KWARTALNIK KLASYCZNY

1929 III. 3.



NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

SPIS RZECZY

NA OKŁADCE: KOLOS Z BARLETTY

Od połowy XV w. wznosi się przed kościołem San Sepolcro w Barletta olbrzymi (5.11 *m.* wys.) posąg bronzowy, jeden z najciekawszych pomników, przekazanych nam przez starożytność. Upadek świata starożytnego pociągnął też za sobą ruinę olbrzyma, który wieki średnie przeleżał w piasku nadbrzeżnym w porcie miasta. Długi czas dopatrywano się w tem dziele posągu Heracliusa, cesarza bizantyńskiego, zanim dopiero w czasach najnowszych zdołano na podstawie analizy porównawczej z wizerunkami na monetach ustalić ikonografję zabytku. Pomnik przedstawia cesarza Valentiniana I (321—364—375) i był zapewne pierwotnie ustawiony w porcie Barletty, podobnie jak w niedługi czas potem stanął w pobliskiej Canosie posąg olbrzymi Theodosiusa W. Antyczny jest tylko tors i głowa postaci. Ramię prawe, przedramię lewe i nogi należą do uzupełnień późniejszych. Cesarz stoi odziany w tunikę krótką i pancerz przepasany wstęgą w pasie. W ręce prawej, wzniesionej ku górze, trzymał pierwotnie labarum lub lancę, w lewej kulę, być może, ze statuetką Victorii. Płaszcz, spięty na prawem ramieniu, przerzucony jest przez bark lewy i, owijając ramię lewe, opada ku dołowi. Układ charakterystyczny dla wyobrażeń cezarów od czasów najdawniejszych. Głowę, okoloną zwartą masą włosów, zdobi diadem. Zabytek jest wyrazem wysokiego kunsztu techniki odlewniczej, z formy z woskiem wytopionym. W niektórych częściach grubość bronzu nie przekracza 6 *mm.* Stylistycznie zbliża się pomnik najbardziej do znanej, olbrzymich rozmiarów głowy z bronzu w Pałacu Konserwatorów na Kapitolu w Rzymie, będącej portretem oraz częścią kolosalnego posągu Constansa, jednego z synów Constantina W. Analogiczna w szczegółach technika wykonania pozwala nawet przypuszczać, że oba zabytki są tworem jednej pracowni z trzeciej ćwierci IV w. po Chr. Spirytualistyczno-monumentalny styl epoki późnorzymskiej święci w tych dziełach prawdziwy triumf. W głowie Valentiniana I posiadamy ostatni wielki portret starożytności klasycznej. K. M

DYDAKTYKA

E. NORMAN GARDINER

STUDJUM KLASYCZNE W GIMNAZJACH ANGIELSKICH

Przeszło 50 lat temu cieszyła się filologja klasyczna stanowiskiem uprzywilejowanem i prawdopodobnie wyjątkowem. Wszyscy, rozpoczynający studja w starszych uniwersytetach w Oxfordzie, Cambridge i Londynie, jak również i ci, którzy chcieli się poświęcić wolnym zawodom, byli zmuszeni poddać się egzaminowi wstępnemu z języka greckiego i łacińskiego. Jednak przywilej ten został zczasem zniesiony i dzisiaj język grecki już nie jest obowiązkowym przedmiotem ani w Oxfordzie, ani w Cambridge, zaś w Londynie i w nowszych uniwersytetach nawet znajomość łaciny nie jest wymagana. Miejsce przywileju zajęło wolne współzawodnictwo. Zmiana ta ma swoje złe i dobre strony, lecz, jak to zobaczymy później, mamy obecnie prawo sądzić, że wartość wykształcenia klasycznego spotyka się może dziś ze znacznie większem zrozumieniem, niż kiedykolwiek dawniej, i że filologja klasyczna utrzymała swoje pozycje. Ażeby ułatwić czytelnikom zrozumienie tego, w jaki sposób zajęła filologja klasyczna to uprzywilejowane stanowisko, oraz w jakim kierunku poszły późniejsze zmiany, muszę dać krótki rzut oka na historję szkolnictwa średniego w Anglji.

Aż do początku bieżącego stulecia nie było w Anglji żadnego zorganizowanego systemu szkolnictwa średniego. Szkoły, dające średnie wykształcenie przed 50 laty, wzrastały, podobnie jak przeważna część instytucyj angielskich, bez kierunku lub nadzoru ze strony państwa. Pewna jednolitość systemu, jaka rzeczywiście istniała, była wynikiem przedewszystkiem wspólnej tradycji, a ponadto wpływu uniwersytetów i ich egzaminów. Szkoły te dadzą się podzielić na ‘szkoły gramatyczne’ *(Grammar Schools)* i ‘szkoły publiczne’ *(Public Schools)*. Początek obu wymienionych typów sięga głęboko w średniowiecze.

Najwcześniejsze ‘szkoły gramatyczne’ były ściśle związane z klasztorami i katedrami. Całe wychowanie spoczywało w rękach kleru, a głównem zadaniem szkolnictwa było po-

łożyć podwaliny pod wychowanie przyszłych kleryków lub pisarzy *(Clerks)*. Nazwa 'szkoła gramatyczna' została zapożyczona od szkół rzymskich, gdzie nauczanie 'gramatyki' stanowiło przygotowanie do logiki i retoryki. Łacina jako oficjalny język kościoła była głównym przedmiotem nauki w tych szkołach. Szkoły gramatyczne były szkołami tylko dla eksternistów. Inne szkoły tego samego typu zakładały w wiekach średnich zarządy miast, cechy, a po największej części prywatni dobroczyńcy. Ważną chwilę w rozwoju szkolnictwa angielskiego stanowi rok 1393, kiedy to William z Wykeham założył sławne Winchester College, stanowiące równocześnie rodzaj bursy (więc z internatem) dla kształcenia ubogiej młodzieży. Należy pamiętać o tem, że w przywileju, nadanym zakładowi, pierwszy przełożony figuruje jako 'gramatyk' *(Grammarian)*. To była pierwsza z tzw. 'szkół publicznych' (dostępna nie-klerykom). W 50 lat później powstaje Eton College i wiele podobnych szkół założono w XVI w. Te szkoły publiczne, do których oddawano chłopców na naukę i wychowanie, są najbardziej charakterystyczną instytucją w angielskiem szkolnictwie średniem. Od samego początku ściśle złączone ze średniowiecznemi uniwersytetami w Oxfordzie i Cambridge, dawały wykształcenie, przygotowujące do wstępu na wszechnicę!

Odrodzenie dodało wielkiego bodźca szkolnictwu angielskiemu. Powstało wiele nowych szkół publicznych i gramatycznych i wprowadzono do programu naukę języka greckiego. Pierwszą szkołą, w której uczono greki, było St. Paul's College, założone przez Colet'a w r. 1509, podczas gdy Corpus Christi College w Oxfordzie, ufundowane w r. 1516, było pierwszym zakładem uniwersyteckim, gdzie stworzono katedrę języka greckiego. O ogólnem zainteresowaniu dla studjów klasycznych świadczy częste wystawianie sztuk autorów greckich i łacińskich, wprowadzone właśnie w tym czasie — praktyka, która wywarła doniosły wpływ na rozwój dramatu angielskiego.

Tradycja klasyczna dominowała odtąd w szkolnictwie angielskiem bez zmian aż do XIX w. Ogólnie rzecz biorąc, była łacina jedynym przedmiotem nauczania we wszystkich szkołach w. XVII i XVIII, podczas gdy greki udzielano tylko w nielicznych zakładach. Zakres lektury był szeroki i rozmaity. Czytano autorów łacińskich wszystkich epok, jak o tem świadczą obfite cytaty z autorów klasycznych u pisarzy tych wieków. Mowcy parlamentarni ze schyłku w. XVIII mieli zwyczaj wprowadzać do swoich mów dużo cytatów, które dowodzą znajomości łaciny ze strony większości członków.

Lecz czasy się zmieniły. W XVI w. była łacina nietylko językiem kościoła, lecz również językiem międzynarodowym. Pisano po łacinie układy i traktaty. Duchowieństwo, mężowie stanu, jak niemniej uczeni korespondowali w tym języku.

Wiele książek, zwłaszcza naukowych, ogłaszano po łacinie. Ten stan rzeczy uległ zmianie w w. XVIII, kiedy zrozumiano, że klasyczne wykształcenie samo nie może wystarczyć. Wtedy to arystokracja, chcąc dać swoim synom szerszy horyzont wiedzy, używała nauczycieli prywatnych, albo posyłała dzieci do prywatnych szkół, które starały się uzupełnić te braki.

Początek reformy w szkolnictwie średniem datujemy od lat stu. W połowie XIX w. nastąpiły dwie zmiany: rozwój programu szkół publicznych i rozrost nowoczesnych uniwersytetów. Wzrost popularności systemu szkoły publicznej jest głównie zasługą Tomasza Arnolda z Rugby i innych wielkich organizatorów, którzy poszli jego śladami. Arnold był mężem o jasnych i liberalnych poglądach i wprowadził do programu szkół publicznych naukę historji i języków nowożytnych. Lecz jeszcze bardziej doniosłym był fakt, że tchnął nowe życie w samą szkołę, wprowadzając nowe pojmowanie stosunku uczniów do nauczycieli, poczucie solidarności (*esprit de corps*) i honoru, a dając starszym chłopcom udział w utrzymaniu porządku, wlał w nich poczucie odpowiedzialności. W ten sposób powstał ideał szkoły publicznej i równocześnie wytworzyło się przekonanie, że wykształcenie, jakie daje szkoła publiczna i następnie uniwersytet, stanowi najlepsze przygotowanie dla tych, którzy mają w przyszłości objąć odpowiedzialne stanowisko państwowe, godność kościelną lub wolny zawód. Wyższe warstwy społeczeństwa, które w ubiegłem stuleciu powierzały wykształcenie swych synów nauczycielom prywatnym lub posyłały ich do ekskluzywnych szkół prywatnych, zwróciły się teraz do internatów szkół publicznych. Szkoły te gwałtownie wzrastały i, aby zaspokoić wzmagające się potrzeby, nowe szkoły wraz z bursami powstawały na podobnych zasadach. Te nowsze szkoły publiczne skupiały synów zawodowców i kładły naturalnie większy nacisk na przedmioty nowożytne. W tych to szkołach zorganizowano po raz pierwszy oddziały specjalnie nowożytne, uczące głównie języków nowożytnych, a przeznaczone dla tych, którzy nie potrzebowali wykształcenia klasycznego. Oddziały te cieszyły się z początku bardzo słabą frekwencją i skupiały wcale nie najlepszych uczniów. Te nowe szkoły były w rzeczy samej podobnie, jak dawne szkoły publiczne, ściśle złączone z uniwersytetami i 50 lat temu była w nich tradycja klasyczna jeszcze dominująca.

Wyobraźmy sobie wykształcenie w jednej ze szkoł publicznych z przed 50 laty. Chłopcy rozpoczynali zazwyczaj naukę w szkole publicznej w wieku 12 lub 13 lat. Dawniej wstępowali do szkoły jako dziewięcioletni. Lecz w drugiej połowie ubiegłego stulecia, aczkolwiek wiele szkół publicznych miało osobne oddziały *(Junior Departments)* dla chłopców w tym wieku, mimo to posyłano ich raczej do szkół przygo-

towawczych *(Preparatory School)*. Były to prywatne internaty, które przygotowywały chłopców do szkół publicznych, a przyjmowały zwykle 30—50 uczniów. Zdolniejsi chłopcy ubiegali się o świadectwo szkoły publicznej, większość jednak musiała poddać się egzaminowi wstępnemu. W skład tego egzaminu przed 50 laty wchodziły zadania łacińskie, matematyka elementarna i jedno zadanie angielskie. Egzamin dla świadectwa obejmował zadanie, polegające na przekładzie nieznanego tekstu łacińskiego i greckiego, kompozycję łacińską, prozą i wierszem, gramatykę łacińską i grecką, jedno lub dwa zadania matematyczne i zadanie angielskie. Uczniów oceniano głównie na podstawie wypracowań z języków klasycznych. Wynika stąd niezbicie, że wykształcenie w tych szkołach przygotowawczych było głównie klasyczne. Chłopcy zaczynali naukę łaciny w wieku 8 lub 9, greki w 10 lub 11 lat. Szczególną uwagę poświęcano prozie łacińskiej, a chłopcy, którzy chcieli ubiegać się o świadectwo szkoły publicznej, musieli rozpoczynać kompozycję wierszy łacińskich już jako 10-letni. Wyuczanie się na pamięć wierszy łacińskich, a niekiedy i greckich, należało do zajęć codziennych. Do autorów stale czytanych należał Caesar, Ovidius, Wergili, Horacy, Xenophon i Euripides, może i Homer. Godzinę dziennie poświęcano matematyce, a pewną ilość czasu przeznaczano też na języki, francuski i angielski, historję i geografję. Lecz wszystkie te przedmioty uchodziły za drugorzędne.

Chłopcy wstępowali zazwyczaj do szkół publicznych w wieku 12 i 13 lat i pozostawali tam aż do skończenia lat 18. Przeciętnie uczęszczało do szkół publicznych po 500 uczniów. Nowsze szkoły dzieliły się na oddziały klasyczne i nowożytne. W oddziale nowożytnym, przeznaczonym głównie dla chłopców, mających w przyszłości poświęcić się służbie wojskowej lub pracować w handlu, nie uczono języka greckiego, a głównemi przedmiotami nauczania były języki, francuski i niemiecki, udzielane na równi z łaciną. Chłopcy, zamierzający wstąpić na uniwersytet, uczęszczali do oddziału klasycznego; dzielono ich następnie na klasy *(Forms)* po 30 uczniów pod nadzorem nauczycieli, zazwyczaj klasyków, którzy równocześnie wykładali historję, religję, język francuski i podobne przedmioty uboczne; matematykę i w rzadkich wypadkach udzielania tych przedmiotów — nauki przyrodnicze rezerwowano specjalistom. Chłopcy zdolniejsi przechodzili przy każdej promocji do klasy wyższej. Rezultatem tego było, że zdolniejsi chłopcy, celujący w przedmiotach klasycznych, szybko kończyli szkołę, dochodząc do klasy VI często jako 15-stoletni, podczas gdy przeciętny uczeń, robiący powolne postępy, musiał często pozostawać rok dłużej w tej samej klasie. Był to doskonały system dla utalentowanych uczniów, lecz mniej dogodny dla przeciętnych lub takich, których zdol-

ności leżały w innych kierunkach i którzy, mozoląc się stale nad jednym przedmiotem, nudzili się literaturą klasyczną. Z drugiej strony wszyscy uczniowie klasy VI pragnęli dostać się na uniwersytet i, o ile możności, uzyskać świadectwo; i to właśnie decydowało o charakterze nauczania. Główne zadania egzaminu dla świadectwa stanowiły kompozycje. Stąd też pisanie greckich i łacińskich kompozycyj poczęło uchodzić za główny cel wykształcenia klasycznego. Zgodnie z tym postulatem czytano tylko tych autorów, których uważano za najlepszych stylistów i, co zatem idzie, studjowano ich raczej dla poznania stylu, niż treści utworów. Jak na niższym stopniu nauki poświęcano nadmierną ilość czasu na wyuczenie wyjątków w zakresie form, tak w klasach wyższych zbyt dużą wagę kładziono na nieregularności składni. W ten sposób studjum starożytności stawało się coraz więcej formalnem i to w wyższym stopniu, niż w przeszłości. Lecz poza tem stanowiły szkoły publiczne w tej epoce niewątpliwie wysoki poziom doskonałej szkoły. Wzrastająca popularność szkół publicznych doprowadziła do upadku większość starych, lokalnych szkół gramatycznych. — Inaczej było jednak w wielkich miastach przemysłowych. Tam nagły wzrost liczby ludności, spowodowany rozwojem przemysłu, wywołał nowe wymagania w zakresie wykształcenia, o charakterze przyrodniczym. Szkoły gramatyczne rozrastały się coraz więcej, przewyższając frekwencją szkoły publiczne, gdyż dały po raz pierwszy uczniom możność specjalizowania się w matematyce i naukach przyrodniczych, chociaż element klasyczny ciągle jeszcze zajmował naczelne stanowisko. Z temi szkołami były ściśle złączone nowe uniwersytety. Pierwszy z nich, uniwersytet londyński powstał w r. 1832, inne zaś w drugiej połowie XIX w., w miejscach największego skupienia ludności. Lecz siła tradycji klasycznej znajduje największy dowód w tym fakcie, że do r. 1893 znajomość języka greckiego i łacińskiego obowiązywała wstępujących na uniwersytet londyński, łacińskiego zaś do r. 1903.

To uprzywilejowane stanowisko filologji klasycznej nie mogło utrzymać się bez zmiany. Przywilej stwarza zawsze opozycję. Nastąpił okres specjalizacji i nauczyciele przedmiotów nowożytnych, tj. angielskiego, historji, geografji, języków nowoczesnych, przyrody, podnieśli krzyk o równouprawnienie tych przedmiotów w nauce szkolnej. W tym samym czasie obudził się duch materjalizmu i rodzice zażądali dla swych dzieci więcej praktycznego, technicznego systemu wykształcenia, które mogłoby im się przydać z chwilą objęcia przyszłego zawodu. Przez pewien czas świat pedagogiczny dzielił się na dwa wrogie obozy: na humanistów czyli obrońców wykształcenia klasycznego, oraz rzeczników wykształcenia przyrodniczego. Zdawało, się że oba te stronnictwa zapomniały

na chwilę o tem, że niema antagonizmu między humanizmem a przyrodą i że wielcy humaniści przeszłości byli zarazem pionierami nauk przyrodniczych. Zresztą poczucie antagonizmu minęło. Zrozumiano, że na studjum przedmiotów nowożytnych musi się znaleźć czas. Tak więc czas, przeznaczony na języki klasyczne, wszędzie został trochę zredukowany, zwykle kosztem greki. Nauczyciele filologji klasycznej zajmowali się żywo problemem przystosowania systemu nauczania do nowych warunków. Naogół zgodzono się na to, że jest rzeczą bezużyteczną przymuszanie chłopca, nie posiadającego zdolności językowych, do uczenia się dwóch martwych języków i że, jeżeli ma się wybierać między łaciną i greką, to pierwszeństwo ma otrzymać łacina. Lecz daleko poważniejsze niebezpieczeństwo przedstawiał materjalizm rodziców, którzy skłaniali synów do wybierania studjum nowożytnego, praktyczniejszego ich zdaniem od klasycznego. W rezultacie tego oddziały nowożytne, przedtem bardzo nieliczne, gwałtownie wzrosły w liczbę i w wielu szkołach przewyższyły ilość oddziałów klasycznych. Łacina była jeszcze w szkołach publicznych do pewnego stopnia obwiązkowa, lecz liczba chłopców, uczących się greki, poważnie się zmniejszyła. Taki był stan rzeczy w r. 1914 w chwili wybuchu wojny światowej, a następujące cztery lata chaosu całą sprawę znacznie pogorszyły.

Tymczasem ustawa szkolna z r. 1902 wprowadziła pierwszy narodowy typ szkolnictwa średniego i dała początek zupełnie nowemu typowi szkoły. Elementarna szkoła obowiązywała chłopców i dziewczęta od szeregu lat, teraz zaś jedynem zadaniem nowej ustawy było stworzenie szkół, w których uczniowie z wykształceniem elementarnem, a uzdolnieni do rozpoczęcia studjów średnich, mogliby kontynuować studja. Nowe szkoły, znane pod nazwą wolnych szkół *(Provided Schools)*, zakładano na koszt publiczny. Do r. 1920 założono 500 nowych szkół dla chłopców i dziewcząt, a liczba ta do dnia dzisiejszego wzrosła niepomiernie. W kilku wypadkach upaństwowiono dawne szkoły gramatyczne i przynajmniej w nich pozostała jeszcze jakaś tradycja klasyczna: lecz przeważną ilość szkół stanowiły szkoły nowe, nie posiadające żadnej tradycji klasycznej, której wytworzenie nie było rzeczą łatwą. Wielu uczniów przychodziło ze szkół elementarnych bez znajomości języka łacińskiego; większość wstępowała do szkół w wieku lat 12, a kończyła je mając lat 16. Nauczyciele musieli zaradzić potrzebie i obmyślić program łaciny, obliczony tylko na 3-4 lat, mając do dyspozycji jedynie 4 godziny lub mniej tygodniowo. Ponadto nie było wcale łatwą rzeczą dostarczyć odpowiedniej liczby nauczycieli języka łacińskiego, a jeszcze trudniejszą, jeśli chodziło o język grecki. W 1917 nauczano greki tylko w 33 szkołach na ogólną liczbę 414 szkół wolnych.

Po wojnie widoki dla studjum klasycznego były w rzeczywistości bardzo nieszczególne. Wojna, która zdezorganizowała nauczanie we wszystkich szkołach naszych, obniżyła wszędzie poziom szkolnictwa. Liczba uczących się greki obniżyła się we wszystkich szkołach, w niektórych przestano wogóle udzielać tego języka w praktyce. Coprawda uniwersytety w Oxfordzie i Cambridge zawsze jeszcze wymagały znajomości greki od wstępujących na wszechnicę, lecz gdy w przeciągu dwóch lat greka przestawała obowiązywać i w tych uniwersytetach, wielu wróżyło, że jest to śmiertelny cios dla greki. Lecz te złowieszcze przepowiednie okazały się bezpodstawne. Przed wojną wielu kwestjonowało wartość wykształcenia klasycznego. Lecz duch materjalizmu, największy wróg studjów klasycznych, ustąpił obecnie miejsca poglądowi bardziej liberalnemu. Obrońcy humanizmu, starając się usprawiedliwić zajęte stanowisko, byli niestrudzeni w swych wysiłkach i ostatnie dziesięciolecie było świadkiem zupełnego przewrotu, jaki nastąpił w opinji publicznej. Od r. 1918 możemy datować odrodzenie studjów klasycznych.

W tym roku zrobiono krok, który zachęcił do nauczania języków klasycznych w szkołach wolnych i skłonił uczniów do pozostawania w tych szkołach do lat 18. Krokiem tym było zorganizowanie systemu egzaminów, odpowiednich dla szkół średnich każdego typu. Pierwszy egzamin, zdawany dla uzyskania świadectwa szkolnego *(School Certificate Examination)*, miał być składany przez uczniów 16-letnich, tj. w wieku, kiedy wielu chłopców opuszczało szkołę. Miał to być dowód posiadania ogólnego wykształcenia. Od kandydatów wymagano egzaminu z pięciu przedmiotów, stanowiących trzy grupy: 1. przedmioty angielskie, 2. języki, 3. matematyka lub nauki przyrodnicze. W ten sposób każdy kandydat musiał wykazać znajomość conajmniej jednego języka, którym mogła być łacina, greka lub język nowożytny. Ci, którzy zdali wymieniony egzamin, mogli być pod pewnemi warunkami dopuszczeni na uniwersytet oraz do różnych zawodów. Przed zdaniem tego egzaminu nie zezwalano na specjalizację. Uczniowie, pozostający w szkole po jego złożeniu, mogli specjalizować się w językach klasycznych, przedmiotach nowożytnych, matematyce lub naukach przyrodniczych. Dla tych ustanowiono egzamin dla uzyskania wyższego świadectwa szkolnego *(Higher Certificate Examination)*, składany zwykle w 18-tym roku życia. Kandydaci filologji klasycznej zdawali oba języki klasyczne. Ponadto wszytkich kandydatów obowiązywał wybór przedmiotu pomocniczego, którym miał być język łaciński, grecki lub jeden z przedmiotów nowożytnych.

Trudno jest uzyskać statystykę obecnej liczby uczniów, studjujących w szkołach łacinę i grekę, pewne jednak dane wynikają ze statystyki wyżej wspomnianych egzaminów. Egzaminy te przeprowadza ośm komisyj egzaminacyjnych. Podam

tu statystyki dwóch z wymienionych komisyj, a mianowicie Komisji Egzaminów Szkolnych w Oxfordzie i w Cambridge, do której głównie szkoły publiczne się zwracają, i Zjednoczonej Komisji Matrykulacyjnej, reprezentującej pięć nowych uniwersytetów w wielkich miastach przemysłowych, do której się zwracają przeważnie szkoły wolne. Liczba wybierających łacinę przy egzaminie dla uzyskania świadectwa szkolnego w Oxfordzie i Cambridge wynosiła 1271 w r. 1918 i wzrosła w r. 1928 do 5.594, zaś liczba zdających język grecki powiększyła się z 787 na 1587. Wyższy egzamin z obu języków klasycznych składało w r. 1918—310 uczniów, w 1928—527. Jeszcze bardziej uderzająco przedstawiają się rezultaty egzaminów przed Zjednoczoną Komisją Matrykulacyjną: liczba zdających język łaciński przy pierwszym egzaminie wzrosła od r. 1918 do 1926 z 623 na 5.785 uczniów, zaś ogólna liczba grecystów ze 130 na 288. W tym samym czasie liczba specjalizujących się w obu językach klasycznych wzrosła z 29 na 161 (por. *Kwart. Kl.* 1927, 161 n.). Byłoby rzeczą nudną mnożyć te statystyki. Te cyfry wystarczają, by stwierdzić prawdziwość faktu, że dzisiaj większa ilość uczniów korzysta z nauki łaciny w szkołach angielskich, niż w czasach ubiegłych, a że greki prawdopodobnie nigdy się więcej nie uczono; cyfry te coraz bardziej wzrastają.

Tyle o liczbach. Większą trudność przedstawia określenie osiągniętego poziomu. Widzieliśmy, że większość uczniów, pobierająca naukę łaciny, kończy ją w szesnastym roku życia, lub zajmuje się nią nieraz jeszcze do pierwszego świadectwa szkolnego, poczem nie kontynuuje tego studjum. Jest rzeczą prawdopodobną, że w szkołach publicznych, gdzie nauka języków klasycznych jest naogół dobrze prowadzona, osiągają uczniowie równie wysoki poziom i równą korzyść wynoszą z nauki języka łacińskiego, jak większość tych, którzy w dawnych czasach, po ośmioletniej, mozolnej pracy i po zdobyciu nawet większej ilości wiedzy w zakresię języka łacińskiego opuszczali szkołę, nie sięgnąwszy nigdy wyżej. W szkole wolnej, szczególnie w szkołach żeńskich, poziom jest rozmaity, a poza tem w wielu szkołach z powodu zbyt szczupłej ilości godzin, przeznaczonych na ten przedmiot, oraz brak odpowiednich nauczycieli, poziom jest często daleki od zadowalającego. Ale doświadczenia egzaminacyjne uczą, że poziom się podnosi.

Daleko większy procent studjujących grekę kontynuuje naukę po zdaniu egzaminu i uzyskaniu świadectwa szkolnego. Naogół rozpoczynają oni naukę języka greckiego w późniejszym wieku, niż dawniej, lecz, jak zwykle, wybierają przedmiot według własnego upodobania, więc w klasach nie hamuje pracy obecność wielu niechętnych uczniów, a i postęp jest raźniejszy. Dlatego możemy o nich mówić w związku ze spe-

cjalistami klasycznymi, którzy tworzą klasyczną klasę VI naszych szkół i zdają języki klasyczne przy egzaminie wyższym.

Ci, którzy badali owe klasy VI naszych szkół, lub widzieli pracę ich członków po wstąpieniu na uniwersytet, są zgodnego zdania, że daje się zauważyć upadek wysokiego poziomu nauki, którego osiągnięcie stanowiło cel naszych szkół przed laty 50. Upadek zaznacza się w stopniu dokładności oraz w poziomie kompozycyj. Dotyczy to przedewszystkiem kompozycyj wierszowanych. Układanie wierszy greckich i łacińskich, niegdyś ogólnie uprawiane, dziś ogranicza się do kilku jednostek, a wynikiem tego jest upadek poziomu. Lecz wymienione braki zostały też powetowane. Udoskonalono naogół przekłady z języka łacińskiego i greckiego na angielski, a jeżeli dzisiejszy student nie wykazuje tych zdolności krytycznych przy rozpatrywaniu trudności tekstowych, co dawniej, to jednak potrafi lepiej ocenić przeczytane utwory, posiada też pełniejsze zrozumienie dla życia i myśli narodów starożytnych, stanowiące niezbędne tło ich literatury.

Pewne wyobrażenie o drodze rozwoju studjów klasycznych można nabyć na podstawie zadań łacińskich i greckich dla kandydatów do wyższego świadectwa szkolnego. Są to: *a.* kompozycje prozaiczne, *b.* wierszowane, *c.* przekłady bez przygotowania, *d.* ustępy z autorów specjalnie przygotowanych, *e.* szkice z historji Grecji i Rzymu, *f.* wybrany okres historji greckiej lub rzymskiej, *g.* łacińska i grecka literatura, gramatyka i starożytności. Zadania wymienione pod *b.* i *f.* są do wyboru. To rozszerzenie studjów klasycznych ma swoje dobre strony, lecz równocześnie zachodzi obawa, że do pewnego stopnia poświęca się dokładność i gruntowność, która stanowiła cechę dodatnią dawnych studjów klasycznych; ten wypadek daje się zauważyć szczególnie w tych szkołach, gdzie uczniowie późno zaczynają naukę języków klasycznych, lub gdzie poświęca się jej stosunkowo zamało czasu.

W ciągu ostatnich 50 lat zaszła wielka zmiana w metodach nauczania języków klasycznych, jak niemniej w naszem stanowisku względem tych przedmiotów. Ograniczenie czasu, przeznaczonego na łacinę i grekę, zmusiło nauczycieli do rewizji metod nauczania, do skupienia uwagi na rzeczy istotne oraz pominięcia rzeczy nieistotnych. Metody, przyjęte w nauczaniu języków nowożytnych, wywarły niemały wpływ na sposób nauczania języków klasycznych. Próbowano uczyć łaciny i greki ustnie, tak jak języków żywych, i chociaż system ten nie zyskał ogólnego uznania, jednak nie ulega wątpliwości, że wywarł zbawienny wpływ na nauczanie języków klasycznych. Obecnie mniej czasu poświęca się na gramatykę i ćwiczenia gramatyczne — może rzeczywiście zbyt mało. O wiele więcej czasu zajmują przekłady na język angielski i wyjaśnianie czytanego autora. Z tej też przyczyny korzysta się więcej

z ilustracyj, przedstawiających kraje starożytne i ich pomniki. Literatury greckiej i rzymskiej nie studjuje się już dzisiaj głównie z lingwistycznego punktu widzenia. Uważa się ją za odzwierciedlenie życia i myśli dwóch wielkich narodów starożytności, których cywilizacje stanowiły podbudowę poważnej części naszych cywilizacyj.

Ta zmiana stanowiska nie ograniczyła się do szkół i uniwersytetów. Podczas gdy języki klasyczne straciły swe uprzywilejowane stanowisko w szkołach, wykopaliska na terenach ziem klasycznych obudziły u ogółu publiczności takie zainteresowanie dla sztuki i archeologji greckiej i rzymskiej oraz dla studjów klasycznych, jakiego nie widziano chyba od epoki odrodzenia. Wyraz tego mamy w wielkiej liczbie towarzystw dla popierania studjów klasycznych. Towarzystwo Helleńskie (Hellenic Society), które w tym roku obchodzi swój jubileusz, liczy 1500 członków. W r. 1911 założono podobne Towarzystwo dla popierania studjów rzymskich (Society for the Promotion of Roman Studies). Posiedzenia i publikacje tych towarzystw odnoszą się głównie do archeologji klasycznej i sztuki. Zjednoczenie Klasyczne (Classical Association), zajmujące się głównie literaturą oraz pedagogiczną stroną studjów klasycznych, zostało założone przed 25 laty i liczy obecnie 2400 członków i ma swe koła we wszystkich głównych centrach świata szkolnego. I znowu wystawianie utworów dramatycznych greckich i łacińskich, czy to w oryginale, czy w przekładach, zyskało wzrastająca wciąż popularność. Przytem zainteresowanie to nie ogranicza się do znawców starożytności. Kilka lat temu z okazji W. Zgromadzenia Zjednoczenia Klasycznego w Sheffield odegrało tragedję Euripidesa koło dramatyczne studentów uniwersytetu, którego członkowie po największej części greki wogóle nie znali. Publiczne przedstawienie tragedyj Euripidesa w przekładach prof. Gilberta Murray'a dawano w teatrach londyńskich i w wielu innych wielkich miastach. To samo poświadczają wydawnictwa książek, poruszających zagadnienia z kultury klasycznej. Jak 50 lat temu uczeni wydawali głównie krytyczne teksty autorów klasycznych, przeznaczone głównie dla uczonych, tak teraz piszą dzieła z zakresu literatury, filozofji, religji i sztuki starożytnej, przeznaczone dla szerokich kół inteligencji. Można śmiało powiedzieć wobec wzrastającego stale materjału archeologicznego, że nigdy jeszcze tyle osób, co dziś, nie prowadziło badań w różnych działach starożytności. Dziesięcioletnie doświadczenie powojenne usprawiedliwia ufność, że przyszłość studjów klasycznych w Anglji jest zapewniona i że wpływ starożytności da się coraz więcej odczuć w naszem szkolnictwie średniem.

tłum. H. MATAKIEWICZ

REGINA SCHÄCHTER

ESTETYCZNA WARTOŚĆ LEKTURY AUTORÓW KLASYCZNYCH

Pojęcie 'grecki' łączy się treściowo z pojęciem 'piękny' nietylko w umysłach zapalonych hellenistów. Dla wielu jest to, co greckie, piękne, bo widzieli lub słyszeli jakiś wytwór sztuki greckiej, który pobudził tak silnie ich zmysł piękna, że wzbudził wiarę w podobne działanie wszystkiego, co greckie. Wielu natomiast przyznaje pewną wartość estetyczną utworom klasycznym dlatego — bo tak mówią ogólnie — dlatego, że przyznawanie piękna antykowi jest pewnego rodzaju legitymacją człowieka wykształconego. Pozostaje jeszcze inny rodzaj ludzi, którzy nie doceniają wartości estetycznej antyku i wcale się ze swojem przekonaniem nie kryją. Ten fakt ostatni mógłby nam zresztą być obojętny; wszak niema wartości uznanej przez wszystkich, więc i wartości antyku nie mogą doceniać wszyscy; to jej chyba ujmy nie przynosi. Nie może nam jednak być obojętny smutny objaw, że wśród tych ludzi znajdują się wychowankowie klasycznych gimnazjów, którzy przez szereg lat po kilkanaście godzin tygodniowo spędzali na nauce języków klasycznych; bo ten stan rzeczy przynosi bezsprzecznie ujmę, coprawda nie filologji klasycznej, ale tym, którzy byli powołani do uchylenia choćby rąbka niedoścignionego piękna antycznego, a jednak dopuścili lub raczej doprowadzili do tego, że zasłona doktrynerstwa wisiała przez cały czas nauki szkolnej nad sanctissimum greckiego ducha i strzegła zawistnie dostępu do niego. Powiedział Georg Rosenthal w rozprawce pt. *Das lebende Latein*, że zabarykadowywano systemem nauki dostęp do znajomości języka łacińskiego. A mnie się zdaje, że najtrudniejszą do przebycia barykadą, jaką metodyka filologji klasycznej ustaliła, jest ta, która dzieli naszą młodzież od istotnej wartości nauki języków klasycznych. Za tę wartość istotną uważam — zdolność kształcenia zmysłu piękna.

Jeśli nasi wychowankowie zapełniają szeregi ostatniego rodzaju ludzi, o którym wspomniałam na wstępie, albo nawet przedostatniego, to szkoła klasyczna nie spełniła wobec nich swego zadania. Nie możemy oczywista żądać, by wszyscy wychowankowie nasi należeli do grupy pierwszej, bo zapalonym hellenistą może być zaledwie ten i ów, ale obowiązkiem naszym jest doprowadzić do tego, by w rzędzie ludzi, którzy choć raz odczuli wielkość piękna antycznego, znalazło się miejsce nawet dla ostatniego szeregowca armji uczniowskiej.

Nie przeczę, że przy nauczaniu filologji klasycznej uwzględnia się nieraz estetykę w szerokiej mierze, ale jak rzadko estetykę słowa! Na pierwszy plan wysuwa się natomiast poznanie zabytków sztuki, dopatrując się w nich często

jedynego źrodła kształcenia zmysłu estetycznego uczniów. Chociaż jednak zaznajamianie się z reprodukcjami z dziedziny rzeźby i malarstwa jest bezsprzecznie jednym z najpoważniejszych czynników budzenia i kształcenia zmysłu estetycznego, nie jest stanowczo jedynym, ani nawet pierwszym. Mamy tu tylko działanie na wzrok, ale niema zupełnie wrażeń słuchowych, a pobudzenie fantazji (*Phantasiebewegungen*, zob. Volkelt, *System der Ästhetik* II s. 4) jest bardzo słabe. Jeśli zważymy ponadto, jak lichemi reprodukcjami posługujemy się w szkole, to przyznamy niestety, że działanie ich na obudzenie poczucia piękna nie może być uważane za wystarczające. Bo znikłoby to poczucie bardzo prędko, gdybyśmy go nie żywili wrażeniami płynącemi skądinąd — ze słowa mówionego i śpiewanego.

Tematem naszych rozważań będzie więc estetyczna wartość słowa. I tu śmiem twierdzić, że to słowo, mówione i śpiewane w języku klasycznym, przedewszystkiem greckim, posiada wybitniejszą zdolność budzenia uczuć estetycznych, niż słowo wypowiedziane w języku nowożytnym.

Znamienny ten fakt wynika w pierwszym rzędzie z harmonijnego zlania się elementów estetycznych u wrażliwych artystów wiecznie młodego narodu greckiego; wyrazem tego zlania się jest nieoddzielna łączność słowa, muzyki i ruchu rytmicznego. Niedościgniona dla nas rytmika poezji starożytnej różnicująca akcent wiersza i słowa i podkreślająca dynamikę treści akcentem wierszowym, daje poezji starożytnej silne podłoże muzyczne, działające bezpośrednio na ucho, nawet i bez akompanjamentu muzycznego. Każdy tekst poetycki grecki, a nawet i łaciński, ma skutkiem swej wartości muzycznej spotęgowaną siłę budzenia uczuć estetycznych. Dźwięk popiera w świadomości słuchacza obraz malowany przez poetę w słowach i daje tem pełniejsze zadowolenie estetyczne. Gdybyśmy chcieli wydobyć na lekcji szkolnej takie zadowolenie estetyczne z tekstu nowożytnego, musielibyśmy czytać teksty, pod które podłożono muzykę, a klasę zamienić na salę koncertową. Bez akompanjamentu muzycznego wrażenie to nie dałoby się osiągnąć.

Niemniej wybitne jest działanie tekstu starożytnego na wzrok i związana z tem zdolność tworzenia obrazów fantazyjnych na tle przeczytanego tekstu. Te wrażenia zależą od sposobu przedstawienia poety i od zdolności odtwórczej czytelnika. Nie powiem, że poeta starożytny obrazował lepiej, niż nowożytny, bo byłaby to conajwyżej przesada. Chcę się jednak zająć wolnością odtwórczą czytelnika. I znowu odważę się na twierdzenie, że tekst starożytnego autora może tę zdolność odtwórczą czytelnika, a wślad za tem i jego zadowolenie estetyczne, pobudzić silniej, niż tekst nowożytny. Zdolność odtwórcza czytelnika wywołuje w umyśle jego obraz

fantazyjny, tem bardziej zbliżony do tego, co poeta chciał przedstawić, im fantastyczniej uwydatnił je poeta i im wyraziściej odbiło się ono w wyobraźni czytelnika. Do tego wyrazistego odbicia potrzebna jest jednak dłuższa i spokojna obserwacja, a jeśli idzie o utwór poetycki — dłuższe i spokojne wnikanie w treść przy czytaniu[1]). Tu zachodzi różnica między tekstem, czytanym w języku ojczystym lub choćby tylko konwersacyjnym, a tekstem, czytanym w języku starożytnym. W pierwszym bowiem wypadku następuje bardzo szybkie, a skutkiem tego często i pobieżne kojarzenie wyobrażeń; obrazy dochodzą do świadomości szybko, ale i z równą szybkością zostają wyparte przez następne. Żywe podniecenie fantazji jest działaniem chwilowem, pobudzającem wrażliwość umysłu, ale nie dopuszczającem do rozwinięcia uczuć estetycznych, opierających się na wyrazistszem odtworzeniu w wyobraźni tego, co widział poeta w chwili tworzenia dzieła.

W wypadku drugim niema mowy o pobieżnem przeczytaniu tekstu. Język nie jest dla ucznia językiem konwersacji. Cały kompleks słów niema w jednej chwili dostępu do świadomości; każdemu słowu odpowiada wyobrażenie, łączenie słów jest kojarzeniem wyobrażeń; w umyśle grupują się obrazy z całą wyrazistością przedstawienia poety.

Weźmy pod uwagę, jakie wrażenie zrobi na uczniu zdanie Homerowe: *poszedł w milczeniu nad brzeg huczącego morza* w przekładzie polskim. Rozumie on zdanie bardzo prędko. Myśl goni szybko naprzód, a ze zdania tego zostało wystarczające pozornie przedstawienie: Chryses poszedł nad brzeg morza. A jak z tekstem greckim:

βῆ δ' ἀκέων παρὰ θῖνα πολυφλοίσβοιο θαλάσσης.

Przy pobieżnem czytaniu uczeń zdania nie rozumie, wobec tego nie może ujrzeć szkieletu jego treści, lecz zwrócić musi uwagę na każde słowo, na każdą ozdobę, nadającą temu szkieletowi barwę życia. By zrozumieć βῆ δ' ἀκέων, musi wywołać w umyśle obraz odchodzącego z zamkniętemi usty starca, a gdy zastanowi się nad wyrażeniem παρὰ θῖνα πολυφλοίσβοιο θαλάσσης, to zrozumienie go będzie równoznaczne z żywem przedstawieniem szumu fal morskich. Fantazyjne podrażnienie nerwu słuchowego, spotęgowane przez rzeczywiste działanie dźwięków onomatopoicznych, silnem kojarzeniem kontrastowem wytworzy w wyobraźni wrażenie nikłości człowieka wobec potęgi żywiołów i pobudzi nadto inne uczucie estetyczne — uczucie wzniosłości.

---

[1]) Volkelt I s. 416: „Verweilendes Lesen ist gefordert. Bei eiligem und mattem Lesen wird allerdings die Phantasieanschaulichkeit nur spärlich zustande kommen. Es gibt Dichtungen, die auch bei trefflichem Vortrag mehrmals gehört oder neben Hören auch gelesen werden müssen, wenn sie künstlerisch genossen werden sollen."

Tych wrażeń nie można odnieść z przeczytania tekstu w języku, który jest dla ucznia mową codzienną.

Zapytałby kto może: A czy to zalecane przez Volkelta czytanie uważne (*verweilendes Lesen*) nie da się osiągnąć w języku ojczystym? Nie przeczę, że przy pewnem skupieniu czynnej uwagi da się to zrobić, ale twierdzę stanowczo, że nie tak łatwo i nie tak bezpośrednio, jak w języku klasycznym. Przy czytaniu w języku ojczystym dochodzi do wiadomości treść ogólna (nazwałam ją przedtem szkieletem treści) przed rozwinięciem się obrazów w fantazji. Rozwijanie ich jest więc rzeczą drugorzędną (bodaj czasowo), a bardzo rzadko tylko odbywa się równocześnie z formowaniem się treści, jak to się dzieje w utworze pisanym w języku starożytnym (może to np. mieć miejsce przy czytaniu *Stepów akermańskich*, gdzie metaforyczny język utworu zmusza do odtwarzania obrazów przed zrozumieniem treści, czy też raczej prowadzi do uświadamiania sobie treści poprzez odtworzenie przedstawionych obrazów; ale rzecz ma się tu tak, jak z tekstem starożytnym i język tego utworu nie jest językiem konwersacyjnym).

Pozostaje jeszcze inna wartość estetyczna lektury autorów starożytnych — to stosowana w jej dydaktyce sztuka przekładania. Od zrozumienia a nawet i odczucia czytanego utworu do oddania go w odpowiedniej formie przekładu jest bardzo daleka droga. Na tej drodze precyzuje się myśl, pogłębia się uczucie, uszlachetnia forma. Przekład czyli układanie treści utworu w nową formę wymaga samodzielnej twórczości artystycznej. Ta twórczość jest do pewnego stopnia podobna do twórczości malarza, przekładającego utwór poetycki na język barw, albo do twórczości muzyka, wyrażającego znany sobie utwór językiem tonów. Ale do takiego przekładu trzeba jak najgłębszego zrozumienia oryginału, tu wymagane jest niejako wchłonięcie utworu w siebie samego, uczynienie go składnikiem własnej krwi. Utwór, przeznaczony do przekładu, musi żyć w nas najimpulsywniejszem życiem, ujawniać nam w całej pełni każdy szczegół swego piękna. To też jest dążenie do przekładu pełnem ćwiczeniem zmysłu estetycznego, a sam przekład czynnikiem, popierającym w wysokim stopniu rozwój naszych artystycznych zdolności.

Na tych trzech czynnikach — na niezrównanej muzyczności tekstu, na konieczności spokojnej i powolnej obserwacji, na ćwiczeniu zdolności artystycznych przy przekładaniu na język ojczysty — opieram szczególną wartość estetyczną lektury autorów starożytnych. Te trzy czynniki odpowiadają trzem aktom naszego życia psychicznego: odbieraniu wrażeń, uświadamianiu ich sobie, porządkowaniu ich przez twórczą siłę wyobraźni.

Stąd może odpowiednio kierowana lektura autorów klasycznych oddawać wielkie usługi przy kształceniu uczuć

estetycznych młodzieży, ba nawet większe, niż lektura w języku ojczystym lub innym języku nowożytnym. Musi jednak lektura tak być nastawiona, by ten wysoce pedagogiczny czynnik, tkwiący w niej, wydobyć i żywić nim młodzież. Pracy tej nie można rozpoczynać na tak zwanym wyższym stopniu nauki, to jest przy lekturze autorów, pewne przygotowanie musi uczeń ze sobą przynieść i mieć jakieś pojęcie o pięknej formie w języku łacińskim, czy greckim, zanim weźmie do rąk swego Owidego lub Homera. Przygotowanie musi się więc zaczynać wcześnie i iść równomiernie z postępem gramatycznym, nie czyniąc mu jednakowoż uszczerbku. Uczeń ma mianowicie już z ustępów swej czytanki umieć wydobywać wszystkie walory estetyczne i etyczne, tkwiące w ich formie i treści. Na tem przygotowaniu może się dopiero oprzeć traktowanie odpowiednich utworów, czy też poszczególnych ich ustępów z punktu widzenia estetyki.

Tak zwane estetyzowanie lektury opiera się znowu na trzech czynnikach, które warunkują wartość lektury autorów klasycznych: 1. na uwzględnieniu muzycznych walorów tekstu 2. na żywem obrazowaniu jego treści, 3. na artystycznym przekładzie. Między punktem 1 i 2 zachodzi często rywalizacja co do miejsca porządkowego, punkt 3 zostaje zawsze na końcu. Jeśli bowiem idzie o stronę metodyczną przy nauce, nieraz ujęcie treści musi wyprzedzać i warunkować nawet odpowiednie czytanie. Zacznę więc i teraz od punktu 2.

Obrazowanie treści, czyli jej istotne rozumienie, idzie równorzędnie z ujęciem czynników piękna, tkwiących w tekście; te czynniki piękna są przecież elementami treści. Każdy więc kompleks wyrazów, rozpoznawany przez uczniów, jest zarazem rozpoznawaniem jego wartości muzycznej oraz plastyki przedstawienia; uświadamiając sobie znaczenie wyrażenia, musi uczeń uświadomić sobie zarazem jego działanie na wzrok i słuch; kiedy myślą dobiega końca zdania, ma już pełne wyobrażenie o jego treści — logicznej i estetycznej.

Tak zrozumiany tekst zostaje odczytany z uwzględnieniem jego walorów estetycznych, a to odczytanie, uświadamiające i podkreślające dźwiękową wartość tekstu, potęguje i uzupełnia poczucie piękna utworu, stanowiąc tem samem pomost między zrozumieniem tekstu a jego artystycznym przekładem.

Nad przekładem zatrzymam się nieco dłużej, bo od metody przekładania zależy uwypuklenie lub zupełne zdławienie walorów estetycznych utworu. Przekład nie jest już łamaniem się z tekstem, bo wszelkie niejasności zostały przedtem usunięte. Usunięcie tych niejasności, poparte bezpośredniem działaniem tekstu przez odczytanie, daje pełne zrozumienie i odczucie utworu — wywołuje w umyśle ucznia żywe wyobrażenie tego, co przedstawić chciał autor. To wyobrażenie stara się uczeń wcielić w słowa języka ojczystego. Zrobi to tem lepiej,

im żywszy obraz miał w umyśle, to znaczy — im istotniej zrozumiał utwór czytany. Próba przekładu będzie dla niego próbą a zarazem i ćwiczeniem jego zdolności artystycznych, będzie go uczyła oddawać słowami to, co w formie artystycznej doszło do jego świadomości.

Przekład uważam więc za ukoronowanie zrozumienia i odczucia utworu, nie za środek, wiodący do zrozumienia. Spotkałam się raz przy interpretacji o wysoce estetycznej wartości z zarzutem, że szukam wespół z uczniami dróg do zrozumienia elementów treści przed przekładem, zamiast ustalić przekład i na jego podstawie wyinterpretować tekst. Usłyszałam zdanie, że „dobry przekład jest conajmniej połową, a może i całem zrozumieniem". To byłoby może prawdą, gdyby dobry przekład był drogą do zrozumienia tekstu; tymczasem bez zrozumienia tekstu i to ze wszystkiemi najsubtelniejszemi odcieniami niema przekładu! Przekład jest dowodem pełnego zrozumienia tekstu, ale do niego nie prowadzi. Innym razem spotkałam się z zastrzeżeniem: Czyby nie było lepiej zamiast dążyć wprost do pełnego zrozumienia tekstu o wartości artystycznej i do pięknego przekładu dać naprzód przekład surowy, szorstki, kanciasty, przekład słów, z tym przekładem odsyłać uczniów do domu, by go tam ciosali i naginali do formy artystycznej? Nie mówię już o tem, że do ogrodu pełnego wonnych róż nie bardzo właściwaby prowadziła droga, gdyby wiodła przez chwasty i głogi, ale pozwolę sobie zapytać: Jeśli się nam pokaże postać niezgrabna i rubaszna, czy łatwo nam przyjdzie wyobrazić sobie, jakby wyglądała, gdyby miała wdzięk i urok młodości? Czy wielu z nas będzie miało tyle fantazji abstrahującej, by ukryte w niej elementy piękna oderwać od ogólnego tła, i tyle fantazji twórczej, aby z tych elementów odtworzyć całokształt piękna? Czyż więc łatwo przyjdzie uczniowi zapomnieć o kanciastych formach, w jakich widział tekst poetycki w pierwszym zarysie i oddać się kontemplacji piękna, którego przedtem nie zauważył? Nie! tylko jedna droga prowadzi do pięknego przekładu, czyli do pięknego ujęcia całości — poznanie piękna jej elementów, poznanie szczegółów artystycznej całości.

Popełniamy zazwyczaj przy lekturze autorów klasycznych błąd, który pozornie wygląda jak zaleta. Zdaje się nam, że popieramy poznanie piękna utworu, tymczasem kładziemy temu poznaniu tamę pod nogi, nie dającą się później usunąć. Oto biedzimy się z tekstem starożytnym, przekładamy go chropawo, potem z trudem wygładzamy, zachowując jednak pewną sztywność i koturnowość, a czasem i niezgrabność pierwszej próby, wreszcie przynosimy do klasy poetyczny przekład w języku ojczystym i pokazujemy... jak piękny jest ten wytwór polskiego poety. Piękno, zaklęte w słowa oryginału, zostaje zupełnie pominięte. Każemy uczniowi zachwycać się od-

twórcą, pokazujemy mu to, co często jest poetyzowaniem autora współczesnego na tle utworu starożytnego, pokazujemy, jak rozumiał i interpretował poetę antycznego twórca nowożytny. A sami nie uczymy patrzeć na utwór, nie każemy go słyszeć, nie próbujemy wyrazem odpowiednim oddać jego wdzięku, ba nawet i treści. Wszak treść poezji wyraża się przez jej wdzięk i powab może więcej, niż przez samą fabułę. Uzupełnienie braków i niedomagań interpretacji przeczytaniem przekładu jest wyrazem niedołęstwa lub conajmniej niedbalstwa nauczyciela; uczniom odgradza drogę od poznania utworu klasycznego — co gorsza, wywołuje w nich przeświadczenie o wyższości artystycznej przekładu nad oryginałem. Nic dziwnego, wszak widzieli oryginał w łachmanach, a przekład w salonowej szacie.

Zdaję sobie dokładnie sprawę z tego, że nie każda lekcja filologji klasycznej może być lekcją estetyki; pewne jednak jej elementy — artyzm w odczytaniu choćby najprostszego zdania, oraz forma przekładu jego na język ojczysty — są warunkami wartości każdej godziny, jaką nauczyciel języka klasycznego spędza ze swymi uczniami. Widzieliśmy, że nauka języków klasycznych może stać się najpoważniejszym czynnikiem do budzenia poczucia pięknej formy, że w odpowiednio stosowanej metodzie tej nauki tkwi siła estetyzująca, nie dająca się innemi walorami wyprzeć lub zastąpić. Nauczanie filologji klasycznej z punktu widzenia estetyki — to jeszcze jedna, bodaj czy nie najistotniejsza i największa wartość pozytywna uprawiania języka łacińskiego i greckiego w szkole średniej, to jego silna racja stanu w szeregu przedmiotów nauczania, składających się w pierwszym rzędzie na formowanie pełnowartościowego człowieka.

ZOFJA SCHULBAUM

„DRZEMIĄCY HOMER" A TEMPO XX WIEKU

...Tobie dziś gędzę, Homerze,
wydarty szkolnym wypisom,
Za ciebiem niegdyś w karcerze
siedział i bluźnił Odyssom.
Płynęły łzy.
O ślepy, biedny mój bardzie,
co nawet nie masz dowodu
Na to, żeś istniał: w pogardzie
grążyłem ciebie za młodu.
W on czas, gdy twe heksametry
w uszy wbijano mi klinem,
Tęsknie stawałem przed kinem,
łasy dramatów na metry!...

Nieraz podczas godzin szkolnych, kiedy stawiałam pierwsze kroki na niwie pedagogicznej i spotykałam się z niezrozumieniem, brakiem zainteresowania moich uczniów i uczenic

dla boskiego śpiewaka królów i bogów, przychodził mi na myśl wiersz Józefa Wittlina. Nieraz rodziło się zwątpienie, nieraz chciało się przypuścić, że lektura *Iliady* i *Odyssei* jest dla IV klasy przedwczesnym pokarmem duchowym. Przecież w klasie IV gimnazjum humanistycznego mało, czy też wogóle nie znają dzieci mitologji greckiej (wiadomości z historji są i skąpe i przypadają na czas, w którym polonista ma już przynajmniej trzy księgi *Iliady* przerobione), ni kultury starożytnej — nie są nawet przez język łaciński przygotowane do możliwego ogarnięcia ducha starożytnego świata. Doszedłszy do przekonania, że wysiłki opornych i niewyrobionych umysłów uczniowskich do sztuki homerowej będą bezowocne, postanowiłam raczej Homera zniżyć do poziomu tych małych głów, chcąc przedewszystkiem pozostać wierną zasadzie, którą na czele swej nienapisanej metodyki umieściłam: „Wszystko, czego uczę, powinno być żywe, stać się integralną cząstką zasobu umysłowego dziecka, zdolną do rozwoju — nie martwym przedmiotem, umieszczonym w inwentarzu wiadomości, zatęchłym, nieuporządkowanym i bezładnym“.

Usiłowałam zbliżyć Homera do dzieci i nawzajem dzieci do ślepego barda, który tak pięknie umie opowiadać baśnie, poznać ich z sobą, ośmielić, spoufalić. Starałam się poprzez przepaść wieków, przekonań, pojęć, języka, rzucić pomost zainteresowania, ciekawości, miłości, szukałam tego, co ogólno-ludzkie, wszystkim wiekom, czasom i ludziom równie zrozumiałe.

Lekcja *Iliady* w klasie IV nie śmiała być ‘nudną’, musiał ją stale opromieniać uśmiech. Tu więc było pole do wycieczek przeróżnych w bogate krainy mitologji. Opuszczaliśmy salę szkolną. Zasiadaliśmy wraz z bogami przy złotych stołach olimpijskich, wzdrygaliśmy się na głos bogini Eris, uśmiechali z próżności trzech bogiń i kłopotów gromowładnego Zeusa, z biciem serca patrzyliśmy w błysk ofiarnego noża, wzniesionego nad Iphigeneią i westchnieniem ulgi witaliśmy przybycie Artemidy-zbawczyni. Nie forma, nie styl epicki, lecz przedewszystkiem treść *Iliady*, psychologja bohaterów, pobudzały wyobraźnię młodzieży. Na właściwości formalne zwrócono uwagę później, gdy zaznajomiono się z treścią, zaspokojono popęd ciekawości.

Przypominam sobie swą radość, gdy na którejś godzinie usłyszałam życzenie, by i następnym razem czytać *Iliadę*, i kiedy jedna z uczenic wyraziła się: „*Iliada* jest bardzo zajmująca, całkiem jak powieść; tylko z początku wydaje się nudną, bo autor tak powoli, rozwlekle opowiada o wszystkiem, a tu my już ciekawe, co dalej będzie... ale teraz, kiedyśmy się już przyzwyczaiły do tego epickiego stylu, to naprawdę tak przyjemnie jest czytać *Iliadę*. Taka ciekawa....“

To szczere wyznanie utkwiło w mej pamięci, gdyż stwierdziło niejako słuszność mojej metody. Uczenica ta doskonale określiła rozdźwięk, zaznaczający się między autorem *Iliady* a umysłowością dziecka naszych czasów; oddycha ona przyspieszonem tętnem, imponuje mu szalone napięcie nerwów i woli, 'wysiłek i moc', jak mówi Wierzyński, pośpiech i pęd. 'Rekord'! oto hasło dnia dzisiejszego. Nie dziw zatem, że dziecku temu obcym się wyda 'spokój epicki', dziwna rozlewność homerycka. I niecierpliwość młodzieńcza i atmosfera ogólna popychają je dalej, byle prędzej, byle więcej — a ujęcie tematu, technika poetycka stawia tamy rwącemu prądowi.

W roku następnym czytałam z temi samemi uczenicami w klasie V *Odysseję*. Podobała się naogół znacznie więcej od *Iliady*. Zapytałam: dlaczego? Argumenty, mające wykazać mi wyższość *Odyssei* nad *Iliadą*, były rozmaite. Przedewszystkiem pociągnęła większa różnorodność scen i obrazów, częsta zmiana tła, żywość akcji, liczniejsze epizody, urok tajemniczości i fantastyki, głębsza, subtelniejsza, bliższa dzisiejszemu czytelnikowi psychologja postaci. I znowu jedna z uczenic sformułowała spostrzeżenie ogółu w ten mniejwięcej sposób: „*Odysseja* to niby obraz filmowy. Bohater Odysseus doznaje rozlicznych przygód na lądzie i morzu, gnany mściwą ręką demonicznego antagonisty; ulega przeciwnościom i zwycięża je, by na nowe narazić się kłopoty; zjawia się wtedy, gdy już wszystko wydaje się stracone, zwycięża w ostatniej chwili i wreszcie wszystko kończy się szczęśliwie".

„Potraficie sobie zatem wyobrazić film pt. *Odysseja?*" zapytałam. W klasie powstał wielki zapał. „Ależ oczywiście! Doskonale!"

I zaraz zaczęto na wyścigi malować mi poszczególne sceny. Tego wspaniałego filmu, który możnaby utworzyć na tle epopei homeryckiej, tych pełnych grozy i napięcia scen, efektownych epizodów, zaczarowanych ogrodów Kirki, cudnej, jak sen, pięknowłosej nimfy Kalypso, straszliwych mar piekielnych, czarnej groty Polyphema, a nadewszystko bohatera Odysseusa, tego silnego, pięknego, zwinnego, gibkiego, chytrego bohatera, którym musiałby być nikt inny, jak tylko niezrównany, niedościgniony Douglas Fairbanks!

I tak 'sfilmowany' Homer stał się zrozumiałym, bliskim, drogim, cudownie żywym i młodym, jakby był rówieśnikiem tych dzieci XX wieku, a to właśnie był cel, do którego zdążałam. Po tem zbliżeniu Homera, mogłam z o wiele większą swobodą mówić o technice homerowej, o jego przedziwnej sztuce epickiej, artyźmie słowa poetyckiego.

Czyżby to była profanacja boskiego twórcy bohaterów i bogów, którym 'nic ludzkiego obcem nie było'?

JAKÓB BLATT

ŚMIERĆ KAMBYSESA

O śmierci Kambysesa uczymy się w Zakrzewskiego *Historji Starożytnej*, co następuje: „Na wiadomość o wielkiem powstaniu w Azji powracał tam pospiesznie, lecz w drodze umarł w Syrji z rany, którą sam sobie zadał”. Podobnie przedstawiają rzecz także dzieła naukowe. Dopiero najnowsze prace, np. U. Wilckena, *Historja grecka* s. 173, uwzględniają ciekawe bardzo odkrycie, które rzuciło na tę kwestję nowe światło. Zawdzięczamy to wielkiemu lingwiście berlińskiemu, W. Schulze.

Źródłem naszem do dziejów perskich tego czasu jest — jak wiadomo — Herodot, u którego czytamy o śmierci Kambysesa: „Zmiarkowawszy, że niepotrzebnie zabił swego brata, opłakiwał go Kambyses i biadał nad swojem własnem nieszczęściem, a potem dosiadł konia, zamierzając co prędzej wyprawić się do Suz. Καί οἱ ἀναθρῴσκοντι ἐπὶ τὸν ἵππον τοῦ κολεοῦ τοῦ ξίφεος ὁ μύκης ἀποπίπτει, γυμνωθὲν δὲ τὸ ξίφος παίει τὸν μηρόν“. Po niedługim czasie, ὡς ἐσφακέλισέ τε τὸ ὀστέον καὶ ὁ μηρὸς τάχιστα ἐσάπη, król umarł.

Podobnie przedstawia rzecz fragment Ktesiasa, znanego zapewne z wzmianki u Xenophonta. Atoli przed jakiemi 70 laty przybyło do dawniejszych jeszcze inne źródło, bez porównania od nich wiarygodniejsze, mianowicie napis Dareiosa w Behistun. Tam Dareios, mówiąc o śmierci Kambysesa, posługuje się wyrażeniem, któreby można oddać w naszym języku: ‘umarł swoją śmiercią’, co oczywiście znaczy, że umarł śmiercią naturalną (*Teksty Źródłowe* zesz. 4, s. 4 tłumaczą to miejsce błędnie). Analogicznych zwrotów nie brak w piśmiennictwie starożytnem: np. Ovid. *Met.* XI 557 *fato functa s u o est* lub u Propert. III 26 *longius aut propius mors s u a quemque manet.* Przepis, że kapłankom wolno nosić obuwie tylko ze skóry złożonych na ofiarę zwierząt, motywuje pewien późny autor: *quoniam s u a morte exstincta omnia funesta sunt.* Znamy grecki napis na nagrobku, wzniesionym przez niejakiego Hermesa żonie i synowi, co do których nie miał pewności, czy zmarli śmiercią naturalną, czy też zostali zgładzeni podstępnie. Wymieniwszy ich imiona, dodaje nieszczęśliwy mąż i ojciec słowa, w które po dziś dzień zaklęty jest nieutulony ból: ‘czy umarli swoją śmiercią, czy z rąk zbrodniczych, niech Helios wyjawi’ (εἰ μὲν ἰ δ ί ῳ μοίρῃ ὤφειλον — εἰ δὲ χερσὶ δολοποιοῖς, ἥλιε βλέπε). Podobny zwrot znajdzie się czasem i w napisie łacińskim np. *hunc fatus suus pressit, vixit annis XII.* U bizantyńskiego historyka Malalasa zwrot: ‘umiera s w o j ą śmiercią’ (τελευτᾷ ἰ δ ί ῳ [*suo*] θανάτῳ) powraca bardzo często. Z nowoczesnych języków zachował ten zwrot właśnie nasz. Przypominam sobie, że słyszałem raz, jak w tonie żartobliwym powiedziano o kimś przemądrym, że *nie umrze s w o j ą śmiercią.* Wyrażenie to sięga zapewne okresu spólnoty indoeuropejskiej.

Jak wytłumaczyć powstanie opowiadania herodotowego? Nie inaczej, tylko zwrot ten już w jego czasach był źle rozumiany: ‘śmierć swoja’ = ‘śmierć przez siebie samego zadana’ i nie jest wykluczone, że tak go naszemu historykowi wytłumaczył jego przewodnik, gdy stali przed ścianą skalną w Behistun, dodając w objaśnieniu opowiadanie, które dziś czytamy w ks. III r. 64 nn.: znamienny przykład na to, jak rychło czepia się zdarzeń pajęczyna legendy.

ZDZISŁAW ZMIGRYDER-KONOPKA

FILOLOGJA KLASYCZNA W SZKOLE ŚREDNIEJ JAKO PODSTAWA WIEDZY O KULTURZE

Życie starożytne przemawia do nas z coraz większą wyrazistością i nauczanie szkolne nie może ograniczyć się do nauczania formalnego; treść zabytków tak archeologicznych, jak i literackich, wymaga wszechstronnego oświetlenia ze stanowiska dziejów kultury. Wykazując na każdym niemal kroku widoczną łączność kultury starożytnej z naszą, sprawimy łatwo, że filologja klasyczna stanie się w oczach uczniów przedmiotem szczególnie kształcącym, albowiem dawać będzie odpowiedź na zagadnienia życia naszego, a jednocześnie lektura tekstów zamieni się w szereg obrazów życia starożytnego; porównanie obu epok i ich związku będzie trwałym fundamentem wiedzy dla naszej młodzieży; będzie ponadto zasobem wiadomości nietylko kształcących formalnie (jak np. matematyka), lecz pełnych wartości aktualnej i pod tym względem zbliży się do walorów nauczania fizyki[1]).

Przy poruszaniu tych zagadnień wysuwa się na pierwszy plan obok wielkich wartości kształcących również uzasadniony ze wszechmiar motyw ożywienia lekcji.

Mam przytem stale na uwadze fakt, że rozpoczynamy dziś naukę w kl. IV (względnie I gimnazjalnej) i że mamy do czynienia z uczniem, który powinien znać już proste zjawiska językowe, zdobywszy je na materjale opracowanym z polonistą[2]).

Wykład historji kultury antycznej dał nam w świetnym zarysie prof. Zieliński[3]); niestety zarys ten, przeznaczony dla początkujących akademików, jest za trudny dla młodzieży szkoły średniej. Jest on wszakże bardzo pożyteczny dla nauczycieli, którzy mogą zaczerpnąć z niego zarówno szereg wiadomości, jak również system porządkowania, zdobywania i łączenia ze sobą różnych faktów z dziedziny historji kultury klasycznej. Ponieważ nie program do momentów ożywiających ma się stosować, lecz musi zachodzić porządek odwrotny, jasnem jest, że te wiadomości z dziedziny historji kultury, które miały ożywić tok nauczania, nie mogą same przez się ułożyć się w system; są one podawane sporadycznie w miarę praktycznych potrzeb, nie teoretycznych wskazań. Specjalne lekcje historji kultury mogłyby posłużyć do zbierania owych wiadomości w jedną całość i tworzenia systemu.

---

[1]) Por. J. Marouzeau, *Le latin. Dix causeries*, Paryż 1923; rozdział V: *La vie révélée par les oeuvres*, s. 129-151.

[2]) Ten fakt nakłada szczególne obowiązki na polonistów niższych klas gimnazjalnych i nauczycieli szkół powszechnych, por. St. Cybulski w metodyce nauczania fil. klasycznej (*Filologja klasyczna*, Warszawa 1927, s. 22-23).

[3]) T. Zieliński, *Historja Kultury antycznej w zwięzłym wykładzie*, tom I-II, Warszawa 1922-24.

Rozpocznę od przykładu ożywienia jednej z pierwszych lekcyj języka łacińskiego. Spróbujemy rozwinąć naukę deklinacji łacińskiej na podstawie lektury archaicznego napisu na złotej sprzączce z Praeneste: *Manios med fhefhaked Numasioi.* Jakaż to przyjemna chwila, gdy widać pracę młodych główek nad odgadnięciem tego rebusu. Pomagam im jedną lub dwiema wskazówkami. Wreszcie wpada ktoś na pomysł odczytania napisu ze strony prawej do lewej. Pierwszy wyraz czyta się łatwo; przeczytanie środkowych sam ułatwiam; ostatni idzie jak zpłatka. A jeśli oprócz ilustracyj (wszak odczytywać to należy z fotografji [1]) przyniesiemy do klasy model tej samej broszy [2]) i każdy z uczniów obejrzy ją w ręku dokładnie — czy nie wryje mu się ta lekcja w pamięć? Tyle nowych wiadomości i to tak niezwykle ciekawych: przedmiot z VI w. przed Chr. (wyobraźnia dziecka jest pobudzona), pismo łacińskie w innym, niż zwykle kierunku (oto pierwsza wiadomość pozytywna). Tu parę uwag o alfabecie łacińskim i jego pochodzeniu. Przy przekładzie *med fhefhaked* sam tłumaczę; *Manios* to jasne, że jest podmiotem, a *Numasioi* to dativus. I oto rezultat — stwierdzenie istnienia osnów na *o*, końcówki *os* w nom., końcówki *i* (względnie *oi*) w dativie. A jak to wyjaśnić, że potem było w nominativie *-us?* Przecież mamy *ó* w jęz. polskim; ono też brzmiało kiedyś jak *o* raczej, niż jak *u* [3]).

I dlatego nie zdziwią się uczniowie, gdy w następnej lekturze odczytają z fotografji: *Cornelius Lucius Scipio Barbatus Gnaivod patre prognatus. Fortis vir sapiensque.* Już odnajdą tu cztery pierwsze przypadki na *-us; Scipio* sam im podam: a *Gnaivod* wskażę jako ablativus, oraz *patre* jako abl., a więc ablativus ma dwie różne końcówki *-d* i *-e;* o tej ostatniej, powstałej z *i* [4]), nie będziemy mówili, a o drugiej powie-

---

[1]) Facsimile w zbiorze Diehl'a *Inscriptiones latinae*, Bonn 1912 s. V.

[2]) Model taki wykona z przyjemnością niejeden zdolny mistrz wśród uczniów naszych; zrobi to z tem większą dumą, że będzie miał świadomość pożytku swej pracy i szacunku, jakim otacza ją nauczyciel. Wykonywanie modeli przez uczniów jest bardzo pięknym przykładem współpracy ucznia z nauczycielem, współpracy twórczej i radosnej. Modele tego rodzaju mogą po pewnym czasie utworzyć wcale pokaźne muzeum szkolne. O współpracy filologa z nauczycielem robót ręcznych pisałem w piśmie *Prace ręczne*; o wielkiej wartości pedagogicznej tego rodzaju traktuje W. Hartke, *Arbeitsunterricht in den beiden alten Sprachen Latein und Griechisch*, Frankfurt a. M. Diesterweg 1925. Por. F. Skibiński, *Próba nowej metody nauczania historji, wysnuta z rozmyślań nad systemem daltońskim* (*Ogniwo* 1929, s. 117). Sporadycznie wspomina o tem M. Schuster, *Altertum und deutsche Kultur*, Wiedeń 1926, s. 359 oraz St. Cybulski s. 110. Firma wydawnicza Teubnera wydała dwa zeszyty wzorów do robót ręcznych z dziedziny antyku; niestety obejmują one jedynie maszyny oblężnicze i obóz rzymski.

[3]) St. Cybulski j. w. s. 39. T. Benni, J. Łoś i inni, *Gramatyka języka polskiego*, Kraków 1923, s. 174-175; Ernout-Melzer, *Historische Formenlehre des Lateinischen*, Heidelberg 1920, s. 22.

[4]) Por. F. Sommer, *Handbuch der lateinischen Laut- und Formenlehre*, Heidelberg 1914 s. 375. T. Sinko, *Gramatyka łacińska* 1924, s. 32.

my, że *d* zanikło, a zostało wzdłużenie zastępcze[1]). Cóż to takiego? A czy słyszeliście, jak chłopcy sprzedając gazety, wołają: *Kurjer Warszaaw*... 'zjedli końcówkę' przez lenistwo — któż tem nie grzeszy? — ale dla pokrycia czasu, potrzebnego dla normalnej wymowy, wzdłużyli przedostatnią samogłoskę.

W ten sposób, zestawiając na przykładzie jakiejś innej sentencji koncówkę acc. *-m* z polskim dźwiękiem nosowym, możemy po paru lekcjach stworzyć tabliczkę końcówek początkowo dla osnów na *-a* i *-o*, a potem dla wszystkich[2]); punktem wyjścia będzie pogląd historyczny — przewagę będzie miała końcówka nad osnową, czyli to, co jest wspólne nad tem, co jest różne. Oto znów cel pedagogiczny. Ten system prowadzi w swej konsekwencji do wyjaśnienia drogą historyczną form bardzo złożonych, np. imperfectum jako czasu przeszłego, złożonego z imiesłowu i słowa *być*. Wszak tu mamy też piękną analogję z polskim czasem przeszłym złożonym[3]). Formy najpierw będą zrozumiane, potem zapamiętane; jest to słuszniejsze od systemu podawania genezy form po podaniu wzorów[4]).

Uczeń kl. IV względnie V (jęz. grecki) nauczy sie dobrze form gramatycznych, jeśli będzie rozumiał ich budowę i dlatego dobrze byłoby, gdyby pisał ćwiczenia (zwłaszcza przy nauce konjugacji), oddzielając poszczególne składniki, lub jeszcze lepiej, pisząc je różnokolorowemi ołówkami. Jeśli i nauczyciel tego używać będzie, to użycie stałych kolorów na koncówki, osnowy, spójnik lub charakterystyki form może wielce dopomóc do ich zrozumienia i zapamiętania[5]).

---

[1]) Odnośnie do wzdłużeń por. *Gramatyka polska*, j. w. s. 96-104, M. Niedermann, *Historische Lautlehre des Lateinischen*, Heidelberg 1911, s. 52-53. Sommer j. w. s. 273 n.

[2]) Na taki system grupowania deklinacyj według końcowych samogłosek osnów zwraca uwagę T. Zieliński (*Świat antyczny a my*, Zamość 1922, s. 37).

[3]) *Gramatyka polska* s. 282; Sommer j. w. 521; Ernout j. w. 117; T. Sinko j. w. s. 97.

[4]) Nie uważam za słuszne, że w *Gramatyce* prof. Sinki wydrukowano grubym drukiem wszystkie końcówki deklinacyjne tak polskie, jak i łacińskie; z paradygmatów wynikłoby, że wszystkie one są podobne genetycznie, a w objaśnieniu zwrócono uwagę tylko na nosową końcówkę accusativu, i słusznie, gdyż podobieństwo innych nie jest oczywiste. Nauczyciel filologji przy pierwszej sposobności spotkania podobieństw między fleksją lub słownictwem łacińskiem i polskiem może, jak sądzę, powiedzieć uczniom o podobieństwach językowych i nauce językoznawstwa porównawczego. Por. popularną broszurę J. Marouzeau, *La linguistique ou science du langage*, Paryż 1921.

[5]) Jest to szczególnie pomocne przy nauczaniu odmiany greckiej. Materjału w łatwej formie, poza uwagami w gramatyce Fiderera, może dostarczyć F. Sommer, *Sprachgeschichtliche Erläuterungen für den griechischen Unterricht. Laut- und Formenlehre*, Lipsk-Berlin 1919; por. A. Maidhof, *Die unterrichtliche Verwertung der Sprachwissenschaft in der griechischen Laut- und Formenlehre, bes. auf der Unterstufe*, Passau, Programm 1921; M. Nietzki, *Der Griechische Anfangsunterricht. Versuch einer praktischen Einführung auf wissenschaftlicher Grundlage* (*Lehrproben und Lehrgänge für die Praxis der Schulen* 1925; zeszyt 1 s. 23).

Jest rzeczą oczywistą, że nauczanie fleksji w ten sposób wymaga ciągłych wiadomości z fonetyki; nie należy, jak sądzę, ich skąpić. Mamy bowiem do czynienia z uczniem starszym. Jest to, powtarzam, wykorzystanie faktu, że zaczynamy uczyć od kl. IV (wzgl. I).

Oczywiście należy się tu zastrzec przed dyletantyzmem, który w językoznawstwie jest łatwiejszy, niż w jakiejkolwiek innej dziedzinie, a króluje w porównaniach językowych. Myślę wszakże, że nauczyciel ma prawo oprzeć się na autorytatywnej pracy profesora uniwersytetu i nie wciągać już dalej swego nauczania w orbitę sporów naukowych.

Mówiłem o porównaniach między językami; jeszcze wybitniejszą odgrywa to rolę w nauczaniu słówek. Tu widzę całe szeregi pięknych zestawień *καρδία*, *cor(d)*, *cor(d)is*, *Herz*, (por. polskie przejście *d*>*dz*), *ser(d)ce*, *serdeczny*. To pouczy uczniów o grupach językowych. Choć ta kwestja jest dziś dyskutowana w nauce, czy jednak fakty nie mogłyby być uczniowi podane? To z jednej strony rozszerza jego światopogląd (a przecież i hipoteza ma znaczenie wychowawcze), z drugiej strony pozwala mu nawiązać pewne mocniejsze apercepcje myślowe, zamiast mechanicznego zapamiętania słówek [1]).

Porównań i zestawień jest bardzo wiele; można ich uczynić raczej za dużo, niż za mało, i dlatego rozumiem potrzebę umiaru. Ale sam system grupowania słów greckich, łacińskich, ewent. słowiańskich czy germańskich, rozszerza pogląd ucznia na pokrewieństwa, czy podobieństwa językowe. Już to byłoby swego rodzaju przyczynkiem do historji kultury; lecz jeszcze ciekawszem może być obserwowanie zjawisk historycznych, względnie kulturalnych, zawartych w samych słowach. Przechodzimy tu na teren semazjologji. Wiadomości, podane z tej dziedziny w gramatyce prof. Sinki [2]), są istotnie jedynie drogowskazami. Rozwinięcie tematów podanych i pomnożenie ich wydaje się konieczne. Weźmy parę przykładów: greckie πεῖρα wtedy będzie dobrze zapamiętane, o ile będzie zestawiane z πειράτης 'doświadczony żeglarz', a dopiero później 'pirat' (jaki ciekawy proces kulturalny! [3]); z tem zestawiamy *peritus*, a dalej *periculum*, pierw. 'próba', potem dopiero 'niebezpieczeństwo'; tu nie należałoby pominąć i słów zapożyczonych, np. *empirja*, *empiryczny*. Na takich przykładach

---

[1]) Por. Hermann Güntert, *Grundfragen der Sprachwissenschaft* [*Wissenschaft und Bildung*], Lipsk 1925, s. 99-121. A. Meillet, *Aperçu d'une histoire de la langue grecque*, Paryż 1920, s. 6-12. L. Kobierzycki, *Językoznawstwo na lekcjach języka greckiego w gimnazjach* (*Kwart. Kl.* III 1929, 16—31).

[2]) Güntert j. w. s. 67-80. Eduard Hermann, *Die Sprachwissenschaft in der Schule*, Göttingen 1923, s. 179. M. Schlossarek, *Die sprachwissenschaftliche Methode und der Lateinunterricht in Sexta*, Wrocław 1925, s. 50 n.

[3]) Jakże ciekawe jest np. zestawienie słów *litus*—*Litwa* (a więc 'kraj bliski brzegu'; por. *Łotwa*, gallskie *Litavia*), *humus*—*Żmudź*, zob. Walde *Lateinisches etymologisches Wörterbuch* s. v.

uczeń nauczy się rozróżnić w słownictwie istotę podobieństw tzw. indoeuropejskich od zapożyczeń z innych języków. Pierwszorzędną rolę przypisuję tu apercepcji; ona będzie elementem żywym i twórczym w nauce słówek. Tu zarazem uwidoczni się różnica nauki języka nowożytnego od języka klasycznego. Język nowożytny ma metodę par excellence naśladowczą i pamięciową, j. klasyczny wymaga metody rozumowej i to nawet przy nauce słówek; analiza wielu słów dostarczyć może wiadomości z dziedziny kultury. Oto przykład: czyż oficjalną religijność rzymską może coś lepiej odmalować, niż słowo *extemplo* 'natychmiast'? — dobrze, ale po ofierze lub wróżbach w świątyni, względnie przed świątynią. Jeśli spotykamy słowo *cardo*, to oczywiście najlepiej uczeń je zapamięta i największą będzie miał korzyść, jeśli nastąpi nawiązanie ze słowem *cardinalis*, które, oznaczając kardynała, stanowi istotnie metaforę. Czytamy (a możemy i uczniom podać ten wyjątek z listu Leona IX): *Clerici summae Sedis Cardinales dicuntur, cardini utique illi quo cetera vicinius adhaerentes moventur*[1]).

Istnieje nadto, zwłaszcza w jęz. greckim, szereg słów, zapożyczonych z jęz. semickich, które świadczą o żywej wymianie dóbr materjalnych, a więc κάδος, μνᾶ, χρυσός, σάκκος, μύρρα, χιτών, względnie κιθών (łać. *tunica* itd.[2])

Ciekawe jest ugrupowanie słów, które nie należą ani do języków indoeuropejskich, ani też do semickich[3]). Będzie to np. θάλασσα, λαβύρινθος, θάλαμος, ἀσάμινθος, ελαίϝα, ἔλαιϝον *oliva*, *Ϝοῖνος vinum*, ῥόδον, βασιλεύς, ewent. τύραννος. Są to słowa wzięte z zasobów kultury śródziemnomorskiej, którą przyjęli Grecy. Pod wpływem tej kultury zaszły przemiany znaczeniowe, np. μέθυ, oznaczające 'miód', nabrało znaczenia 'wino'. Zasób leksykalny języka wzmógł się, a my, obserwując dziś dzieje tych słów, możemy dać uczniom pojęcie o tych dziedzinach życia cudów kultury w których Egejczycy górowali nad Grekami, przybyszami z północy; są to architektura, uprawa roli, organizacja państwowa. Jeszcze w Iliadzie znajdujemy odblask zetknięcia się dwóch kultur np. II 204 εἷς κοίρανος ἔστω, εἷς βασιλεύς....

Zdarza się również, że słowa z brzmienia nie należą do indoeuropejskiej kultury i wskazują na zapożyczenie nietylko słów, ale i całych instytucyj kulturalnych z innych terenów;

---

[1]) Por. H. Hatzfeld, *Leitfaden der vergleichenden Bedeutungslehre*, Monachjum 1924, s. 45. Ciekawe jest również ugrupowanie słów, zaczerpniętych z języka żołnierskiego (por. I. G. Kempf, *Romanorum sermonis castrensis reliquiae*, Lipsk 1901), jak również ugrupowanie przeżytków pojęć z życia rolnika, tkwiących w słowach łać. np. *calamitas*, pierw. *szkoda gospodarcza* (gradobicie). J. Bézard, *Comment apprendre le latin à nos fils*, Paryż 1920, s. 173, 205 i inne według indeksu na s. 418.

[2]) Meillet j. w. s. 35.

[3]) J. w. s. 49—44; O. Hoffmann, *Geschichte der griechischen Sprache* [*Sammlung Göschen*], 1916, s. 15 nn.

np. ἀδελφός i κασίγνητος — to słowa greckie; ale w przeciwieństwie do φράτηρ, łać. *frater*, oznaczają one rodzeństwo *(uterini)* z jednej matki. Jest to sens znamienny dla znaczenia prawa macierzyńskiego w kulturze ludów, zamieszkujących półwysep bałkański przed przybyciem Greków. Ślad tego widzimy i w prawie ateńskiem, które zezwalało na małżeństwo dzieci z jednego ojca, ale nie z jednej matki. W tej czy w innej formie (zależnie od wieku uczniów i ich rozwoju) można ten fakt socjologiczny przy nauczaniu słów podać, można nawiązać do paru miejsc z Odyssei, które zawierają przeżytki rodziny matrjarchjalnej, a wtedy pogląd na rozwój rodziny na terenie greckim i niegreckim może wystąpić dobitniej i, dodam, stać się trwałą wiadomością w umyśle ucznia wobec wszechstronnego powiązania faktów. Meillet *(Aperçu d'une histoire de la langue grecque* s. 44) tak się pięknie wyraża: „Prawie zawsze, kiedy tego rodzaju etymologja jest trafna, można znaleźć jej potwierdzenie w faktach". Fakty te, o których mówi uczony francuski i szereg innych — liczba ich nie da się określić, bo niemal każde słowo ma historję określoną — możnaby uczniowi podać, a nietylko nie obciążyłyby jego umysłu, lecz przeciwnie mogą mu ułatwić pracę pamięciową i wpłynąć na rozwój umysłu młodzieńczego, oraz dać mu pogląd na rozwój kultury europejskiej.

Wiadomości z dziedziny składni porównawczej są trudne, ale kto ma dar popularyzacji, ten zdoła naprowadzić ucznia na właściwe tory rozumowania. Bardzo ciekawie o tej kwestji traktuje Ch. Pagot, założyciel towarzystwa *Comité des études grecques et latines rendues intéressantes*, który tak się wyraża: „Dziecko jest filozofem: stoi ono bliżej od nas rzeczy prymitywnych" *(Revue des études latines* II 1927, s. 130). Równocześnie parę tego rodzaju rozważań może uczniom uprzytomnić wielką pracę kulturalną pokoleń nad językiem, zanim stał się on dobytkiem Ciceronów i Vergiliusów.

O ile kwestje składniowe stosunkowo mało dają pola do wyjaśnień z dziedziny historji kultury, o tyle w nauczaniu kultury klasycznej pierwszorzędną rolę odgrywa zakres czytanych tekstów. Ograniczenia lektury bodaj do dwóch autorów, Cicerona i Vergiliusa, żądał przed niedawnym czasem jeden z uczonych. Gdy jednak rozglądam się wśród nowszej literatury pedagogicznej, widzę, iż w tym względzie liczniejsze są głosy przeciwne. Wynika to wyraźnie z rozważań np. Walthera Krantza (*Die neuen Richtlinien für den lateinisch-griechischen Unterricht am Gymnasium,* Berlin 1926). Pedagog niemiecki, zgodnie z najnowszym programem szkół pruskich, wysuwa projekt lektury w O. III urywków z Euklidesa, ewent. Archimedesa i Apolloniosa; U. II poleca urozmaicenie lektury Xenophonta przez lekturę Aristotelesa Ἀθην. πολιτεία, epigramów, Herodota, ew. Arriana (np. szereg opisów geograficzno-

ludoznawczych), w O. II — elegików i liryków, z prozy pojawić się mają urywki z Lysiasa, nadto jedna z biografij Plutarcha obok oczywiście tego faktu, że osią lektury jest Homer. W klasach I-ych Krantz (U. I i O. I) wysuwa jako ośrodek lektury Iliadę, Platona, tragedje, Thukydidesa[1]) oraz Demosthenesa.

Oczywiście lekturę rozszerzać jest z wielu względów niebezpieczne; przedewszystkiem utrudnia to opanowanie języka, który musi być zgłębiony, o ile ma być czynnikiem kształcącym. Zwłaszcza jest to niebezpieczne wobec daleko szczuplejszej ilości godzin, jaką my rozporządzamy w porównaniu ze szkołami niemieckiemi.

Niemniej nie możemy odmówić słuszności zasadniczemu poglądowi, że przez pewne rozszerzenie lektury zyskuje uczeń pełniejszy pogląd na starożytność antyczną, na jej wpływy i istotne wartości. Trudno wymagać od ucznia heroizmu zrzeczenia się zainteresowań do literatury łacińskiej poza Ciceronem i Wergilim, których postaci, pomimo całej ich wartości, zbrzydną mu wskutek przesytu. A dalej — i to najważniejsze — problem koncentracji międzyprzedmiotowej daje się w gimnazjum osiągnąć jedynie przez rozszerzenie lektury. Niemcy idą ostatnio bardzo daleko w rozwinięciu zakresu lektury łacińskiej. Spotykają się usiłowania wprowadzenia lektury zupełnie nowej z epoki renesansu i reformacji; szereg zabytków łaciny średniowiecznej już zyskał obywatelstwo w szkole. „Lateinische Hymnendichtung enthält mit das Edelste und Reinste, was in römischer Sprache Form gewonnen hat: Goethe hat sie zu schöpferischem Umdichten gezwungen: niemals vergisst der jugendliche Mensch ihre erhabenen Rhythmen, die denen romanischer oder gotischer Dome nicht unebenbürtig sind... so entsteht eine seltene Zusammenarbeit zwischen ihm (scil. dem Lateinunterricht), dem Deutschen und der Geschichte. Roms Sprache aber bleibt dann führendes Element" (Krantz j. w. 107).

To ostatnie zdanie wydaje mi się szczególnie słuszne i ważne. Krantz, a również i oficjalny program niemiecki, którego on był, o ile mi wiadomo, *pars magna*, żąda cofnięcia się wstecz w lekturze łacińskiej i tu na pierwszem miejscu stawia żądanie lektury Plauta, lektury szybkiej i żywej. Trudno istotnie znaleźć większą rozkosz dla młodzieży nad lekturę jednej z tych komedyj, oczywiście w odpowiedniem wydaniu.

Obok Krantza staje popularny dziś w pedagogice austrjackiej Mauriz Schuster, który w swej kapitalnej pracy *Altertum und deutsche Kultur* omawia wykorzystanie ogromnej ilości autorów starożytnych dla poznania kultury i literatury niemiec-

---

[1]) Por. H. Strohmayer, K. Münch, W. Grabert, *Der neue Unterricht in Einzelbildern. Eine Sammlung aus der Schulpraxis herausgewonnener und erlebter Unterrichtsstunden*, Braunschweig-Berlin. Tamże z Thukydidesa I 20—22 pt. *Gibt es objektive historische Erkenntnis?*

kiej; nie pomija niemal żadnego zagadnienia współczesnego życia, by go nie zilustrować twórczością klasyków; oto tytuły kilku rozdziałów: *Sozialistische und kommunistische Gedanken bei Platon, bei Späteren*; znów w innem miejscu: *Taktisches bei Livius*, a dalej przy innych autorach: *Naturrecht und Aufklärung* itp. Oczywiście drobną cząstkę materjału, podanego przez Schustera, można wciągnąć w orbitę nauczania; ważnym jest jednak sposób, w jaki lekturę autorów Schuster prowadzić zamyśla: kultura antyku i jej związek z życiem współczesnem jest tej lektury ostatecznym celem.

Można lekturę w szerszym zakresie prowadzić na kółkach specjalnie zorganizowanych. Nowy program niemiecki przewiduje tworzenie takich *freie Arbeitsgemeinschaften*, a wielka ilość różnych drobnych wydawnictw tekstów i zarazem bardzo tanich świadczy o popularności tego kierunku[1]).

Ale i lekcja, choćby rygorystycznie w granicach dawnego kanonu autorów utrzymana, daje pole do rozszerzenia lektury przez porównanie pewnych dostępnych źródeł. Nieraz — że pozwolę sobie podać jeden przykład — mowa jest o kobiecie rzymskiej; czemuż uniknąć zestawienia np. Propertiusowskiej elegji IV 11, królowej elegij, z takiemi świadectwami, jak napis grobowy ku czci Claudii (*Domum servavit, lanam fecit*, Bücheler, *Carm. lat. Epigr.* 52) oraz urywek z listu matki Gracchów, Cornelii — to z jednej strony, a z drugiej strony z Sallustiusową charakterystyką Sempronii (*Coniur. Cat.* 25) i z pieśniami Catulla do Lesbii?

Takie wybory, może ogólniejsze i obszerniejsze, zna również literatura pedagogiczna francuska — widać i tam rozszerzenie lektury jest zagadnieniem aktualnem. Wymienię dla przykładu, żeby zostać w związku z zrozwinięciem wyżej podanem, chrestomatję M. Braunschweig'a *La femme dans la littérature latine*, Colin, Paryż 1918.

Jeśli mowa o interpretacji autora, to pierwszym warunkiem jest chyba umiejętność, powiedzmy nawet w pewnej mierze dar suggestji nad audytorjum lub klasą, aby umieć przenieść czytelnika w świat zamierzchłej przeszłości, aby kwestja spisku Catiliny, lub przejścia Hannibala przez Alpy, albo nadużyć i trybu życia Verresa wpływała nietylko na rozum ucznia, ale targnęła jego uczuciami. Pod tym względem najlepszemi,

---

[1]) *a*) *Eclogae graeco-latinae*, Teubner.

b) *Griechisch-lateinische Lesehefte zur Kultur des Altertums*, M. Diesterweg, Frankfurt.

c) *Lateinische Schultexte*, Priebatsch, Wrocław.

d) *Lateinische und griechische Lesehefte*, Velhagen-Klasing, Bielefeld-Lipsk.

e) *Ausgewählte lateinische und griechische Texte zur Ergänzung der Autorenlektüre an Österr. Mittelschulen*, Arbeitsgemeinschaft der Wiener Altphilologen, oraz wiele innych wydawnictw.

jakie znam, są komentarze szkolne prof. Zielińskiego. Są one obszerne, nawet szczegółowe, ale tak interesujące, że gdy, czytając *króla Edypa*, dawałem wyjaśnienia oparte na komentarzu prof. Zielińskiego, czułem, że nikt w klasie nie jest daleki od uczuć ludu ateńskiego, zebranego w r. 429 w teatrze Dionysosa, i wdzięczny byłem naszemu wielkiemu uczonemu, że dał mi możność dobrze wypełnić moje zadanie pośrednika między autorem i młodzieżą.

Można jednak wykorzystać dzieło starożytnego autora dla celów bardziej specjalnych, niemal ściśle określonych. Mam na myśle lekturę dialogów Platońskich, a specjalnie *Menona*. Parę lat temu słyszałem z ust jednego z profesorów filologji zdanie o wartości tego dialogu dla nauki logiki. W niedawno ogłoszonych rozprawach *Verhandlungen der 55. Versammlung deutscher Philologen und Schulmänner in Erlangen* (Teubner 1926 r.) wydrukowano sprawozdanie z referatu dr. K. Adami'ego z Frankfurtu nad Menem pt. *O Menonie Platona, jako podręczniku wstępnym do nauki elementów logiki.* Rozważanie o istocie ἀρετή wprowadzą czytelnika przy odpowiedniem komentarzu w zagadnienia tworzenia pojęć i uwydatnią różnicę między treścią i zakresem pojęcia, dalej rozwija się syllogizm w formie trybu *barbara*, wreszcie daje dialog ten pole do rozwinięcia teorji sądów fałszywych. Lektura pism filozoficznych daje wogóle szerokie pole do rozważań z zakresu elementów filozofji, a te wchodzą w zakres historji kultury; wiele urywków z autorów-przedsokratyków możnaby odczytać w oryginale — dadzą te fragmenty (istnieje tanie wydania niemieckie dla szkół) pole do wprowadzenia uczniów w zagadnienia teorji poznania i metafizyki. W ten zposób te parę półroczy, poświęconych lekturze filozofów w gimn. klasycznem, a jedno półrocze w gimn. humanistycznem dostarczą uczniowi tak poszukiwanych i cenionych przez młodzież podstaw przeciętnego myślenia filozoficznego, a nadto stanowić będą uzupełnienie słabo rozwiniętej w szkołach naszych propedeutyki filozofji.

Pewne zagadnienia s o c j o l o g i c z n e postawi przed młodzieżą lektura urywków *Rzeczypospolitej* Platona i *De republica* Cicerona. Uczniowie zainteresują się, gdy tekst starożytny postawi przed nimi zagadnienia bliskie i rozstrzygnie takowe z właściwą genjuszowi starożytnemu jasnością, miarą i rozsądkiem; i słusznemi wydadzą się słowa Schillera: „Griechenheit, was war sie? Verstand und Mass und Klarheit", Przykłady rozwinięcia lektury filozoficznej znane mi są z literatury pedagogicznej niemieckiej, że zacytuję dla przykładu artykuł K. Dürr'a: *Der Platonische Gorgias als Lektüre der Oberprima (Neue Jahrbücher* LI zesz. 4).

Bliską powyższym rozważaniom jest dziedzina p r a w a starożytnego, a szczególnie prawa rzymskiego. Jaka wielka

różnorodność poglądów na traktowanie tego przedmiotu w szkole panuje w pedagogice, niech będzie przykładem fakt, że nasz program pomija te zagadnienia absolutnem milczeniem i traktowanie ich uchodzi za rzecz niezwykłą; natomiast M. Schuster w *Altertum und deutsche Kultur*, omawiając wybór tekstów prawniczych, dokonany w wydawnictwie Stange-Dietrich *Vox latina* II s. 151-155 i zawarty na sześciu mniejwięcej stronicach, nazywa wybór ten zbyt szczupłym. I jedno i drugie jest niesłuszne. Oczywiście niema mowy o nauce systemu prawa rzymskiego w gimnazjum: niemniej widzę możliwość zapoznania uczniów z kolosalną ewolucją dwu lub trzech instytucyj prawa rzymskiego i tu wymienię przedewszystkiem rozwój *mancipatio*, dalej rozwój prawa małżeńskiego[1]), uwypuklenie zadań edyktu pretorskiego na tle ewolucji kilku wyjątków prawa XII tablic lub innych starych ustaw. Jeśli Cicero mówi, że chłopcy rzymscy umieli prawa XII t. jak *carmen necessarium*, jeśli pisma starożytnych Rzymian, ba całe ich myślenie przepojone jest zasadami prawa tak dalece, że poprostu każdemu Rzymianinowi właściwe jest to, co my nazywamy myśleniem prawniczem, czyż można przejść obok tego faktu obojętnie przy pięcioletniem choćby tylko obcowaniu z autorami klasycznymi? Dowody konieczności wciągnięcia pojęć prawnych w orbitę naszych komentarzy mamy na każdym kroku; pojęcia prawne są nawet ulubioną przenośnią poetów. Jeśli Helios mówi do Phaëthona (Ovid. *Met.* II 90 n.)

scilicet ut nostro genitum te sanguine credas
pignora certa petis: do pignora certa timendo...,

to wyraz *pignus* w rozumieniu Phaëthona bynajmniej nie znaczy dowód, lecz zastaw, zwrotny po spłacie długu, który nie przestaje być własnością dającego; są to gwarancje realne, a gwarancyj takich zna prawo parę: *commodatum, depositum* i *pignus*. Słynny zwrot Hor. *C.* I 9 *pignusve dereptum lacertis* właśnie w ten sposób daje się wyjaśnić. Naramiennik *pignori opponitur*; zostanie on natychmiast zwrócony, gdy dziewczyna będzie łaskawa dla młodzieńca. Rozumieć w sensie pierścionka, noszonego np. dziś przez zakochanych (a bez komentarza prawnego rzecz tak wygląda), jest niesłuszne. Poeta rzymski jest bardzo wrażliwy na ścisłość prawną: gdy Iarbas wzywa Jowisza, mówi *genitor* a nie *pater*; jeśli zaś Helios, mówiąc do Phaëthona, nazywa się *genitor* i *pater*, to znaczy, że jest jego *genitor*, a chce być również w stosunku do niego *pater familias*, i to jest zgodne z treścią.

Nie mówię już o takich zwrotach, jak Cic. *Ad famil.* (Rufus do Cicerona) VII 29: *Si vales, bene est; sum enim χρή-*

---

[1]) Por. piękny artykuł René Pichon'a pt. *Le mariage religieux* w zbiorku *Hommes et choses de l'ancienne Rome*, Paryż 1911.

σει μὲν *tuus*, κτήσει δὲ *Attici nostri: ergo fructus est tuus, mancipium illius.* Jest tu zasada *usus et fructus*, powiedzmy szerzej: zasada serwitutu. — Czy nie należy w paru słowach przy lekturze podanych dzieł wprowadzić w to uczniów? Jestem pewien, że zainteresowanie będzie wielkie, a obok korzyści doraźnej pozostanie głęboka świadomość wszechstronnych wartości klasycyzmu. Zrozumieli to, o ile wiem, Francuzi, czego dowodem piękna książka G. May et. H. Bekker, *Précis des institutions du droit privé de Rome destiné à l'explication des auteurs latins*, Larousse, Paryż 1892.

Im więcej kwestyj żywotnych porusza nauczanie, tem wartościowszem staje się dla ucznia. Cóż żywotniejszego i barwniejszego może być od wyjaśnienia szeregu obyczajów, które młodzież widzi, a których nie rozumie! Oto etnologja, która kopciuszkiem jest dotąd w szkole, a która powinna w charakterze etnografji polskiej wejść w skromnym rozmiarze do nauki o Polsce, w roli zaś czynnika pomocniczego do komentarzy, podawanych przy lekturze utworów klasycznych, które szczególnie objaśnienia obyczajowości wymagają. Np. lektura *Fasti* Ovidiusa wiele zyskuje, gdy się je zestawia z opisami polskiej obyczajowości świątecznej, a materjału do tego zestawienia może dostarczyć m. i. praca Fischera *Lud Polski*, pomyślana jako podręcznik szkolny. *Metamorfozy* można urozmaicić podaniem dziejów pewnych motywów baśni ludowych i tu mamy pomoc w pięknej pracy W. Klingera *Z motywów wędrownych pochodzenia klasycznego.* W wielu wypadkach otworzymy uczniom oczy na fakt, że kultura klasyczna szła do nas dwoma szlakami; przez górę społeczeństwa i przez dół; i że ten ostatni szlak, choć nieuświadomiony, jest w wielu wypadkach bardzo silny. Wreszcie lektura Homera i Wergilego zyskuje niezmiernie, gdy wyjaśniamy w sposób porównawczy wierzenia i obyczaje. Dość przejrzeć E. Samtera, *Volkskunde im altsprachlichen Unterricht* cz. I, aby się przekonać o barwności i o wartości kształcącej tego materjału, który zresztą nie jest podany jako systemat, lecz jako rozszerzenie i pogłębienie komentarza[1]).

St. Cybulski w *Wskazówkach metodycznych* s. 67 i 91 omawiał sprawę traktowania dzieł sztuki przy nauczaniu kultury antycznej. Z całą pewnością można powiedzieć, że w swej wartości kulturalnej sztuka starożytna nie ustępuje literaturze. Z drugiej strony nikt nie będzie twierdził, że interpretacja dzieł sztuki jest równie myślowo kształcąca, jak interpretacja autora. Sądzę jednak, że wysokie wartości sztuki winny znaleźć dla siebie miejsce w nauczaniu filologji.

---

[1]) Z innych opracowań wymienię: *a*) O. Waser, *Volkskunde und griechisch-römisches Altertum*, Bazylea 1916. *b*) L. Radermacher, *Die Erzählungen der Odyssee*, Wiedeń 1915. Nie jest mi znana praca Jungwirth'a, *Volkskunde im Lateinunterricht*, Wiedeń 1927.

I tu dobrym wydaje mi się system demonstrowania od czasu do czasu pewnych tematów artystycznych, o ile to możliwe, w dziełach różnych epok, np. postać Hermesa „od waz archaicznych poprzez hermy do Praxitelesa, Lysippa, wreszcie do postaci dobrego pasterza“; w ten sposób istnieje możność przedstawienia objektu mitycznego w różnych funkcjach np. Hermes κριοφόρος, μοσχοφόρος, ἄγγελος, λόγιος, lub Athena πρόμαχος, παρθένος, ἐργάνη itd. Uczeń stopniowo przyswaja sobie znajomość typów i umiejętność rozróżniania epok. W mej praktyce dobre, o ile sądzić mogę, wydało rezultaty urządzanie co pewien czas, zwykle co miesiąc lub co trzy tygodnie, zmiennych wystaw reprodukcyj, dobranych gwoli zilustrowania pewnego tematu, np. *Wojna trojańska w ikonografji starożytnej*, *Portret grecki i rzymski*, *Ruiny budowli stylu doryckiego*, *Wierzenia Greków o życiu pozagrobowem w świetle dzieł sztuki;* specjalne pogadanki zapoznają uczniów ze szczegółami i ze znaczeniem wystawionych dzieł, a następnie, ponieważ wystawa znajduje miejsce w sali rekreacyjnej, uczniowie mimowoli zapamiętywują kształty dzieł wystawionych. Ale nietylko wystawy są tu czynnikiem decydującym, na każdej lekcji możemy znaleźć sposobność do pokazania jakiegoś dzieła sztuki w związku z tematem tekstu. I nie należy tego pomijać: rzeźba, waza, moneta, terrakota, malowidło antyczne, wreszcie obrazy epoki renesansu i malarzy nowożytnych, których tematy zaczerpnięto z dziedziny antyku, powinny mieć prawo obywatelstwa w nauczaniu filologji.

Nic silniej nie przekonywa ucznia o wartości tego, co zdobył na lekcji, jak świadomość i to doraźna, dobitna, że wiedza jego rozszerzyła się; świadomość tę zyskuje, gdy to, o czem dowiedział się przed chwilą, łączy z całokształtem wiadomości, poprzednio zdobytych i to z wiadomościami nietylko ze sfery dziejów przeszłych, ale — i to najważniejsze — gdy nowa wiadomość wyjaśnia mu nieznane dotąd oblicze faktów życia codziennego, otaczającego go na każdym kroku. Jeśli te fakty zdobędą objaśnienie na lekcjach filologji klasycznej, jeśli nauczyciel w ten sposób praktycznie — bez teoretycznych wywodów o łączności kulturalnej, której przeciętny uczeń nie uchwyci tak łatwo — zdoła wyjaśnić wpływ kulturalny antyku na kulturę polską, to propaganda naszego przedmiotu będzie zbędna tak samo, jak nie trzeba uczniów specjalnie zachęcać do nauki fizyki, gdyż życie przekonywa ich o wartości nauczania tego przedmiotu[1]).

[1]) Tem tłumaczy się obserwowany dość często fakt w gimnazjum klasycznem, że uczniowie nie doceniają nauki języków klasycznych, ale szczególnie cenią sobie lekcje historji kultury. Jeden z wychowanków moich, którego uczyłem zarówno greki, jak i łaciny oraz historji kultury od kl. IV do VIII i w którego szczerość wątpić nie mam żadnej podstawy, powiedział mi kiedyś w trakcie rozmowy o tem, co dała szkoła: „Łacinę i grekę zapomnę napewno, ale kulturę klasyczną będę zawsze studjował, choć tylko po amatorsku“. Młodzieniec ten obrał sobie zawód handlowca; czyż słowa jego nie są dobitnym przykładem, jak wielce odczuwa wartość znajomości kultury klasycznej?

JAN SMEREKA

O RETORYCE W SZKOLE ŚREDNIEJ

I

Programy i wskazówki traktują o retoryce powierzchownie i niewystarczająco, nauczyciele mówią naogół mało i jednostronnie, a uczniowie wiedzą tyle, że znają podział mowy, nazwy i może definicje kilku figur i... to wystarcza, stop. Zresztą nie można się dziwić: początek odpowiada zakończeniu, tworząc całość zamkniętą i jednolitą, z której wyjście mogą znaleźć w zasadzie trzy czynniki, biorące udział w akcji wspólnej, lecz 'drzwi wyrąbać' muszą najbardziej z zespołu trzech powołani — nauczyciele.

Całość zamknięta i jednolita, to skutek a zarazem przyczyna zakorzenionego oddawna u ogółu poglądu na retorykę, jako naukę o figurach i tropach. *O niej to* — pisze najsłuszniej Tadeusz Zieliński[1]) — *zwykle myśli publiczność, gdy mowa o retoryce; z niej przeniosła ona swą odrazę na retorykę wogóle. Jest to położenie nienormalne, którego nie należy tolerować.* A więc? Zmienić fatalny pogląd i przeorać opinję publiczną, od najmłodszej warstwy społeczeństwa począwszy, muszą oczywiście ci sami — nauczyciele - humaniści.

Filologja klasyczna, będąc kośćcem szkoły średniej, stanowi nietylko ten ważny ośrodek, dokoła którego skupia się całe wykształcenie w zakresie gimnazjum klasycznego i humanistycznego[2]), lecz równocześnie także tworzy niejako to centralne światło, które promieniuje na inne gałęzie wiedzy, zwłaszcza humanistycznej, i je ożywia. Stąd z jednej strony najwięcej może żądań wysuwają programy właśnie pod adresem języka greckiego i łacińskiego, z drugiej zaś strony nauczyciele filologji domagają się coraz częściej i głośniej współpracy z uczącymi innych przedmiotów humanistycznych. I żądania są słuszne i współpraca jest konieczna, lecz z zachowaniem zdrowego umiaru i taktu pedagogicznego. Szkoła średnia ogólnokształcąca nie śmie przekraczać poziomu, możliwego do osiągnięcia na tym stopniu, a filologja klasyczna — bo o nią nam tu idzie — dla utrzymania pewnej harmonji w tem wykształceniu nie może przesadzać w jednym kierunku — mam na myśli historję kultury — a prawie pomijać tak ważną dziedzinę, jaką jest retoryka.

W komentarzach do programów ministerjalnych[3])

---

[1]) *O czytaniu mów sądowych Cicerona w szkole* (*Kwart. Klas.* II 1928, s. 29).

[2]) Nie mówię wyraźnie o typie neoklasycznym, gdyż to typ szkoły średniej bardzo rzadki; zresztą dalsze wywody odnoszą się oczywiście i do niego.

[3]) Biorę pod uwagę: *Program gimnazjum państwowego. Język łaciński* (*Wydział humanistyczny*), Warszawa 1922 i *Wskazówki metodyczne do programu państwowego. Filologja klasyczna (gimnazjum wyższe)*, Warszawa 1927. To dla naszego celu wystarcza, zwłaszcza że *Wskazówki* są dziś ostatnim wyrazem w metodyce filologji klas.

znajdziemy dokładne instrukcje (i to poparte wyczerpującemi przykładami), jak należy uczyć języka, gramatyki, objaśniać i analizować dzieła literackie oraz zjawiska kultury, lecz o retoryce naprożno szukałbyś konkretniejszych wiadomości. W *Programie gimnazjum państwowego* z r. 1922 czytamy zaledwie tyle (s. 66): *Lekturę mów należy poprzedzić w trzech tygodniach (15 godzin) lekturą wyjątków z pism retorycznych, aby uczniów spoufalić nietylko z terminologją retoryczną, potrzebną przy analizie mów...* i (s. 92, mowa o lekturze Tacyta): *Powoli zacznie uczeń poznawać, zapomocą jakich środków umie Tacyt wyrażać rozmaite nastroje i osiągać zamierzone efekty, jak przez samo ukształtowanie mowy potrafi pod pozorem objektywnego spokoju objawić nienawiść i miłość, smutek i radość, wstręt i podziw.* We *Wskazówkach metodycznych* z r. 1927 czytamy o wiele mniej (s. 56): *Lekturę mowy poprzedzi krótki zarys teorji sztuki krasomówczej u Rzymian* (autor w uwadze podaje, że *nauczyciel znający język rosyjski we wstępie i komentarzu prof. Zielińskiego do V Werryny Cycerona znajdzie doskonałe źródło do wspomnianych wyjaśnień z dziedziny retoryki)* i (s. 58): *Wszelkiemi sposobami nauczyciel dążyć będzie do wyjaśnienia już w kl. IV, w jaki sposób Cycero wszechstronnie rozwija sprawę w mowach swoich, stosując wyczerpującą technikę dowodzenia, łącząc ją z mistrzowskiem oddziaływaniem na afekty słuchaczy, oczywiście z punktu widzenia psychiki południowej i elokwencji.* I to wszystko; dosłownie tylko tyle! A przecież to niewiele mówi.

Mimo że, powtarzam, w *Programie* (1922), a zwłaszcza we *Wskazówkach* (1927), podano tak szczegółowe objaśnienia, tyczące się nauczania języka, gramatyki i historji kultury, pominięto — powiedziałbym: lekkomyślnie — retorykę, bo nawet w dziwnie zestawionej bibljotece podręcznej filologji klas. zapomniano zupełnie o historji stylu i podręczniku retoryki, o Nordenie *(Antike Kunstprosa*) i Volkmannie (*Die Rhetorik der Griechen und Römer*), nie mówiąc o Chaignet (*La Rhétorique et son histoire*, Paryż 1888), czy Navarre (*Essai sur la Rhétorique grecque avant Aristote,* Paryż 1901), a w dziwnych naogół lekcjach praktycznych [1]) zapomniano zupełnie o mowach Cicerona. Czyż wobec takiego stanowiska można było się spodziewać jakiejś wzmianki o retoryce w literaturze starożytnej poza mowami, które przecież nie są jedyną domeną tej teorji? Poprostu nie — i dlatego ani Ovidius, ani Livius, ani Vergilius, ani wreszcie Tacyt nie przedstawia się w *Programie* i *Wskazówkach* tak, jak należało sobie życzyć [2]) w związku z zaznajamianiem młodzieży z najważniejszemi zagadnieniami retoryki.

---

[1]) W recenzji *Wskazówek (Kwart. Klas.* II 1928, s. 188 n.) omawiałem je dokładnie.

[2]) Jedynie w lekcji przykładowej Tacyta jest wzmianka o retoryce (s 230): *N. Dlaczego Tacyt lubi formę okresu złożonego i doprowadził ją do*

Pominięcie retoryki, tyczącej się mów sądowych Cicerona, w *Programie i Wskazówkach* — bo przecież ani objaśnień do I Katylinarki *(Progr.* 66 n.) ani tzw. architektoniki tejże mowy (*Wskaz.* 56 n.) za odpowiednią analizę retoryczną uznać nie można — tem bardziej zadziwia, że przecież posiadamy nieprześcigniony komentarz T. Zielińskiego do mowy przeciw Verresowi (Ks. V.)[1]), z którego mogli wiele korzystać autorowie *Programu* i *Wskazówek*, tem bardziej, że komentarz też wyszedł wcześniej w języku rosyjskim. Dlatego powiedziałem, że *Programy* i *Wskazówki* traktują o retoryce powierzchownie i niewystarczająco.

To prawda, ale dziś wobec znakomitego artykułu T. Zielińskiego *O czytaniu mów sądowych Cycerona w szkole* (Kwart. Klas. II 1928, 13-31) i jego wyśmienitego *Komentarza* problem retoryki, odnoszącej się do mów sądowych, został należycie i wszechstronnie wyjaśniony, zwłaszcza że niemal równocześnie ukazała się książka pt. *Wybór z pism retorycznych Cycerona*, wydana przez Jana Szczepańskiego, a zawierająca bardzo dobry wstęp o wymowie i teorji wymowy u starożytnych. W ten sposób i nauczyciel i uczniowie powinni być zupełnie zadowoleni. Do czytania mów sądowych w szkole przystępuje się dziś z pełnem przygotowaniem: oto jest i historja retoryki, wystarczająco przedstawiona, i aparat retoryczny, potrzebny dla analizy i zrozumienia mowy, całkowicie wyczerpująco podany.

Ale retoryka na mowach sądowych się nie kończy, pozostaje poezja i inne gatunki prozy, gdzie te same przepisy święcą triumfy. A cóż z tego otrzymuje szkoła średnia ogólnokształcąca? W *Programie* i *Wskazówkach* niema o tem wzmianki. We wstępach do wydań odnośnych autorów nie wyczytamy nic (Livius)[2]), albo znajdziemy ogólniki nic nie mówiące, jak o Ovidiusie[3]): *a przedewszystkiem zapalił się do wymowy szkolnej* (*retoryki*), *która miała ciężko zaważyć na jego twórczości poetyckiej* i (s. XI): *Retoryka zaważyła jeszcze dobitniej na jego Epistulae*; względnie natkniemy się na poglądy, niewyczerpujące całości zagadnienia, jak o Wergilim[4]): *Cechą tego stylu jest*

---

mistrzowstwa? U. Był on wychowankiem szkoły retorycznej i (233): *N.* (mówiąc o zamiłowaniu autora do tematów dramatycznych): *W czem wyraża się być może, zawód mówcy, przyzwyczajonego do wzruszania słuchaczy?*

[1]) M. Tuljusz Cicero, *W obronie prowincji Sycylji. Mowa przeciw Werresowi* (Ks. V). We wstępy i komentarz opatrzył Tadeusz Zieliński, wydanie polskie opracował Dr. Zmigryder-Konopka. Lwów-Warszawa 1928.

[2]) T. Liwjusza *Dzieje rzymskie* opr. J. K. Jędrzejowski-Artur Rapaport, Lwów-Warszawa 1929.

[3]) *Wiązanka wierszy Owidjusza* opr. Tadeusz Sinko, wyd. 6, Lwów-Warszawa 1927, s. X.

[4]) *Wybór z dzieł Wergiljusza* opr. Tadeusz Sinko, wyd. 3. Lwów-Warszawa 1925, s. XX. Należy wspomnieć, że w wydaniu z r. 1922 ani słowa wogóle o retoryce u Wergilego nie było.

dążenie do efektów dramatycznych z pomijaniem szczegółów nieefektownych... Styl Eneidy jest silnie retoryczny, nie w tem znaczeniu, jak utwory Owidjusza, które nieraz można uważać za wierszowane deklamacje, ale w tem, że posługuje się obficie wszelkiemi środkami z arsenału szkół retorycznych. Widać to najlepiej z licznych przemówień, posiadających nietylko dyspozycję retoryczną, ale także wiele wyszukanych figur myślowych i dźwiękowych i (s. XXI): *Retoryka nietylko zabarwia, ale wprost określa styl Eneidy. Wergiljusz chciał być patetyczny, a szkoła retoryczna podawała mu środki do tego. Tu należą owe pełne oburzenia wykrzykniki.... rozbicie okresu na drobne zdańka.... zastąpienie podrzędności — współrzędnością*; lub o Tacycie [1]) : *Ksiąg nie kończył z latami, ani nie zaczynał od nowego roku, lecz zgodnie z przepisami retoryki starał się zamykać je wstrząsającym obrazem, któryby na duszę czytelnika wywierał silne wrażenie (por. zakończenie ks. VI i XIV Annalów). Tacyt jest nietylko historykiem, lecz także uczniem szkół retorycznych. Jak retorowie upiększali swoje deklamacje (ćwiczenia szkolne) wzniosłemi zdaniami, tak również u Tacyta jest dużo sentencyj, ale jędrnych, o nowej treści, które wrażały się w pamięć... Siłą słów, przeciwstawieniem myśli, żywością i napięciem przedstawienia, dramatycznością w opisie zdarzeń, wywoływa głębokie wrażenie, porywa duszę czytelników.* W tych wyciągach zamyka się dosłownie wiedza o retoryce w literaturze poza mowami (sądowemi). Lecz może ktoś zauważyć — i słusznie — że wstępy do wydań autorów szkolnych nie przesądzają sprawy i że nauczyciele jednak starają się w szkole wykazać, na czem polega retoryczność opisów Ovidiusa czy Tacyta. Doprawdy w teorji słusznie, lecz jak to pogodzić z lekcjami praktycznemi właśnie z tegoż Ovidiusa i Tacyta, podanemi we *Wskazówkach* (s. 5 uw. 2), lekcjami, które mają albo odzwierciedlać fakty realne, albo ukazać ideał godny naśladowania? Jeden zostaje wniosek, który siłą rzeczy staje się regułą, uznającą jak zwykle, wyjątki: W szkole średniej o retoryce w poezji i w historji prawie się nie wspomina. Retorykę zacieśnia się do mów, a to jednak nie wystarcza — i dlatego śmiałem twierdzić, że nauczyciele o retoryce mówią naogół mało i jednostronnie.

II

Trudno w szkole średniej przedstawić całokształt retoryki, lecz nie można się zadowalać ogólnikami tam, gdzie trafne objaśnienie i przejrzysta analiza może zastąpić z łatwością nie tyle nic nie mówiące słowa, ile raczej frazesy (w dobrem

[1]) *Wybór z dzieł Tacyta* opracował Stanisław Pilch, Lwów-Warszawa 1923, s. XIV.

znaczeniu), kojarzące mylne wyobrażenia i pojęcia. Wszak jeśli uczniowie wyczytają we wstępie do Ovidiusa o jakiejś tam retoryce i retoryczności, a we wstępie do Liviusa (s. 7) o retorycznych ozdobach, to te słowa będą dla nich pustym dźwiękiem, bo mów jeszcze nie 'brali'; jeśli natomiast dowiedzą się ze wstępu do Tacyta, że księgi *zgodnie z przepisami retoryki starał się... zamykać wstrząsającym obrazem... że jest uczniem szkół retorycznych, że żywością i napięciem przedstawienia, dramatycznością w opisie zdarzeń wywoływa głębokie wrażenie...*, to te słowa wytworzą pewien chaos w ich głowach ze względu na to, że przed rokiem uczyli się retoryki, ale tylko tyczącej się mów sądowych. „Retoryka i wstrząsający obraz, retoryka i żywość, napięcie przedstawienia i dramatyczność opisu — o ile jedno ma z drugiem coś wspólnego?“ zapyta niejeden. „A zresztą retoryka to teorja, podająca nam pewne zasady i przepisy, odnoszące się do mów, ich struktury itd., ale do mów; to się wyczuwa, że np. ten opis jest patetyczny, dający silny czy 'mocny' obraz, inny spokojny i 'słaby' — lecz dlaczego ma się to właśnie koniecznie łączyć z retoryką“?

Umyślnie zatrzymuję się przy wyrazach *patetyczny*, *silny*, *mocny*, dodajmy *dramatyczny*, *tragiczny*, a zamknijmy ich szereg słowem *retoryczny*, bo one właśnie nasunęły mi temat do niniejszego artykułu. Nie występuję przeciw terminom technicznym jako takim, gdyż one są konieczne w nauce, lecz przeciw ich używaniu bez odpowiednich objaśnień. By więcej słów nie tracić, chodzi mi o to, aby te terminy dawały w szkole coś konkretnego, by uczniowie wiedzieli poprostu, dlaczego dany ustęp zasługuje na miano *patetyczny* w retorycznem znaczeniu. A więc należy uczniom nietylko objaśnić, że w szkołach retorycznych podawano dokładne wskazówki, jak się robi patos, lecz także trzeba im wymienić najważniejsze przepisy i na odpowiednich przykładach zailustrować tę robotę artystyczną.

Dział retoryki, traktujący o działaniu na duszę ludzką i wzbudzaniu afektów, jest najważniejszy dla badań retorycznych w literaturze starożytnej wogóle — a dla szkoły średniej ogólnokształcącej ma też dlatego największe znaczenie, gdyż właśnie w ustępach budzących g r o z ę najwyraźniej można śledzić pracę artystyczną pisarza. *Amplificatio* — pisze T. Zieliński (*O czytaniu mów* s. 29) — *nie powinna ujść naszej uwadze; jak każde działanie na duszę ludzką, przedstawia ona wdzięczny przedmiot dla krytyki psychologicznej. Coprawda, jest to najtrudniejsza niemal dziedzina wymowy; retoryka starożytna opracowała ją tylko zewnętrznie, a współczesna, wskutek nieszczerości, pozostawiła ją zupełnie bez uwagi. Lecz nawet zewnętrzne kategorje retoryki starożytnej mogą nam pomóc w uchwyceniu wspólnych rysów w różnych amplifikacjach i w ten sposób przynieść pożytek.*

Nieszczęścia, klęski przyrody, zabójstwa, zgony, bitwy, zdobywania miast... są to rzeczy straszne[1]). Opisy rzeczy strasznych przejmują i wstrząsają do głębi (mówi się powszechnie), budzą grozę i strach, wywołują gniew i oburzenie na sprawcę okrutnego czynu i litość dla jego ofiary. Wielkość wzbudzonego uczucia zależy od stopnia straszności rzeczy: im okropniejsze jest nieszczęście czy zgon, tem większy jest strach, im okrutniejszy morderca, tem większy ku niemu gniew się budzi, im nieszczęśliwszy konający, tem większa powstaje ku niemu litość. Osoba działająca, czyn, ofiara, to trzy czynniki, odgrywające rolę, jeśli idzie o straszność rzeczy i związaną z nią wielkość uczuć u widza, słuchacza, czytelnika. Opis rzeczy strasznych może być nietylko prosty i krótki lub długi i szczegółowy, lecz także suchy lub upiększony. Wszak często się zdarza, że sama rzecz jest tak straszna, iż najprostsze jej przedstawienie budzi grozę, ale częściej się trafia, że rzecz nie jest tak straszna, jakby pragnął autor, lubujący się w czarnych barwach, albo zamierzający jak najbardziej wstrząsnąć czytelnika. I cóż wtedy się dzieje? Wówczas trzeba tworzyć straszność przy pomocy takich dodatków, które w istocie rzecz samą niewiele zmieniają (pomijam świadome fałszowanie faktów) — i wówczas mówimy o retorycznem, tj. świadomem potęgowaniu grozy.

Przepisy i środki potrzebne do zwiększania straszności rzeczy, a tem samem do wzbudzania silniejszych afektów, podaje retoryka. Nie znaczy to jednak wcale, by przedtem nie znano tego kunsztu. Wiadomo, że Homer, Pindar, pierwsi mowcy ateńscy dobrze się w tej dziedzinie orjentują. Lecz sofiści, twórcy teorji wymowy (w drugiej połowie V w. przed Chr.), zdając sobie sprawę i z potęgi słowa i z siły uczuć, oraz obserwując dokładnie praktykę mówienia i przedstawiania faktów w literaturze, zebrali drogą empiryczną swoje spostrzeżenia, ułożyli je w pewien system i podali szczegółowe przepisy. Thrasymachowi z Chalkedonu zapewne zawdzięczamy pierwszy podręcznik o potęgowaniu grozy (περὶ δεινώσεως?), co określali rzymscy retorzy terminem technicznym greckim *dinosis*, lub łacińskim (głównie) *amplificatio* lub *indignatio*, a także *cohortatio*, *atrocitas*, *exaggeratio*. Tak badania psychologiczne wpłynęły na rozwój formy, a sofiści — pierwsi nauczyciele ludzkości — nauczyli przyszłe pokolenia poetów i prozaików greckich, a z nimi poprzez Rzym świat cały, świadomego stwarzania piękna.

W szkołach retorycznych uczono młodzież i teoretycznych przepisów stwarzania grozy i praktycznych opracowań tema-

---

[1]) Piszę w sposób popularny (niejako w formie wykładu dla uczniów), lecz na podstawie badań, które przedstawiłem w rozprawie *De dinosi* (*Eos* XXX 1927, s. 227—256 i XXXI 1928, s. 87—114).

tów takich, w których straszność rzeczy należało jak najdobitniej uwypuklić i jak najsilniej wstrząsnąć słuchacza (*declamationes)*: dlatego przedstawiano tam np. straszną burzę na morzu, klęskę głodu, rzeź miasta, bitwę okrutną, wyrafinowane morderstwo, otrucie, niegodziwość macochy lub ojca itp.

Do tragedji wprowadza retorykę w całej pełni Euripides. W historji Thukydides stoi pod znakiem teorji wymowy sofistów. W epoce hellenistycznej wpływy retoryczne potężnieją tak w jednym jak drugim gatunku literackim i przesiąkają do eposu, a pisarze często popadają w przesadę i jeszcze częściej mijają się z prawdą. Rzymianie, skłonni z natury do patetyczności, uczyli się na wzorach literackich Greków i przejęli od nich całą teorję nietylko wymowy, lecz także całą technikę zwiększania straszności rzeczy i wzbudzania silnych afektów. Najwięksi poeci rzymscy, Ovidius i Vergilius, oraz najwięksi historycy rzymscy, Livius i Tacyt, wykształceni w szkołach retorycznych, hołdują świadomie retoryce i z upodobaniem.

Podręczniki retoryki zawierały — jak wiadomo — dwa główne działy: architektonikę i ornamentykę. Architektonika czyli konstrukcja dzieliła się na dwie części, *inventio* i *dispositio*. Najważniejszą była część pierwsza, *de inventione*. Cóż mógł tam zatem znaleźć uczeń, gdy otrzymał do opracowania temat, np. otrucie pasierba przez macochę itp.? W tej części retoryki były zawarte tzw. *loci communes*, które należy wyjaśnić. *Według rozumowania starożytnych* — pisze T. Zieliński (*Przeciw Werresowi*, s. 74) — *mówca nie wymyśla sobie konstrukcyj, z których pomocą broni sprawy, lecz wynajduje* (*invenit*) *takowe w określonych miejscach* (*loci*) *sfery myślowej, gdzie one spoczywają; oto dlaczego nauczyciele krasomówstwa, wykładając uczniom teorję „wynalazczości“... przechodzą z nimi przedewszystkiem naukę o miejscach*. Opisując pewien czyn (fakt), można go badać i przedstawiać z różnych punktów widzenia, których atoli liczba da się określić; otóż *loci* są to niejako takie stałe punkty naświetlania pewnej sprawy, już to więcej, już mniej od niej oddalone. *Communes* zwą się dlatego, że odnoszą się nie do jakiejś szczególnej sprawy, lecz do wszystkich wogóle. Zaznaczyłem uprzednio, że trzy czynniki bierze się pod uwagę w danej rzeczy strasznej: a) osobę działającą, b) czyn, c) ofiarę, więc np. (konkretnie): macochę, otrucie, dziecko (oskarżenie w mowie sądowej) — tyrana, zabójstwo, podwładnego, lub żołnierzy, rzeź, miasto (opowiadanie w historji) — bogów, burzę, okręty lub bohatera, zabójstwo, wroga (w eposie) itp.

Naświetlamy okrutność sprawcy, a tem samem zwiększamy jego czyn z takich punktów widzenia: 1. *mores et transacta vita*, piętnuje się charakter sprawcy i uprzednie jego życie oraz uczynki; 2) *consulto et de industria factum*,

sprawca ten czyn rozmyślnie wykonał, przygotował w szczegółach, oddawna obmyślił i zamierzył; 3) *ab eo factum, a quo minime oportuit*, sprawcą jest ten, który nawet powinien przeszkodzić, gdyby ktoś inny chciał to uczynić. Tu należy podkreślić, że dla zwiększenia dzikości sprawcy czynu, pisarz często podaje, w jaki sposób on obmyślał środki zemsty, przyczem stopniowanie odgrywa ważną rolę (sprawcą czynu jest też samobójca).

Naświetlamy okrutność samego czynu, a tem samem ją zwiększamy z takich punktów widzenia: 1. *ab auctoritate*, znaczenie tego, co zostało zniszczone, dla bogów, ojczyzny, przodków, rodziny..., np. przy zabójstwie chwali się życie dane od boga; 2. *taetrum, crudele, tyrannicum factum... per vim, manum, opulentiam*, haniebność, okrutność, niegodziwość czynu, dokonanie go przemocą, siłą, dzięki potędze materjalnej; 3. *non vulgare neque factitatum ne ab audacissimis quidem hominibus*, niezwykłość czynu; obcy on nawet barbarzyńcom (ludom 'dzikim') i zwierzętom. Tu należy podkreślić, że z tego locus korzystają pisarze w opisach strasznych nieszczęść ogólnych: nieszczęście (burza, głód itp.), tak wielkie i niezwykłe, że niema wyjścia z położenia; 4. *comparatio*, porównanie z innemi, oczywiście mniej okrutnemi, tego rodzaju czynami; 5. *evidentia et sub oculos subiectio*, przedstawienie czynu w sposób szczegółowy i wyrazisty. Najważniejszy to przepis, dlatego można go podać w całości: *Decimus locus est* — pisze Cicero, *De inventione* I 54, gdzie jest mowa o *loci communes indignationis* — *per quem omnia, quae in negotio gerendo acta sunt quaeque post negotium consecuta sunt, cum uniuscuiusque indignatione et criminatione colligimus et rem verbis quam maxime ante oculos eius, apud quem dicitur, ponimus, ut id, quod indignum est, perinde illi videatur indignius, ac si ipse interfuerit ac praesens viderit*. A zatem wywleka się szczegóły najdrobniejsze, lecz ważne dla zwiększania straszności i 'obrazowo' się je przedstawia. By całkiem wyraźnie wykazać, na czem to polega, można podać przykład, wyjęty zresztą z podręcznika szkolnego retoryki; np. o zabójstwie mówiąc, należało podać, 1. kim był, 2. jak wyglądał zabójca i 3. gdzie to było, oraz przedstawić, 4. że on w sposób okrutny i 5. bezlitosny, 6. własną ręką zabił człowieka, 7. będąc człowiekiem, 8. jak miecz wyciągnął, 9. jakie ciosy zadawał, 10. jak okrutne były rany, 11. jak się krwią zbryzgał zabitego, wreszcie 12. jakie głosy i westchnienia wydawał mordowany. Oczywiście to są *loci* ogólniejsze, według których rozwija się opowiadanie, z możliwością przeniesienia ich na każdy straszny czyn, jak bitwa, rzeź miasta itp. To nie są momenty błahe, choć zda się jasne i niepotrzebne na pierwszy rzut oka, zresztą doskonale dostosowane do psychiki ludzkiej. Każdego zaciekawia i wzrusza, jak ktoś zginął, od jakiej rany, ile krwi wypłynęło, jak konał,

co mówił przed zgonem, jak trup wyglądał itd. Z umyślnem uwydatnianiem takich drobnych szczegółów łączy się, w myśl tego przepisu, dramatyczne ich przedstawienie. Pisarz ma tak opisać czyn i w takich odmalować go obrazach, że słuchacz czy czytelnik ma się zamienić w widza. Opowieść ma być niejako akcją na scenie. Widzimy, jak tu technikę tragedji wyzyskała retoryka dla swych celów.

Naświetlamy stanowisko ofiary, a tem samem zwiększamy okrutność sprawcy i jego czynu; tu odgrywa pierwszorzędną rolę prawo kontrastu: okrucieństwo sprawcy i czynu jest tem większe, im bezsilniejsza i szlachetniejsza jego ofiara.

Tak wyglądałoby rozwinięcie materjału (treści) według *loci communes* — lecz część konstruktywna jeszcze nieskończona. Teraz uczeń musiał jakoś rozłożyć tę treść, i wówczas sięgał do drugiej części podręcznika, gdzie była mowa *de dispositione*. Opowiadanie rzeczy strasznej (jak *narratio* w mowie) musiało mieć początek i zakończenie.

W *prooemium* należało czytelnika nietylko zaciekawić, tj. tylko tyle mu powiedzieć, by jakiś ogólny obraz przyszłego nieszczęścia mógł sobie stworzyć w wyobraźni, lecz także należało go równocześnie przygotować na to, że to nieszczęście będzie bardzo wielkie. We wstępie zatem mówiło się o straszności przyszłej rzeczy ogólnie, czyli zapowiadało się ją tylko, np. wspominało się, że czyn jest straszny, niezwykły, dokonany przez największego nikczemnika, okrutnika itd. (w mowie), lub zapowiadało się czyn przyszły przez przepowiednie, sny itp. Dlatego takie wzmianki nazywają się zapowiedziami.

W *narratio* właściwej trzeba było przedstawić rzecz i w sposób dramatyczny tak, by słuchacz (czytelnik) niejako widział, jak się ona dzieje, i na sposób małej tragedji należało przeprowadzić akcję poprzez punkt kulminacyjny (katastrofę) do końca. Tu najważniejszą rolę odgrywała retardacja, czyli świadome opaźnianie katastrofy, bo szło o jak największe napięcie czytelnika. Opowiadanie musiało być z jednej strony ciekawe, z drugiej strony wzruszające, a uczucie strachu, gniewu, czy litości musiało się u słuchacza potęgować umiejętnie i niespostrzeżenie, im bardziej zbliżało się rozwiązanie.

Dlatego w *peroratio*, by utrzymać do końca siłę afektu w sercu czytelnika, trzeba było dać obraz krótki i 'silny' (np. opis trupa, zgliszcz, szczątków itd.), lub okrzyk, lub sentencję.

Uczeń więc rozwinął treść i rozdysponował ją odpowiednio — lecz to nie koniec. Przedstawienie wymaga dobranych słów, połączeń i figur. Chociaż nieraz treść sama przez się, podana w najprostszej formie, budzi silne afekty, jednak wiadomo, że często jedno słowo umiejętnie i celowo użyte, starczy za cały obraz.

W dziale drugim podręcznika retoryki, gdzie była mowa o ornamentyce *de elocutione*, dowiadywał się uczeń, że w opi-

sach rzeczy strasznych, dla spotęgowania grozy trzeba używać słów nie codziennych, zblakłych i zwykłych, lecz szczególnie dobranych i przesadnych, oraz że na jedno wyrażenie (np. zabójca) trzeba podawać wiele wyrazów, nawet synonimów (łotr, nikczemnik, okrutnik itp.), dalej, że należy używać raczej zdań krótkich, współrzędnie połączonych, często bez spójnika *(asyndeton)* — w ten sposób szybkość akcji zaznacza się w mowie — wreszcie że trzeba upiększać opowiadanie figurami, głównie przesadą, pytaniem retorycznem, wykrzyknieniem, przenośnią i in.

Te wszystkie środki mają łącznie i w ścisłej harmonji potęgować grozę: sprawca ma się okazać, zamiast okrutnego, najstraszniejszym, a ofiara, zamiast nieszczęśliwej, najnieszczęśliwszą; stąd uczucie u czytelnika (słuchacza), zamiast silnego, ma powstać najsilniejsze. Oczywiście o przesadę tu nietrudno, której jednak nadmierne użycie zamiast uczuć gwałtownych budzi niesmak i odrazę. Pisarze wielcy nie trzymają się tak ściśle przepisów retorycznych, by one się nam wprost narzucały i nasz smak raziły robotą szkolną: oni nie poddają się przepisom niewolniczo, lecz przepisy mają na swe usługi — u nich retoryka jest ożywiona artyzmem.

Tak się przedstawia w głównych zarysach technika retorycznego zwiększania straszności rzeczy, którą powinna znać nasza młodzież, by wyjść wreszcie poza ciasny krąg wiedzy o retoryce, zasadzającej się na znajomości podziału mów i kilku figur, o czem wspomniałem na początku. Zakończę ten ustęp słowami T. Zielińskiego *(O czytaniu mów* s. 30): *Nieprawdą jest..., że retoryka formalna jest czemś szablonowem, martwem; proszę spróbować zbudować ją na psychologji — wtedy widać, jaki to żywy i ciekawy przedmiot.*

III

Wyobrażam sobie, że, czytając w szkole Ovidiusa, Liviusa, czy Wergilego i Tacyta, należałoby może po ukończeniu większej partji lektury zaznajomić młodzież w odpowiedni sposób metodyczny — na wiele rzeczy uczniowie wpadną sami — z przepisami retoryki, odnoszącemi się do potęgowania grozy, jak to wyżej starałem się przedstawić, i wyjaśnić na przykładach — jednym, dwu lub trzech najwyżej ustępach, uprzednio przerobionych — jak to pisarz świadomie stwarza grozę. Oto kilka przykładów.

1. Ovidius, Niobe (VI 146 nn. wyd. Sinki).

Zemsta bogów jest straszna. Niobe za swą pychę poniosła najsurowszą karę, jaką można było wymyśleć: utraciła w okrutny sposób wszystkie swoje dzieci, 7 synów i 7 córek, i z bolu skamieniała. Ovidius piętnuje wyraźnie niezwykłą zarozumiałość i wyzywające zachowanie się Nioby wobec Latony (mowa Nioby do obywatelek Teb w. 25-57

i Latony do dzieci w. 61—68, retorycznie zbudowana), ale przecież nie idzie mu o pouczanie czytelnika o wielkości kary bogów — wszak to był mit, a wówczas nikt w mity nie wierzył. Mimo zuchwałe stanowisko Nioby, przecież odczuwamy dla niej sympatję, bo kara bogów jest zbyt wielka i jej cierpienie zbyt wielkie. Poeta, zdając sobie dobrze sprawę ze straszności faktu, pragnął wydobyć z opisu jak największą grozę i dać obraz dramatyczny o niezwykłem napięciu, by wzbudzić u czytelnika jak najsilniejsze uczucia.

I. Zapowiedź ogólna. Poeta przygotowuje nas ogólnie na to, że Niobę spotka nieszczęście, łącząc ten mit z mitem o Arachne (w. 5: *nec tamen admonita est poena popularis Arachnes*) i ogólnie stwierdzając jej przyszły los (w. 10—11: *...Et felicissima matrum | dicta foret Niobe, si non sibi visa fuisset*), oraz zjednywa dla niej sympatję, podkreślając, że jej zarozumiałość płynęła z miłości macierzyńskiej (w. 7-10).

II. Opis nieszczęścia poprzedza niejako 1. wstęp (w. 59—72), w którym poeta zapowiada wyraźnie ukaranie Nioby. Latona przemówieniem wzbudza gniew u swych dzieci: umyślnie akcentuje, że one chyba mogą jej przyjść z pomocą (w. 64), umyślnie stopniuje swe nieszczęście, mówiąc przy końcu właśnie o obelgach Nioby, miotanych na nią jako matkę tylko dwojga dzieci, umyślnie nazywa Niobę *Tantalis* (w. 66) i z przesadą *scelerata* (w. 68). Gniew dzieci jest tak wielki i chęć pomszczenia matki tak ogromna, że, pragnąc natychmiast ukarać winowajczynię, zlatują do Teb. Poeta podkreśla ten pośpiech umyślnie (w. 70 *..poenae mora longa querella est* i 71 *celeri...lapsu*). Jakąż poniesie karę Niobe? Poeta kazał Latonie umyślnie ją nazwać *Tantalis*, bo z tem imieniem łączy się obraz najokrutniejszej kary Tantala. Zatem Niobe poniesie straszną karę..., coś stanie się z jej dziećmi — tak czytelnik przeczuwa; wszak Latona życzy jej, by była *orba* (w. 67) — i to coś strasznego; tak szybko bowiem spieszą na ziemię Apollo i Diana. Zabiją dzieci? Cóż mogą innego uczynić, wszak oboje mają łuk i strzały, a tak natychmiastowej pragną zemsty? A Niobe... znów zyskuje naszą sympatję: wszak ona ma być ofiarą... ma ponieść tak okrutną karę..., ona, którą poeta kazał umyślnie nazwać Latonie *scelerata*. Widzimy, że te zapowiedzi są tem wyraźniejsze, im bardziej się zbliżamy do właściwego opisu nieszczęścia. Czytelnik jest zaciekawiony, przeczuwa wielkość nieszczęścia, ma nieco zamglony obraz jego wielkości i już jest wzruszony.

2. Opowiadanie (w. 73—154). a) Poeta przedstawia, w jaki sposób zginęło 7 synów Nioby (w. 73—120), dramatycznie (*sub oculos subiectio*, rzecz dzieje się jakby przed naszemi oczyma) i retorycznie (*evidentia*, straszność rzeczy zwiększa dokładnością opisu i rozmaitością zgonów, *varietas*, akcentując szybkość, wyrafinowanie zemsty oraz srogość sprawcy, Apollina, i bezbronność ofiar). Im bliżej końca, tem silniej występuje ten kontrast: okrucieństwo Apollina i bezsilność ofiary. Opis zawiera szereg szybko przesuwających się obrazów, co uwydatnia poeta krótkiemi, przeważnie głównemi zdaniami. Scenerja: pole blisko murów miasta, przeznaczone do ujeżdżania koni i ćwiczeń cielesnych. Zgon *Ismenusa*: Gdy powściąga spienionego rumaka, nagle wydaje okrzyk przedśmiertny i ostatni (*ultima vox* w. 81 *Ei mihi*); strzała tkwi w pier-

siach; upuszcza lejce z mdlejącej ręki i powoli (w. 83 *paulatim*) stacza się z grzbietu konia na ziemię. Zgon *Sipylusa:* Słyszy dźwięk kołczanu i, pragnąc uniknąć śmiertelnej strzały, pędzi jak... (*comparatio* w. 85—87), lecz pocisk, niedający się uniknąć, ściga go... i już tkwi w karku strzała drgająca, a grot wystaje z gardła. Wyrażenie *nudum ferrum* (w. 90) potęguje straszność obrazu: nietylko dosięgła go strzała, lecz z większą siłą przebiła szyję. Sipylus ginie bez słowa, stacza się poprzez kark konia i broczy ciepłą krwią. Wyrażenie *calido sanguine* (w. 92) potęguje straszność obrazu. Zgon *Phaedimusa* i *Tantala:* Nic nie przeczuwając, (w. 93 *infelix*) zaczynają się mocować; już zwarli piersi, a strzała obu przeszyła. Straszność ich zgonu zwiększa poeta przez to, że akcentuje równoczesność (w. 99—101 *simul... simul... simul... simul*) jęku przedśmiertnego, upadku ciał wykrzywionych z bolu, ostatniego spojrzenia i ostatniego tchnienia, przyczem i rytm podnosi grozę momentu (w. 101 *...animam simul exhalarunt*). Zgon *Alphenora:* Widzi ginących braci — niema czasu na rozpacz — biegnie do nich i pada *...in pio officio* (w. 104); te słowa potęgują grozę, a sprawca śmierci, *Delius* (w. 104) — tu umyślnie jego przydomek wymienia poeta, by zwiększyć (przez kontrast: sam bóg nie uszanował powinności zbożnej) jego okrucieństwo — ugodził go strasznie, w samo serce; tu znów zwiększa poeta dzikość Apollina wobec ofiary. Lecz obraz nieskończony, jeśli idzie o dejnosę; ostatnie tchnienie, krew? Podczas wyciągania grotu wyszarpano część płuc i buchła krew, a z nią uleciało życie. Widzimy, że *feritas* Apollina wzmaga się; poeta ją wyraźnie piętnuje, im bliżej końca opowiadania. Zgon *Damasichtona:* Młody on — dlatego jego śmierć przy końcu niemal przedstawiona — i dlatego otrzymał niejedną ranę (wszak znów poeta zwiększa okrucieństwo sprawcy czynu). Pocisk trafia go w okolicę kolana; chłopiec stara się go wyciągnąć; wtem druga strzała grzęźnie w szyi i to aż po pióra (w. 112 *pennis tenus*). Straszność zgonu zwiększył poeta tem wyrażeniem. Młodego chłopca aż tak okrutny cios ma dobić? Co więcej, strzałę wypchnęła z rany potężna struga krwi. Caly ten obraz, rażący nieco przesadą, najwidoczniej dla dejnosy dodany (w. 113—114): *Expulit hanc sanguis seque eiaculatus in altum | emicat et longe terebrata prosilit aura.* Zgon *Ilioneusa:* Ostatni został z siedmiu i prosi bogów (w. 116 nn.): *Di...o communiter omnes... parcite*, lecz to ostatnie jego słowa. Wprawdzie Apollo się wzruszył, wszak tak okrutnego czynu już dokonał, lecz strzały nie mógł już cofnąć. Ilioneus padł trafiony niegłęboko w serce. Wzruszenie Apollina bynajmniej nie zmniejsza jego okrucieństwa; poeta to podkreślił umyślnie. Jak strasznie postąpił Apollo, jeśli nawet sam przy końcu się ocknął? Nie jest to przypadkowe, że pierwszy syn i ostatni wypowiadają ostatnie słowa przed śmiercią. — b) Poeta przedstawia, jak się zachowała Niobe po stracie swoich synów (w. 121—139). Nieszczęsna kobieta zyskuje pełną sympatję czytelnika, dlatego poeta podkreśla jej miłość macierzyńską (w. 130—132: *...et nunc miseranda vel hosti. | Corporibus gelidis incumbit et ordine nullo | oscula dispensat natos suprema per omnes*) i dzikość Latony (w. 134 nn. *pascere crudelis nostro... dolore, | pascere, ...satiaque meo tua pectora luctu | corque ferum satia!*), której przecież córka ma zabić wszystkie córki Nioby. — c) Poeta

przedstawia, w jaki sposób zginęło 7 córek Nioby (w. 140--154). Niobe jest *malo audax* (w. 142), lecz to ku niej sympatji i litości nie umniejsza. Czyż zresztą okrucieństwo Latony i Diany przez to maleje? Technika przedstawienia taka sama, jak uprzednio; lecz obrazy krótkie, szybkość akcji większa; strzały są niewidoczne; córki giną bez słowa jęku. Scenerja: siostry w żałobnych szatach stoją przy trupach braci. Wtem zadźwięczała cięciwa. Strach pada na wszystkie z wyjątkiem Nioby. Zgon *pierwszej:* Wyciąga z wnętrzności grot i pada na brata bez jęku. Zgon *drugiej*: Chce pocieszyć matkę nieszczęsną, wtem nagle milknie, zgina się wpół i pada. Zgon *trzeciej:* Chce uciekać, lecz napróżno. Zgon *czwartej:* Umiera na trupie siostry. Zgon *piątej* i *szóstej:* Chowają się i drżą ze strachu ...i — tu poeta nie dokończył, by uwydatnić szybkość, z jaką Diana zabija córki — oczywiście giną. Zgon *siódmej*: Umiera najmłodsza. Jest to krótka, lecz najtragiczniejsza scena -- zresztą jasne, bo ostatnia. Matka (w. 151 *mater* umyślnie użyty wyraz, a nie *Niobe*, bo to potęguje grozę) pragnie ostatnie dziecię ocalić za wszelką cenę, zakrywa je całem (w. 151 *toto*) ciałem i (w. 152 *tota*) suknią i prosi okrutną Latonę (152—153): *Unam minimamque relinque!* | *De multis minimam posco... et unam!* Prośba to krótka, lecz tem większą budzi grozę. Niestety, córka najmłodsza i ostatnia z 14 dzieci ginie -- a prośba Nioby, to jej ostatnie słowa w życiu.

Do końca utrzymuje poeta czytelnika w napięciu, zwiększając stopniowo straszność nieszczęścia i budząc coraz silniejsze uczucia. Latonę (Apollina i Dianę), sprawczynię tak niesłychanej klęski, przedstawia poeta jako najokrutniejszą kobietę, Niobę jako najnieszczęśliwszą matkę.

III. Zakończenie (w. 154—156): Niobe siedzi wśród trupów synów, córek i męża i kamienieje z boleści.

2. Livius, *Ab u. c.* XXII 43—47 (w wyjątkach) 48-50, 3 i 51, 5—9.

Straszną klęskę Rzymian pod Kannami, której opis zawiera szereg przejmujących grozą obrazów — na opis jednego nieszczęścia składa się kilka osobnych opisów poszczególnych etapów nieszczęścia — zapowiada autor zupełnie wyraźnie: 1) konsulowie, niezdolny i lekkomyślny Varro oraz przewidujący Paulus, stają na czele wojska i ciągną pod nieszczęsne Kanny (c. 43, 9): *ex maioris partis sententia ad nobilitandas clade Romana Cannas, urgente fato profecti sunt;* 2) Hannibal rozbija obóz, mając z tyłu wiatr Vulturnus (c. 43, 11): *tum salutare praecipue futurum erat... in occaecatum pulvere offuso hostem pugnaturi;* 3) w obozie rzymskim kłótnie wśród żołnierzy i konsulów nie wróżą nic dobrego (c. 44, 5): *Inde rursus sollicitari seditione militari ac discordia consulum Romana castra;* 4) Rzymianie się kłócą, a Hannibal, jakby chcąc jeszcze większy zamęt w ich obozie wywołać, zaczyna akcję, wysyłając oddział Numidów, który się zapędził aż pod bramy obozu (c. 45, 1—4).

I. Przygotowania do bitwy (c. 45,5-46,9). Wszystko przeciw Rzymianom się zwraca (zapowiedź w ściślejszem znaczeniu). Lekkomyślny Varro, bez poradzenia się kolegi, wyprowadza Rzymian do boju i ustawia wojsko w szyku (c. 45, 1—4). Wojsko Hannibala jest dobrze uzbrojone i strasznie wygląda. Livius bardzo dokładnie opisuje

broń i wygląd żołnierzy nieprzyjacielskich (ważne są te ustępy gdyż one już zwiększają przyszłą klęskę w wyobraźni czytelnika; c. 46, 4): *Afros Romanam crederes aciem: ita armati erant armis ad Trebiam, ceterum ad Trasumemum captis*; (c. 46, 5): *Ante alios habitus gentium harum cum magnitudine corporum tum specie terribilis erat: Galli super umbilicum nudi: Hispani linteis praetextis purpura tunicis, candore miro fulgentibus, constiterant.* Wiatr, jak zresztą zapowiedział już autor uprzednio, niesie tumany kurzawy w same oczy Rzymianom (c. 46, 9)... *multo pulvere in ipsa ora volvendo prospectum ademit.*

II. Opis bitwy właściwej (c. 47—49, 12). 1) Pierwsza faza bitwy (c. 47, 1—3). Wydawszy okrzyk wojenny, lekkozbrojni i konnica przechodzi do ataku. Powstaje zamieszanie jako zapowiedź rzezi: wskutek ciasności miejsca, walka jeźdzców zmienia się w walkę piechoty (3):... *stantibus ac confertis postremo turba equis, vir virum amplexus detrahebat equo.* Opis kończą bardzo ważne słowa (3):... *acrius tamen quam diutius pugnatum est...* Pisarz je dla efektu umyślnie w tem miejscu podał (jest to już stwierdzenie rzezi i przyszłej klęski). Rzymianie ponoszą pierwszą klęskę: (3)... *pulsique Romani equites terga vertunt.* — 2) Druga faza bitwy (c. 47, 4—10). Pod koniec potyczki konnicy piechota rusza do ataku: wszczyna się walka z początku równa; Rzymianie nawet rozbijają szyki wroga, lecz wskutek nieostrożności dostają się w środek szeregów nieprzyjacielskich i zostają zamknięci; zaczyna się nierówna walka. Opis kończą znów bardzo ważne słowa, dla efektu tu właśnie umieszczone: (10)... *non tantum eo... quod inclusi adversus circumfusos, sed etiam quod fessi cum recentibus ac vegetis pugnabant.* Pisarz znowu stwierdza ogólnie rzeź i klęskę Rzymian. — 3) Trzecia faza bitwy (c. 48, 1-6). Walka zaczyna się toczyć na lewem skrzydle, lecz będzie dla Rzymian niepomyślna, bo (2)... *a Punica coeptum fraude.* Tu zaznacza już Livius okrucieństwo wroga-zwycięzcy. Pięciuset Numidów udaje zbiegów i poddaje się; Rzymianie przyjmują ich i wysyłają na swe tyły. Tymczasem w momencie najzaciętszej walki, oni (4)... *arreptis scutis, quae passim inter acervos caesorum corporum* (te słowa podkreślają straszność rzezi, *evidentia et sub oculos subiectio*) *strata erant, aversam adoriuntur Romanam aciem tergaque ferientes ac poplites caedentes stragem ingentem ac maiorem aliquanto pavorem ac tumultum fecerunt.* Straszność bitwy potęguje przydanie jej znamion rzezi i piętnowanie okrucieństwa wroga. Livius przedtem zaznaczał te momenty; teraz całkiem wyraźnie wysuwa je naprzód. Klęska Rzymian jest już oczywista (5): *Cum alibi terror ac fuga, alibi pertinax in mala spe proelium esset...* (Hazdrubal dokonuje pewnego przegrupowania). Opis kończą znów znamienne wyrażenia: (6) *Hispanos et Gallos equites Afris prope iam fessis caede magis quam pugna adiungit (*sc. *Hasdrubal).* — 4) Czwarta faza bitwy (c. 49, 1—5). Konsul Paulus — o nim mówi teraz Livius, gdyż jego zgon musi przecież opisać dokładnie — mimo ciężkiej rany, w początkowem starciu odniesionej (2: *primo statim proelio funda graviter ictus*), walczy dzielnie w otoczeniu konnicy. Lecz siły go opuszczają: już koniem nie może kierować; jeźdzcy z jego orszaku przechodzą do walki pieszej. Pisarz podkreśla bohaterstwo konsula, by przeciwstawić mu okrucieństwo zwycięzcy, Han-

nibala (3): *Tum nuntianti cuidam, iussisse consulem ad pedes descendere equites, dixisse Hannibalem ferunt: Quam mallem vinctos mihi traderet.* Klęska Rzymian jest całkowita; dzikość wroga wzrasta; rzeź dochodzi do szczytu (4): *Equitum pedestre proelium, quale iam haud dubia hostium victoria, fuit, cum victi mori in vestigio mallent quam fugere, victores morantibus victoriam irati trucidarent, quos pellere non poterant.* Opis kończy ogólne wyrażenie: całe wojsko rzymskie poszło w rozsypkę (5): *Inde dissipati omnes sunt, equosque ad fugam qui poterant repetebant.* — 5) Epizod (c. 49, 6—12) Śmierć konsula Paulusa. Obraz ten, budzący grozę i podziw, jest najwłaściwszem zakończeniem opisu bitwy pod Kannami. Konsul spoczywa na głazie, zbroczony krwią (6: *cruore oppletum*); nadjeżdża na koniu trybun wojskowy Lentulus i pragnie go ratować. Lecz szlachetny konsul nie myśli w tej chwili o sobie, lecz o państwie. On zginie na posterunku wśród trupów własnych żołnierzy (9—11: oto wzór cnoty żołnierskiej i obywatelskiej; (11): *Memet in hac strage militum meorum patere exspirare*... to są ostatnie słowa szlachetnego konsula). Zamęt się wzmaga; Rzymianie uciekają; naciskają nieprzyjaciele (12).... *consulem ignorantes, quis esset, obruere telis, Lentulum inter tumultum abripuit equus.* Szybkość akcji, wyrażona w opisie krótkiemi zdaniami, nie pozwala Liviusowi na dokładny opis zgonu konsula, lecz czyż nie tem straszniejszy obraz powstaje w naszej wyobraźni? Skrwawione ciało konsula, zasypane gradem pocisków tratuje tłum napierających wrogów.

III. Zakończenie opisu klęski pod Kannami (c. 49, 13—51 w wyjątkach). 1) Ogólna ucieczka Rzymian (49, 13): *Tum undique effuse fugiunt*... 2) Szczegółowe zestawienie strat Rzymian (49, 15-18). 3) Wielkość klęski zwiększona przez porównanie z klęską nad Allią (50, 1—3): klęska pod Kannami (2—3)... *strage exercitus gravior foediorque*... Zwrócić należy uwagę na wyrazy *foedus* i *strages*, jako stałe wyrażenie dejnosy. (c. 50, 4—51, 4 opuszczam). 4) Opis pobojowiska (c. 51, 5—9) dodany jest jedynie dla zwiększenia grozy klęski. Uderza odrazu opracowanie opisu bardzo misterne (widoczny trójpodział, *evidentia et sub oculos subiectio, varietas*). I. Wstęp. Wczesny ranek. Obraz tak straszny, że nawet u okrutnych wrogów budzi grozę (5)... *foedam etiam hostibus spectandam... stragem*... II. Obraz miejsca klęski i rzezi: 1) Całe pole zasłane tysiącami trupów (6: *tot... milia... passim)* żołnierzy pieszych i konnicy 2) Niektórzy jeszcze żyją; jednych dobijają nieprzyjaciele (okrucieństwo!) (6)... *ex strage media cruenti, quos stricta matutino frigore excitaverant vulnera, ab hoste oppressi*..., drudzy strasznie okaleczeni proszą o dobicie (7): *quosdam et iacentes vivos succisis feminibus poplitibusque invenerunt, nudantes cervicem iugulumque et reliquum sanguinem iubentes haurire* (należy zwrócić uwagę na umyślne zestawienie 2 par wyrazów); inni sami sobie resztę życia odebrali (8): *inventi quidam... mersis in effossam terram capitibus, quos sibi ipsos fecisse foveas obruentesque ora superiecta humo interclusisse spiritum apparebat.* III. Zakończenie. Szczególnie dziwny i straszny wypadek (9): *Praecipue convertit omnes subtractus Numida mortuo... Romano vivus naso auribusque laceratis, cum Romanus, manibus ad capiendum telum inutilibus, in rabiem ira versa laniando dentibus hostem exspirassset.*

3. V e r g i l i u s, *Aeneis* I 36-49. 82-123. II 506-558[1]).

Gniew najwyższej bogini jest przyczyną nieszczęść Aeneasa — i *saeva* Juno (w. 4) zgodnie z zapowiedzią rozpoczyna akcję eposu (I 37-49). Poeta każe bogini przemawiać krótko, lecz w sposób ściśle retoryczny — Juno płonie olbrzymim gniewem (w. 50... *flammato... corde*) ku Aeneasowi.

Monolog bogini składa się z trzech części. I (w. 37-38). Z początku stwierdza bogini, co się dzieje z jej wrogiem. Jest to niejako *prooemium*. W pytaniu Junony zwraca uwagę umyślny rozkład słów najważniejszych przy końcu wiersza (w. 37):... *incepto desistere victam* i (w. 38)... *Italia... avertere regem?* II (w 39-48). D r u g a c z ę ś ć ma niejako *propositio*, zawarte w w. 39: *Quippe vetor fatis* i jakby *argumentatio* (w. 39-48), gdzie operuje poeta porównaniem, umyślnie rozwodząc się długo i zwiększając potęgę i karę Minerwy a równocześnie zmniejszając przewinienia jej wroga Aiasa, oraz kontrastem. Należy zwrócić uwagę, jak misternie jest przeprowadzony kontrast i jaką zawiścią zionie Juno: jej potęga jest niemal żadna, a Pallady olbrzymia — wszak tyle słów jej karze poświęca. Juno nie może takiego Aeneasa odwrócić od brzegów Italji, a Minerva (w. 39-40):.... *exurere classem* | *Argivum atque ipsos potuit submergere ponto* — i to dla tak błahej przyczyny (w. 41): *unius ob noxam et furias.....* Zmniejszywszy widocznie winę bohatera greckiego dla ponownego zwiększenia potęgi srogości Minervy, poeta kreśli dokładnie karę, jaką poniósł jej przeciwnik (w. 42-45): *Ipsa... iaculata... ignem* | *disiecit... evertit...* | *illum...* | *corripuit... infixit.* Tu należy podkreślić, że Wergili nie omieszkał zgonu Aiasa retorycznie (dejnotycznie) przedstawić, używając szczególnych słów i przesady: *exspirantem transfixo... flammas... turbine... infixit acuto.* A Juno? Jej każe poeta z gorzką ironją przeciwstawić tej potędze i okrucieństwu Pallady nieistotną moc królowej bogów i dlatego każe jej wyliczać wszystkie zaszczyty (w. 46-47):... *divum regina, Iovisque* | *et soror et coniunx.* — III (w. 48-47). E p i l o g i e m niejako jest pytanie retoryczne, wypowiedziane z goryczą, w którem wątpi bogini w swą moc (używając przesady). Że ten monolog jest sztuczny, dowodzić (poza wymienionemi czynnikami) może choćby ten fakt, że poeta dla retoryki poświęcił prawdę psychologiczną, każąc mimo krótkości opisywać Junonie dokładnie (*evidentia et sub oculos subiectio*) tak straszny zgon Aiasa.

Wergili nie mógł pominąć sposobności, by według przepisów dejnosy nie przedstawić burzy na morzu (I 82-123). Zgóry zdajemy sobie sprawę, jakiemi to środkami uskuteczni poeta, by spotęgować grozę żywiołu: oczywiście, zapowiedzią wielkości nieszczęścia, szybkością (błyskawicznością) akcji, dokładnością opisu poszczególnych obrazów, uogólnieniem (nieszczęście tak wielkie, że zda się nikt nie może ujść z życiem) i widoczną przesadą. Burza ma być niezwykła, gdyż to zemsta Junony.

---

1) O grozie u Wergilego piszę w rozpr. *De dinosi Vergiliana*, która w bieżącym roku ukaże się drukiem.

Długi opis, obejmujący około 45 w., da się podzielić na trzy główne części — przyczem nie wliczamy zapowiedzi (w. 82-83). Szybkość i gwałtowność wichrów na początku epizodu dobitnie jest zaznaczona: *velut agmine facto... | ruunt...* I. Burza powstaje (w. 84-91). Pierwszy obraz: wiatry wszystkie (Eurus, Notus, Africus — a Aquilo umyślnie na koniec zostawiony) wypadają i wzburzają gwałtownie morze. Należy zwrócić uwagę na uogólnienia i przesadę (w. 84-86): *...totum* (sc. *mare) a sedibus imis... una... ruunt... vastos... fluctus.* Drugi obraz (w. 87): *Insequitur clamorque virum stridorque rudentum.* Uderza alliteracja i polysyndeton — a mimo krótkości wszystko wyrażone. Trzeci obraz (w. 88-84): nagle pozostaje straszna noc: *subito... nubes caelumque diemque* (uogólnienie) *eripiunt... atra.* Czwarty obraz: rozlegają się grzmoty i przelatują błyskawice (szybkość wyrażona krótkością wyrażeń), (w. 90): *intonuere poli et crebris micat ignibus aether.* Piąty obraz: widmo śmierci się zbliża. Położenie Trojan bez wyjścia: żadne środki im pomóc nie mogą (w. 91): *praesentemque viris intentant omnia mortem.* Tak się właśnie kończy część piewsza.

II. Burza niszczy okręty (w. 92-117). Pierwszy obraz tworzy niejako wstęp (w. 92-101). Aeneas, okrutnie przerażony (w. 92: *...solvuntur frigore membra)*, modli się do bogów w obliczu śmierci. Ma na to czas, mimo szybkości poprzedniej akcji? Czy to do zwiększenia grozy położenia ma się przyczynić? Oczywiście; te wiersze mają w czytelniku wzbudzić złudzenie, że Aeneasa spotka śmierć wśród rozhukanych bałwanów (pomijam retoryczność mowy dla wywołania uczucia litości) — i mają akcję opóźnić. Drugi obraz: najsroższy z wichrów, Aquilo, wpada wprost na okręt Aeneasa (dlatego na początku opisu pominął go poeta) i wzbija straszne fale (widoczna przesada), (w. 103): *...fluctusque ad sidera tollit;* (w. 105): *insequitur cumulo praeruptus aquae mons.* Należy zwrócić uwagę na rytm i umyślne zestawienie wyrazów (jednozgłoskowy na końcu) dla spotęgowania grozy. Cóż się dzieje? (w. 106-107): *hi summo in fluctu pendent.... his unda dehiscens | terram inter fluctus aperit; furit aestus harenis.* Doprawdy tak to opisane, że czytelnikowi się zdaje, iż okręt i wszyscy zatonęli. Trzeci obraz: część okrętów burza szybko zapędza na rafy (w 108:... *abreptas*), część na mielizny. Poeta dobiera tu szczególnych słów (w. 108-112): *torquet... urguet... illidit...*, że pominę stały zwrot dejnotyczny (w. 111): *miserabile visu.* Czytelnik znów jest przekonany, że część okrętów morze pochłonęło. Czwarty obraz: tonie okręt Orontesa. Grozę zwiększają umyślnie dodane słówka, wszak i tamte nieszczęścia też chyba Aeneas widział na własne oczy (w. 114): *ipsius ante oculos* — przesada (w. 114): *ingens... pontus* — akcentowanie gwałtowności i siły burzy (w. 115-117): *excutitur... pronus... in caput... illam... ibidem | torquet agens circum et rapidus vorat aequore vertex.*

III. Burza się kończy (w. 118-123). Ogólny opis. Pierwszy obraz: szczątki płyną po bezmiernem morzu (w. 118): *...rari... gurgite vasto.* Drugi obraz: wszystkie okręty pękają i nabierają wody (w. 122): *omnes...*

Najefektowniejszym i najpiękniejszym epizodem w całej Eneidzie jest bezsprzecznie opis zgonu Priama (II 506-558),

który jużto budzi litość (zwłaszcza z początku i przy końcu), jużto olbrzymią grozę. Przed właściwym opisem znajdujemy wyraźną zapowiedź, lecz nieco inną, niż zwykle. Oto Aeneas mówi ogólnie o śmierci króla, chociaż wysuwa najważniejsze momenty (w. 501-502): *Vidi... Priamum... per aras | sanguine foedantem, quos ipse sacraverat ignes.* Zobaczymy, jak to poeta rozwinie w szczegółach, wszak na tym przykładzie najwyraźniej wystąpi praca artystyczna Wergilego. Temat: Priam ginie, brocząc krwią przy ołtarzu. W opisie dadzą się wyróżnić trzy części:

I. Wstęp (w. 507-525). Poeta podkreśla szlachetność i wiek sędziwy króla, oraz świętość miejsca, gdzie się ma spełnić mord. Te dwa momenty przez przyszły kontrast mają potęgować okrucieństwo czynu. Pierwszy obraz (w. 507-511): Priam pragnie zginąć wraz z upadkiem państwa i przywdziewa zbroję. Czy tak bardzo stary człowiek może walczyć? Nie, z następnych słów wynika, że nie (w. 510: *nequiquam... inutile ferrum*), zresztą jemu inny los jest przenaczony. Drugi obraz (w. 512-525): scenerja przyszłej zbrodni jest dokładnie opisana, przyczem wyraziście podkreślona świętość miejsca. Jedyne miejsce, niejako wolne od wroga, to ołtarz wewnątrz pałacu. Tam siedziały kobiety, lecz (w. 515) *nequiquam* (1. zapowiedź, że to miejsce ich nie uchroni). Hekuba nie pozwala iść mężowi do walki, lecz sama nie jest pewna ocalenia (w. 524): *aut moriere simul* (2. zapowiedź, że to miejsce ich nie ochroni). Poeta miał we wstępie podkreślić dwa momenty (to zostaje w pamięci czytelnika): szlachetność i wiek króla oraz świętość miejsca. Dlatego przy końcu części pierwszej jeszcze raz wyraźnie to zaznacza — wszak już się zbliża zgon (w. 525): *...sacra longaevum in sede locavit.* I zdawałoby się, że niema niebezpieczeństwa. Nastaje cisza, jak przed wielkiem nieszczęściem, dlatego Priam nie odpowiada nic żonie.

II. Opis nieszczęścia Priama (w. 526-553). Szlachetność, odwaga, starość i ołtarz króla nie uratowały. Priam ginie w okrutny sposób, lecz wprzód patrzy na straszną śmierć syna. Pierwszy obraz (w. 526-532): zgon syna Politesa. Była cisza, lecz złowróżbna, a znakiem tego słówko *ecce*. Wśród gradu pocisków biegnie Polites — zda się uratowany (w. 526-528): *elapsus Pyrrhi de caede... per tela, per hostes... fugit et vacua atria lustrat* — i na końcu słowo najważniejsze (w. 529): *saucius*. Polites jest ranny, ściga go płonący strasznym gniewem Pyrrhus (w. 529): *....ardens infesto vulnere* (1. znak jego dzikości) i... zadaje cios śmiertelny (w. 530): *...premit hasta.* Szybkość akcji zwiększa grozę, a ponadto fakt, że Polites pada bez słowa przed obliczem rodziców, brocząc w kałuży krwi (jakby dopiero teraz krew z ran wypłynęła, w. 532): *concidit ac multo vitam cum sanguine fudit.* Drugi obraz (w. 533-546): Zachowanie się Priama tuż przed śmiercią. Starzec przeklina Pyrrhusa (to są ostatnie słowa) i wymierza mu bezskuteczny cios (to jest jego ostatni ruch). Priam w obliczu śmierci zachowuje się odważnie i — co budzi grozę — słusznie, jeśli właśnie idzie o grozę, w tak

wielkiem nieszczęściu bluźni przeciw bogom (w. 535): *Si qua est caelo pietas, quae talia curet.* Poza tem w mowie Priama podkreśla poeta okrucieństwo Pyrrhusa (2. znak dzikości): nikt tak nie postąpił jeszcze, nawet (rzekomy) ojciec jego, Achilles. Starzec (w. 544 *senior*) po tych słowach przekleństwa, rzuca pocisk na Pyrrhusa, lecz bezskutecznie (w. 544-546): ... *telum imbelle sine ictu .. quod protinus aere repulsum.... nequiquam ... pependit.* Poeta to umyślnie podkreśla tuż przed zgonem Priama, gdyż grozę okrucieństwa ma zwiększyć fakt, że ginie tak bardzo sędziwy starzec. Czytelnik ma niejako zapomnieć, że to król, bo śmierć starca straszniejsza niż króla. Trzeci obraz (w. 547-553): okropny zgon Priama. Pyrrhus ma do końca nietylko zachować swą dzikość, lecz właśnie ją zwiększyć (3. znak dzikości): stąd jego słowa tak okrutne i zabójstwo tak straszne. Pyrrhus z niesłychaną wściekłością przemawia; do kogo? Do starca, który się ujął za własnym synem (w. 547-550): ...*referes ... nuntius ibis ... illi mea tristia facta degenerumque Neoptolemum narrare memento! Nunc morere!* Starzec (w. 550 *trementem)* ginie przy samym ołtarzu (w. 550 *altaria ad ipsa*) we krwi syna (w 551: *in multo lapsantem sanguine nati*) i otrzymuje cios okrutny. Zachowanie się Pyrrhusa przedstawił poeta zgodnie z przepisami (*evidentia*; w. 552—553): *implicuitque coma laevam, dextraque coruscum* | *extulit ac lateri capulo tenus abdidit ensem.* Taki cios zadał, jakby go wymierzał najsilniejszemu wrogowi, a nie starcowi. Tu widzimy pracę artystyczną w myśl przepisów deinosy: śmierć jest tak straszna, bo to śmierć starca i ojca we krwi własnego syna.

III. Zakończenie (w. 554-558): wygląd trupa królewskiego (557-558): ...*Iacet ingens litore truncus* | *avolsumque caput et sine nomine corpus.*

3. Tacitus, *Hist.* I 40-41. *Ann.* VI 50 [1]).

Zgon tragiczny cesarza Galby (*Hist.* I 40-41) zapowiada Tacyt wyraźnie: 1) podkreśla smutny wygląd miasta i tłumów: *Agebatur huc illuc Galba... lugubri prospectu;* 2) uwydatnia straszność milczenia ogólnego: *neque populi aut plebis ulla vox, sed attoniti voltus et conversae ad omnia aures: non tumultus, non quies, quale magni metus et magnae irae silentium est*; 3) piętnuje wyraziście dzikość żołnierzy — sprawców czynu: zwiększa ich srogość przez porównanie i kontrast, bo rozwścieczonemu żołdactwu przeciwstawia cesarza, starca bezbronnego, oraz przez podkreślenie szybkości niezwykłej działania; żołnierze płoną żądzą mordu i — zda się — spieszą jakby na największego wroga (6): *igitur milites Romani, quasi Vologaesum... solio depulsuri ac non imperatorem suum inermem et senem... truces armis, rapidi equis forum inrumpunt*; 4) zaznacza umiejętnie (bo te słowa są wyraźnym dodatkiem retorycznym, służącym do zwiększenia okrutności sprawców czynu), że nic żołnierzy nie odstrasza: *nec illos Capitolii aspectus...* (tu wymienia autor umyślnie miejsca najświętsze i najbardziej poważne). Zgon cesarza, i to zgon okrutny, jest niemal pewny: gdy kohorta cesarska przeszła na stronę Othona, niema ratunku (41, 3): *eo signo... desertum fuga populi forum... Galba proiectus e sella ac provolutus est.* W opisie śmierci cesarza dba Tacyt o niezwykłą dokładność przedstawienia (*evidentia et sub oculos subiectio),* mimo wielkiej szybkości akcji. Jak starannie wypisuje wszystkie zdania pisarzy, podających ostatnie słowa człowieka: *extremam eius vocem, ut cuique odium aut admiratio fuit, varie prodidere: alii suppliciter interrogasse quid mali meruisset, et paucos dies exsolvendo donativo deprecatum; plures obtulisse ultro percussoribus iugulum: agerent ac ferirent, si ita e re publica*

[1]) O grozie Tacyta pisałem w rozprawie pt. *De Tacitea sine ira et studio scribendi ratione* w *Księdze Pamiątkowej 50-lecia Gimnazjum im. Jana Długosza we Lwowie*, Lwów 1928, s. 275-293.

videretur. Jak skrupulatnie wypisuje imiona możliwych morderców i podaje jakość ciosu i ran? Oczywiście przez zwiększenie dzikości sprawcy potęguje grozę czynu: [*non interfuit occidentium quid diceret, de percussore non satis constat: crebrior fama tradidit Camurium... impresso gladio iugulum eius hausisse, ceteri crura bracchiaque (nam pectus tegebatur) foede laniavere; pleraque vulnera feritate et saevitia trunco iam corpori adiecta.*

Cesarz Tiberius szerzył za życia olbrzymi postrach. Śmierć okrutnego władcy tem straszniejszą się wydaje, im większy strach ogarnia obecnych przy łożu konającego. W opisie podziwu godne jest połączenie wyrazistego stopniowania grozy z wybitną krótkością przedstawienia (*Ann.* VI 50): ...*interclusa anima creditus est (*sc. *Tiberius*) *mortalitatem explevisse; ...cum repente adfertur redire Tiberio vocem ac visus vocarique qui recreandae defectioni cibum adferrent.* W tej wzmiance zawiera się ostatnie słowo cesarza przed śmiercią. Lecz srogi tyran przed samym zgonem rzuci jeszcze postrach na wszystkich: *Pavor hinc in omnes...* Nawet sam Caligula przejęty niezwykłą obawą: *Caesar in silentium fixus a summa spe novissima exspectabat.* Lecz wśród ogólnego strachu znalazł się jeden człowiek, który nietylko odważył się popełnić zbrodnię, lecz zbrodnię okrutną: Macro konającego starca dusi: *Macro intrepidus opprimi senem iniectu multae vestis iubet discedique ab limine.* I. Macrona okrucieństwo i straszność czynu zwiększa Tacyt trzema słowami: *intrepidus*, przez co osiąga wyrazisty kontrast; *senem* — dlaczego w tem miejscu nie użył pisarz słowa np. *Tiberius* lub *imperator*, łatwo się domyśleć. Tacytowi bowiem w opisie zgonu cesarza zależało jedynie na tem, by osiągnąć jak największą grozę. Tacyt, przedstawając śmierć Tiberiusa, miał niejako przed oczyma śmierć władcy wogóle. A uduszenie starca dogorywającego czyż nie jest straszniejsze, aniżeli zgładzenie tyrana Tiberiusa? — oraz słowem *multae* (dom. *vestis*), przez co okrutniejszy niejako sposób zgonu jest uwydatniony.

IV

Gdy w taki sposób przeprowadzi się analizę 1-3 (najwyżej) ustępów, przerobionych uprzednio w klasie, na co powinno się poświęcić 4-5 normalnych lekcyj, a ponadto gdy się każe uczniom, na podstawie poznanych przepisów retorycznych i po analizie, wypracować opis jakiegoś strasznego nieszczęścia (zresztą zmyślonego) z świadomem dążeniem do potęgowania grozy i w klasie się to wypracowanie domowe poprawi — wówczas młodzież z pewnością nabierze przekonania do retoryki, bo przecież uzna, że to rzecz zajmująca i pożyteczna. Uczniowie ocenią sami, ile korzyści przyniosą im te wiadomości nietylko w czasie czytania dzieł literatury nowożytnej dla ich analizy treściowo-formalnej, lecz także dla samodzielnych wypracowań piśmiennych. I tu ścisła współpraca filologa nowożytnego z klasycznym, któremu zresztą tamten zawdzięczać będzie wyrobienie formalne młodzieży, jest konieczna. Wszak przepisy retoryczne, wypracowane ongi przez sofistów, miały znaczenie tak długo, jak długo kwitnęła, żyła i wywierała wpływ na Europę literatura starożytnej Hellady i Romy — to znaczy zawsze. Współczesna teorja, operująca zresztą poglądami ogólnemi, nie dodała nic do starożytnej. Młodzież ma odczuć i uświadomić sobie tę ciągłość znaczenia retoryki antycznej, czytając pisarzy nowożytnych kształconych na klasycyźmie. Dlatego na początku powiedziałem, że zmienić pogląd na retorykę muszą nauczyciele-humaniści.

STANISŁAW SELIGA

GRAMATYKA ŁACIŃSKA W SZKOLE

II

Program języka łacińskiego na pierwszy rok nauczania tak w gimnazjum klasycznem (now. typu), jak i humanistycznem jest w zasadzie ten sam. Na początku roku szkolnego nauczyciel winien sporządzić sobie rozkład pracy w ciągu całego roku czy półrocza — a to w tym celu, by wyczerpać kurs w swoim czasie i by praca posuwała się naprzód równomiernie bez pośpiechu i nagłych skoków. Wobec tego, że wypisy czy czytanki, przerabiane w pierwszym roku nauczania języka łacińskiego, są ściśle zastosowane do gramatyki, godzin specjalnych na przerabianie gramatyki poza ćwiczeniami piśmiennemi wydzielać nie potrzeba. Każda godzina bowiem tutaj ma być zarazem poświęcona pracy nad gramatyką, którą się przechodzi w miarę posuwającej się lektury wypisów. Różnica ta tylko może być między jedną a drugą godziną, że na jednej może być więcej gramatyki, na drugiej mniej, zależnie od potrzeby. Poczynając od drugiej lekcji zkolei, $^1/_3$ część jej trwania winno się poświęcić powtórzeniu treści poprzedniej lekcji łacińskiej, $^2/_3$ części — przygotowaniu nowego materjału, przyczem pod koniec każdej lekcji ma być zrobiona synteza, a często i zastosowanie tego, co się na niej przerobiło. Jeśli idzie o gramatykę w ścisłem znaczeniu słowa, to zakończenie lekcji analitycznej stanowić będzie syntetyczne zebranie poznanych zjawisk we wzór czy regułę.

Na początku zaś każdej typowej lekcji winno się przejrzeć w klasie zeszyty ze słówkami, wypytać słówek z łaciny na polski z tekstu, zrobić ćwiczenie w odmianie gramatycznej, przetłumaczyć rzecz ostatnio przerobioną ze stosowaniem przemiany zdań i warjacji form, celem ugruntowania nabytych wiadomości gramatycznych i leksykalnych.

Uczniowie klasy IV znają już nieco gramatykę języka ojczystego, dlatego też bez żadnych wstępnych godzin, poświęconych gramatyce ojczystej, możemy przystąpić do właściwego naszego zadania. Na wstępnej tedy lekcji opowie nauczyciel swym uczniom o języku, którego się będą uczyli; wyjaśni, skąd jego nazwa, kto nim mówił, gdzie i kiedy. Wskazać też może na długotrwałe jego panowanie w nauce europejskiej i przetrwanie do dni dzisiejszych w religji katolickiej, jako języka kościelnego. Pouczyć też należy o celu, do którego zdążamy, ucząc się łaciny w szkole; celem tym jest: poznanie za jej pośrednictwem literatury rzymskiej, zrozumienie ducha starożytnego Rzymu, który tak głębokie i wszechstronne wpływy wywarł na kulturę Europy, poznanie na języku, którego rozwój już się zakończył, jego struktury,

a przez to pomożenie sobie do zrozumienia wogóle języka i jego właściwości.

Uczenie się języka łacińskiego w sposób odmienny, niż języków nowożytnych, ma wielki wpływ na rozwój umysłowy człowieka, kształci bowiem i gimnastykuje umysł w sposób wybitny. Dlatego też, choćbyśmy nawet nie korzystali nigdy z łaciny w życiu bezpośrednio, to trud, włożony w uczenie się jej w młodości, sowicie się opłaca, a to dzięki temu przedewszystkiem, że ślady tej nauki pozostają na zawsze w umyśle człowieka. Wspomnieć też nie zaszkodzi, że, kto poznał język łaciński, ten łatwo może nauczyć się języka francuskiego, a przedewszystkiem języków włoskiego i hiszpańskiego, które mają bardzo dużo wspólnego z językiem Rzymian, bo wzięły początek z łaciny ludowej, mówionej niegdyś w prowincjach rzymskich.

Następnie przypomnieć należy o istnieniu wielu zapożyczeń, jakie zaciągnął język polski z języka łacińskiego w ciągu wielu wieków nieprzerwanych wpływów kultury łacińskiej na Polskę. Wymienić można niektóre zwroty z rytuału kościelnego, pouczając równocześnie ogólnie o ich treści; podobnież przytoczyć można znane napisy łacińskie na budowlach miejskich, łacińskie tytuły dzieł, parę powiedzeń, zaczerpniętych z życia towarzyskiego. Ma to wszystko ilustrować uczniom, jak wiele tego języka łacińskiego tkwi dokoła w otaczającem nas życiu. Ten i ów uczeń może sam już coś po łacinie słyszał i pamięta. Uczniowie z wielką ciekawością będą niewątpliwie śledzić to wszystko, o czem będzie mówił nauczyciel: ciekawość poznania tego języka przeniknie dusze chłopców, a to już będzie wielkiem zwycięstwem nauczyciela i ułatwienie sobie i klasie pracy na przyszłość. Toć moment mimowolnego zaciekawienia, tak wielkie ma znaczenie w nauczaniu!

Zkolei przystąpi nauczyciel do czytania pierwszego urywka z wypisów-czytanki. Ponieważ na pierwszą godzinę nauki łaciny uczniowie nie przyniosą jeszcze żadnego podręcznika, trzeba będzie ewentualnie wyrazy, czy zdania łacińskie pisać na tablicy szkolnej, z której uczniowie będą je przepisywali do swych kajetów. Przeczyta pierwsze zdanie, wyróżniając dobitnie długość i krótkość samogłosek; zaraz też wytłumaczy klasie, dlaczego w ten sposób czyta. W ten sam sposób każe przeczytać to samodzielnie któremuś z uczniów i zkolei kilku uczniom; następnie powtórzą parokrotnie chórem wszyscy uczniowie. Po wprawie w czytaniu przystąpi nauczyciel do wyjaśnienia form gramatycznych, które tam występują. Dajmy na to, że jest to zdanie: *Ego laboro*. Tłumaczy tedy nauczyciel: *ego* jest to zaimek osobowy dla pierwszej osoby l. poj. i znaczy 'ja'; *laboro* to pierwsza osoba trybu orzekającego w stronie czynnej od czasownika *laborare* 'pracować'. Cóżby

to zdanie znaczyło? „Ja pracuję“. Przy innych zdaniach następują dalsze formy czasu teraźniejszego. Nauczyciel wypowiada je głośno i pisze na tablicy. Ten i ów zpośród uczniów odczytuje głośno formy z tablicy, poczem czyni to cała klasa chórem. Zaznaczyć należy, że formy łacińskie winne mieć obok siebie tłumaczenie polskie. Pod koniec I lekcji pouczy nauczyciel klasę, jakie kajety należy mieć do łaciny, jak ma się wypisywać słówka do zeszytów i jak się ich uczyć. Przy wypisywaniu słówek ze słownika najpierw powinno się przytaczać znaczenie zasadnicze, a następnie dopiero specjalne.

Na następnej godzinie łaciny nauczyciel, idąc przez klasę, przeglądnie kajeciki ze słówkami, przepyta ich, poczem każe któremuś uczniowi przekonjugować formy czasownika, który był przerabiany na ostatniej godzinie. Temu i owemu uczniowi każe, wychodząc zawsze od znaczenia polskiego, przytoczyć odnośną formę łacińską. Tu też już można stawiać uczniom najprostsze pytania po łacinie w obrębie przerobionego materjału gramatycznego i leksykalnego, który możemy rozszerzyć zależnie od potrzeby.

Po tym wstępie przechodzi do nowego materjału, pomieszczonego w czytankach-wypisach. Gdyby nie powiedział jeszcze o akcencie, przy najbliższej zaraz okazji przedstawi uczniom zasady akcentowania, posługując się szeregiem odpowiednio dobranych przykładów. Odtąd stale mają uczniowie zwracać pilną uwagę na iloczas przedostatniej samogłoski danego wyrazu. Dajmy na to, że zkolei spotykamy w czytance jakiś czasownik drugiej konjugacji, np. w zdaniu: *laboro et taceo.* Nauczyciel czyta znowu sam całe zdanie parę razy głośno, to samo robią poszczególni uczniowie, wreszcie chórem powtarza je cała klasa. Nauczyciel wyjaśnia formę czasownika *taceo.* O ile nie wymieniał dotąd terminu ‘konjugacja’, może uczynić to teraz, wskazując na sposób rozróżniania konjugacyj w języku łacińskim; podobnie podaje nazwę trybu indicativus, wyjaśniając ewent. jego znaczenie. Zkolei podaje następnie formy czasu teraźniejszego od czasownika *taceo*, opierając się na zdaniach. Zdania tłumaczy nauczyciel najpierw z uczniami, następnie każe to robić już samym uczniom. Tłumaczenie powtarzają teraz wszyscy chóralnie, tak jak poprzednio chóralnie przeczytali tekst łaciński. Po chóralnem przeczytaniu zdań, następuje chóralne odczytanie form gramatycznych, napisanych na tablicy, i wpisanie ich do zeszytów. Poza tem dla wprawy daje nauczyciel do konjugowania najczęściej spotykane czasowniki I i II konjugacji, np. *laudo*, *orno*, *habeo*, *teneo*..., może też kazać zrobić to jeszcze pisemnie w domu.

W następnych zdaniach czytanki może zajść potrzeba wyjaśnienia imperativów tych konjugacyj. Gdzie tylko można, nauczyciel stara się wychodzić od znanych powiedzeń, które mogą ułatwić zrozumienie rzeczy nowej. Taka heurystyczna

metoda (jak i indukcja) ma cechować cały tok pracy w klasie. Dajmy na to, że mamy w czytance zdanie: *Tace et labora!* Pyta się teraz nauczyciel uczniów: Czy kto z was słyszał jakieś powiedzenie łacińskie, podobne do tego? Przypuszczalnie znajdzie się któryś z uczniów, który przytoczy: *Ora et labora, festina lente.* Jeżeli nie przytoczy żaden, nauczyciel sam to powiedzenie nasunie na pamięć, zacytuje i przetłumaczy z klasą. Teraz każe szukać podobieństwa formy, między temi dwoma zdaniami uczniom. Z pewnością któryś z uczniów odpowie, że są to rozkaźniki. A więc zapyta, coby znaczyło to zdanie: *Tace et labora?* Zkolei nauczyciel tłumaczy z uczniami ten tekst i po kilkakrotnem, głośnem i chóralnem przeczytaniu wyjaśni na przykładach tworzenie formy drugiej osoby l. mnogiej dla tegoż imperativu. Gdzie tylko może, wychodzi ze znanych zdań i powiedzeń.

Jeżeli już występują formy deklinacyjne, wyjaśnia je nauczyciel również na przykładach i uczy ich klasę. Nazwy przypadków podaje po łacinie i każe je powtarzać za sobą chórem. Dobór odpowiednich przykładów każe przedeklinować w szybkiem tempie w szeregu. Jeżeli już uczniowie opanowali nieźle wzory, można ich pytać na wyrywki, wychodząc od form polskich. Zamiast przytaczania przypadków przy pomocy liczebników porządkowych: I, II itd., trzeba od początku przyzwyczaić klasę do wymieniania ich po łacinie. Klasa ma pracować zbiorowo, a nie poszczególni uczniowie. Pytania i odpowiedzi mają latać po całej sali. Pod koniec tak przeprowadzonej lekcji nauczyciel robi krótkie zestawienie tego, czego się nauczono na tej lekcji.

W ten sposób mniejwięcej ma iść lekcja za lekcją, bogacąc coraz więcej uczących się w znajomość form gramatycznych i coraz to nowych słówek i zwrotów. Oczywiście tempo tych zajęć ma być regulowane zależnie od trudności materjału czyto gramatycznego, czy leksykalnego. W miarę posuwania się naprzód, należy stale pamięcią cofać się poza siebie i od czasu do czasu przypominać rzeczy przerobione, by nie uległy one zapomnieniu pod naporem nowych wiadomości. W tym celu należy jak najczęściej zdania czytane i tłumaczone przekształcać, zmieniając podmioty, liczbę, czasy, strony itd.; materjał już przerobiony należy wplatać do tego, co się robi teraz: jest to do pewnego stopnia powtórzenie kursu *(repetitio immanens)*. Do tego też przyczyniać się będą w niemałej mierze rozmówki łacińskie, które można prowadzić w klasie niemal od samego początku zajęć z klasą. Trzeba tylko zaznajomić uczniów z partykułami pytajnemi i szeregiem najprostszych form czasownikowych, a przedewszystkiem z formami czasownika pomocniczego *esse*.

Tłumaczenia z polskiego na łacinę, które stanowią $1/3$-$1/4$ materjału, przerabianego na podstawie podręcznika, należy

zawsze razem z klasą dokładnie przerabiać najpierw w szkole, poczem dawać do powtórzenia w domu na najbliższą lekcję. Powtarzając takie tłumaczenie podczas następnej lekcji w klasie, wychodzić trzeba od tekstu polskiego. Formy deklinacyjne i konjugacyjne należy wbić uczniom mocno w głowę i nie żałować czasu na ich najczęstsze choćby powtarzanie. Jest to nieodzowny warunek do dobrego tłumaczenia tekstów, które będą coraz trudniejsze. W analizowaniu zdań przed tłumaczeniem należy zawczasu przyzwyczaić uczniów do wyszukiwania najpierw orzeczenia (a nie podmiotu), gdyż ono to jest kluczem do rozwiązania treści zdania. W tłumaczeniu wychodzić od konstrukcyj łacińskich i tłumaczyć je w pierwszym zarysie przekładu jak najwierniej: potem dopiero, gdy się ma pewność, że klasa zdaje sobie sprawę z formy łacińskiej, poprawić, gdzie trzeba, przekład stosownie do wymagań dobrego stylu polskiego. Dokładność tłumaczenia w granicach, dozwolonych przez język ojczysty, jest bardzo ważnym momentem pedagogiczno-wychowawczym; a przecież i takie cele ma mieć przed sobą nauka języków klasycznych w gimnazjum.

A teraz jeszcze szereg uwag odnośnie do przerabiania w szkole poszczególnych partyj gramatyki. W pierwszym roku nauczania form i konstrukcyj gramatycznych należy ograniczyć się możliwie do rzeczy tylko najprostszych, zostawiając ich uzupełnianie i pogłębianie na lata następne. Dlatego też należy podawać jak najmniej form tzw. wyjątkowych i trudnych, a cały wysiłek klasy skupić na normalnych formach i konstrukcjach podstawowych. Wcześnie już należy zapoznać uczniów z prawem skrótu samogłoski przed samogłoską, oraz ze wzdłużeniem z układu *(positione)* przed dwiema spółgłoskami, idącemi po sobie, bo to będzie im potrzebne do poprawnego akcentowania wielu wyrazów łacińskich. Wogóle nie można dość podkreślić potrzeby pilnego zważania na sposób akcentowania wyrazów łacińskich, gdyż pod tym względem dzieje się u nas wiele rzeczy niedopuszczalnych. Co do wymowy naukowej *ti* zawsze jako *ti*, a *c* jako *k*, to wystarczy może przy okazji jeno wspomnieć, że Rzymianie tak wymawiali te spółgłoski, lecz że tradycja późniejsza zmieniła wymowę tak, jak u nas się przyjęła.

Przyzwyczaić też trzeba uczniów do umiejętnego szukania tematu rzeczowników przez odrzucanie końcówki genetivu liczby mnogiej (a nie pojedynczej). Pominąwszy, że to jest jedynie racjonalny sposób rozpoznawania tematów, znakomicie pomoże to uczniom w tworzeniu form deklinacji III. Nauczyć też trzeba ich dość wcześnie odróżniać końcówki od zakończeń, gdyż pod tym względem uczniowie grzeszą wielką ignorancją, co się musi na nich samych skrupić nieraz. Można to wykazać na takich np. przykładach jak *genus* i *hortus*, tłumacząc, że obydwa *-us* są zakończeniem tych wyrazów, ale *-us*

w *genus* jest tylko zakończeniem, podczas gdy *-us* w *hortus* jest końcówką. Co się tyczy rozpoznawania rodzajów w tzw. wyjątkach II i III deklinacji, to, jak od pewnego czasu teorja i praktyka wykazują, najlepiej można to opanować przez łączenie odnośnych rzeczowników z odpowiedniemi formami przymiotnikowemi, np. *populus alta, ordo amplissimus, ver iucundum* itd. Zdaje się, że jest to sposób do zapamiętywania rodzajów daleko skuteczniejszy, niż sposób mnemotechnicznego ich memorowania, jak to dzieje się jeszcze na szeroką skalę w szkole. Jeśli idzie o sztuczne zapamiętanie przynależności nazw wysp, krajów, miast i drzew na *-us* do rodzaju żeńskiego, to można to bardzo łatwo osiągnąć, jak się sam przekonałem, kreśląc na tablicy 4 koncentryczne koła, z których I oznaczać ma wyspę, II kraj, III miasto i IV wreszcie drzewo. Nie należy wszakże zapominać o rozumowem uzasadnieniu, gdzie się tylko da, istnienia tych wyjątków.

Przy przerabianiu deklinacji III nie rozpoczynać od tworzenia nominativów sygmatycznych i asygmatycznych, zostawiając to na klasę następną, a wyjść od podziału rzeczowników tej deklinacji na równo- i nierównozgłoskowe. Rzeczowniki nierównozgłoskowe mieć będą przeważnie w genetivie *-um*, równozgłoskowe w genetywie plur. *-ium*; przyczem parisyllaba rodzaju nijakiego mają w ablativie singul. *-i*, w nom., acc., voc. plur. *-ia*, imparisyllaba w ablativie singul. *-e*, w nom. acc. voc. plur. *-a*. Pamiętać też trzeba, że neutra na *-al*, *-ar* powinno się traktować jako parisyllaba, gdyż pierwotnie ich nominativus singul. miał w zakończeniu *-e* (a więc było *animale, calcare)*.

Przy traktowaniu p r z y m i o t n i k a, jak wykazuje psychologja mowy, najlepiej jest deklinować i stopniować każdy rodzaj osobno dla siebie, i to wraz z jakimś rzeczownikiem np. *felix* (homo), *felix* (femina), *felix* animal, gen. *felicis*..., *felicis*..., itd.; *felicior*..., *felicior*..., *felicius*..., gen. *felicioris*..., *felicioris*..., *felicioris*... itd. Nigdy natomiast nie deklinować, przynajmniej w początkach nauczania, w ten sposób: nominativus na trzy rodzaje: *felix*, genetivus na trzy rodzaje: *felicis*... itd. Uczniowie mają zapamiętać, że przymiotniki III deklinacji odmieniają się według grupy parisyllabów nijakich.

Mówiąc o p l u r a l i a t a n t u m, zaznaczyć należy, że nie jest to właściwość tylko języka łacińskiego, gdyż zjawisko to wspólne jest i innym językom. I w języku polskim posiadamy długi szereg rzeczowników, występujących wyłącznie w liczbie mnogiej, np. *grabie, nożyce, szczypce, widły, sanie, drzwi* itd. Przy deklinacji IV zwrócić baczniejszą uwagę na odmianę wyrazu *domus*, przyczem nie pominąć formy *domi*, która jest formą dawnego lokativu — miejscownika (staropol. *doma*). Przy przerabianiu deklinacji V podkreślić należy,

że jest to najmniej liczna deklinacja łacińska, niejako deklinacja szczątkowa.

Co się tyczy liczebników głównych i porządkowych, to wobec tego, że trudno ich się naraz wszystkich nauczyć przy przerabianiu odnośnego działu, należy do ich uczenia się przystąpić daleko wpierw, nim się dojdzie do nich w lekturze czytanki. Dlatego też najlepiej będzie, gdy uczniowie już od najwcześniejszych lekcyj będą systematycznie uczyć się ich mechanicznie według wskazówek nauczyciela. Najlepiej może da się to praktycznie przeprowadzić, gdy nauczyciel stale będzie kazał uczniom wymieniać stronice i paragrafy czy rozdziały po łacinie, np. *pagina quarta, caput octavum, decem versus* itd. W ten sposób bez trudu, gdy się dojdzie do działu liczebników, uczniowie już materjał będą mieć w większej części, o ile nie w całości, opanowany. Z tem się też łączy kalendarz rzymski, który też można wcześnie wyjaśnić uczniom i żądać od nich, by poszczególne dnie lekcyj nazywali według kalendarza rzymskiego. Przystępując do konjugacyj, należy wyjaśnić uczniom, w jaki to sposób pojęcie naszej czynności, dokonanej czy niedokonanej, wyraża się w czasach łacińskich. I tak czasowi przeszłemu niedokonanemu odpowiada łacińskie imperfectum, przyszłemu niedokonanemu — futurum I, przeszłemu dokonanemu — perfectum, przyszłemu dokonanemu — futur. II. Wyjaśnić też trzeba znaczenie absolutne i względne czasów łacińskich. Wszystko to ma być jak najszerzej ilustrowane przykładami; przyczem nauczający dążyć będzie przy pomocy odpowiednio stawianych pytań i podsuwania przykładów do tego, by uczniowie, jak gdzieindziej, tak i tutaj, sami dochodzili do wysnuwania odpowiednich wniosków. Ćwiczeń w tym kierunku uczniowie powinni zrobić dość dużo, zawsze podając polskie znaczenie użytych form, bo takie tylko postępowanie doprowadzić może do wyrobienia sobie jasności poglądu na znaczenie czasów łacińskich.

W roku I nauczania języka łacińskiego trzeba też będzie wyjaśnić klasie najprostsze fakty i konstrukcje ze składni, jak np. konstrukcje bezokolicznikowe, użycie participiów, gerundium, ablativus absolutus, użycie coniunctivu w zdaniach głównych, typy zdań podrzędnych z coniunctivem. I tu też w wyjaśnieniach należy posługiwać się jak największą ilością przykładów, by uczniowie sami dochodzili do samodzielnych wniosków. Objaśnienia wszędzie też dawać należy, ale jak najprostsze, posiłkując się, gdzie można, odpowiednikami czy zapożyczeniami w języku polskim lub którymś ze znanych uczniom języków nowożytnych. Objaśnienia szczegółowsze powinno się zostawić na dalsze lata nauki, gdy wprawa uczniów da możność gruntowniejszego i bardziej wyczerpującego przerobienia odnośnego materjału syntaktycz-

nego. Zauważyć wreszcie należy, że przykłady, ilustrujące pewne konstrukcje gramatyczne, czy właściwości stylistyczne języka łacińskiego, najlepiej jest opanować pamięcią przez zapamiętanie przykładów, ujętych w formę rytmiczną, a więc formę wiersza, np. *Donec eris felix, multos numerabis amicos*; *ut desint vires, tamen est laudanda voluntas*; *timeo Danaos et dona ferentes* itd.

Ćwiczenia pisemne klasowe, które w II połowie roku nauczyciel może już poprawiać w domu, należy w I półroczu prowadzić jak najczęściej, a to celem utrwalenia wiadomości uczniów z gramatyki i słownictwa. Stosownie do *correctum*, przeprowadzonego w klasie, wszyscy uczniowie winni błędny tekst na marginesach poprawić. Od czasu do czasu nauczyciel przy okazji przejrzy stan kajetów z takiemi wypracowaniami, choćby ich nawet nie poprawił w domu.

III

Program ministerjalny dla gimnazjum klasycznego na klasę V (II rok nauczania j. łać.) przy 5 godzinach tygodniowo jest w zasadzie ten sam, co i dla gimnazjum humanistycznego. Analogicznie ma się rzecz i z III rokiem nauki języka łacińskiego w gimnazjum klasycznem i humanistycznem. Jak w II tak i w III roku nauczania języka łacińskiego na gramatykę przerabianą systematycznie należy wydzielić conajmniej jedną godzinę tygodniowo. Ale przy lekturze autorów należy też przerabiać gramatykę, lecz tylko w ramach nasuwających się potrzeb, dyktowanych dokładnością rozumienia treści czytanych urywków, form gramatycznych i konstrukcyj. Rzecz sama przez się zrozumiała, że nie może gramatyka przy lekturze być specjalnie akcentowana i nie może występować na plan pierwszy, gdyż traciłby na tem autor. Myśl idąca za treścią, stale odwoływana byłaby dygresjami gramatycznemi, co w rezultacie lekturę autora łacińskiego zepchnęłoby na poziom drugorzędnego nauczania. Dlatego też przeciwko takiemu przerywaniu lektury skierowane jest wyraźne zastrzeżenie, które czytamy w programie gimnazjum humanistycznego na III rok nauczania. Że to winno obowiązywać i nauczającego w II roku nauki, niema chyba najmniejszej wątpliwości. A i nie sposób byłby przejść gramatykę systematycznie bez wydzielenia jej godzin specjalnych (1—2 tygodniowo). Oczywiście, dopóki w klasie V przerabiać się będzie czytanki łacińskie tak jak i w I roku nauki, wydzielanie godzin na gramatykę będzie zbyteczne z powodów już na swojem miejscu wyłuszczonych. Z chwilą, gdy zakończy się czytanki, a przejdzie do lektury autora, gramatykę traktować się będzie zasadniczo na specjalnych już godzinach.

W I roku nauczania uczniowie mogli zapisywać sobie do zeszytów ważniejsze konstrukcje gramatyczne, a przede-

wszystkiem składniowe, nie przechodząc ich ani wyczerpująco, ani systematycznie. W roku następnym nauczyciel na podstawie takich notatek może przejść do systematycznego przedstawienia zjawisk gramatycznych, czerpiąc przykłady przedewszystkiem z przerobionej lektury. Tam, gdzie język łaciński w swych konstrukcjach odbiegać będzie od języka ojczystego, nauczyciel specjalną zwracać będzie uwagę i dłużej nad niemi się zatrzyma. Z tych też konstrukcyj najwięcej będzie czerpał materjału do ćwiczeń językowych ustnych i piśmiennych. Tu więc zaliczyć należy konstrukcje: accusativus i nominativus cum infinitivo, oratio obliqua, ablativus absolutus i gerundivum jako orzecznik, jako przydawka, użycie trybu łacińskiego w zdaniach głównych i podrzędnych. Wyjaśnienia winny tu już obejmować materjał porównawczo-historyczny w stopniu możliwie dużym, a w każdym razie daleko większym, niż to było robione w I roku nauki. Dlatego też sięgnąć trzeba do wielu rzeczy już przerobionych z gramatyki, by je pogłębić, rozumowi przedstawić w sposób naukowy i przekonywujący. Oczywiście morfologja wymagać tu będzie niemało zajęcia, bo tu przecież tyle potrzeba wyjaśnień naukowych. Przy tej okazji należy też zwrócić uwagę na niezbędne wyjątki i wyjaśnić, gdzie można, ich powstanie siłą analogji i psychologji języka. Strzec się jednak należy przesady w tych wszystkich wyjaśnieniach, by nie stracić z oczu zadania szkoły średniej. Przesada taka, jak gdzieindziej, tak i tutaj zamiast przynieść korzyść, może zaszkodzić (między innemi może spowodować brak czasu na dobre opanowanie wszystkich form i konstrukcyj gramatycznych. Po pogłębionem przejściu deklinacyj i konjugacyj należy zwrócić uwagę na potrzebę usystematyzowania pewnych zjawisk fonetycznych, z któremi ucznia zapoznawało się dorywczo dotąd, w miarę nadarzających się sposobności. Stworzy to w umyśle uczącego się wyraźny obraz praw, rządzących językiem, pozwoli mu zastanowić się głębiej nad istotą takich zmian, które dotąd traktował powierzchownie. Będzie to wielka zdobycz dla jego myślenia językowego.

E t y m o l o g j ę należy uwzględniać doraźnie, nie robiąc jednak niepewnych, a czasem błędnych prób w kierunku łatwego etymologizowania. Właściwe etymologizowanie doprowadza nieraz do bardzo ciekawych wyników, wiele razy jest wielkiem ułatwieniem w poszukiwaniu właściwych znaczeń wyrazów, a przedewszystkiem stanowi pewną, jak to się mówi, anatomję organizmu językowego. Jak praktyka wykazuje, uczniowie znajdują nieraz wielkie upodobanie w robieniu takich badań nad językiem. Szczególnie zaś jest to interesujące, gdy się zna parę języków i gdy się może robić w ich obrębie odnośne zestawienia. Przynosi to też niemałe ożywienie w nauczaniu języka i choćby już dla tego samego nie powinno się etymologji w szkole zaniedbywać.

Parę godzin poświęcić też należy w klasie VI na słowotwórstwo i semazjologję celem systematycznego przedstawienia odnośnych faktów, na które się zwracało uwagę, lecz tylko mimochodem, przy dotychczasowej lekturze. Ustalenie pewnej prawidłowości i w tej dziedzinie przyniesie niemałe pogłębienie w rozumieniu języka i korzyści czysto praktyczne w dalszej pracy nad nim. Gdyby nie starczyło czasu na to w tej klasie, należy to uczynić później, lecz w żadnym razie nie pomijać.

Po tej części ogólnej trochę szczegółów z zakresu morfologji i składni. Przedewszystkiem przy pogłębionem przerabianiu gramatyki należy nauczyć klasę odróżniania rozmaitych części składowych wyrazów, jeżeli tego nie uczyniono w I roku nauczania. Idzie tu o możność odróżnienia końcówki od zakończenia, wyróżnienia przedrostka, przyrostka i wrostków czyli tzw. elementa formantia. Wyjaśnić należy pochodzenie znaczenia nazw przypadków, wyrazów: declinatio, casus obliquus, coniugatio — o ile tego nie zrobiło się w I roku nauki. Przy objaśnianiu form deklinacji I zwrócić należy uwagę na powstanie krótkiego *ă* w nominativie, oraz na sposób uformowania się klasycznej końcówki w genetivie l. mn. (powstałej z **-som*). Zjawisko rotacyzmu trzeba dość wcześnie przedstawić uczniom, a gdy wskażą na pozorne wyjątki, wytłumaczyć ich istnienie przez działanie analogji, chronologicznie późniejsze wystąpienie odnośnych wyrazów, np. przy *causa* (*caussa*), *misi* (*mit-si*). Przy objaśnianiu form II deklinacji zwrócić trzeba uwagę na pochodzenie końcówki *-rum* w genetivie l. mn. od deklinacji zaimkowej (nieklasyczne *-um*), oraz na wyjątki tak, jak przy innych deklinacjach. Przy objaśnianiu deklinacji III zwrócić należy uwagę na tworzenie się sygmatyczne i asygmatyczne nominativów l. pojed. Pouczyć, że szereg tematów na *i* przeszedł w nominativie do tematów spółgłoskowych, np. **montis* > **monts* > *mons* lub **noctis* > **noct-s* > *nox*. Ten temat na *-i* wyraźnie występuje w genetivie plur., gdzie mamy przy tych rzeczownikach zakończenie *-ium*. O ile nie wskazywano dotąd na zjawisko tzw. przegłosu (apofonji), zwrócić należy teraz na to uwagę, czerpiąc przykłady nietylko z języka łacińskiego, lecz i z innych, a więc i z polskiego, np. *słowo, sława, słówko; dech, duch, tchnąć;* w języku niemieckim bardzo często, np. *binden, band, gebunden*. Zwrócić uwagę na osobliwości tej deklinacji, a przedewszystkiem ostatecznie załatwić sprawę rodzajów i wyjątków. Przy deklinacjach IV i V zwrócić uwagę na pomieszanie z jednej strony form deklinacji II z IV, z drugiej form deklinacji I i III z V, np. *domus, cupressus; materia, materies; canitia, canities... requies...* Wreszcie wyróżnić rzeczowniki tzw. *mobilia* od *immobilia*.

Przy liczebnikach dać należy wyjaśnienia odnośnie budowy poszczególnych liczebników, zwrócić uwagę na formy

liczby podwójnej (*duo*, *ambo*), oraz przerobić partję o liczeniu pieniędzy rzymskich. Kalendarz powinni już uczniowie przerobić w roku I, teraz wystarczy sprawdzić jego znajomość w klasie. Powiedzieć trzeba w swoim czasie o pochodzeniu przysłówków od form imiennych, o zwrotach przysłówkowych i złożeniach (np. *ad-fatim* > *affatim*, *imprimis* itd. Przy przyimkach pouczyć, jak to się stało, że poszczególne przyimki łączą się z temi czy innemi przypadkami (nie: rządzą niemi). Wskazać na przyimki nierozłączne i na rolę przyimków w formowaniu się języków romańskich (*ambi-*, *se-*, *dis-*, *re-*). Przy przerabianiu zaimków dać wszędzie wyjaśnienia naukowe form spotykanych. Wskazać, że początkowo zaimki pytajne i względne były o tych samych formach (jak w grece).

Formy czasownika objaśnić również w ramach historyczno-porównawczych: szczególniej tu nadają się tematy perfectum; zwrócić uwagę na znaczenie imperativu II, na oboczność form, np. *audii*: *audivi*... Wyjaśnić pozostałości nietematycznej konjugacji w łacinie: obok czasowników *sum*, *fui*, *esse* — *eo*, *volo*, *edo* (pozornie: *fero*, *fio*). Wyczerpać należy osobliwości form konjugacyjnych, przerobić najgłówniejsze wyjątki.

Przy przerabianiu składni, na którą teraz przedewszystkiem zwracać trzeba uwagę, wychodzić od lektury, jak i w roku uprzednim, lecz wyjaśnienia gruntowniejsze odkładać na specjalne godziny gramatyki. Głównie zająć się trzeba nauką o słowie, jako tą częścią gramatyki, która nastręcza dla uczących się najwięcej trudności. Ustalone reguły w drodze obserwacji, czynionej podczas lektury, popierać analizą faktów. Przy powtarzaniu składni zgody zwracać uwagę głównie na różnice, występujące z porównania elementu łacińskiego z polskim, np. constructio ad sensum (lecz i w jęz. polskim mówi się: *państwo wyszli*), congruentia inversa (*haec est gloria aeterna*...), szyk psychologiczny łacińskiej przydawki przymiotnej (po rzeczowniku) w odróżnieniu od tzw. szyku patetycznego (np. w języku polskim).

Przy przerabianiu funkcyj poszczególnych przypadków, o ile nazwy specjalne (np. genetivy qualitatis, dativus commodi) nie były stosowane jeszcze w I roku nauki, musimy teraz na nie zwrócić należną uwagę, by uczeń zdawał sobie sprawę dokładnie z tych funkcyj, charakteryzowanych przez odnośne nazwy techniczne. Szczególnie zaś dużo uwagi poświęcić należy ablativowi jako temu przypadkowi, który objął funkcje wielu przypadków dziś zaginionych. Jest to tzw. przypadek synkretystyczny (ablat. właściwy, ablat. w funkcjach narzędnika i lokativu. Tu też rozpatrzeć należy konstrukcję ablativu niezależnego, tzw. absolutu, jako łatwego zastępstwa zdań podrzędnych okolicznikowych, z którego Rzymianie bardzo częsty robili użytek. Jak na odpowiednik w językach nowożytnych można wska-

zać na język francuski, gdzie ma też zastosowanie tzw. participe absolu, np. w jęz. francuskim: *ma mère étant malade, je suis resté à la maison*... A i w języku polskim znaleźć można powiedzenia, zbliżone do łacińskiej konstrukcji ablativu niezależnego, jak np. spię *przy otwartem oknie, sprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych*... I tu polskie imiesłowy zastępują zdania poboczne, których podmiot nie występowałby w zdaniu głównem w żadnej postaci. Zresztą konstrukcję tę łatwo chwytają uczniowie. — Zastanowiwszy się nad konstrukcją podwójnego accusativu, będziemy mogli konstrukcję tzw. accusativu cum infinitivo uważać za rodzaj takiego podwójnego biernika. Infinitivus tu jako przedmiot ma tylko formę czasownika. Accusativus cum infinitivo zastępuje zdanie przedmiotowe, którego podmiot jest w accusativie, orzeczenie zaś w infinitivie. Jeżeli przypomnimy, że tzw. hypotaksa powstała z parataksy, to łatwo będziemy się mogli zgodzić na to, że konstrukcja accusativus cum infinitivo, np. *Dico te scribere*, powstała ze współrzędnej konstrukcji *Dico: tu scribis* pod wpływem konstrukcji podwójnego accusativu. Konstrukcję tę należy praktycznie dobrze z uczniami przerobić. Dla uczniów, znających języki nowożytne, pomocą będzie analogiczna konstrukcja w języku francuskim i niemieckim.— Tu należy dołączyć konstrukję accusativu cum infinitivo, występującą w zwrotach wykrzyknikowych, pytaniach, np. *Te id mihi narrare!* Można uważać, że taki accusativus exclamationis powstał wskutek opuszczania stojącego przy nim czasownika w rodzaju: patrzcie, widzicie... *Hanc impudentiam! (spectate)*.

Przy przyimkach, łączących się z ablativem i accusativem, ze względu czysto praktycznego należy zwrócić baczniejszą uwagę na przyimki ablativowe, których jest niewiele; pozostałe odrazu przydzielić biernikowi.

Przystępując do rozpatrzenia użycia formy czasownika, trzeba jeszcze raz dokładnie określić rolę czasów łacińskich w znaczeniu względnem i bezwzględnem. Szczególniej zwrócić należy baczną uwagę na rozróżnianie podwójnego znaczenia perfectum (historicum i praesens). Mówiąc o stronach wspomnieć trzeba i o zaginionem medium (stronie zwrotnej), którego funkcje zachowały się w niektórych deponencjach o znaczeniu zwrotnem, np. *videtur* 'wydaje się'; *proficisci* (od *facere*) 'wyruszać, wybierać się w drogę'; *gloriari* 'chełpić się'. Przy trybach przerobić przedewszystkiem użycie coniunctivu w zdaniach głównych na wyrażanie możliwości, życzenia, powątpiewania i przyzwolenia. Od nich należy też wychodzić, objaśniając użycie coniunctivu w zdaniach podrzędnych. Szczególniej się to nadaje przy objaśnianiu pytań zależnych, zdań celowych. Powołując się na istnienie pierwotnie parataksy, gdzie coniunctivus występował na wyrażenie powątpiewania, czy życzenia, łatwo zrozumiemy, dlaczego

znajduje się on w zdaniach podrzędnych (po wejściu w życie hypotaksy). A więc nie *ut* powoduje użycie trybu łącznego, lecz zasadnicza tendencja zdania. — Zasady consecutionis temporum, które już mogły być przerobione dość wcześnie, stale powinno się przypominać przy najmniejszych dowodach zapominania. Wielce pomocna tu być może tablica graficzna, którą uczniowie powinni zawsze mieć w głowie. Na okresy warunkowe trzeba wbić uczniom w głowy pewne stałe przykłady. Trzy wypadki okresu warunkowego wyróżniać można zewnętrznie po polsku za pomocą odpowiedniej formy spójnika: 1. jeżeli, 2. jeżelibyś, 3. gdybyś. Na wyćwiczenie się w używaniu III wypadku okresu w formie uzależnionej należy poświęcić tyle czasu, by gruntownie rzecz opanować, i stale to należy przywoływać na pamięć, jako rzecz jedną z trudniejszych w składni łacińskiej.

Niewiele dziś w szkole znajdzie się nauczycieli, którzy jako cel wyraźny stawiają sobie przejście systematyczne i wyczerpujące w ramach programu gramatyki łacińskiej. Zazwyczaj najgłówniejsze tylko formy i konstrukcje przeleci się po wierzchu i od czasu do czasu przypomni się je przy lekturze. Są nawet wśród poważnych nauczycieli zwolennicy uczenia się gramatyki wyłącznie przy lekturze, gdyż ich zdaniem do tłumaczenia tekstów łacińskich nie trzeba dobrze umieć gramatyki. Zapominają oni widocznie, że bez znajomości gramatyki ani nie można dobrze nigdy tłumaczyć, ani nie można poznać ducha języka i jego właściwości. Krótko: bez znajomości gramatyki łacińskiej nie zna się łaciny!

Jak już wspomniałem, uczniowie od początku swej nauki winni mieć większą gramatykę łacińską w domu, z której, idąc za wskazówkami nauczającego, mają powtarzać lekcje gramatyki przerabiane w klasie. Oczywiście nie wszystkiego uczyć się mu trzeba gruntownie, bo wszystko zapamiętać z gramatyki z wyjaśnieniami naukowemi ani nie jest możliwe w szkole średniej, ani nie jest to konieczne. Do zrozumienia jednak ducha języka i jego rozwoju trzeba z wyjaśnieniami o charakterze historyczno-porównawczym przecież się ogólnie zaznajomić. Gdyby nauczyciel zauważył w klasie, czy to na podstawie rezultatu językowych ćwiczeń ustnych czy piśmiennych, że uczniowie indywidualnie lub cała klasa jakieś partje z gramatyki zapomniała, musi natychmiast rzecz pokrótce powtórzyć w klasie, każąc w domu zajrzeć jeszcze do podręcznika gramatyki. Staraniem jego ma być, by wszystko, co tylko w podręczniku gramatyki znajdą uczniowie, było dla nich jasne i zrozumiałe; inaczej bowiem wytworzyłby się zamiast znajomości gramatyki beztreściwy i szkodliwy więcej, niż sama nieznajomość rzeczy, werbalizm.

Rozmówki łacińskie, jakie prowadzono na lekcjach łaciny w I roku nauczania, należy kontynuować i w latach

następnych dla ożywienia klasy, dla wykorzystania metody associacyjnej, która ma i tu swoje znaczenie. W każdym razie i teraz przy powtarzaniu partji z lekcji ostatniej należy robić warjacje zdań (liczby, czasy, osoby), aby utrwalać znajomość form i konstrukcyj gramatycznych oraz zdobyczy leksykalno-frazeologicznych. W pracy takiej oczywiście ma brać udział nie jeden tylko uczeń, lecz możliwie największa ilość w klasie. Dla dalszego utrwalenia nabytych wiadomości z gramatyki i dla dalszej wprawy poświęcone będą specjalne ćwiczenia językowe pisemne, poprawiane przez nauczyciela. I o nich teraz wypada słów parę powiedzieć.

Cwiczenia językowe, ustne i pisemne, prowadzone winny być przez nauczyciela tak długo, jak tylko pozwala mu czas, a więc nietylko w klasach IV, V i VI, lecz i wyżej. Zasadniczą ich treścią będą tłumaczenia — metafrazy z języka polskiego na łacinę w obrębie przerabianego uprzednio na paru ostatnich lekcjach materjału. Nowych zjawisk, konstrukcyj gramatycznych, nowych słówek i zwrotów być w nich nie powinno, by uczeń całą swą uwagę mógł zwrócić na zastosowanie w praktyce rzeczy już znanych, a nie zaprzątał sobie myśli rozwiązywaniem nieznanych trudności. Jeżeli jednak i nowe rzeczy muszą się znaleźć w metafrazie, to należy je uprzednio uczniom przedstawić, dając wszystkie niezbędne wyjaśnienia czy słówka. W ustnych ćwiczeniach z konieczności muszą być zdania dość krótkie, by można je było objąć pamięcią, nie zmnieniając formy i treści. Uczniowie przytaczają odrazu przekład po łacinie, nauczyciel, gdzie trzeba, poprawia lub pomaga. W razie skonstatowania błędów gramatycznych sięga do odpowiedniego działu gramatyki, powtarzając odrazu, jeśli starczy czasu, rzeczy zapomniane.

Dopiero po takiej wspólnej pracy w klasie nad tekstem polskim, każe nauczyciel to samo zrobić uczniom w domu, lecz już pisemnie, w kajetach do wypracowań domowych. Kajety te od czasu do czasu zabiera nauczyciel do domu celem ich przejrzenia. Ale przedtem zaraz na następnej lekcji w klasie każe paru uczniom na wyrywki przekład zdanie za zdaniem przeczytać, by uwolnić go od błędów. Inni oczywiście w klasie odpowiednie swe przekłady poprawiają.

Poza tem w klasach następnych raz na tydzień, czy 2 tygodnie, nauczyciel dyktuje uczniom tekst polski, opracowany przez nauczyciela w ramach przerobionego materjału gramatyczno-leksykalnego, i każe to tłumaczyć odrazu w klasie na łacinę pisemnie. Nie zabierając kajetów do domu, na tej samej lekcji, jeśli starczy czasu, każe odczytywać tym i owym uczniom przekład poszczególnych zdań i bezpośrednio poprawia, co potrzeba; równocześnie wszyscy uczniowie poprawiają błędy, o których mówi nauczyciel, na marginesach. Poza tem każdy z uczniów może i powinien pytać o rzeczy dlań

niezrozumiałe, czy niepewne. Jak i przy ustnych tłumaczeniach na łacinę, tak samo i tutaj można kontrolować praktycznie znajomość gramatyki w klasie, zbierając materjał do powtórek i uzupełnień. Przekonałem się, że uczniowie tego rodzaju ćwiczenia lubią i bardzo wiele z nich też korzystają.

Ćwiczenia te, poczynając od klasy V, jako mające na celu utrwalenie znajomości gramatyki, winno się prowadzić na godzinach, poświęconych specjalnie na gramatykę.

Niezależnie od tych przekładów, poczynając od klasy VI włącznie, w pewnych wyznaczonych programem czasokresach winni uczniowie robić wypracowania klasowe piśmienne. Będą to przekłady z łaciny na język polski. I w tym wypadku przekłady te czerpane być winny z autora, czytanego w tym czasie w klasie, a nie z autorów, których uczniowie jeszcze nie znają. Urywki, dawane do tłumaczenia, nie powinny być ani zbyt łatwe, bo praca taka mijałaby się ze swym celem, ani zbyt trudne, by nie zniechęciły klasy i nie odbierały jej zaufania we własne siły. Nowych słówek i zwrotów winno tam też być jak najmniej, przytem wszystkie muszą być uprzednio przez nauczyciela objaśnione. Czerpiąc materjał z danego autora, może nauczyciel samodzielnie coś zmienić, by tekst dostosować do przygotowania uczniów. By nie tracić zbyt wiele czasu na dyktowanie i przepisywanie tekstu, dobrze byłoby odbijać go na hektografie i rozdawać uczniom. Zresztą hektograf w każdej szkole winien być nabyty i oddany do dyspozycji nauczających i uczniów.

Correctum, które winno być przeprowadzone przez nauczyciela jak najprędzej, a nie później niż w ciągu jednego tygodnia, ma być bardzo staranne. Nauczyciel na godzinie na to przeznaczonej, ma wyjaśnić uczniom to wszystko, co poprawił, co może budzić niepewność, czy też być niezrozumiałem. Uczniowie z niedostatecznemi ocenami winni poprawioną pracę przepisać w domu. Gdyby klasa była dość zaawansowana, możnaby jej od czasu do czasu dać wypracowanie stylistyczne, poprzedziwszy każde zadanie niezbędnemi wyjaśnieniami. Ale w naszych warunkach na te rzeczy, mimo iż mają one bardzo wielkie znaczenie, mało się zwraca uwagi i jeszcze mniej zazwyczaj znajduje się czasu. Dlatego też jest to u nas tylko pium desiderium, Wystarczy tedy dobrze poznać przynajmniej gramatykę języka łacińskiego, choćby bez stylistyki.

A. Bibljografja polska:

L. Kobierzycki, *O nauczaniu języka łacińskiego na stopniu najniższym*, Zamość 1918. A. Krokiewicz, *Gramatyka grecka i łacińska, jej powstanie rozwój i stan obecny* (Kwart. Klas. I 1927, s. 299—320). S. Kwiatkowski, *Dydaktyka i metoda nauczania języków nowożytnych*, Lwów-Warszawa 1921. *Filologja klasyczna (gimnazjum wyższe). Wskazówki metodyczne do programu gimnazjum państwowego*, Warszawa, 1917. St. Pilch, *Nowsza metoda nauczania języków klasycznych* (Kwart. Klas. II 1928

s. 32—38. St. Rzepiński, *Z praktyki szkolnej* (Kwart. Klas. II 1928, s. 270—275). T. Sinko, *Wskazówki metodyczne do nauczania łaciny* (*Program gimnazjum państwowego. Język łaciński. Wydział humanistyczny*, Warszawa 1922).

B. Bibljografja obca:

J. Bézard, *Comment apprendre le latin à nos fils*, 2e édition, Paris 1920. P. Cauer, *Grammatica militans. Erfahrungen und Wünsche im Gebiete des lat. und griech. Unterrichts*, Berlin 1912. Fr. Cramer, *Der lat. Unterricht. Ein Handbuch für Lehrer*, 3Berlin 1919. P. Dettweiler, *Didaktik und Methodik des lat. Unterrichts*, 3 Aufl. bearb. v. Dr. W. Fries, München 1914. Fried. Hoffmann, *Der lat. Unterricht auf sprachwissenschaftlicher Grundlage*, Leipzig 1914. Mr. B. Flagstad, *Psychologie der Sprachpädagogik*, Leipzig. W. Kroll, *Die wissenschaftliche Syntax im lat. Unterricht*, 2 Aufl. Berlin 1920. A. Laudien, *Die Sprachmethode im Unterricht auf der Sexta höherer Lehranstalten (Lehrproben und Lehrgänge* 1911 3 s. 51—59*)*. J. Marouzeau. *Le latin. Dix causeries*, Toulouse-Paris 1923 (niebawem ukaże się polski przekład). E. Niepmann-C. Meurer, *Richtlinien für den grammatischen Unterricht im Latein* (Progr. Beilage Städt. Gymn. in Bonn). W. H. D. Rouse-R. B. Appleton, *Latin on the direct method.*, London 1925. A. Scheindler, *Methodik des Unterrichts in der lat. Sprache*, Wien 1913. M. Schlossarek, *Die sprachwissenschaftliche Methode und der Lateinunterricht in Sexta*, 2 Aufl. Breslau 1925. Waldeck, *Praktische Anleitung zum Unterricht in der lat. Grammatik.*

SIMONIDES

Mężów poległych pod Termopilami
piękne są dzieje i zgon najgórniejszy,
ołtarzem kurhan, wieczną chlubą żale.
Gzła śmiertelnego ani pleśń oplami,
ni wszechpożerca czas im nie umniejszy.
Cnych mężów urna w narodowej chwale
Hellady stoi. Świadkiem Leonidas,
Sparty król, który zostawił olbrzymie
Cnót zbroje, nigdy niewygasłe imię.

Ongi mąż z Chios lotne wyrzekł słowa:
„Taki los ludzki jest, jako te liście".
Słyszą śmiertelni, lecz nieliczny chowa
w pamięć: nadzieja w każdym jest wieczyście
człeku i w młodych sercach ma siedzisko.
A ze śmiertelnych kto jeszcze kwiat luby
młodości tuli, płochym myślom rady,
bo ani wierzy w śmierć, ani zaguby
młodości czeka, ani sił upadku.
Niebaczni, którzy wierzą, a zagłady
własnej nie znają, ni że krótka doba
ludziom. Ty wiesz to, więc przy dni ostatku
Niech dusza twoja cnotę upodoba.

tłum. Z. DICKSTEIN-WIELEŻYŃSKA

KALLIMACHA HYMN DO ZEUSA

Zeusowi gdy na chwałę złote płyną wina,
kogóż, jeśli nie Zeusa, poeta wspomina?
Komu, jeśli nie władcy, co Gigantów zgraje
gromami zmógł i bogom rozkazanie daje,
komu, jeśli nie panu niebiosów i ziemi,
poeta pieśń ustami wzniesie gędziebnemi?
Lecz jakiem cię imieniem nazywać przystoi?
Dyktejski czy Lykejski będziesz w pieśni mojej?
Jedni głoszą, że pierwszą Kreta ci kołyską,
drudzy wręcz arkadyjskie mienią zapadlisko.
Kto tu kłamie, kto prawdę powiada godziwą?
Kreta kłamie i bluźni! Wszak nawet, o dziwo,
o szaleństwo! — mogiłę wystawiła tobie,
coś nigdy nie był martwy, ani leżał w grobie.
W Arkadji cię więc, panie, porodziła Rheia,
kędy góry są srogie i posępna knieja.
W dziki ostęp, gdzie człowiek nie rodzi, ni zwierzę,
wstąpiła święta macierz i wybrała leże.
A kiedy się dostojne łono rozwiązało,
podniosła się, by wodą własne spłókać ciało
i wraz ciebie w przejrzystym wykąpać krysztale.
Lecz ani wtedy białe Erymantu fale
płynęły, ani Ladon toczył się głęboki:
bezwodne były lasy i suche opoki.
W głębi jeno, gdzie oko nie sięgnie niczyje,
ciekła woda: tę — było — bór korzeńmi pije.
I rosły na Jaonie dęby i jawory,
a Melas wozy nosił, w usłużności skory.
Na wartkim się Karjonie gnieździły zwierzęta,
po Kratysie człowiecza dreptywała pięta.
A gdy wędrowca ostre przypiekło pragnienie,
nie wiedział, że się pod nim strumienią strumienie.

Nie znalazłszy jeziora, rzeki, ni potoka,
wielkim głosem zawoła Rheia pięknooka:
„Ródź i ty, miła Ziemio, lekkorodna matko!"
Wraz dłoń uniesie świętą i w opokę gładką,
co z pod zielska wyjrzała, kosturem uderzy.
Rozstąpiła się ziemia i, jak skrzydła dźwierzy,
precz cofnęła: wraz woda buchnęła z czeluści
i dotąd po Arkadji strumieniami szuści.
Ucieszyła się matka, wykąpała syna
i czule upowiła. Rusalic drużyna,
Neda, Styx i Philyra nadbieżały w porę
i usłużyły pani, chętliwe i skore.
Rzekła Rheia do Nedy, najstarszej bogunki:

„Tobie zaszczyt przypadnie Zeusowej piastunki.
Weźmij dziecię i w Krety kotlinę głęboką
zanieś, gdzie go nie dojrzy Kronosowe oko!
Nagrodzę cię niepłonno i tej oto wodzie
twe imię dam, byś wiecznie słynęła w narodzie.“
I płynie odtąd Neda u miast i osiedli
i czczą ją Kaukonowie, co się tam rozsiedli.

Wzięła tedy rusałka dzięcię od macierzy
i zaniosła na Kretę. Wedle Ten przebieży,
wedle Knosu ku górom przebiec postanowi,
gdy właśnie pępowina odpadła Zeusowi.
Wiedzą ci to Kydony i dziedzinę ową
nazywają Pępowca nazwą pamiątkową.
W pustkę zasię wstąpiwszy skalistą i dziką,
dyktejskim cię rusałkom, niebieski władyko,
powierzy boska Neda i odejdzie z chwałą.
Odtąd nowe cię grono czule pilnowało.
Igrałeś więc na rękach leśnicy, albo cię
Adrasteia w kolebki usypiała złocie.
Gdyś łaknął, Amaltheia przychodziła blisko
i kozią pierś nad twoją zwieszała kołyską,
a potem jeszcze miodem karmiły cię pszczoły.
Wrzałać naówczas praca nad górskiemi zioły
i gędźbą pszczelich skrzydeł szumiał bez ustanka
stok Idy do wieczora od samego ranka.
Dokoła ciebie zasię, niebieski władyko,
tan orężny Kureci zawodzili dziko,
w tarcze dzwoniąc ogromne mieczami ze stali,
by głosu twego Kronos nie usłyszał w dali.
Tak rosłeś i wyrosłeś w cudnego panica
i meszek ci zarostu przyozdobił lica.
Lecz rozum już w chłopięciu był tak doskonały,
że żadneby mu inne nie były zrównały.
Przeto, choć starsi wiekiem obydwaj bratowie,
zazdrość im o niebiosa nie powstała w głowie.
Dziwna to rzecz, jak dawni kłamali pieśniarze!
Los — głosili — Kronidom powydzielał w darze
trzy królestwa: niebiosa, wodę i podziemie.
Gdzież jest między bogami albo ludźmi plemię,
co pozłocisty Olymp porówna z piekłami?
O równe jeno dobra walczymy losami,
a tu się przecie piekłu nie z eterem mierzyć.
Nacóż kłamstwo, któremu nie można uwierzyć?
Nie los więc, ale rąk twych niezawodne dzieło
twą władzę nad bogami i ludźmi rozpięło,
nie los ci dał królestwo, lecz ta Moc i Siła,
co sobie u twej stopy miejsce wysłużyła.

Pośród ptaków którego miłujesz? Słowika?
Orłaś wybrał, o panie, co słońca dotyka
i gwiazdy skrzydłem trąca. Jemu swe wyroki
powierzasz, kiedy śledzą powietrze proroki.
Pośród ludzi coś wybrał? Ani wojownika,
ani majtka, co w kraje dalekie przenika,
ani nawet pieśniarza, co po świecie słynie:
tych wszystkich lichsze wzięły bogi i boginie.
Tyś sobie króla wybrał, co w potężnej dłoni
rolnika ma i majtka, wędrownika toni,
co żołnierzowi razem kazuje bitnemu
i srogiemu w ostępach leśnych myśliwemu.
Nic to, że Hephaistosa pieśń pojedna chwali
opiekunem i władcą dźwiękliwych kowali,
nic to, że Ares wojów zarządza włóczniami,
że łowcę Artemida wodzi gęstwinami,
nic to, że umiłował Apollon pieśniarzy:
nad królmi twoja, Zeusie, potęga się waży.
I przeto nic nad króle niema i nie będzie,
co z Zeusa się na swoim rozsiedli urzędzie.
Zeus im grody darował i powierzył ludy
i oto, aby patrzeć na królewskie trudy,
po zamkach rad przebywa, skąd widzi dokładnie,
kto rządzi sprawiedliwie, a kto łaskę kradnie.
Skarbów także dostatek dał królom Kronida,
lecz nie wszystkim porówni. Najlepiej to wyda
naszego przykład króla, wielkiego mocarza.
Co ten zamyśli rankiem, wieczorem się zdarza,
a jeśli rzecz jest mniejsza, zdarza się niezwłocznie.
Inny zasię przed rokiem lub dawniej rozpocznie
i z trudem iści dzieło, a bywają tacy,
którym nie błogosławi w zamysłach i pracy
obłoczny pan, Kronida: tych czyny rozwieje
niebieski wiatr i w pył się rozpadną nadzieje.

Pochwalony bądź, wielki władyko niebiosów,
nieodgadły rozdawco złych i dobrych losów!
Któż twe moce wyśpiewa? Ani taki bywał,
ani będzie, by pieśnią tobie wyrównywał.
Cześć ci, ojcze, i chwała — a na lud twój z nieba
niech spływa dar rozumu i dostatek chleba.
Ani bowiem rozumem szczęścia nie dobędzie,
kto ubogi, ani się na bogacza grzędzie
zrodzi rozum. Więc, panie, duszę daj wspaniałą
i dostatkami obsyp szczodrobliwie ciało!

przełożył T. BOCHEŃSKI

HOMEROWY HYMN DO HERAKLESA

Heraklesa opiewam, co nad ludzkie plemię
wybujał, jak się niebo wyniosło nad ziemię.
Zeusa to syn, a mać go tebańska powiła,
cna Alkmena, Kronidzie wysokiemu miła.
W Tebach, kędy nadobnie tańczą młodziankowie,
nawiedził ją Kronida i wziął za wezgłowie.
Zwędrował ci Herakles rozłożyste lądy,
zwędrował mórz ogromnych topiele i prądy.
Eurystheia zlecenie pełniąc uciążliwe,
wiele cierpiał, lecz dzieła wykonał straszliwe.
Dziś zato na Olympie mieszka między bogi,
w obłoki ze śmiertelnej podniesiony drogi.
Piękny, wieczny, szczęśliwy, młodocianej Hebie
poślubiony, w gwiaździstem gospodarzy niebie.
Pozdrowion bądź, Kronidy synu, Heraklesie,
a łaska twa niech ludziom grosz i rozum niesie!

WEZWANIE (Horacy Carm. I. 21)

Opiewajcie, dzieweczki, Dianę,
opiewajcie, chłopcy, Cyntyjczyka
i Latonę, co rozmiłowane
serce władcy Jowisza przenika.

Niech dziewczęca pochwali piosenka
Erymantu czarne zapadliska:
tam Diany cięciwa pojęka,
tam strzałami ostremi rozbłyska.

A chłopięca niech uczci piosenka
skalną Delos, kolebkę Łucznika:
tam on w lutnię pozłocistą brzęka,
tam z kołczanem na barkach pomyka.

Przegna wojnę żałosną Diana,
przegna Febus zarazę i głody,
ona — pieśnią dziewcząt ubłagana,
on — śpiewnemi chłopców korowody.

przełożył TADEUSZ BOCHEŃSKI

BIBLJOGRAFJA

Schröder B r u n o, Der Sport im Altertum, Berlin 1927. Hans Scholtz Co. G. m. b. H. Verlagsbuchhandlung, 8⁰ s. 196 z 46 rycinami w tekście + 110 tablic. — O sporcie starożytnym pisano i pisze się ciągle wiele, można śmiało powiedzieć, że literatura naukowa przedmiotu obejmuje setki pozycyj bibljograficznych. Poza artykułami, rozsypanemi po wielu czasopismach, oraz monografjami, omawiającemi bądźto pewne gałęzie sportu (np. pływanie, bieg, zapasy), bądź też dającemi pewne ujęcie syntetyczne całej tej bogatej dziedziny życia antycznego, czy też zapatrywania filozofów, lekarzy i innych wybitnych ludzi na sport (np. Jüthner, *Philostratos über Gymnastik*), posiada literatura tego przedmiotu większe opracowania, jak np. J. H. Krausego, *Die Gymnastik und Agonistik der Hellenen*, 2 t. 1841; L. Grasberger, *Erziehung und Unterricht im klass. Altertum*, 3 t. 1864-1881; E. N. Gardiner, *Greek Athletic Sports and Festivals* 1910; Th. Klee, *Zur Geschichte der gymnischen Agone an griechischen Festen*, Berlin 1918. Jeśli chodzi o zebranie źródeł pisemnych i opracowanie tychże, dzieła powyższe przedstawiają do dziś niezaprzeczalną wartość; tam jednak, gdzie źródła pisemne milczą, a pozostają nam tylko zabytki, zwłaszcza gdy mowa o cywilizacji egejskiej, wspomniane dzieła wykazują poważne braki. Takiem właśnie uzupełnieniem tych braków, a zarazem przedstawieniem przedmiotu w nowem ujęciu, uwzględniającem wyniki badań ostatnich dziesięcioleci nad kulturą antyczną, jest książka S. Dzieli się ona na trzy części. W c z ę ś c i I (E g i p t i K r e t a, s. 7-13), która jest zarazem wstępem, S. podkreśla doniosłą rolę gimnastyki i agonistyki u Hellenów i zapowiada, że celem tej książki będzie wykazanie ścisłego związku, jaki zachodził między sportem a całem życiem klasycznem. Następnie omawia krótko różne gałęzie sportu w Egipcie i kulturze egejskiej na podstawie zabytków i źródeł literackich (np. Herodota), a więc walki na pięści, zapasy, lekkoatletykę, polowanie, strzelanie z łuku, walki z bykami, polowania na byków i inne. C z ę ś ć II (G r e c y) zajmuje właściwie całą książkę (s. 14-166) i rozpada się na szereg rozdziałów i podrozdziałów. W rodziale G i m n a s t y k a a r e l i g j a kreśli S. życie fizyczne Achajów, u których — jak wynika z Homera — ćwiczenia fizyczne nie miały charakteru sportu, lecz raczej zabaw; dopiero zczasem zaczęły kształtować się agony, związane ściśle z uroczystościami religijnemi, często także z kultem zmarłych (np. agony na pogrzebie Patroklosa u Homera). Przechodząc do okresu helleńskiego, S. omawia szczegółowo agony na poszczególnych igrzyskach, a więc olympijskich, nemejskich, istmijskich, pythyjskich i panathenajskich. Dowiadujemy się o listach zwycięzców olympijskich, o sędziach, trenerach, zawodnikach, o urządzeniach technicznych i administracyjnych oraz o przebiegu wszystkich agonów w każdym dniu, kończących się w Olympji ofiarami i ucztą w prytaneionie i rozdaniem nagród. Przechodząc pokolei wszystkie igrzyska panhelleńskie, poświęca S. nieco miejsca agonom na uroczystościach lokalnych greckich, później na cześć książąt helleni-

stycznych i cesarzy rzymskich. — Gimnastyka a państwo. Grecy, rozumiejąc, jak doniosłą rolę dla państwa posiada wysoka kultura fizyczna obywateli, oddali państwu najwyższy nadzór nad wychowaniem fizycznem, nie dopuszczając jednak do traktowania gimnastyki jako zawodu. Poszczególne miasta ustanawiały do tego celu specjalnych urzędników, w Atenach np. od V w. istniał urząd liturgiczny gymnasiarchy, który był połączony z wielu obowiązkami, a nawet wielkiemi wydatkami pieniężnemi. Podobnie jak u Greków, tak i u Rzymian państwo wystawiało budowle i urządzenia dla celów gimnastycznych. — W rozdziale Gimnastyka a wykształcenie S. bardzo trafnie ujmuje znaczenie gimnastyki. Poza wyrobieniem fizycznem i przysposobieniem do służby wojskowej posiadała gimnastyka jeszcze jeden ważny czynnik: zawodnictwo; kształciło ono nie ciało, ale charakter, dzięki surowemu trybowi życia i szlachetnej rywalizacji o nagrodę, pozbawioną wartości realnej — wieniec. Wiele słuszności ma S. twierdząc, że wskutek braku rekordu sport starożytny miał więcej pierwiastków idealnych i stał wyżej od sportu dzisiejszego. Prawda, i w starożytności, zwłaszcza w Rzymie, pewne gałęzie sportu (walki gladjatorów) traktowano zawodowo dla celów widowiskowych, ale spotykały się one z ostrem potępieniem ze strony filozofów, poetów i lekarzy; zresztą w starożytności amatorskie traktowanie sportu było łatwiej rozpoznawalne, niż dziś, ponieważ dziś jednostki czy towarzystwa, uprawiające sport zawodowo, przecież starają się o pozory amatorstwa i przeważnie im się to udaje, w starożytności zaś tego nie było. — W rozdziale Gimnastyka a sztuka S. daje przegląd wszystkich gałęzi literatury, które pozostawały w związku z gimnastyką, a więc: ody na cześć zwycięzców Archilochosa z Paros, Simonidesa, Pindara, Bakchylidesa z Keos, literatura lekarska o sporcie, pisma fachowych sportowców o trenowaniu i wogóle praktyczne wskazówki o sporcie, pisma filozofów. Następnie przechodzi do sztuk plastycznych: wylicza więc ważniejsze statuty, reljefy, wazy, monety, gemmy, medaljony z przedstawieniami różnych gałęzi sportu i dochodzi do przekonania, że żaden naród nie oddawał w swej sztuce tak doskonałych ciał ludzkich pod względem anatomicznym, jak Grecy; zdrowie ich i piękno, zwłaszcza jeśli chodzi o rzeźbę statuaryczną, do dziś daje widzowi pełnię przeżyć estetycznych. Prawda, że przedewszystkiem należy przypisać to wysokiej kulturze artystycznej i technicznej, ale też nie bez znaczenia była tu możność częstego oglądania wygimnastykowanych ciał zawodników podczas licznych agonów. Wreszcie wspomina S., że tak w literaturze, jak i w sztukach plastycznych sport był przedmiotem satyry i parodji. Zagadnienia, związane z tym tematem, mają już szereg opracowań, w których stosunek gimnastyki do sztuki i kształtowanie się form plastycznych pod wpływem wysokiej kultury fizycznej zostały ujęte z różnych punktów widzenia, że wspomnę tu za autorem (patrz uwaga 83) A. Furtwänglera, *Die Bedeutung der Gymnastik in der griech. Kunst* (*Monatschr. f. pädag. Reform* 1905), E. Löwy'ego, *Griechische Siegerstatuen* (*Westermanns Monatsshefte* 1907, s. 243) i kilka artykułów Schrödera: *Sport und Kunst* (*Jahrbuch der Leibesübungen* 1919); *Gibt es wirklich keine sportliche Kunst?* (*Die Leibesübungen* 1925, zesz. 90 s. 473 n.), *Turnen und Kunst* (*Die Leibesübungen* 1926, zesz. 20 s. 473 n.). Najobszerniejszy rozdział Ćwiczenia, walki i pielęgnacja ciała (s. 82—166) poświęca S. omówieniu poszczególnych gałęzi sportu greckiego, uwzględniając praktyki sportowe różnych miast, przyczem często przytacza dzieje danej gałęzi sportu, zacząwszy od epoki przedhistorycznej aż do czasów cesarstwa rzymskiego. Najpierw więc opisuje zabawy dziecięce i młodzieży, grę w piłkę, pływanie, taniec, polowanie, wioślarstwo i inne. Przechodzi następnie do pentathlonu, poświęcając poszczególnym częściom (bieg, skok, rzut włócznią, rzut dyskiem, zapasy) więcej miejsca. Zkolei omawia szczegółowo agony hippiczne (wyścigi na wozach, jazda konna) oraz pozostałe zapasy, tj. walkę na pięści, pankration i strzelanie z łuku.

Kultura ciała była u starożytnych ogromnie wysoka. Łaźnie prywatne i publiczne dla kobiet i dla mężczyzn z kąpielami zimnemi i ciepłemi, osobne urządzenia kąpielowe przy gimnazjach, używanie gąbki, skrobaczki dla zeskrobywania brudu po zawodach (oliwy oraz mieszaniny ługu i popiołu, zastępującej mydło), wreszcie nacieranie po kąpieli ciała wonnościami, masaż i wypoczynek oraz opieka lekarska w gimnazjach hellenistycznych — wszystkie te urządzenia mówią nam najlepiej o tem, jaką wagę przywiązywali starożytni do pielęgnacji ciała. Niejako dodatek do drugiej części stanowi rozdział o sporcie u kobiet. Z wyjątkiem Sparty, Kyrene i Chios nigdzie nie wychowywano dziewcząt sportowo, a całe ich wykształcenie (pisanie, czytanie, muzyka, taniec) odbywało się w domu. O zapasach chłopców z dziewczętami, mimo iż przedstawienia na zabytkach mówią nam o tem, nie można nic pewnego powiedzieć. — Część III książki (Starożytna gimnastyka i współczesny sport, s. 167-170) jest próbą zestawienia zdobyczy kultury sportowej starożytnej z dorobkiem na tem polu współczesnej kultury europejskiej. Historycznie rzecz ujmując, już w Egipcie i na starożytnym Wschodzie uprawiano polowania, jazdę konną, ale traktowano to tylko jako przygotowanie do wojny lub jako rozrywkę. Dopiero Grecy uczynili z tych rzeczy przedmiot wykształcenia ogólnego. Natomiast w cesarstwie rzymskiem kultura sportowa stała zawsze na niskim poziomie, w miarę zaś krzewienia się chrześcijaństwa podupada coraz bardziej, znikając wogóle w wiekach średnich (z wyjątkiem turniejów itp. zabaw rycerskich); dopiero w ostatnich dziesięcioleciach powraca powoli do swego dawnego stanowiska. W dalszych swych wywodach S. robi następujące zestawienie: w starożytności istniał silny związek sportu ze sztuką, nie znano rekordu, tylko zwycięstwo nad zawodnikami, biorącymi udział w agonach, nie znano zakładów o zwycięstwo, jak to ma miejsce dziś podczas wyścigów konnych, boksu, turniejów tennisowych itp., co, jak słusznie S. podkreśla, obniża poziom moralny tych sportów. Pod pewnemi względami sport współczesny stoi wyżej. Odgrywa on wielką rolę socjalną i internacjonalną, stworzył szereg nowych gałęzi sportu, nieznanych lub mało znanych w starożytności, jak sport wodny, turystyka, mimo iż warunki do rozwoju tych sportów były w starożytności wprost znakomite, nie mówiąc już o sportach, związanych z nowożytnemi zdobyczami technicznemi, jak kolarstwo i lotnictwo. S. nie przeocza też pewnych niedoskonałości sportu starożytnego, jak np. używanie pewnych czynności zbytecznych (skok z ciężarkami, oliwienie ciała, gra na flecie przy pentathlonie), prymitywność pewnych urządzeń (budowa wozu wyścigowego) oraz okrucieństwo walki na pięści (ciężkie rękawice). Autor kończy swą książkę myślami natury praktycznej: powinniśmy u Greków naśladować nie poszczególne sporty, bo te u nas stoją dziś wyżej, lecz ducha sportowego i umiłowanie kultury fizycznej, a zarazem wyrobienie w sobie przekonania, że ciało narówni z duszą ma być przedmiotem kształcenia. Książka jest zaopatrzona na końcu uwagami z bogatą literaturą przedmiotu oraz spisem rycin w tekście i spisem tablic. Wykonanie tablic jest naogół dość dobre. — Po tem streszczeniu musimy zwrócić uwagę na pewne nieścisłości. S. daje książce tytuł *Sport w starożytności*; zwykle przez starożytność rozumie się świat starożytny wogóle, tzn. starożytny Wschód, Egipt, Grecję Rzym itd., albo w znaczeniu węższem: świat Greków i Rzymian. Ponieważ kilkustronicowe uwagi o sporcie w Egipcie i w kulturze egejskiej są niewyczerpujące i stanowczo nie mogą być traktowane jako opracowanie, choćby najzwięźlejsze, sportu w Egipcie, a zwłaszcza w Egei, gdzie kultura fizyczna, jak to stwierdzają zabytki, stała bardzo wysoko, a rozdział ten można tylko uważać jako wstęp, jako próbę nakreślenia pewnej linji rozwojowej do sportu w Grecji, zatem termin 'starożytny' w znaczeniu szerszem odpada. Po przeczytaniu więc pierwszego rozdziału, zwłaszcza że na samym wstępie S. zapowiada, iż celem tej książki jest przedstawienie ścisłego związku gimnastyki z kulturą

k l a s y c z n ą, spodziewamy się, że książka ta przynajmniej omawia sport Greków i Rzymian. Jednak i tak nie jest. Książka ma rozdział o Egipcie i Krecie, ma też o Grekach, ale rozdziału o Rzymie niema. Wprawdzie w rozdziałach o poszczególnych gałęziach sportu, są nawet obszerniejsze wzmianki o sporcie w Rzymie, ale są one niewyczerpujące i mogą być tylko uważane jako próba nakreślenia dalszych losów pewnej gałęzi sportu greckiego. A więc i termin „starożytny“ w znaczeniu węższem, zapowiedziany w tytule, i termin „klasyczny“, wspomniany na wstępie książki, nie jest właściwy, gdyż tematem książki S. jest s p o r t u G r e k ó w. Nie mogę też zgodzić się na dyspozycję książki, która nie całkiem jest jasna. I tak w rozdz. S p o r t i s z t u k a, jest ustęp poświęcony literaturze pięknej, omawiającej tematy sportowe, następuje literatura fachowa o gimnastyce, rozprawy lekarzy, gimnastyków itd. a także wspomniane są listy zwycięzców. Czy S. uważa całe piśmiennictwo za sztukę? Jeżeli nie, w takim razie listy zwycięzców i literaturę fachową, jak i wogóle całą ikonograficzną stronę zabytków należało omówić w osobnym rozdziale: o źródłach do znajomości sportu u Greków. Gdyby autor był osobno omówił źródła a zarazem poświęcił więcej uwagi ich ocenie, byłby uniknął błędów w interpretacji ikonograficznej kilku przedstawień wazowych, na które słusznie zwrócił mu uwagę autor recenzji w *Journ. Hell. Stud.* XLVIII 1928, s. 125. Nie uwzględniając bowiem pewnej stylizacji form świata rzeczywistego (np. przedstawienie startu do hoplitodromji, ryc. 23, tłumaczy jako start na rękach) dopatruje się w przedstawieniach zabytków plastycznych bardzo często wiernego odzwierciedlenia rzeczywistości. Niezaprzeczalna wartość tej książki polega jednak na zebraniu wszelkich dziedzin życia sportowego w całość i podania jej czytelnikowi w formie przystępnej i jasnej, podanie zaś uwag na końcu książki, nie w tekście, co dla fachowo wykształconego czytelnika byłoby wygodniejsze, świadczy, iż autor przeznaczył ją także dla szerszego grona czytelników, interesujących się sportem, który i dziś znajduje się na wysokim poziomie, choć może nie zawsze zmierza po linji właściwej. Na tem miejscu wypada wspomnieć, że świeżo ukazała się książka Juliusa Jüthnera, *Körperkultur im Altertum*, Jena 1928, (por. recenzja *Journ. Hell. Stud.* 1928, 252), a także w literaturze polskiej pojawiło się bardzo zwięzłe i jasne opracowanie Rajmunda Gostkowskiego pt. *Wychowanie fizyczne w starożytności*, Kraków, 1928, Nakł. TSL. 8°, s. 48. Opracowanie Gostkowskiego pozwala wszystkim tym, którym literatura obca nie jest dostępna, poznać bodaj w zarysie całokształt życia sportowego w starożytności.

K. MAJEWSKI

PRZEGLĄD CZASOPISM

Revue des Études Grecques XLI 1928. C o l i n (s. 1-72) omawia stosunek Platona do poezji. Po wyliczeniu i szczegółowem zbadaniu odnośnych miejsc z *Iona, Apologji, Phaidrosa, Politei* i *Nomoi*, daje krótką syntezę poglądów filozofa ateńskiego na wartość poezji i jej rolę w państwie. Twórczość poety, powiada Platon, pozbawiona jest wszelkich cech indywidualnych, bo źródła jej szukać należy w natchnieniu, niezależnem od artysty. Poglądy, rozpowszechniane przez największych mistrzów słowa, wywierają wpływ zgubny na społeczeństwo, dając mu z gruntu fałszywe wyobrażenie o wartości życia teraźniejszego i przyszłego. Także forma utworów poetyckich nie przedstawia zgoła żadnej wartości, gdyż nie jest oryginalna, lecz trzyma się niewolniczo dawnych wzorów. Nie można twierdzić, jakoby Plato nie miał głębszego zrozumienia dla poezji; przeciwnie, sam nieraz zdaje się poddawać jej urokowi. Lecz troska o szczęśliwy byt państwa oraz o wychowanie dobrych obywateli każe mu wygnać z państwa nieprzyjaciółkę wykształcenia filozoficznego. Ta rywalizacja filozofji i poezji sprawia, że Platon staje się fanatycznym bojownikiem w walce o prymat wiedzy filozoficznej. Poglądy wielkiego filozofa na wartość poezji porównywa Colin z po-

dobnemi sądami Bossueta, stwierdzając, że nam wydają się ich zapatrywania zupełnie obce i wprost niemożliwe do zrealizowania: bo chociaż i dzisiaj żądamy od poezji wielkich, wzniosłych myśli, to jednak rozumiemy, że sztuka, by móc się swobodnie rozwijać, potrzebuje przedewszystkiem wolności. Poddana zbyt surowej cenzurze, zaczyna się chylić ku upadkowi i kończy swój jasny, promienny byt. Perdrizet (s. 73—82) zajmuje się amuletem greckim, znalezionym w Syrji. Tekst wyryty na złotej blaszce wskazuje na w. IV—VI i zawiera szereg imion mistycznych, bądźto hebrajskich, bądź egipskich, oznaczających boga słońca. Początku podobnych formułek należy szukać w Alexandrji. Analogiczne teksty znaleziono wszędzie, dokąd dotarła magja judejsko-alexandryjska, to jest nietylko w Azji, Grecji, Kartaginie i Rzymie, lecz niemniej w krajach zaalpejskich. Flacelière (s. 83—92) stara się określić bliżej epokę twórczości Nikandra, biorąc za podstawę dekret, znaleziony przez Haussoulliera w Delfach, nadający poecie prawa ‘proxenosa’. Ponieważ wspomniany dekret pochodzi prawdopodobnie z r. 258 7 lub 254 3 prz. Chr., należy przypuszczać, że w r. 258 był już Nikandros znanym poetą. Data jego urodzin przypada więc prawdopodobnie na koniec IV, lub początek III w. Tytuł proxenosa Delfijczyków otrzymał poeta nie jako autor dzieła Περὶ χρηστηρίων πάντων, jak chce Haussoullier, lecz raczej Αἰτωλικά, w którem dał wyraz swej przyjaźni dla Aitolów, ówczesnych panów Delf. Dugas (s. 93—106) omawia szczegółowo świetne dzieło Rumpfa *Chalkidische Vasen*, Berlin-Leipzig 1927, podając równocześnie opis chalkidyjskiej hydrji, znajdującej się w posiadaniu Towarzystwa Archeologicznego w Montpellier, a nie objętej zbiorem Rumpfa. Brouwers (s. 107—116) podaje nowe wytłumaczenie napisów na znanej steli z Sigeion, znalezionej przed dwunastu laty przez Sherarda, konsula angielskiego w Smyrnie. Zdaniem jego tak napis joński, jak i attycki pochodzą z pierwszej ćwierci VI w. prz. Chr., zaś treść ich jest następująca: Prokonnezyjczyk Phanodikos posłał do sigejskiego prytaneion krater, umieszczony na steli, zaopatrzonej w napis, zredagowany w dialekcie jońskim. Krater ten po pewnym czasie skradziono i wówczas wnuk Phanodikosa kazał sporządzić artystom z Sigeion podobny krater, a dar swój upamiętnił napisem attyckim, jako że Sigejczycy znajdowali się wówczas pod panowaniem ateńskiem. Do wymienionego napisu dodali twórcy krateru własne podpisy. T. Reinach (s. 121—196), ustala wartość względną trzech metali monetarnych, tj. złota, srebra i miedzi w epoce Ptolemaiosów. Gernet (s. 313—359) omawia pierwiastki ludowe, przejawiające się w różnych dziedzinach życia starożytnego, przedewszystkiem zaś w praktykach religijnych. Hatzidakis (s. 390—415) omawia ponownie problem greckości Makedonji na marginesie książki Gustawa Weiganda, profesora uniwersytetu lipskiego, którą autor zatytułował *Ethnographie de la Macédoine, partie historique, ethnologique, linguistique et statistique*. H. ostro krytykuje wyniki wspomnianej pracy, zaczynając od zagadnienia języka Makedończyków, który według Weiganda był dla Greków niezrozumiały. Znane miejsce Curtiusa IV 9, 35, stanowiące punkt oparcia dla twierdzenia wymienionego uczonego, nie może służyć za dowód używania nieznanego języka przez mieszkańców Makedonji. Świadectwa autorów starożytnych stwierdzają najwyraźniej, że Aitolowie, Akarnanowie i Makedończycy mówili wspólnym językiem. Zresztą ze względu na to, że zagadnieniem greckiego dialektu Makedonji zajmowali się już tak poważni uczeni, jak Fick, Kretschmer, Hoffmann, Lesny i i., wydaje się rzeczą nader dziwną, że Weigand wyniki ich badań w zupełności ignoruje. Porównanie znanych słów makedońskich z greckiemi wykazuje daleko idące podobieństwo fonetyczne; natomiast specyficzną cechą dialektu makedońskiego jest używanie dźwięcznych β, γ, δ, w miejsce aspirowanych φ, χ, θ. — Drugiej tezy Weiganda, dotyczącej tracko-illyrskiego pochodzenia Makedończyków, nie uważa również H. za szczęśliwą. Sprzeciwiają się jej 1. dane

językowe, na podstawie których zaliczamy język makedoński do języków *centum*, tracki zaś do języków *satem*, 2. świadectwa autorów starożytnych, podkreślające wyraźnie greckość Makedonji, 3. zwyczaje ludu makedońskiego, zbliżające go do Greków, a oddalające od barbarzyńców. Także powolny i późno rozpoczęty proces hellenizacji Makedonji, jaki przyjmuje Weigand, nie znajduje wobec wyżej wymienionych faktów potwierdzenia historycznego. W dalszym ciągu podnosi H. nowe zarzuty przeciw pracy Weiganda, którą uważa za niefachową, przytaczając na dowód swego twierdzenia rażące błędy, dowodzące małej znajomości historji języka greckiego. [H. wprawdzie jest wybitnym lingwistą, ale w kwestji makedońskiej jest przedewszystkiem patrjotą greckim, który broni zapomocą nauki pretensyj terytorjalnych swego kraju przeciw Bułgarji]. H. M.

Weinreich O t t o, Studien zu Martial. Literarhistorische und religionsgeschichtliche Untersuchungen [Tübinger Beiträge zur Altertumswissenschaft, Heft 4], W. Kohlhammer, Stuttgart 1928, VIII i 183 s. — Można było przewidzieć, że W. po świetnem studjum o distichach Catulla (por. *Kwart. Kl.* 1927, 339 n.) kontynuować będzie swe studja nad epigramem. Mamy tu wybrane interpretacje do Martiala, gdzie jednak przeważa komentarz rzeczowy: tem się też tłumaczy ugrupowanie treści według motywów; jedno i drugie ilustruje wirtuozowstwo nietylko Martiala, lecz starożytnych wogóle, w warjacji motywów (*Motivvariation*), w twórczej imitacji. W tym celu wydobywa się, na podstawie drobiazgowej analizy dziejów motywu i analogicznych utworów, źródło inspiracji poety, niejako oryginał kliszy, którą się posługuje potem z lekkiemi lub większemi odmianami. Pierwszy rozdział omawia *liber spectaculorum* i analizuje epigram o cudach świata, w którym Colosseum występuje po raz pierwszy wśród siedmiu cudów. Jego źródło widzi W. w epigramie Antipatra z Sidonu (156 prz. Chr.), znanym mu może ze *Stephanosu* Meleagra lub Philippa (ten ostatni wydano za Caliguli); delijski ołtarz z rogów, którego brak u Antipatra, wziął z innego epigramu o 7 cudach. Najinstruktywniejsze jednak są wywody dalsze, w których W. pokazuje, jak Martialis naśladuje siebie samego, tzn. używa własnej kliszy, np.:

spect. 1, 1 B a r b a r a pyramidum *sileat* miracula M e m p h i s
VIII 36, 1 Regia „ , Caesar, „ ride
iam *tacet* Eoum b a r b a r a M e m p h i s opus itd. itd.

W dalszym ciągu wykazuje W., że epigram Antipatra natchnął także Greków, jak Grzegorza z Nazianzu (AP VIII 177) i anonyma (AP IX 656). Rozdział II omawia c h r o n o l o g j ę e p i g r a m ó w o widowiskach (r. 80); III o s t a t n i epigram (31), który według W. nie jest samodzielnym epigramem, lecz ostatnim distichem przedostatniego (a właściwie ostatniego) wiersza; IV traktuje porównania i igrzyska mitologiczne (Pasiphae, Orpheus, Hero i Leander, śmierć Heraklesa i wniebowstąpienie itd). Druga część książki jest religjoznawcza: są to przyczynki do fenomenologji kultu władców i bogów-ludzi. Najpierw analizuje W. epigramy, gdzie zwierzęta czczą numen cesarza (*sp.* 17 *pius elephas*, *sp.* 29 psy i antylopy, XIV 73 papuga i jej *Caesar have*, święte ryby Domitiana itd.). Dodatek (s. 161 nn.) omawia cytaty greckie u Martiala, oraz (s. 166 nn.) kongruencje między Iuvenalem a Martialem, które po części polegają na naśladowaniu Martiala przez Iuvenalisa, po części wyrosły z identyczności atmosfery, w której obaj przyjaciele żyli, bo słusznie uważa W. (s. 170): „Der Vorstellungskomplex aus dem Gebiet des Gottkaisertums ist eine Macht, die den gemeinen Mann genau so zum Weihrauchstreuen zwingt, wie den ewig in Geldnöten befindlichen und auf die Privatschatulle des Kaisers spekulierenden Dichter". R. G.

KRONIKA

STUDJA KLASYCZNE W BUŁGARJI

Uprzejmości G. Kacarowa i jego współpracowników zawdzięczamy obraz obecnego stanu studjów klasycznych w tak bliskiej nam duchowo Bułgarji. Przedstawiając ruch filologiczny w Czechosłowacji, musiałem się opierać przeważnie na suchej bibljografji, bardzo przytem niezupełnej, wskutek czego niektórym uczonym, jak np. K. Wenigowi, Vlad. Grohowi, K. Svobodzie, wyrządziłem mimowolną krzywdę. Twórczość uczonych bułgarskich mam w dość zupełnym zbiorze pod ręką; dzięki tej okoliczności referat mój może być nietylko szczegółowszy, ale i plastyczniejszy, niż tam, gdzie przemawiają tylko tytuły. Wszystkiego naturalnie i tym razem nie miałem: uciekałem się wtedy do znakomitej *Bibljografji Archeologji Bułgarskiej* (*Rocznik Muz. Narod. za lata 1922—1925*, Sofia 1926, 613—649) Filowa; wprawdzie rejestruje ona tylko prace, odnoszące się do terytorjum bułgarskiego, ale mimo to daje doskonały obraz twórczego wysiłku naukowców bułgarskich, gdyż oni z świadomą jednostronnością, a raczej wyłącznością, poświęcają się badaniu własnej przeszłości, wydobyciu i wyjaśnianiu licznych pomników, schowanych w ziemi skolonizowanej przez Greków i Rzymian. Bibljografja ta, nawiasem mówiąc, posiada też ogólne znaczenie naukowe ze względu na to, że zestawia obok prac uczonych bułgarskich także studja obcokrajowców, odnoszące się do zabytków archeologicznych w Bułgarji.

Bułgarję znam z autopsji. Poznałem ją w czasie ostatniej wojny, w r. 1918, kiedy po długim, przedługim okresie heroicznych walk dla urzeczywistnienia swych ideałów narodowo-ekspansyjnych była już zmęczona i wynędzniała i ostatkiem sił walczyła już nie o zwycięstwo, lecz dla ratowania honoru. Byłem tam w wojsku niemieckiem: uważano wtedy jeszcze Niemca za bohatera i zbawiciela, od którego można było spodziewać się ratunku i zwycięstwa. Karczmy stroiły się w pstre obrazy walk, w których Rosjanin, Anglik, Francuz i Serb, znienawidzony plemienną nienawiścią Serb, dostaje cięgi... kupiłem sobie wprost ze ściany na pamiątkę te dokumenty upojonego patrjotyzmu, tak dalekiego w swych marzeniach od rzeczywistości. Krótko potem załamał się front bułgarski i miecz, wiszący od początku wojny nad Bułgarją, spadł na nią z całą brutalnością: traktat w Neuilly (1919) przekreślił program narodowy i rzucił kraj z piekła wojennego do czyśćca zamieszek domowych i trosk ekonomicznych. Kraj uszczuplono terytorjalnie na rzecz Rumunów (Dobrudża), Greków, Serbów, Turków; skrępowano także w dziedzinie gospodarstwa krajowego — dawnemu orłowi pokaleczono skrzydła tak, że polot myśli na długie lata nie sięga poza elementarne zagadnienia budżetowe, jak związać koniec z końcem. Czyściec gorący i dokuczliwy, jakiego i myśmy doznali — ale miejmy nadzieję, że krótko ten czyściec potrwa, a po nim naród dzielny, zdolny i pracowity będzie mógł poświęcić się z właściwą sobie energją pracy twórczej.

W r. 1393 Turcy zajęli Bułgarję i zrobili z niej bazę operacyj wojennych celem zdobycia Europy. Bułgarowie zwyciężeni kurczyli się jeszcze przez lat kilkadziesiąt, spodziewając się zbawienia ze strony

doraźnie organizowanych krucjat. Użyźniła pole bułgarskie także obficie przelana krew rycerstwa polskiego i Władysław Waneńczyk zdobył swój przydomek historyczny w pamiętnej klęsce (1444 r.), która położyła kres tendencjom rewindykacyjnym i zmusiła odtąd Słowian do nie zawsze szczęśliwej defenzywy. Ten najazd Turków, ta wojna, prawie przez kilkaset lat nieprzerwana, do tego polityka turecka, dążąca celowo do zezwierzęcenia ludu, zamienionego już w niewolnika, zniszczyła nietylko cywilizację bułgarską na 500 lat, ale prawie że wykorzeniła jej zarodki. Była to właśnie epoka odrodzenia — blask renesansu, który opromieniał i ogrzewał Europę, nie zesłał ani jednego promienia do Bułgarji, zdegradowanej z mocarstwowego państwa do wilajetu tureckiego, podległego kaprysom chciwych i sadystycznych paszów. Początek zmiany stosunków na lepsze przypada dopiero na wiek XVIII. Kiedy Rosja ofenzywą swoją zniweczyła prestiż turecki i, systematycznie krusząc Turcję i zrywając uparcie z olbrzyma kawałek po kawałku, przygotowała sobie drogę dla dalszego pochodu swych wojsk przez rozbudzenie nacjonalizmu i roztaczanie bardzo czynnej protekcji nad mieszkańcami Bałkanu, którzy przeszli przez szkołę rosyjską, rozpoczęło się nowe życie narodowe, tlące z początku bez żadnej żywej tradycji, nawiązujące bezpośrednio do kultury nowoczesnej. Dzięki troskliwej opiece Rosji i ożywczemu przykładowi zmartwychwstania Grecji i Rumunji, iskra ta rozrosła się do płomienia własnego ogniska narodowego. Traktat berliński (1878) przyznał Bułgarji względną autonomję; w r. 1885 przez połączenie z tzw. Rumelją Bułgarja otrzymała szerszą bazę życia narodowego. Ale formalną autonomję prawną odzyskała dopiero w r. 1908, kiedy książę Ferdynand ogłosił się carem.

Życie naukowe w Bułgarji koncentruje się w uniwersytecie sofijskim oraz w towarzystwach naukowych, wśród których Akademja Nauk zajmuje pierwsze miejsce. Uniwersytet jest młody i właściwie in statu nascendi. Stadjum organizacji przedłuża się dlatego, że Bułgarja uważa za punkt honoru organizację nauczania własnemi siłami. To też tylko w miarę pozyskania sił należycie wykwalifikowanych, dobranych bardzo ostrożnie i po docenturach długo wypróbowanych, stwarza się nowe katedry i rozszerza się ramy organizacyjne. W ten sposób np. katedrę historji starożytnej powierzono Kacarowowi w r. 1907, katedrę archeologji klasycznej w r. 1920 Filowowi, filologji klasycznej (greckiej) w r. 1921 Balabanowowi, drugą katedrę filologji klasycznej (łacińską) w r. 1928 Deczewowi itd. Według wzoru uniwersytetów rosyjskich (i niektórych francuskich) Uniwersytet wydaje od r. 1904 osobny Rocznik (*Godišnik na sofijskija universitet*)., w którym obok oficjalnej części jest także naukowa: w niej profesorowie ogłaszają swe studja.

W zakresie studjów klasycznych do niedawna w Bułgarji była uprawiana tylko jedna jej gałąź: archeologja wraz z epigrafiką. Różne na ten stan rzeczy złożyły się przyczyny. Powstanie nowej Bułgarji przypadło na epokę triumfów sensacyjnych Schliemanna. Archeologja miała w Dobruskym reprezentanta na uniwersytecie, kiedy z innych dziedzin nauk klasycznych dopiero kilkanaście lat później zaprowadzono regularne wykłady. Roboty przy zakładaniu dróg żelaznych, rozbudowie miast, kanalizacji wydobyły masę pomników starożytnych, które już ze względu na swą handlową wartość zwróciły na siebie uwagę najszerszych sfer społeczeństwa. Każde miasto i miasteczko ubiegało się o zaszczyt posiadania takiego muzeum archeologicznego, koło którego grupowali się miłośnicy w towarzystwach archeologicznych. Archeologja stała się dla jednych sportem, jak ongiś dla Cyriaca z Ancony, dla innych sprawą narodową: ci czuli w każdym odnalezionym napisie cząstkę zaginionej kroniki narodowej, w każdym ociosanym kamieniu ułamek dawnej, świetnej kultury. Żywiej i zwłaszcza efektowniej, niż z książek, przemawiała przeszłość z tych kamieni — podświadoma chęć, dążąca do rekonstrukcji kroniki rodzimej, skierowała badaczy, uczonych i nieuczonych, do zajmowania się zbieraniem, wykopaliskami,

publikowaniem surowego materjału. Na czele wszystkich tych towarzystw archeologicznych stoi obecnie zorganizowany na wzór niemieckiego Instytutu Archeologicznego *Bułgarski Instytut Archeologiczny*, powstały 21 XI. 1920 z dawnego *Bułgarskiego Twa Archeologicznego*, założonego dn. 16 XII. 1901. Jego ośrodkiem było Muzeum Narodowe w Sofji: tam gromadzono w sposób wzorowy najważniejsze zabytki. Wielki zapał, który ożywił założycieli Twa, ostygł wkrótce, kiedy sensacja ustąpiła miejsca pracy systematycznej, dyletantyzm naukowości. Z ospałości obudził je dopiero Kacarow, obrany dn. 27 II. 1908 prezesem Twa — on potrafił tchnąć nowe życie w Two i własnym zapałem porwać wszystkich do pracy twórczej. On też założył na wzór warneńskich *Wiadomości* nowe czasopismo archeologiczne pt. *Izwiestija na Bułgarskoto Archeologičesko Drużestwo* (*Wiadomości Bułg. Twa Archeologicznego)*: tom I wyszedł w r. 1910; od czasów przemiany Twa na Instytut czasopismu nadano odpowiedni tytuł: *Wiadomości Bułg. Instytutu Archeol.* i rozpoczęto nową serję tomów. — Obok stolicy i prowincja posiada większe muzea: np. dawna stolica Bułgarji Tirnovo (Two Archeol.), Plowdiw (Philippopolis, wydaje *Rocznik Bibljoteki Narod.*), gdzie dawniej bracia Škorpil (1885 — ok. 1898) pracowali i potem B. Diakowicz rozwijał niezwykle ożywczą i owocną działalność, którą koledzy uznali, dedykując mu w r. 1927 jubileuszowy tom studjów archeologicznych, Warna, gdzie bracia Škorpilowie stworzyli w r. 1901 Two Archeologiczne (zob. jego dzieje H. i K. Škorpil, *20-letnia działalność Warn. Arch. Druż. Tow. [Izw. na Warn. Arch. D-wo]* VII 1921, 3-84) i podtrzymywali żywy ruch archeologiczny (wyd.: rocznie *Odczyty Warneńskiego Arch. Twa [Godišen otčet na Warn. Arch. Drużestwo]* i *Izwiestija na Warn. Arch. Drużestwo* od r. 1908) oraz najmłodsze w Starej Zagorze z *Twem Archeologicznem im. Augusta Traiana*, które powstanie swe zawdzięcza dziecku tego miasta, B. Filowowi. Wszędzie tu radość odkrycia góruje nad systematyczną pracą naukową, która napewno nie da długo czekać na siebie, skoro tylko stosunki pozwolą większemu zastępowi ludzi poświęcić się badaniom porównawczym. Ale już z tego powierzchownego przeglądu widać żywy ruch i zainteresowanie: uderza wprost ilość towarzystw oraz dobrze ilustrowanych perjodyków archeologicznych jak na 5-milionowe państwo: te prace, które widziałem, sofijskie i plowdiwskie, dorównają w wykonaniu najlepszym publikacjom zagranicznym i przewyższają znacznie nasze pisma archeologiczne pod względem technicznym; a przecież i to jest objawem cywilizacji.

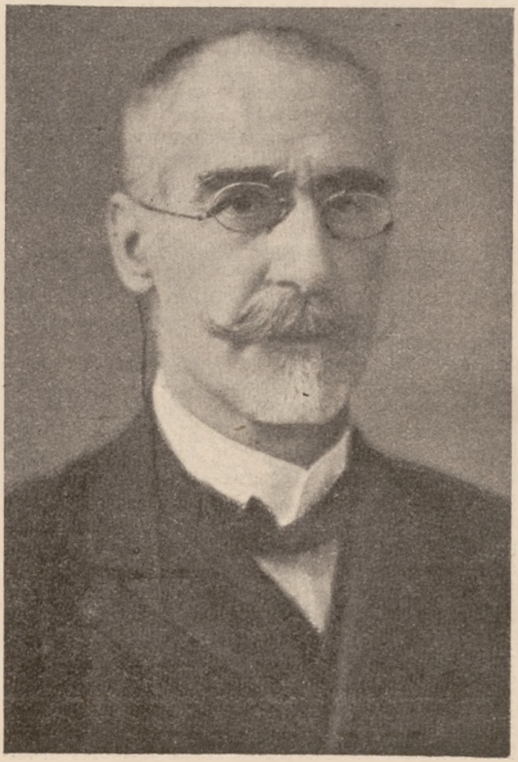
Ale przejdźmy po tych uwagach wstępnych do przedstawienia poszczególnych uczonych. Nie o wszystkich niestety mam informacje; nie widziałem publikacyj ani Dobruskiego, ani Škorpilów, Diakowicza, historyka Złatarskiego itd.; może uda mi się kiedyś braki te uzupełnić. Dam, co mam: czem chata bogata, tem rada.

Powstałe na nowo księstwo bułgarskie (1878) przystąpiło niezwłocznie do zorganizowania szkolnictwa narodowego na modłę europejską. Przedtem inteligencja bułgarska kształciła się zagranicą, przeważnie w Rosji. Wskutek nagłej potrzeby nauczycieli, których Bułgarja nie posiadała, wielu cudzoziemców przybyło do kraju, żeby spróbować szczęścia. Byli między nimi także i tacy, którzy rzetelnie się przysłużyli Bułgarji i wdzięczną zostawili po sobie pamięć. Takim był przedewszystkiem Czech W a c ł a w D o b r o u s k ý, który w roku 1886 przybył do Sofji i objął posadę nauczyciela języka greckiego przy I gimnazjum. W r. 1890 habilitował się z archeologji w uniwersytecie sofijskim, dwa lata później, w r. 1892, objął dyrekcję Muzeum Archeologicznego, którą piastował do r. 1909. Powróciwszy potem do ojczyzny, umarł 25 XII. 1916 w Pradze czeskiej. Jego prace ograniczają się naogół do zbioru materjałów: Dobrouský był samoukiem, coprawda bardzo inteligentnym i niezwykle pilnym i ruchliwym, brakowało mu tylko metody. Niema dziedziny archeologicznej, którejby nie dotknął: archeologji przysłużył się w pracach pt. *Materjały do archeologji Bułgarji* (*Mat. Sbornik* XI 1894, 68-102, XII 1895, 18-338. XIII itd.), *Badania arch.*

w Bułgarji zachodniej (tamże II 1890, 1-45) *Kilka uwag historyczno-arch.* (tamże III 1890, 41-47) i przedewszystkiem w I (i jedynym) tomie pt. *Wiadomości Muzeum Narodowego Archeol.*, Sofia 1907, 100 s.); epigrafikę mnożył w studjach pt. *Kilka starożytnych napisów, znalezionych w Bułgarji* (*Period. spis.* XXIII 1888, 796—803, XXVIII 1889, 523—527), *Antike Inschriften aus Bulgarien* (*Arch.-epigr. Mitt.* XVIII 1895, 106—120), *Inscription de Pizos* (*Bull. Corr. Hell.* XX 1896, 374—378), *Inscriptions et monuments figurés de la Thrace. Trouvailles de Saladinovo* (tamże XXI 1887, 119—140), *Nowoodkryty rzymski dyplom wojskowy* (*Min. Sborn.* XIV 1897, 634—640), *Das erste Militärdiplom des Kaisers Maximinus* (*Oest. Jahresh.* XIV 1911, 130—134); o numizmatyce traktują *Przegląd historyczny na numizmatykę państwa trackiego* (*Min. Sborn.* XIV 1897, 555—633), *Trouvaille de monnaies grecques en Bulgarie* (*Rev. Numism.* 1895, 103—106).

Razem z Dobruskym przybyli do Bułgarji jego rodacy, Czesi, bracia Hermin i Karel Škorpil, którzy z początku pracowali w Plowdiwnie (Philippopolu), później zaś w Warnie. Także oni ograniczali się do zbierania i konserwowania pomników i do publikowania surowych materjałów, np. *Materjały do archeologji starożytnej Bułgarji* (*Period. spis.* XXI 1887, 523—525, *Pomniki Bułgarji*, Część I, Sofia 1887, 50 s., *Mogiły*, Plowdiw 1808, 168 s., *Starobułgarskie pomniki w Dobrudży*, w *Sborn. Dobrudża*, Sofja 1918, 191—234, *Plan starobułgarskiej stolicy Wieliko Tirnowo* (*Izw. Arch. Druž.* I 1910, 121—154), *Materjały do arch. mapy Bułgarji*, t. I Sofia 1924—1925, razem z A. Salačem, *Několik arch. památek z výhotního Bulharska*, Praga 1928 itd. itd.

Bułgarowie sami kładą początek swojej nauki archeologicznej na czas wystąpienia Gawrila I. Kacarowa (ur. 4 X. 1874 w m. Kopriwsztica), który położył podwaliny pod dźwigający się obecnie gmach studjów klasycznych w Bułgarji. Fakt, że odbył studja klasyczne w Niemczech, był brzemienny w następstwa, gdyż za jego przykładem poszło wielu innych tą samą drogą, wskutek czego w Bułgarji jeszcze silniej, niż w Grecji odczuwa się władztwo duchowe Niemców. K. w Lipsku zamknął swe studja klasyczne i historyczne doktoratem (17 IV. 1899) na podstawie dysertacji pt. *De foederis Phocensium institutis.* Następnie dn. 1 IX. 1899 habilitował się na Uniw. sofijskim jako docent prywatny z historji starożytnej, dn. 1 III. 1900 jako docent zwyczajny; cztery lata później (21 III. 1904) mianowano go profesorem nadzwyczajnym, po dalszych 3 latach (18 IX. 1907) profesorem zwyczajnym. Dziekanem wydziału historyczno-filo-



logicznego był w latach 1915/6 i 1917/8, rektorem uniwersytetu 1927/8.

Prace naukowe K. obejmują cały zakres kultury starożytnej, ze specjalnem wszakże uwzględnieniem starożytnej historji rodzimej: przyczynki do niej, przeważnie drobniejsze rozprawy, oparte na znaleziskach, snują się w niezliczonej wprost ilości w kilkudziesięciu pismach bułgarskich i (14) zagranicznych i dlatego syntetyczne ujęcie tego genjusza, który niby kometa, rozpryskający na wszystkie strony swe meteory, hojnie sypie bogaty materjał, jest zadaniem nielada jakim. Stosunkowo najmniej rozpraw poświęcił zagadnieniom historji greckiej. W rossyjskim *Żurnale Minist. Narodn. Prosw. Otd. klass.-filol.*, Czerwiec 1904, 270—277 rozprawa pt. *O stosunku Ateńskiej Politei Aristotelesa do Xenophonta* stara się rozstrzygnąć, kto wierniej, Aristoteles czy Xenophon, opisał wydarzenia za panowania Trzydziestu: zgodnie z Edw. Meyerem wypowiada się K. za przyznaniem większej wiarygodności Xenophontowi. Tamże, czerwiec 1908, 278—283 *Do historji oligarchicznej rewolucji w Atenach 411 r. prz. Chr.* w analogiczny sposób bada stosunek Aristotelesa (*Polit. Ath.* 29) do Thukydidesa VIII 67 w ich opisie rewolucji Czterystu: tu K. skłonny jest przyznać pierwszeństwo Aristotelesowi jako bezpartyjnemu. W artykule *Zur Geschichte der socialen Revolution in Sparta* (*Klio* VII 1907, 45—51) wypowiada się w sprawie zamierzonej, a nie udałej reformy Agisa przeciw Belochowi (widzącemu tu konflikt między agrarjuszami a kapitalistami) za Pöhlmannem, przyjmującym tu konflikt między zubożałymi (proletarjatem) a bogatymi, gdyż bogaci w Sparcie równocześnie byli obszarnikami.

K. napisał jeszcze więcej rozpraw tego rodzaju — ale ja ich nie znam. Całą natomiast energję i wszystek wysiłek poświęca dziejom rodzimym, celem wyjaśnienia politycznej i kulturalnej przeszłości Bułgarji, jej mieszkańców, Traków i Makedonów — Makedonów, z którymi kojarzyła się nietylko myśl przesławnej epoki heroicznej, ale i gorące marzenie narodowe, które w nauce szukało oparcia historycznego i prawnego dla swych roszczeń i dążeń ekspansyjnych przeciwko nowożytnej Grecji. Rozumiemy, że z tego punktu widzenia zagadnienie etnologiczne i lingwistyczne przejmowal do głębi każdego Bułgara. K. kilkakrotnie zabierał tu głos. *Nowe poglądy na zagadnienia etnograficzne Makedonji starożytnej* (*Period. spis.* LXVIII 1907, 141—145), *Etnograficzne stosunki starożytnej Makedonji* (*Minalo* ['*Przeszłość*'] I 1909, 56—175. 265—281), *Quelques observations sur la question de la nationalité des anciens Macédoniens* (*Rev. Et. Gr.* XXIII 1910, 12 s.) zwalczają tezę Niemca O. Hoffmana i Greka Hatzidakisa, że Makedończycy byli Hellenami: według K. są oni narodem mieszanym z 3 elementów: 1. 'pelasgijskiego', 2. tracko-illyrijskiego, 3. o wiele później przybyłego greckiego. „Ale, kończy K. swe wywody, Makedonowie-Illyryjczycy, a nie Grecy tworzyli państwo makedońskie". *Do zagadnienia etnologicznego w starej Makedonji* (*Spis. Akad.*, kl. hist.-filol. VI 1915, 119—226) przypomina w chwili nowego wystąpienia Bułgarji ze swemi postulatami ten wniosek i — starą pretensję. *Hellenizm w starożytnej Trakji i Makedonji* (*God. Sof. Univ.*, Hist.-filol. Fak. XIII 1917, 19 s.) służy tejże tezie. Pomijamy drobniejsze przyczynki archeologiczne, odnoszące się do Makedonji, jak *Makedońskie mogiły* (*Period. spis.* LXIV 1903, 482), *Keltowie w starożytnej Trakji i Makedonji* (*Spis. Akad.*, Hist.-fil. Kl. X 1919, 41—80), *Paionia, przyczynek do starożytnej etnografji i historji Makedonji*, Sofia 1921, 64 s., *Die ethnogr. Stellung der Päonen* (*Klio* XVIII 1918, 20—26), *Przyczynek do starożytnej historji Makedonji* (*Izw. Istor. Druž.* V 1922, 1—10), *Przyczynek do archeologji Mariowa* (*Makedonija* I 1922, t. X 6—11), *Archeol. badania w Mariowie i Prilepie* (*Zora br.* Nr. 1377 z dnia 14 I 1924), *Inscriptions de la Macédoine occidentale (régions de Mariowo et de Prilep)* w *Bull. Corr. Hell.* XLVII 1923, 275—300, *Nowe badania nad archeologją Makedonji* (*Maked. pregl.* I 1924, t. I 21—25). Wszystko to przyćmiewa sztandarowe dzieło dziejów makedońskich pt. *Car Philipp II Makedoński. Historja Makedonji do r. 336 prz. Chr.*, Sofia 1922, 319 s., znane już naszym czytelnikom z recenzji Zie-

lińskiego (*Eos* XXIX 1926, 209 n.). Do tego tematu wrócił K. jeszcze raz w swej mowie rektorskiej pt. *Makedonja a Hellada w czasie Philippa II* (*God. Sof. Univ.*, oficjalna część 1928 r.. Sofia 1928, 17—36), która przedstawia pochód Makedończyków na Helladę jako konieczność polityczną i kulturalną — mądra to myśl, jeśli całość wydarzeń pojmiemy jako rozgrywkę między Azją (Persją) a Europą. Może kiedyś K. myślał wciągnąć do zakresu swych badań także następcę Philippa — przynajmniej zabrał głos dwa razy w sprawie *Pochodu Aleksandra W. na Dunaj* (*Period. spis.* LXV 1905, 124—133 i LXX 1909, 469—472).

Wszystkie inne studja zajmują się pomnikami, archeologicznemi i epigraficznemi: często K. tu ogranicza się do roli oficera łącznikowego między nauką bułgarską a europejską, jak np. w prehistorji: *Z prehistorji na bałkańskim półwyspie* (*Per. spis.* LXVII 1906, 255-282), *Vorgeschichtl. Funde aus Sveti-Kyrillovo, Südbulgarien* (*Praehist. Zeitschr.* VI 1914, 67-88, po bułg. *Wykopaliska w Św.-Kyrillowie* (*Izw. Arch. Druž.*, III 1912, 310-314), *Vorgeschichtl. aus Bulgarien* (tamże 1918, X 181-184 — o znaleziskach w Makri), *Vorgeschichtl. aus Makedonien* (*Bulićev Sbornik*, Zagreb 1924, 1-4), *Vorgeschichtl. aus Bulgarien* (*Wien. Präh. Ztschr.* V 1923, 109-111, XII 1925. 37-39), *Neue neolith. Fundstätten in Bulgarien* (tamże XV 1928, 35-38 — o znaleziskach w Karnobat i Iskra w południ. Bułgarji). Pewną jedność nadaje innej grupie studjów okoliczność, że odnoszą się do Traków i do Trakji, na której terenie rozprzestrzenia się obecna Bułgarja. *Zalmoxis* (*God. Sof. Univ.* III 1907, 153-164, po niem. *Klio* XII 1912, 355-364)) daje z okazji omówienia nowego okazu Jeźdźca trackiego z rogiem obfitości monografję o bogu getyjskiem; K. tłumaczy z G. Meyerem jego nazwę jako 'skórą [ζαλμ-] odzianego' i skłonny jest widzieć w nim boga niedźwiedzi w starotrackim systemie totemistycznym. Liczne przyczynki omawiają narodowe bóstwo Traków, tzw. Jeźdźca Trackiego (*Nowy relief Jeźdźca Trackiego* w *Izw. Arch. Druž.* III 1912, 125-129, po niem. *Zum Kultus des thrak. Reiters in Bulgarien* w Ξένια, *Hommage international à l'Univ. Nationale de Grèce* 1912, 108-114 — wotyw ἥρωι Οὐτασπίῳ), *Die Kultdenkmäler der sog. thrak. Reiter in Bulgarien* (ARW XV 1912. 153-161 z 8 ryc., — opis 8 reliefów, należących do kręgu misterjów mitrackich), *Pomniki religijnego synkretyzmu w starożytnej Trakji* (*Izw. Arch. Instit.* I 1920 157-145), *Neue Denkmäler zur Religionsgesch. Thrakiens* (*Arch. Anz.* 1922, 185-222). *Heros* (*RE* III *Suppl.* 1134-1142 — zestawienie aplik, przedstawiających Jeźdźca trackiego), *Zum Kultus des thrak. Reiters in Bulgarien* (*Arch. Anz.* 1926, 1-10 — omawia dalsze okazy Jeźdźca trackiego), *Das Heiligtum des thrak. Heros bei Diinikli* (*Klio* XXII 1928, 232-229 i 2 tabl. — streszczenie niem. rozprawy, podanej w *Sbornik B. Diakowicz* 1927, o świątyni II—III w. po Chr.; por. *Nowy pomnik mitracki* w *Izw. Arch. Druž.* II 1911, 46—69 — *Un nouveau bas-relief mithriaque de Bulgarie, Rev. Archéol.* 1911, II 73—75 — opis płaskorzeźby, znalezionej w Ruszczuku. *Ein Mithrasdenkmal aus Makedonien* ARW XX 1917, 236 n.). Inne studja zajmują się geografją Trakji: *Zur Geographie des alten Thrakiens* (*Woch. f. klass. Phil.* 1905, 930—933; *Klio* XXII 1928, 7—8 — tu spróbuje miastu Δαούσδαυα wyznaczyć położenie w Moesia inferior za pomocą etymologji 'miasto wilków' (od phryg. δάος 'wilk') w powiecie razgradzkim, gdzie mamy tureckie nazwy topograficzne o takiemże znaczeniu, jak *Kurtludża* 'ognisko wilcze', *Kurt Kujular* 'jamy wilcze', i jeszcze obecnie dużo wilków. *Eine neue thrak. Inschrift* (*Öst. Jahresh.* XV 1912, 97—100) omawia marmurowy ułamek dekretu III w. prz. Ch. dla uczczenia zasług jakiegoś Ραισκουπόρις. syna króla Kotysa. *Une nouvelle inscription relative à la Thrace ancienne* (*Raccolta di scritti in onore di F. Ramorino*, Milano 1927, 483—488) objaśnia marmurowy napis z Muzeum w Burgas, czczący zasługi legata Thrakji Orfitianusa z r. 155 po Ch. za wybudowanie twierdz (*burgi*) i fortyfikacyj (*praedia*) w kolonji wojskowej Deultum. *Zur Archäologie Thrakiens* (*Arch. Anz.* 1918, 2—64. 1921, 346/7) opisuje nowe znaleziska. *Trakowie według Kretschmera* (*Period. spis.* LXII 1901, 684—688), *Świadectwo Thukydidesa o starożytnych Trakach* (t. LXIII 1903,

400—413), *Jeden nowy tracki bóg* (t. 470—471), *Kilka uwag o kulturze starych Traków* (t. 726—723), *Bendida* (*Izw. Istor. Druż.* II 1906, 30—40), *Do kultu Dionysosa* (*Per. spis.* LXV 1905, 321. LXIX 1908, 305), *Do religji starożytnej Trakji* (*Spis. Akad.*, kl. hist.-fil. V 1914, 75—84), *Starożytni Trakowie* (*Izw. Warn. Arch. Druż.* VII 1921, dod. 28—31, *Bulg. Myśl* I 1925, 173—183) itd. Niektóre rozprawy uprzystępnił K. w niemieckich czasopismach, np. *Zur Religion der alten Thraker* (*Klio* IV 1904, 116. VI 1906, 169—171), *Thrakisches* (ARW IX 1906, 287—289), *Dolopes* (t. XI 1908, 409—411) itd. *Życie starych Traków według świadectw pisarzy klasycznych* (*Sborn. Akad.* I 1912, 72 s.) oraz *Beiträge zur Kulturgeschichte der Thraker*, Sarajewo 1916, 122 s. są ostatecznym owocem tych mniejszych studjów.

Samo wyliczenie tytułów rozpraw K. zajmuje więcej miejsca, aniżeli mu poświęcić możemy; ograniczymy się więc do ciekawszych z naszego punktu widzenia. *Die erste Pales-Inschrift* (*Röm. Mitt.* XXVIII 1913, 195—197) daje napis z Muzeum w Widinie (półn. Bułg.): *Pali sanct pastorali C. I. Valens dec. col. [Ratiariae]; sanct* bez końcówki, ponieważ nie znano rodzaju bóstwa: co świadczy za słusznością poglądu Wissowy, że mamy tu do czynienia nie z ciągłością kultów starorzymskich, lecz z umyślną reprystynacją. *Świątynia Zeusa i Hery przy Kopilowcach, pow. Küstendil* [Constanza] w *Izw. Bulg. Arch. Druż.* IV 1914, 80—112 i 15 tabl. opisuje po wstępnych uwagach o rozpowszechnieniu kultu Zeusa i Hery w Trakji nowoznalezioną świątynię w Manzrica pod Kopilowcami, gdzie odkopano fundamenty 3 budowli, orientowanych z północy na południe. Świątynia kwitnęła w III i IV w. po Chr.; prawdopodobnie, jak o tem świadczy fakt, że wszystkie reliefy są połamane, chrześcijanie zdemolowali świątynię w drugiej połowie IV w.; później pomysłowy przemysłowiec wybudował w jednej świątyni piec do wapna, gdzie spalił wszystkie marmury. Reliefy, wykonane nieudolnie przez miejscowych pracowników z marmuru krajowego, przedstawiają Zeusa i Herę z przydomkiem Καριστηνοί od nazwy miejscowości. Znaleziono tam także przedmioty bronzowe, jak lusterka z ołowiu i szkła, pierścienie, lampki. W *Grabfund aus Mesembria* (*Ath. Mitt.* XXXVI 1911, 308—316) zdaje sprawę z badania z grobów komorowych, okradzionych już w starożytności, w których znalazła się jedynie bronzowa hydria IV w. prz. Ch. ze szczątkami spalonemi. Hydria przywieziona z Euboi lub z Koryntu, zachowała jeszcze aplikę, przedstawiającą porwanie Oreithyi przez Boreasa. *Starożytne pomniki Bułgarji (God. Narod. Bibl. w Plowdiw za 1923* Sofia 1925, 10 s.) po niem. *Antike Denkmäler in Bulgarien, Arch. Anz.* 1927, 2—10) objaśniają fragment marmurowej płaskorzeźby bardzo zniszczony w Muzeum philippopolskiem: w górnem polu widać dwie kobiety między dwoma jeźdźcami w czapce phrygijskiej; w dolnem polu kultowe przedmioty (3 świeczniki, waza, 3 chleby, 3 jabłka (a raczej małe chleby), maseczka, ryba, lew itd.; na podstawie badań Dölgera K. określa ten pomnik jako trako-mitracki; dalej publikuje K. tu napis wotywny Διὶ Ὑψίστῳ na bronzowej blasze, oraz heksametryczny nagrobek dla jakiejś 20-letniej Καινίς. Historji niejako lokalnej poświęcił K. liczne studja, z których cytujemy tylko *Przyczynek do dziejów Sofii w starożytności*, Sofia 1910, 94 s. oraz Pomniki chrześcijańskie dawnej Sardica (obecnie Sofia) w dziele zbiorowem pt. *Prehistoryczne i starochrześcijańskie pomniki z Sofii [Materjały do historji Sofii* t. V], Sofia 1921, 37—53: są to nagrobki IV—VI w. po Chr., znajdujące się obecnie w Muzeum Narodowem. Wydanie ich poprzedzają uwagi o rozpowszechnieniu chrześcijaństwa w Trakji, Moesii itd. w pierwszych wiekach po Chr., oraz uwagi poleograficzne i epigraficzne o formułkach (hic requiescit, bonae memoriae, in pace itd.). Najstarszy napis nosi stereotypowe *D(is) M(anibus)* i *onofitus* zam. *neofitus,* w Nr. 15 uwagi godne *reqiescat, in celi* zam. *in celis.* Nr. 16 *Velerius,* 14 *Maxsimo;* napisy greckie są stosunkowo rzadkie (4 na 18).

K. jest wśród uczonych bułgarskich czołową postacią, i członkiem rzeczywistym licznych towarzystw, jak Akademji Bulgarskiej, Bułg. Arch. Instytutu, Niem. Arch. Instytutu, b. Ros. Arch. Instytutu w Kon-

stantynopolu, członek koresp. Austr. Arch. Instytutu, Wiedeńskiego Twa Prehistorycznego itd.

Bohdan D. Filow (ur. 10 IV. 1883 w m. Stara Zahora) poświęcił się studjom archeologicznym na uniwersytetach niemieckich w Würzburgu, Lipsku i Fryburgu (1901—1906), gdzie się doktoryzował na podstawie pracy pt. *Die Legionen der Provinz Moesien bis auf Diokletian* (*Klio* Beiheft VI 1906, 96 s). Mianowany dn. 1 V. 1906 kustoszem Muzeum Archeologicznego, a 1 I. 1911 jego dyrektorem, położył niepożyte zasługi na tem stanowisku do dn. 10 VIII 1920. Opuścił tę dyrekcję, aby objąć nowoutworzoną katedrę zwyczajną archeologji i historj sztuki starożytnej (od 10 III. 1920), do której się habilitował 29 V. 1914. r. 1924/5 był dziekanem. Członek wielu towarzystw naukowych (członek czynny i prezes Bułg. Instytutu Archeologicznego, czł. czynny Niem. Inst. Arch., b. Ros. Inst. Arch. w Konstantynopolu, Twa Numizm. w Wiedniu, czł. korr. Bułg. Akad. Nauk, Twa Arch. i Twa Orient. Körösi Csoma w Budapeszcie, Comitato Permanente per l'Etruria we Florencji) znakomicie przyczynił się do podniesienia poziomu studjów archeologicznych w kraju i do zorganizowania prac badawczych.



Imponujący jest jego dorobek naukowy. Pierwsza działalność literacka nawiązuje do tezy doktorskiej: *Zur Enstehungszeit des röm. Legionslagers in Troesmis* (*Klio* VII 1907, 455—457) broni przeciwko van de Weerd zdania, że legio V Macedonica dopiero po podbiciu Daków przez Traiana z Oescus przeszła do Troesmis. Wyniki pracy doktorskiej spopularyzował F. w rozprawie pt. *Wojska pomocnicze rzymskiej prowincji Moesia* (*Izw. Istor, Druz.* II 1906, 41—90) oraz *Panowanie rzymskie nad dolnym Dunajem* (*Bulg. Sbirka* t. VI 1906, 378—384. 422—427 i odb. Sofia 1906, 14 s.), która przedstawia proces romanizacji Moesji i Dakji przez celową rzymską kolonizację wojskową, proces prawie że ukończony, kiedy nastąpił napad Gotów. Do tego tematu wrócił F. niedawno w broszurce pt. *Panowanie rzymskie w Bułgarji* (Sofia 1928, 28 s.), która omawia 1. podbicie Moesji i Trakji przez Rzymian, 2. administracyjną i wojskową organizację Moesji i Trakji, 3. rozwój wewnętrznych stosunków tych prowincji przez II i III w. po Ch., rozwój kolonij, 4. los Moesji i Trakji podczas późnorzymskiej epoki (napad Gotów, reorganizacja prowincyj itd., działalność cesarzy chrześcijańskich). W końcu rozprawy F. cytuje słowa wybitnego historyka angielskiego Sir W. Ramsaya, że tylko ludy, których ziemie były kiedyś prowincjami rzymskiemi, potrafiły stworzyć żywotne organizmy państwowe. Z tego wnioskuje autor, że Bułgarja, która kiedyś jako krańcowa prowincja rzymska stała na straży cywilizacji starożytnej, niewątpliwie i dziś powinna sobie poczytywać za honor sprostać zadaniu cywilizatorskiemu, nałożonemu przez tak zaszczytną przeszłość. — Do tych zagadnień historycznych wracał F. jeszcze nieraz, np. *Die Teilung des Aurelianischen Dakiens* (*Klio* XII 1912, 234—239), *Cesarz Traian a dzisiejsze kraje bułgarskie* (*Izw. Bułg. Arch. Druż.* V 1915, 177—206), w której historycznie uzasadnia obecną popularność Traiana, objawiającą się w pieśniach i w legendach (w mitologji staro-

bułgarskiej Traiana przyjęto w poczet bogów): przed Traianem Rzymianie mało zrobili dla Moesji i Trakji, dopiero Traian wskutek podbicia Daków zabezpieczył ich spokój i rozwój; on też założył rzymskie miasta, przemieniając często miejscowe gminy (Nicopolis ad Istrum, Marcianopolis, Augusta Traiana, Plotinopolis, Traianopolis, Nemesiana, Ulpiana), i drogi; już wkrótce po Traianie kwitnął handel i prawie wszystkie te miasta wydawały własne monety; cywilizacja się podniosła, miasta starały się o kopje sławnych rzeźb, zwłaszcza Praxitelesa, które obrały potem jako symbole monetarne: od połowy w. III napady barbarzyńców zniszczyły ten dobrobyt. *Traianowy wał w Dobrudży* (*Otečestwo* IV 1917, t. XXVII 5—7) i *Odnowienie twierdzy philippopolskiej za Marka Aurelego* (*Izw. Istor. Druž.* IV 1915, 9—21) precyzują w szczegółach te badania: w tej ostatniej rozprawie objaśnia napis CIL III 6121. 7409.

Jednak głównym przedmiotem zainterosowań F. jest archeologja. W r. 1910 omawiając *Wybrane pomniki sztuki starożytnej w Bułgarji* (*Izw. Bulg. Arch. Druž.* I 1970, 1—22), gdzie 1. w marmurowej statui Muzeum Sofijskiego Nr. 1921 rozpoznaje Demeterę, 2. opisuje sarkofag z Arczar (*Ratiaria*), traktuje na 3. miejscu o bronzowej statuetce z Św. Kirillowa, w której widzi Athenę-Nikę; interpretacji tej, zaczepionej przez G. Seure, broni F. w rozprawie pt. *A propos d'une statuette en bronze d'Athéna-Niké* (*Rev. Arch.* 1915, I 13—19), i najzupełniej słusznie. *Bronzestatuette des Herakles aus Macedonien* (*Antike Plastik* 73—75) zaznajamia nas z wolną imitacją Heraklesa Lysippa. *Starożytne pomniki w Muzeum Narodowem* (*Izw. Bulg. Arch. Druž.* III 1912, 1—52) dają opis i ryciny 45 marmurowych dzieł, przeważnie pomników grobowych i wotywnych. *Rzymski skarb z Nikolajewa* (*Izw. Bulg. Arch. Druž.* IV 1914, 1—48 i 5 tabl.) opracowuje w klasyczny sposób bogaty skarb, składający się z 933 monet, 7 naszyjników, 3 kulczyków, 7 pierścieni itd., znaleziony w lipcu 1909 w Nikolajewie (pow. Plewen), zakopany w r. 249 napewno wskutek napadu gockiego: są to wyroby krajowe, wzorujące się na złotnictwie syryjskiem. W analogiczny sposób F. opracował *Nowe zabytki z starożytnego grobu w Duwanlii* (*Izw. B. Arch. Inst.* IV 1926/7, 27—60). Programowe znaczenie posiada rozprawa *Pomniki sztuki trackiej* (*Izw. B. Arch. Druž.* VI 1916/8, 1—56, po niem. *Denkmäler der thrakischen Kunst* (*Röm. Mitt.* XXXII 1917, 21—73), w której F. dowodzi, że w trackiej sztuce V i IV w. prz. Ch. rozróżniać należy dwa kierunki, jeden stojący pod wpływem sztuki starojońskiej, a drugi właściwie tracki, narodowy, który naogół pokrywa się ze sztuką skytyjską, znaną nam z Rosji południowej. Sztuka ta znikła wskutek hellenizacji kraju, która pociągnęła za sobą zhellenizowanie sztuki. Sławę jednak F. rozniosły obszerne monografja: *Starobulgarska sztuka*, wyd. Sofia 1924, 128 s. i 58 tabl., propagandowe, w kilku językach wydane dzieło; *Miniatury Kroniki Manassesa w Bibliotece Watykańskiej [Codices e Vaticanis selecti* t. XVII], Sofia 1927, 88 s. i 44 tabl. (także w wydaniu francuskiem) oraz *Die archaische Necropole von Trebenischte am Ochrida-See*. Berlin-Leipzig 1927, 111 s. i 15 tabl. Prócz tego daje F. od r. 1910 regularne wiadomości o ruchu archeologicznym w Bułgarji do *Arch. Anz.* i innych czasopism zagranicznych.

A. Balabanow (ur. 18 III. 1879 w m. Sztip w Makedonji) uczęszczał 1898-1904 na uniwersytety w Lipsku i w Erlangen, gdzie się doktoryzował na podstawie rozprawy pt. *Die Geschäftsfähigkeit der griech. Frau*, Lipsk 1905. W r. 1908 habilitował się jako docent prywatny greckiej i rzymskiej historji literatury, 19 V. 1912 jako docent zwyczajny porównawczej historji literatury; 1 IV. 1921 został mianowany prof. zwycz. filologji greckiej. Punkt ciężkości jego pracy leży w jego tłumaczeniach tragedyj i komedyj greckich. Jednak dał także prace badawcze z zakresu analizy motywów poezji starożytnej, jak np. *Ewolucja motywów w greckiej poezji epoki klasycznej* (*God. Sof. Univ.*, hist.-fil. fak. VI 1909, 1-129 i VII 1910, 1-40) oraz *Obłok jako motyw w poezji* (*Učilišten pregled* VIII 1914, 1-15).



A. Balabanow

Dimitr Deczew (ur. 28 VIII. 1877 w Swisztowie) studjował filologję klasyczną w Lipsku i Getyndze (1897—1902) i uzyskał doktorat pracą pt. *De tragoediarum Graecarum conformatione scaenica et dramatica* (Sardicae 1904, 155 s.) u Fryderyka Leo. Temat, pomyślany może jako pendant do Zielińskiego *Gliederung der altatt. Komödie*, daje w 4 rozdziałach bardzo szczegółową interpretację odnośnych powiedzeń *Poetyki* Aristolelesa (w rozdz. I *De partibus scaenicis*, III *Quid Aristoteles de conformatione dramatica tragoediarum Graecarum censuerit*) oraz próbuje nakreślić ewolucję poszczególnych części (rozdz. II *De progressionibus scaenicis*) i inscenizacji tragedji (rozdz. IV *De progressionibus quae in conformatione dramatica cernantur*. Od 1 X. 1914—1921 był lektorem zwycz. języka łac. przy Uniw. Sofijskim, 3 VI 1921 habilitował się jako docent zwycz. z filologji łać.; 13 XII. 1924 otrzymał nominację na prof. nadzwycz., 24 IV. 1928 na prof. zwycz. Jego prace naukowe zajmują się prawie wyłącznie językiem trackim. *Die thrakische Inschrift auf dem Goldringe von Ezerovo* (*Glotta* VII 1912, 81-86, po bułg. *Izw. B. Arch. Druż.* IV 1914, 70-79) daje interpretację pierwszego i jedynego tekstu trackiego, znajdującego się na pierścieniu, opisanym przez Filowa (*Złoty pierścień z trackim napiscm* w *Izw. B. Arch. Druż.* IV 1913, 202-223): Ῥολιστενεας Νερενεα, Τιλτεαν Ησκοα ρα ζεα, δομεαν Τιλεζυπτα, μιη εραζηλτα 'Rolisteneas, Sohn des Nereneas, Tilatäer vom Gebiet des Flusses Iska, Einwohner von Tilezypta, machte mich für sich.' *Haemus i Rhodope, przyczynek do starożytnej geografji Bulgarji* (*God. Sof. Uniw.* XXI 1925, 36 s.) wyjaśnia Αἶμον (później Αἷμος) jako *Samon*, występujące w Σαμαϊκὴ στρατηγία Ptolemaiosa, tlumaczonej przez D. jako 'województwo miłośników pracy' (por. κάμ-νω); Rhodope wyprowadza z *Rŏtŏpa* 'wielka planina'. Βέδυ *jako trako-phrygijskie bóstwo (Izw. B. Arch. Druż.* III 1923, 42 s., po niem. Βέδυ *als makedonischer Gott* w *Glotta* XVI 1928, 280-285) czyta u Klemensa Al. *Strom.* V 8, 46 w fgm. Philylliosa τὸ ναερὸν 'zdrój' zam. τὸ τὸν ἀέρα, i rozumie βέδυ jako 'zdrój', 'strumień': ποταμός zaś we Phrygji i w Bithynji czczono jako bóstwo. — *Jedno kelto-trackie równanie religijne: ieuru: ἥρως (Izw. Istor. Druż.* V 1922, 17-33), *Asklepios jako tracko-greckie bóstwo* (*Izw. B. Arch. Inst.* III 1925, 131-164), nawiązujący do studjum Kacarowa *Zum Asklepioskult bei den alten Thrakern* (ARW XI 1908, 573-575) prowadzą do syntezy pt. *Zarys religji starożytnych Traków (Bulg. Istor. Biblioteka* I 3, 22-55). — *Ein Beitrag zu den slavisch-thrakischen Sprachbeziehungen* (*Zeitschr. f. slav. Philol.* IV 1927, 377-383) zwraca uwagę na pokrewieństwo przyrosta trackiego *-por.* (np. Δαλέ-πορις) ze słow. *-bor* (np. *Dalibor* 'Τηλέμαχος'), który wyprowadza z **bher- bhor-*, 'walczyć', z którem łączy także *Boris. Berislav* itd. *Die dakischen Pflanzennamen* (*God. Sof. univ.* XXIV Nr. 1, 128, 56 s.) wyjaśnia synonimy 'dackie', dodane w III w. po Chr. do botaniki Dioskuridesa oraz do *Herbarius* Ps.-Apuleiusa: dużo synonimów zapożyczono od Greków i Rzymian (np. *absentium* z ἀψίνθιον, *amol-usta* z łać. 'Apfel-zweig', *apiana* por. *apium*, ἄπρους wulg. łać. *aprus* zam. *aper*, *dracontos* = δράκοντος, κερκέρ łać. *cerceris* itd.), inne (27 u Dioskuridesa, 15 u młodszego Ps.-Apuleiusa) są dakotrackie, które D. analizuje. — Inne prace odnoszą się do uprzystępnienia źródeł do bulgarskiej historji. *Responsa Nicolai Papae I ad Consulta Bulgarorum*

[Uniw. Bibliot. No. 16*]*, Sofia 1922, 199 s.) dają tekst łać. wobec braku rkp. według editio princeps z uwzględnieniem konjektur późniejszych wydawców, oraz po raz pierwszy przekład bułgarski z krótkiemi przypiskami na końcu. *Jeden średniowieczny opis ziemi bułgarskiej* (*God. Sof. Uniw.* XIX 1923, 42 s.) daje przedruk, tłumaczenie i objaśnienie wypisów, odnoszących się do Bułgarji z *Anonymi descriptio Europae Orientalis a. MCCCVIII exarata*, wydana w r. 1916 w Akad. Krakowskiej przez Olgierda Górkę. *Przyczynku do starożytnej geografji Bułgarji* (*Izw. Istor. Druż.* VI 1924, 25-36) nie widziałem. Do tej samej grupy studjów należą *Źródła do starożytnej historji i geografji Trakji i Makedonji* (Sofia 1915, 199 s.), zebrane i przełożone przez Kacarowa i D. — Intermezzo pt. *Kilka uwag o synodalnym przekładzie Biblji* (*Rodna Rjecz* I t. II 1927, 13 s.) wykazuje niedomagania nowego przekładu Biblji.

Obok profesorów uniwersytetu liczy Bułgarja zastęp młodszych uczonych, rezerwę niejako i podrost, który twórczo towarzyszy działalności mistrzów. W zakresie archeologji chlubnie się zaznacza I w a n W e l k o w (ur. 1891 we wsi Bailowo, pow. sofijski), uczeń wiedeńskiego uniwersytetu (1909-1915), w którym się doktoryzował pracą pt. *Beitrag zur Geschichte der Stadt Perinthus mit besonderer Berücksichtigung der zwölf Taten des Herakles*. Po wojnie w r. 1919 otrzymał nominację na kustosza Muzeum Archeologicznego i wybrano go członkiem czynnym Bulg. Instytutu Archeologicznego. Ogłosił drukiem m. in.: *Relief z cyrkowej gry w Sofji* (*Izw. Arch. Inst.* I 1921. 21-30), *Archeologiczne badania* (*God. Narod. Muz. za 1920*, 57-70). *Starożytne pomniki z Bułgarji* (tamże za 1921, 198-216, *Dwa nowoodkryte rzymskie dyplomy wojskowe, nadane przez Vespasiana* (*Izw. Arch. Inst.* II 1923, 83-98), *Jedna nowa replika statui satyra wypoczywającego* (*Izw. Arch. Inst.* IV 1924, 61—68 — omawia fragment marmurowy, znaleziony w r. 1923 we wsi Riben, który wykazuje bliskie pokrewieństwo z satyrem Muzeum Kapitolińskiego w Rzymie i pochodzi prawdopodobnie z pracowni rzymskiej), *Nowoodkryte starożytności* (t. 312—326 — rejestruje nowe znaleziska, jak fragmenty marmurowe, pierścionki, napisy), *Mogiła tracka z Staro-Nowo-Selo* (Odb. z *Sborn. Diakowicz* 1927, 171—179 — opisuje grób typu 'makedońskiego', ograbiony już w starożytności, o formie świątyńki greckiej), *Stare wsie i miasta w dolinie rzeki Wit* (*Materjały do arch. mapy Bułgarji* t. VI), Sofja 1927, 57 s., oraz *Martwe miasta* (*Nasza ojczyzna i przeszłość* Nr. 36), Sofia 1929, 66 s., gdzie W. daje opis rycin i dzieje 4 rzymskich kolonij: Nicopolis ad Istrum, Aboba-Pliska, Madara, Wielki Preslaw.



W historji starożytnej Kacarow ma wybitnego ucznia w osobie J a n k a T o d o r o w a (ur. 22 XII. 1893 w m. Pesztera), który odbył studja na uniwersytecie sofijskim w latach 1913-1924. Dn. 9 IV. 1928 habilitował się jako docent zwyczajny z historji starożytnej. Obok krótszych artykułów (np. *Durostorum* w *Sborn. Silistria i Dobrudża*,



Sofja 1927, 38) wydał syntetyczną monografję pt. *Paganizm w Dolnej Moesji [Wydawnictwo Narod. Muzeum w Sofji* Nr. 20], Sofja 1928, 276 s., cenną jako zbiór materjału (s. 167—272 zestawia archeologiczny materjał: napisy i reljefy, znalezione w Bułgarji i Dobrudży) i jako synteza, która w znakomity sposób precyzuje i uzupełnia to, co podaje Toutain, *Les cultes paiens dans l'empire romain.* Wyniki są bardzo ciekawe: mimo przeprowadzonej romanizacji Trakji rodzime kulty nie ustąpiły, lecz co najwyżej przyjęły do siebie kulty wprowadzone. Nad wszystkiemi kultami góruje kult Jeźdźca Trackiego, nazwanego w napisach zwykle Ἥρως lub Ἥρων; reliefy z napisem νέος Ἥρως odnoszą się do zmarłych heroizowanych. W 6 reliefach widzimy Apollina w postaci Jeźdźca, ale z lutnią w ręku; tak też Dioskurowie mają czasem kształt i kostjum Jeźdźca; w innym napisie połączono Iupiter Capitolinus z Ἥρως. Kult Zeusa i Hery zyskał swoją popularność na podkładzie krajowego kultu; także kult Apollona i Diany, która ma charakterystyczny przydomek *regina.* Oficjalne kulty rzymskie (*Iupiter Capitolinus* i *Iuno Regina*) mają swoich zwolenników przeważnie w sferach oficjalnych i w kolonistach rzymskich.

Do najmłodszych należy też W a s y l i B e s z e w l i e w, który w r. 1925 doktoryzował się w Würzburgu na podstawie dysertacji pt. *Kritik der bisherigen Ansichten über den Gebrauch des Imperativus und Optativus im griechischen Gebet* (niewydana); dwa lata później wydał autor część I tej dysertacji pt. *Imperativus aoristi i imperativus praesentis w staro-greckiej modlitwie (God. Sof. Univ.* XXIII 1927, 32 s.), która wykazuje, że oprócz imper. aor. zachodzi w modlitwach także imper. praes.; różnica znaczeniowa jest taka sama, jak między aoristem a praesens: „Der Imperativus praesentis steht in Gebeten, in denen die Gunst des Gottes auf längere Zeit erfleht wird, oder nach denen der Gegenstand der Gebetsbitte mehrmalig erfüllt werden soll. Der Imperativus aoristi findet sich dagegen in Bitten, die sich auf einzelne konkrete Fälle, besonders momentane Notlagen, beziehen". Rozprawa pt. *Narodowość starych Makedończyków* (Sofja 1928, 24 s.) zestawia w formie popularnej cały materjał historyczny, legendarny, świadectwa pisarzy greckich, oddzielających 'barbarzyńską' Makedonję od Grecji, i językowy, aby dojść do wniosku (s. 23): „Z tego wszystkiego, co dotąd wyłożyliśmy, wynika jasno, że s t a r o ż y t n i M a k e d o ń c z y c y n i e m o g l i b y ć G r e k a m i". Trudniej dać odpowiedź pozytywną, czem byli Makedończycy: był to prawdopodobnie naród mieszany z Traków i Illyryjczyków, pokrewny z Phrygami, którzy kiedyś zamieszkiwali Makedonję, a więc „ostatki najstarszej ludności półwyspu bałkańskiego". Te różnorodne elementy zrosły się zczasem w jeden naród makedoński: ale potem dzięki polityce swych królów, „Makedończycy zaczęli powoli przyjmować kulturę grecką, zgrecyzowali się i dlatego stracili charakter jako osobny naród".

Nie jest to przypadek, jeśli przegląd filologji bułgarskiej zamykam tym głosem. Kwestja makedońska, jak widzieliśmy, jest w Bułgarji

o wiele aktualniejsza od kwestji helleńskiej, która dla Bułgara posiada przykry przysmak z ostatnich wojen, kiedy starano się zawojować ją także świadectwami pisarzy greckich i filologją, by poprzeć pretensje polityczne. Tę niezaprzeczoną zasługę ma nauka bułgarska, że wykazała niegreckość Makedończyków, których spadkobiercami Bułgarowie się czują. Studja klasyczne w Bułgarji służą jako klucz do archiwum własnej historji rodzinnej; mimo że to młode państwo, mały naród, przez liczne wojny i klęski żywiołowe zniszczony, z całą energją nawiązuje nici z przeszłością i z starożytnością, a u nas... oficjalne czynniki przeszłość tę odczuwają jako ciężar i hamulec, który należy usunąć. Dokumenty naszej przeszłości nie sięgają do greckiej epoki klasycznej, ale za to jesteśmy wychowankami kultury łacińskiej i mamy nasze średniowiecze, śliczne, wspaniałe... Uczmy się od Bułgarów odczuwać przeszłość nie jako martwy ciężar, hamujący i krępujący postęp, lecz jako przyjacielską rękę, wspierającą nas w pochodzie naprzód, wskazującą nam cele i drogi do nich. R. GANSZYNIEC

PRZEGLĄD WYKOPALISK ARCHEOLOGICZNYCH (6)

Włoskie wykopaliska w Albanji. Już w czasie wojny europejskiej i na krótko przed nią prowadzili drobne poszukiwania archeologiczne w Albanji uczeni włoscy: Paribeni, Vaglieri i Pace. Właściwą wyprawę naukową urządzono dopiero w r. 1924, po której nastąpiła druga, w lecie 1925. Uczestnicy obu tych wypraw zwiedzili znaczną połać kraju i zebrali pokaźny materjał prehistoryczny, protohistoryczny, illyryjski, grecki, rzymski i bizantyński. Wyniki poszukiwań znajdujemy w książce L. M. Ugoliniego pt. *Albania antica* Vol. I: *Ricerche archeologiche*. Z końcem r. 1926 nastąpiła trzecia wyprawa, nieco dłuższa, której zadanie polegało na przeprowadzeniu wykopalisk na akropolis we Feniki w Albanji południowej (por. wzmiankę w *Kwart. Klas.* I 1927, s. 258). Sama akropolis posiada około 1½ *km* długości, czyli jest prawie trzy razy dłuższa od akropolis ateńskiej, mury zaś obronne, zachowane do 7 *m* wysokości, składają się z bloków o objętości do 11 m^3. Między innemi budynkami wznosi się tam skarbiec grecki z IV w. prz. Chr., mały rozmiarami, lecz o bardzo wdzięcznych formach architektonicznych, zamieniony około r. 1000 na baptysterjum bizantyńskie. Obok stoi kościół bizantyński, pochodzący z tegoż czasu co baptysterjum, a zbudowany prawdopodobnie z materjałów klasycznych. Odkopano częściowo inne budowle, jak wielki zbiornik na wodę z epoki greckiej. Znaleziono również napisy, kapitele, złomy kolumn, monety, ceramikę, tors efeba. Są też przedmioty prehistoryczne z epoki żelaznej i kamiennej, pierwsze spotkane ślady tak odległej cywilizacji w Albanji.

Ze względu na to, że całkowite odkopanie akropolis we Feniki wymagałoby jakichś 10 lat pracy, zaprzestano tam na razie dalszych poszukiwań, natomiast przystąpiono w r. 1928 do wykopalisk na akropolis w Butryncie, miejscowości tak dobrze znanej z *Eneidy* III 502. Znaleziony tamże materjał archeologiczny sięga od okresu przedhistorycznego aż do wieków średnich. Szereg przedmiotów z epoki kamiennej dowodzi, podobnie jak we Feniki, istnienia w Albanji jakiejś ludności na wiele wieków przed najazdem Illyrów, uważanych dotychczas za przodków Albańczyków. Z czasów greckich, w których powstało miasto, zachowały się mury, należące do w. V prz. Chr. Z nich odkopano dwie bramy: jedną wspaniałą monumentalną i drugą, mniejszą. Z okresu rzymskiego pochodzą resztki muru z arkadami i niszami, należącemi zapewne do jakiegoś zakładu kąpielowego. W niszach muru znaleziono pięć posągów roboty greckiej, wysokich przeciętnie 2,35 *m*. Niedaleko stąd wydobyto na światło dzienne resztki nympheion z dwoma posągami, Apollina i młodego Dionysosa. Ciekawa jest święta studnia ze słonawą wodą, spływającą z trzech otworów, zdaje się poświęcona Poseidonowi, zbudowana za czasów greckich a rozszerzona w okresie

rzymskim. W lunecie, utworzonej z góry przez sklepienie, znajduje się malowidło ścienne, przedstawiające dwa pawie po bokach naczynia. Wśród zabytków bizantyńskich wybija się na pierwsze miejsce baptysterjum, może z V w. po Chr., o 16 kolumnach granitowych, zabranych z budowli rzymskich, z piękną podłogą mozaikową. Przeprowadzono też szereg mniejszych próbnych poszukiwań, których wyniki, uzewnętrzniające się w materjale archeologicznym różnego rodzaju, stanowią dobrą wróżbę dla prac, mających się tam dalej prowadzić (*Bollettino d'Arte* 1927 listopad i 1928 listopad). K. B.

Archeolog amerykański Byron Khun de Prorok odbył w ostatnich trzech latach (1926—1928) wielką podróż po pustyni libyjskiej między Nilem a Tripolisem celem ustalenia planu wykopalisk na tych obszarach. Z pośród oaz tam rozrzuconych największe zaciekawienie budzi wielka oaza Siwa, w starożytności siedziba kultu Zeusa Ammona, którego wyrocznia sławna była szeroko: nawet Alexander Wielki przybył tu w r. 331, aby uzyskać potwierdzenie swego pochodzenia boskiego. Do czasu wojny światowej oaza była niedostępna dla Europejczyków z powodu wrogiego nastroju tamtejszej sekty muzułmańskiej Sennusi, szczepu dziś zupełnie zwyrodniałego i będącego na wymarciu. Zachowane tamże i gdzieindziej resztki świątyń i miast, groby kute w skałach, rzeźbione i malowane, zapełnione mumjami, wodociągi podziemne — wszystko to świadczy o wielkiej przeszłości oazy Siwa i innych oaz pustyni libyjskiej, które zapewne osiągnęły swój rozwój dzięki wilgotniejszemu, niż dzisiaj, klimatowi i lepszemu nawodnieniu. Wśród ludności tamtejszej krąży mnóstwo opowiadań i legend o miastach zagubionych wśród wydm pustyni: nie ulega wątpliwości, że niektóre z nich rzeczywiście istniały i kiedyś dadzą się odszukać. Prace wykopaliskowe, które mają się rozpocząć w zimie 1928/29 pod patronatem Egipskiego Towarzystwa Geograficznego, będą prowadzone najpierw na skalnej cytadeli Agurmi, gdzie, napół przykryte lepiankami dzisiejszych mieszkańców Siwy, leżą szczątki pałacu królów ammońskich i wielkiej świątyni Zeusa Ammona. Być może w skalnych przejściach pod świątynią znajdzie się wiele ciekawych przedmiotów, albowiem tutaj kapłani Ammona chowali dary, składane przez pobożnych pielgrzymów (*Art and Archaeology* 1928 listopad i grudzień). K. B.

Wykopaliska w Ur i potop. W ciągu kilku ostatnich tygodni ukazały się w dziennikach angielskich obszerne sprawozdania z prac archeologicznych ekspedycji naukowej, wysłanej do Mesopotamji z ramienia Field-Museum w Oxfordzie. Najpoważniejsze wyniki dały wykopaliska, przeprowadzone nad dolnym Eufratem, tam, gdzie wznoszą się ruiny prastarych miast, jakiemi były Ur i Kisz. Poza czysto archeologicznemi zdobyczami, które pozwalają wbrew wszelkim oczekiwaniom wglądnąć w kulturę najstarszych wielkich miast kontynentu azjatyckiego, stwierdzono po dokładnem zbadaniu geologicznem starych warstw kulturalnych, że wielkie wylewy zadecydowały niejednokrotnie o losie starych kultur. W promieniu warstwy o wysokości ok. 50 *m* znaleziono dwa pokłady gliny, w nich zaś sporą ilość skorup glinianych oraz szczątki ryb. Ułożenie tych warstw przypada na czas koło 4000 i 3200 prz. Chr. Między wymienionemi pokładami gliny leżą te warstwy, które zawierają najważniejsze znaleziska do poznania kultury sumeryjskiej. Kierownik ekspedycji Prof. Langdon utrzymuje, że młodszą warstwę gliny zawdzięczamy potopowi, opisanemu w Genesis oraz w legendach sumeryjskich i babylońskich. Już od dłuższego czasu wyrażono przekonanie, że zawarte w starych podaniach wiadomości o wielkich zjawiskach przyrodniczych nie są tworami wyobraźni, lecz przeciwnie należą do rzeczywistości. Drogą badań geologicznych udało się wykazać, że katastrofy, jakim uległy dwa miasta Sodoma i Gomora, rozegrały się w rzeczy samej na południowym brzegu Morza Martwego: podobnie dziś nie mamy już powodu wątpić w to, że i potop kiedyś rzeczywiście miał miejsce. Podobne wylewy były i w innych krajach azjatyckich. Badania geologiczno-archeologiczne wykazały, że dotknęły one Persję, kraje za-

kaspijskie oraz centralną Azję w epoce historycznej. W okresie neolitycznym wielkie wylewy zmusiły ludność Indyj do szukania schronienia w jaskiniach. E. Trinkler zdołał sam stwierdzić na podstawie swych prac geologiczno-archeologicznych, przeprowadzonych w Turkestanie w latach 1927/28, że i tam w epoce historycznej od okresu neolitycznego aż do początku II tysiąclecia po Chr. zniszczyły kraj wielkie wylewy. Ostatni z tych wylewów przypada prawdopodobnie na czas III—VII w. po Chr., ponieważ resztki kultury tej epoki, którą przedstawiają skorupy glinianne, szklane perły, monety chińskie, znajdują się pod grubą warstwą morskiej gliny. W tradycji chińskiej, tybetańskiej, perskiej, spotykamy się często z dokładnemi przedstawieniami podobnych katastrof. Nie ulega wątpliwości, że przy podobnych wylewach chodziło o katastrofy wprost niezwykłe. W okresach obfitujących w nadmierne opady, w czasach zimowej śnieżycy górskiej, mogą z nastaniem roztopów wiosennych zjawić się zniszczenie wokół siejące fale. W różnych okolicach Azji pojawiały się takie wylewy szereg razy i wspomnienia o nich zachowały stare tradycje lokalne.

Muzeum rzymskiego trofeum w Turbie, ufundowane przez Amerykanina Edwarda Tuck'a, stanie opodal starożytnego pomnika. Plany wykonał Jules Formigé. W Muzeum znajdą pomieszczenie zbiory dokumentów ikonograficznych, które Philippe Casimir ofiarował państwu. Ponadto znajdzie się tam model sławnego trofeum cesarza Augusta. Równocześnie rozpoczną się prace nad rekonstrukcją trofeum, przyczem idzie przedewszystkiem o odnowienie fasady wraz z napisem (17,44 *m* długości, 3,63 *m* szerokości). Ponad fasadą będą wzniesione kolumny, których trzony niedawno znaleziono, obok tych, które umieszczono w r. 1910.

Balanos, kierujący pracami nad Parthenonem, uważa usunięcie fryzu Parthenonu za rzecz wysoce niebezpieczną. Rada archeologiczna dotąd nie wypowiedziała swego zdania.

W morzu opodal wyspy Rhodos znaleziono marmurowy posąg Aphrodity, doskonale zachowany.

Cmentarz dla zwierząt w epoce Marka Aurelego. Członek towarzystwa anthropologicznego Tierot odkrył niedawno w Sognyaux-Moulins w dolinie, położonej między dwiema skałami przy brzegu morskim, cmentarz dla zwierząt. Obejmuje on 26 grobów, rozmieszczonych w promieniu 30 *m*, położonych tuż obok siebie. W każdym grobie znajduje się szkielet konia, ponadto zwykle szkielety psów lub kóz, brak szkieletów ludzkich. Dzbany gliniane charakteryzują pierwszą epokę gallicko-rzymską, monety zaś znalezione opodal czasy Domitiana (89—90) i Marka Aurelego (140—143). Tierot zapytuje, czy możemy mówić o nekropoli ulubionych koni, którym za towarzyszy dodawano psy i kozy, czy raczej należy widzieć w szkieletach ofiary, których cel religijny lub mistyczny jest nam nieznany? Camille Jullian jest zdania, że jest to rzeczywisty cmentarz, założony w II w. Powody do tego były te same, które skłoniły Paryżan XIX w. do stworzenia cmentarza dla psów w Asnières.

Wykopaliska w Tanis. W latach 1860 i 1864 przeprowadził Mariette w delcie Nilu wykopaliska bogate w wyniki. Znalazł on wiele posągów, kolumn, sfinksów itp. zabytków, znajdujących się obecnie w muzeum w Kairze, nad któremi wiele dyskutowano celem stwierdzenia, czy należą w rzeczy samej do sztuki Hyxosów (XVII i XVI w. prz. Chr.). Prace Marietta nie znalazły kontynuatora. Obecnie Montet, prof. uniw. strassburskiego ma zamiar prowadzić je dalej, a posłowie Duclos i Longines interpelowali już sejm o otwarcie kredytu na ten cel w wysokości 200.000 franków. Rada muzeów narodowych uchwaliła wyasygnować sumę 50.000 franków na przygotowania do tej ekspedycji.

Jean Sellier poświęca w *Journal des Débats* z dn. 19 III dłuższy artykuł wykopaliskom, przeprowadzonym na Krecie. Odkryły one w całej pełni świetność wieku złotego na tej wyspie, gdzie wznosiły się niegdyś gigantyczne pałace. Piętnaście wieków przed nastaniem ery chrześci-

jańskiej kwitła tam zarówno wiedza, jak niemniej wiele gałęzi przemysłu. Angelika Panayotatou, mówiąc o pałacach kreteńskich, podaje szczegóły dowodzące częstego używania kąpieli w tej odległej epoce, a co zatem idzie, dbałości o h y g i e n ę c i a ł a. Przepisy, dotyczące kąpieli, znajdujemy już w Iliadzie. Woda morska służy często celom terapeutycznym. O tem pouczają nas vota, ofiarowywane bogom za wyzdrowienie, o których wspomina Aristophanes. Poeci wysławiają gorące i zimne wody źródeł, które bogowie otwarli w różnych okolicach. Zwyczajna kąpiel wymagała nagromadzenia dużego zapasu wody. Łazienkę umieszczano zwykle paza obrębem domu. Brano tam ciepłą kąpiel po pewnem zmęczeniu lub przed posiłkiem. Gościowi, wstępującemu w dom, ofiarowywano najpierw kąpiel, a potem sadzono na pierwszem miejscu obok gospodarza domu. Wanny stanowiły wielkie baseny marmurowe, srebrne lub kamienne, umieszczone wprost na ziemi lub na podstawie. Nad niemi znajdowały się zwykle krany z wodą w kształcie głów zwierzęcych. Często jednak tuż obok wanny znajdował się kocioł, w którym ogrzewano wodę, poczem służebnice oblewały nią głowę i ramiona kąpiącego się. Po kąpieli namaszczono ciało oliwą. Według Lukiana płacono za kąpiel w łaźni publicznej dwa obole. Kąpano się tam w wodzie gorącej, a potem służący oblewali ramiona zimną wodą. Skórę oczyszczano ‘drapaczkami’ *(strigiles)* z żelaza, bronzu, kości słoniowej, rogu, srebra lub złota. W domach zdrowotnych, Ἀσκληπιεῖα, kąpano chorych w morzu. Urządzenia były tam często udoskonalone. Chorych izolowano w oddzielnych sanatorjach, wzniesionych wśród pięknych lasów, zdala od wszelkich zabudowań. Po miastach starannie pielęgnowano drzewa. Domy były otoczone ogrodami, często bardzo wytwornemi, okna wychodziły na otwarty dziedziniec. Nierzadko budowano pałace amfiteatralnie w tym celu, by wszystkie pokoje mogły otrzymać odpowiednią ilość światła. Wogóle Grecy mieli doskonały zmysł do budowania mieszkań. Pokoje miały wysokie sufity, dachy były płaskie, tak że z łatwością można było wygrzewać się na słońcu. Pokoje, umieszczone w otwartych galerjach, nie zamykały się. Na ulicach miasta specjalna policja czuwała nad utrzymaniem czystości i nadzorowała budowle. Cały sposób życia Greków potwierdzał rezultaty hygieny, opartej na używaniu wody, słońca i ożywczego zapachu drzew. Taniec i muzyka nie były tylko przyjemnością, lecz stanowiły składniki kultu wdzięku, piękności, siły i zdrowia, który był jedną z głównych cech cywilizacji greckiej. Posiłki, przyjmowane trzy razy dziennie, były bardzo skromne. Plutarch opowiada, że starożytni Grecy jedli chleb, maczany w winie. Wszyscy pisarze wielbią zdrowie; chorobę Grek uważa za dysharmonję. Platon w jednym ze swych dialogów głosi przez usta Sokratesa: „Państwo jest pokarmem ludzi, dobre państwo żywi dobrych obywateli, złe zaś złych“. Do utrzymania zdrowia służy hygiena. Szereg maksym odnoszących się do tego zagadnienia świadczy, jak wielkie było znaczenie hygieny w życiu starożytnych Greków. — Ta sama gazeta podała w dn. 3 III 1924 rzecz pt. *Źródła hydromineralne w starożytnej Helladzie.*

„Ś l a d e m C y k l o p a“. Oto tytuł ostatniego odczytu V. Bérard'a który wyniki swej dawnej pracy *Les Phéniciens et l'Odyssée* 1903 uzupełnia w dalszym ciągu na podstawie odkryć archeologicznych ostatniej doby. Zastanawiając się nad problemem historyczności postaci Homera, zbija B. starą teorję, głoszącą, że epopeje Homerowe — to twory ducha ludu. Wedle niego obalają ją przedewszystkiem trzy fakty: 1. zgodność tekstu Homera w rękopisach bizantyńskich z tekstem papyrusów IV w. prz. Chr., 2. wykopaliska w Troi, Mykenach i Tirynsie, których można używać do ilustrowania eposów Homerowych, 3. ostatnie wykopaliska na Krecie, które stwierdziły, że miasta kreteńskie posiadały wysoką cywilizację już od XXV lub XXX w. prz. Chr. Ponadto przypuścić należy, że Homer posługiwał się pismem, gdyż w r. 1925 odkryto w ruinach fenickiego miasta Byblos najstarszy napis, jaki wogóle posiadamy, pochodzący z r. 1250 prz. Chr. — Jeżeli więc wszystkie opisy Home-

rowe są realne — wnioskuje Bérard — zapewne tak samo ma się rzecz i z jego opisami geograficznemi. Tu jednak ucieka się B. do interpretacji symbolicznej i na podstawie szczegółowej analizy tekstu dochodzi do przekonania, że Cyklopi to „uosobienie wulkanów, dzisiaj wygasłych, zalegających wybrzeże wyspy Nisida, u wejścia do zatoki Neapolitańskiej“. Tak więc był Homer nie tylko sławnym poetą, lecz niemniej sławnym geografem (!).

Misja w Afganistanie (wykład p. Barthoux w Muzeum Guimet). Poszukiwania w Afganistanie sławnego indjanisty A. Foucher'a wraz z architektem A. Godard'em w latach 1922—23 nie dały spodziewanych wyników, podobnie jak prace samego Foucher'a w Balch. W międzyczasie państwo Godard zdejmowali plany ze wspaniałych budowli muzułmańskich w Gharni, które opublikowali w *Syria* 1925 I. Przed powrotem do Francji Godard w towarzystwie Hackin'a powrócił w dolinę u stóp Hindukuszu, gdzie zwiedzał niedostępne wprost świątynie skalne i znalazł tam dwie świątynie Buddy wysokości 53 i 35 *m*, zaś pani Godard sporządzała kopję fresków tych świątyń, wykazujących kontaminację wpływów artystycznych Indyj i Iranu. Tymczasem misja francuska przeszła na równinę Djelalabad i Hadda, gdzie pozostawiono jednego z jej członków, p. Barthoux, celem podjęcia badań systematycznych. Pracę bogatą w wyniki uniemożliwił religijny fanatyzm ludności, która w lutym 1926 roku zniszczyła wszelkie nowe zdobycze archeologji. Mimo to podjął niestrudzony badacz pracę na nowo. Znalezione dzieła sztuki omówił Hackin w *Revue des Arts asiatiques* V 1928, II. Pomniki buddyjskie z Haddy są współczesne pomnikom z Taxili w pn.-wsch. Indjach, a pochodzącym z w. III—VIII po Chr. Te ostatnie jednak stoją na niższym stopniu rozwoju i wykazują silne wpływy hellenistyczne, podczas gdy analiza rzeźb z Haddy wykazuje motywy starożytnej sztuki helleńskiej, połączone z jeszcze głębszem ujęciem postaci męskiej i z dodatkiem wyrazu słodyczy i rozmarzenia w postaci kobiecej. W ujęciu postaci ludzkiej mamy wyraz zjednoczenia stylu klasycznego i stylu indyjskiego.

Afryka północna w starożytności. Właśnie ukazał się VII tom mistrzowskiej *Historji Afryki Północnej* Gsell'a, a tom VIII jest już zapowiedziany. W tomie tym będzie doprowadzona do końca historja dynastyj miejscowych, tj. aż do epoki Caesara, a wtedy znajdzie się sposobność do omówienia tego pomnikowego dzieła, w którem zamknięta jest nieprzerwana, wieloletnia praca wielkiego uczonego. Na każdej niemal stronie spotykamy tę samą pewność metodyczną, tę samą skrupulatność w traktowaniu szczegółów. Te zalety autora wynikają już niezbicie z przedstawienia historji Jugurthy w tomie VII, która jest opracowana z taką dokładnością, na jaką nie zawsze mógł się zdobyć Sallustius. A erudycja ta niema w sobie nic z ostentacji. Nie trzeba być specjalistą ani zawodowym historykiem starożytności, by zrozumieć Gsella, który ma dar wlewania życia i światła w zagadnienia na pierwszy rzut oka bardzo ciemne i zawikłane. Wiedza jego jest wybitnie francuska.

Drogi rzymskie w Sekwanji. We Franche-Comté istnieją ślady dróg celtyckich (np. w Trochatey i na płaskowzgórzu Alaisie). Rzeczą Rzymian było stworzenie w tych stronach sieci dróg, połączonych z różnemi stronami państwa. Sieć tę skicuje G. Gazier w krótkim komunikacie, ogłoszonym w *Semaine de la route*. — Dwie wielkie drogi łączyły Lyon i Besançon, jedna, biegnąca w linji prostej, druga bardziej okrężna. Systematyczne wykopaliska i drobiazgowa analiza Marnotte'a w r. 1842 i Druot'a w 1903 dostarczyły cennych danych, dotyczących konstrukcji tych dróg i ich struktury w prowincji rzymskiej. Konstrukcja ta wydaje się odmienna w miastach i po wsiach. Bruk w Besançon sporządzony z kamieni o długości 2 *m*, szerokości 75 *cm*, a grubości 35—45 *cm* spoczywał na pokładzie złożonym z tłuczonego kamienia, piasku i zaprawy wapiennej, około 1 *m* grubym. W odległości 6 *m* znaj-

dowały się po stronie prawej i lewej chodniki, wzniesione 18 *cm* ponad poziom jezdni. Droga nad Renem, zbadana przez Druot'a, była zbudowana z kamieni średniej wielkości, o grubości zaś wynoszącej 25 *cm*. Na tym pokładzie nagromadzono mieszaninę tłuczonych kamieni, żwiru, kamyków i grubego piasku rzecznego wraz z zaprawą wapienną. Można sobie wyobrazić, jaki nakład pracy i jakie olbrzymie sumy pieniężne pochłonęła konstrukcja podobnych dróg: lecz skutkiem tego mogły one bezpiecznie stawić czoło całym wiekom i ostać się po dziś dzień.

Znalezienie w morzu greckiej statui bronzowej. We wrześniu 1928 r. uwiadomiono towarzystwo dla badania starożytności w Atenach, że miejscowi poławiacze gąbek znajdują się na tropie bronzowej statui, zatopionej u wybrzeży Eubei, i że ta stanie się niechybnie ich zdobyczą. Towarzystwo wszczyna więc akcję ze swej strony, a terenem poszukiwań jest pn.-wsch. część zatoki Malickiej, naprzeciw starożytnego miasta Histiaia. Oddzielnie od posągu znaleziono dwa odłamane odeń ramiona, które posłużą do rekonstrukcji postawy, wyrazu i ruchu całej postaci. Opodal znaleziono również fragment konia z bronzu oraz postać małego jeźdzca o charakterze bardziej naturalistycznym. Statua wielkości 2·09 *m*, oddana do Muzeum Ateńskiego, została powierzona natychmiast staraniom uczonego chemika Lenghelisa, który przy pomocy gorącej pary starał się przywrócić jej dawny wspaniały połysk. Picard, profesor archeologji klasycznej w Sorbonnie, powracając ubiegłej jesieni z Krety, gdzie oglądał wykopaliska szkoły francuskiej, zatrzymał się w Atenach i, oglądnąwszy świeżo odkrytą statuę, omówił ją w *Revue d'art ancien et moderne* ze stycznia 1929. Mamy przed sobą jedno z największych arcydzieł sztuki greckiej okresu archaicznego. Gdy ręce zostaną przylutowane, wówczas postać nabierze silniejszego wyrazu. „Czy mamy, pyta Picard, w niej widzieć Poseidona, który trójzębem Ziemię chce z posad poruszyć, czy też daleko rzadszy typ Zeusa-piorunowładcy, grożącego piorunem Semeli lub potężnemu przeciwnikowi z gigantomachji?“ Skąd tajemnicza statua znalazła się na dnie morza? Może pochodzi ona ze zrujnowanej w epoce Wojen Perskich świątyni, może mamy sobie na sposób Aischylosa wyobrazić szalejącą nawałnicę, która staje się mścicielką Greków i zatapia wiozące łup okręty perskie? Lecz wybujałej wyobraźni nakłada wodze Picard, oświadczając po bliższem zbadaniu stylu posągu, że pochodzi on z epoki po Wojnach Perskich. Zatopiony statek był zapewne okrętem handlowym rzymskim lub bizantyńskim, który uwoził dzieła sztuki, zrabowane ze starych miejsc kultu, Koryntu, Aten, Delf, Dodony lub Olimpji, gdzie nasz posąg został umieszczony koło roku 450 przed Chr. Tak więc mamy teraz drugą wielką statuę bronzową grecką z epoki archaicznej, obok sławnego 'woźnicy z Delf', który to posąg miał ofiarować koło roku 475 władca Syrakuz, celem upamiętnienia swego zwycięstwa na igrzyskach. Nie pierwszy to raz przynoszą nam fale morskie słynne dzieło sztuki starożytnej: pamiętamy przecież pięknego efeba (bez głowy), znalezionego w r. 1879 w zatoce Salamińskiej (dziś w Muzeum Berlińskiem). Należy tu dalej bogata kollekcja posągów, zatopionych razem z okrętem koło Cerigotto (dziś w Muzeum Ateńskiem), a wreszcie ciekawe znaleziska z r. 1907 w Tunisie, pochodzące może z okrętu naładowanego skarbami, jakie uwiózł Sulla z Pireju. Wszystkie te statuetki, znajdujące się dziś w Muzeum Bardo w Tunisie, omówił A. Merlin w wyczerpującej pracy, ogłoszonej w *Mémoires Piot* XVIII 1911.

Na posiedzeniu z dn. 15 marca 1929 Académie des Inscriptions et Belles-Lettres Boyer podał komunikat dotyczący pochodzenia zbiorów Medycejskich. Villa Medici, niegdyś własność kardynała Montepulciano, nie posiadała żadnych zbiorów przed r. 1576. W tym czasie nabył ją kardynał Ferdynand Medici i do r. 1587 zgromadził tam najsławniejszy po zbiorach Watykańskich zbiór zabytków starożytnych w Rzymie. Pochodzenie najpiękniejszych zabytków jest często niepewne. I tak sławna Venus, która wedle jednych miała na-

leżeć do zbioru Della Valle, została zdaniem innych odkupiona od spadkobierców biskupa Gualtieri. Spis inwentarza z r. 1598, odnaleziony przez Boyer'a w archiwum florentyńskiem, podaje opis prawie 400 rzeźb i pozwala na skreślenie historji zabytków Medycejskich. W XVII i XVIII w. zbiór przeniesiono z Rzymu do Florencji. — Na posiedzeniu z dn. 28 marca Meillet przedstawił swe spostrzeżenia odnośnie do zmienności płynnej spółgłoski *l* w języku łacińskim. Literę tę wymawiano z początku w sposób wybitnie wokaliczny, bez siły artykulacyjnej. I tak, mimo że toleruje łacina dwa *r* w jednem słowie, dyssymiluje jednak w *r* jedno z dwóch *l* w tych samych warunkach. Pomiędzy spółgłoską a *l* rozwija się samogłoska, *r* pozostaje niezmienione. Wynika stąd stała zależność płynnej spółgłoski *l* od głoski sąsiedniej.

Na posiedzeniu z dn. 12 kwietnia kontynuuje Jeanroy odczyt o poezji hermetycznej u najdawniejszych trubadurów. — S. Reinach stwierdziwszy, że sposób ułożenia włosów i brody może być wyrazem pewnego przekonania religijnego, filozoficznego lub politycznego, cytuje tekst Martialisa, według którego pewien Pythagorejczyk nosił na znak swej przynależności do szkoły długą, szpiczastą brodę, jaką przypisywano samemu Pythagorasowi. Następnie przedstawia fotografje marmurów starożytnych, wyobrażających szereg postaci z czasów Traiana: widać na nich wszystkich charakterystyczny czub w tyle głowy, znamienny dla przedstawień Buddy z czasów przedchrześcijańskich. Bieńkowski sądził, że są to głowy ambasadorów indyjskich, wysłanych do Rzymu koło r. 110. Pogląd ten jednak nie wydaje się Reinachowi uzasadniony i sam skłonny jest przypuścić, że idzie tu raczej o filozofów grecko-rzymskich, wyznawców buddyzmu, którzy chcieli się upodobnić do mistrza.

Napisy na stelach grobowych z Nimes. Espérandieu, konserwator tamtejszego muzeum archeologicznego, wyjaśnia treść napisów na trzech wymienionych stelach w sposób następujący: pierwsza była poświęcona cieniom M. Iuliusa Severinusa przez trzech wyzwoleńców: Vethonianusa, Crysis i Serginusa. Drugą kazała postawić Iulia Crysis dla swego męża Vethonianusa. Wynika stąd, że wyzwoleńcy, wzmiankowani w pierwszym napisie, pobrali się. Według przyjętego zwyczaju przybierają wyzwoleńcy nazwisko patrona, a mianowicie Crysis z pierwszego napisu nazywa się w drugim Iulia Crysis, zaś Vethonianus nosi pełne nazwisko M. Iulius Vethonianus. Trzecia stela zdobiła grobowiec rodzinny. Espérandieu sądzi, że w pobliżu możnaby znaleźć podobne stele i że należałoby w tym celu rozszerzyć zakres prac archeologicznych. Zburzenie wału rzymskiego i szybką jego rekonstrukcję przy pomocy materjału, pozbieranego z okolic sąsiednich, przypisuje kolejnemu zdobywaniu i odbijaniu miasta w czasie konfliktu między Frankami a Wizygotami, oraz oblężeniu z r. 673.

Napisy rzymskie z Glozel. Camille Jullian w swoich *Notes gallo-romaines* (*Revue des Études anciennes*) podaje własne odcyfrowania ośmiu napisów, znalezionych w tak żywo dyskutowanym Glozel. Uważa je za autentyczne, ponieważ odkryto je w czasie pierwszych wykopalisk na tym terenie, tj. przed styczniem 1926 r., dalej ponieważ każdy z nich pisany inną ręką wykazuje odmienny charakter pisma, a jednak wszystkie posiadają przytem szereg cech wspólnych. Wreszcie wszystkie wnioski, jakie mógł wyciągnąć z napisów, naprowadzają go na te same formułki, rytuały, to samo środowisko magji w epoce schyłku państwa rzymskiego. Wykazują one zgodność z napisami greckiemi i łacińskiemi, papyrusami i tekstami, odnoszącemi się do czarodziejskich praktyk w starożytności (odnośne studja C. Julliana mojem zdaniem są więcej niż wątpliwego charakteru. R. G.).

Przy tej okazji przypominamy pokrótce istotę sporu o Glozel. Jest to mała wieś, położona niedaleko zdrojowiska Vichy. W marcu 1924 Emil Fradin, syn wieśniaka, znalazł podczas pracy w polu, na miejscu, nazwanem *les Duranthons* (po odkryciach *Champ des Morts*),

szereg palonych cegieł. Myśląc, że ma przed sobą schowek ukrytego skarbu, kopał dalej i znalazł sklepienie. Panna Picandet, nauczycielka, i p. Clément, nauczyciel w la Guillermie, interesowali się tem odkryciem i dzięki ich raportom do swych przełożonych i do Burbońskiego Twa Zachęty sprawa dostała się do gazet i publicznej wiadomości. Clément odtąd często widywał się z E. Fradinem, pokazywał mu swoje zbiory prehistoryczne i wypożyczył mu podobno książki z zakresu prehistorji. 12 października 1924 Fradin pokazał Clémentowi kamień z literami. I tu zaczyna się spór. Według jednych, grupujących się koło Twa Prehistorycznego, Fradin chciał mistyfikować Clémenta i sfabrykował napisy według przedmiotów pokazywanych mu lub według książek — według innych zaś, grupujących się koło Sal. Reinacha, C. Julliana i Lotha, napisy są autentyczne. Faktem jest, że odtąd Fradin odkrył dużo przedmiotów prehistorycznych z rysunkami i z napisami: dzięki gazetom, informowanym przez Clémenta, postronni zaczęli się interesować tą sprawą: szczególnie ważna tu była interwencja doktora Morleta, lekarza w Vichy, który stał się mentorem Fradina i zachęcił go do systematycznych badań i do założenia muzeum; Fradin stworzył więc sławny odtąd w całym świecie *Musée de Glozel* w chacie swego ojca i pobierał wstępne. Odtąd też Morlet, sam znany prehistoryk, zręcznie redagował *Zeszyty Glozelskie* (*Cahiers de Glozel*) i informował wielką prasę. Rozpoczęła się kłótnia glozelska, która się rozrosła do niebywałych rozmiarów i dzieliła świat uczony francuski na dwa obozy nieprzejednane, walczące ze sobą zawzięcie: zwłaszcza antyglozeliści nie przebierali w środkach i sprowokowali nietylko rezygnację Sal. Reinacha ze sekretarstwa Akademji Inskrypcyj, nietylko interwencję ministra oświaty (Herriot), nakazującego uczonym milczenie i zapowiadającego oficjalne badanie tej sprawy, nietylko liczne sprawy honorowe i procesy, lecz także zręcznie inscenizowaną skargę franc. Twa Prehistorycznego przeciw X za oszustwo (24 lutego 1928), wskutek czego już 25 lutego 1928 dwóch komisarzy z 4 inspektorami policji razem z prezesem Twa Prehistorycznego (Regnault) przybyli do Muzeum Glozelskiego i zakwestjonowali liczne przedmioty, które odesłano do Paryża na ręce p. Beyle, dyr. biura ekspertyzy sądowej (*Service de l'identité judiciaire*). Dopiero teraz po roku pracy ukończył B. raport znany już przedtem: ustala on, że wszystkie przedmioty zakwestjonowane są fabrykowane w ostatnich 3 latach, także napisy (uważane przez Dussaud'a za ps.-fenickie [tj. sfałszowane], przez Reinacha za iberyjskie, przez C. Julliana za łacińskie). Stąd wniosek, że owym X jest Fradin: tak też uzupełniło obecnie (13 maja 1929) Two Prehist., zastąpione przez słynnego adwokata Maurice Garçon, pierwotny akt oskarżenia. Fradin'a, wzgl. Glozel, bronią adwokaci niemniej znani, Marc de Molènes i Campinchi. Proces ten, to raczej sprawa prestiżu uczonych, którzy przy tej okazji chcą uregulować różne porachunki między sobą, zwłaszcza Dussaud i Sal. Reinach; od jego wyniku sama sprawa nic nie zyska, on niczego nie rozstrzygnie. Wcale jest możliwe, że dużo jest przedmiotów i napisów fałszowanych; z drugiej strony prof. Charles Depéret (Lyon) skonstatował wśród znalezisk obecność kości 10 rodzajów zwierząt, m. i. pantery, renifera, tzn. z początku n e o l i t u (*Magdalénien terminal*). A co do napisów, S. Reinach zwraca uwagę na to, że wśród 1200 znaków brak znaku *b*, którego właśnie niema w abecadle iberyjskiem, o czem nikt we Francji prócz R. nie mógł wiedzieć. Słowem, Glozel jest bardzo podobny do Schliemannowskiego Ilionu, który wywołał także nam dziś wprost niezrozumiałe procesy, pojedynki, komisje rzeczoznawców, napaści, satyry itd., aż młodsza generacja uznała autentyczność wykopalisk i uwierzyła we wnioski śmiałego odkrywcy.

O d k r y c i e s t a r o ż y t n e j ś w i ą t y n i w A n g l j i. W czasie kopania w parku zamku Colchester odkryto budynek, który zdaniem archeologów jest świątynią boga Mithrasa. Kult jego, jak wiadomo, rozpowszechnił się w Brytanji w czasie okupacji rzymskiej, a dwie

świątynie tego boga odkryto już poprzednio. jedną w pobliżu muru Hadriana, drugą zaś koło Rochester.

Waza z Portland. Sławne to arcydzieło sztuki grecko-rzymskiej, znalezione blisko 500 lat temu rzekomo w sarkofagu w Rzymie, zostało wystawione na licytację w sali Christie w Londynie. Wazę oszacowano na przeszło 50.000 funtów szterlingów, ponieważ jednak amatorowie kupna byli nieliczni, a proponowana suma sięgała zaledwie 20.000 gwinej, tj. około 1.320.000 złotych, wycofano wazę z licytacji.

Teatr rzymski w Andelys. Archeolog Coutil odkrył w Andelys ładny teatr rzymski. W czerwcu odbędzie się w nim artystyczne przedstawienie, którego punkt ciężkości spoczywać będzie na stronie wokalnej. Gladjatorzy rzymscy wskrzeszą w potężnych ruinach starożytne *ludi circenses*, potem zaś artyści Odéonu i Teatru Francuskiego odegrają prawdopodobnie *Eumenidy* Aischylosa.

Wykopaliska w Kalydonie. Fryderyk Poulsen, duński członek-korespondent francuskiej Akademji Napisów, przedstawił na posiedzeniu z dnia 19 kwietnia br. komunikat ilustrowany obrazami świetlnemi, dotyczący wykopalisk w Kalydonie w Aitolji, któremi kierował wespół z archeologiem greckim Rhomaiosem. Wspomniane prace archeologiczne, subwencjonowane przez duńską fundację Rask-Oersted, miały miejsce w r. 1926 i 1928. Odkopano świątynię Artemidy Λαφρια; odnaleziono resztki dwóch archaicznych świątyń z VI w. prz. Chr., upiększone bogato ozdobami z wypalanej gliny. Zarazem odkryto napis prawny z IV w., wzbudzający wielkie zainteresowanie. Poza tem odkopano ἡρῷον, poświęcone kultowi rodzinnemu oraz kultowi herosa Kalydonu, z peristylem i salami, zawierającemi szereg biustów, oraz grobowiec podziemny. Do wspomnianego komunikatu dołączył swoje uwagi Pottier, który podkreślił znaczenie ozdób z wypalanej gliny, odkrytych przez Poulsena, jak również Holleaux i Glotz, którzy przedstawili własne spostrzeżenia w związku z interpretacją znalezionego napisu prawnego.

Wykopaliska w Byblos. Na posiedzeniu Akademji z dn. 26 kwietnia E. Pottier omawia sprawozdanie Dunanda z siódmej kampanji archeologicznej w Byblos, prowadzonej w r. 1928, od marca do czerwca. Wielka świątynia syryjska zaczyna się powoli zarysowywać. Wbrew temu, co myślano z początku, odkryto tylko jedną świątynię, nie dwie. Świątynię, pochodzącą z zamierzchłej starożytności, prawdopodobnie z IV tysiąclecia prz. Chr., spaloną pod koniec starego państwa, zastąpiono przez nowy budynek w epoce XII dynastji; dzięki częstym remontom przetrwała ona aż do czasów rzymskich. Znaleziono dwie kamienne podłogi, jedną na drugiej, z których jedna pochodzi z II tysiąclecia, druga zaś z epoki późno-rzymskiej. Skorupy gliniane charakteryzują warstwy po sobie następujące. Murowany fundament, do którego prowadzą schody, złożone z trzech stopni, należał prawdopodobnie do głównego ołtarza, a dwie sąsiednie sale, nierównych wymiarów, tworzyły celę, jak dowodzą znalezione dary ofiarne: są to dzbany, wypełnione wotami, broń, narzędzia, wazy metalowe, drogie kamienie, klejnoty, posążki. Wielka, kamienna statua typu egipskiego przedstawia zapewne jednego z tamtejszych książąt, który podobiznę swą powierzył pieczy bóstw opiekuńczych. Jest obecnie rzeczą dowiedzioną, że świątyni z Byblos, przedstawionej na monecie Macrinusa, z baitylem, wzniesionym pośród dziedzińca otoczonego portykiem, nie należy identyfikować z odkopaną świątynią. Była to inna konstrukcja, pochodząca niewątpliwie z epoki rzymskiej. Opodal świątyni starożytnej znajduje się grota, która była bezwątpienia pierwotnem miejscem kultu do czasu zbudowania właściwej świątyni.

Badania archeologiczne w Chaburze (Gorzay-Dżezyre w Syrji). Badania, zapoczątkowane przed 4 laty z pomocą Akademji, przy współdziałaniu wysokiego Komisarjatu Syryjskiego oraz Armji Wschodniej, doprowadziły do ustalenia metody obserwacji lotniczej, przystosowanej do badań geografji historycznej w okolicach stepowych.

Technika ta, oparta na fakcie, że z wysokości dojrzeć można nawet najmniejsze garby terenu, niewidoczne dla stojącego na ziemi, gdy pada na nie ukośne światło, oraz na różnicy zabarwienia stepu po pierwszych deszczach jesiennych, pozwoliła Ojcu Poidebrad w jesieni 1928 odkryć szereg miast starożytnych, assyryjskich lub rzymskich, zaginionych, nieznanych, dalekich od sieci drogowej lub ukrytych pod ziemią. Sprawdzono spostrzeżenia na miejscu na przestrzeni 120 km. od limes rzymsko-bizantyńskiego, między Tamurinem a Darą, 60 km od limes Diocletiana i Septimiusa Severa na wschód od Chaburu, oraz dokoła fortyfikacyj rzymskich i miast bizantyńskich w samym Chaburze itd.

H. M.

STULECIE NIEMIECKIEGO INSTYTUTU ARCHEOLOGICZNEGO

Niemiecki Instytut Archeologiczny obchodził w ubiegłym miesiącu stulecie Instytutu Korespondencji Archeologicznej, założonego w Rzymie w r. 1829. Dawny rzymski Instytut Korespondencji Archeologicznej był fundacją międzynarodową, pierwszą próbą współpracy umysłowej. To też i niemiecki Instytut, który objął po nim spuściznę, starał się nadać świętu swego stulecia charakter wybitnie międzynarodowy. Zaproszono uczonych wszystkich narodowości, a szczególnie imponująco przedstawiała się liczba przybyłych z Włoch, Hiszpanji, Austrji, Czechosłowacji i Jugosławji, Grecji i Rosji. Z odczytów zasługuje na uwagę odczyt Piotra Roussel, dyrektora szkoły francuskiej w Atenach, *O najnowszych wykopaliskach szkoły francuskiej w Thasos*, hr. Begouen z Tuluzy i Lautiera z muzeum z Saint-Germain, *O wykopaliskach w Kartaginie oraz topografji miast punickich i rzymskich.* Niema wprost narodu, któryby w ciągu tego 5-dziennego obchodu nie zabrał głosu. Makridi Bey z Konstantynopola zdał sprawę z ostatnich odkryć archeologicznych w Stambule. Pewien archeolog, zapewne sionista, przybył z Jerozolimy, by wygłosić odczyt o synagodze. Cały świat uczony bez wyjątku zjednoczył się, by złożyć hołd pamięci dawnego Instytutu rzymskiego i twórczej działalności organizacji, która na jego miejsce wstąpiła. Niemcy umieją przyjmować zaproszonych gości. Nie zaniedbali żadnych środków, które mogłyby się przyczynić do ich uczczenia. Należy tu przyjęcie w sali recepcyjnej pałacu ks. Fryderyka-Leopolda, posiedzenie plenarne w sali sejmowej, a po jego ukończeniu spotkanie w bufecie sejmu; przyjęcie w Muzeum pergameńskiem i znowu uroczyste posiedzenie w dawnej Izbie panów, miejscu przeznaczonem na posiedzenia naukowe, które nastąpiły po bankietach. Zdaje się, że wszyscy byli mocno zadowoleni: Instytut niemiecki z tłumnego zjazdu z okazji swego jubileuszu, goście zaś zarówno z rozrywek umysłowych jak niemniej z ogólnie panującego serdecznego nastroju.

Światowy rzec można sukces tego jubileuszu jest słusznym hołdem, oddanym pracy archeologów niemieckich, należnym aktem wdzięczności za zasługi na polu nauki, jakie od stu lat ponosi Instytut pod dwiema postaciami: najpierw międzynarodową i rzymską, potem pruską i niemiecką. Ta długa historja zawiera kilka bolesnych wspomnień dla narodu francuskiego. Należy tu traktat wersalski z 2 kwietnia 1871 r., na mocy którego nowy cesarz niemiecki zatwierdził przemianę dawnego Instytutu, założonego przez księcia de Luynes, a którego pierwszym dyrektorem był książę de Blacas, na państwową instytucję pruską. Lecz czyż od długiego czasu, prawie od początku nie był ojciec Wilhelma I jeszcze jako następca tronu protektorem Instytutu Korespondencji Archeologicznej? De Luynes nie był z tego zbyt zadowolony, lecz niemniej kontynuował swą pracę. Ministerstwo francuskie skromnie tylko subwencjonowało Instytut. Ludwik-Filip i Napoleon III podarowali mu znaczną ilość książek, ostatnio w lipcu 1870 r. na kilka dni przed wybuchem wojny. Wśród współpracowników czasopism jak *Annali, Monumenti de l'Instituto* znaleźć można do r. 1875 nazwiska najsławniejszych archeologów francuskich, jak Lenormand, Letronne, Guiguant, Ampère, Quatremère de Quincy, Noël des Vergers, de Witte, Rénier, Allmer, Decharme, Wescher, Rayer, Perrot. Lecz podczas gdy członkowie fran-

cuscy pracowali w Paryżu, starając się przenieść do Paryża publikację *Annali*, wielka liczba Niemców roztaczała owocną działalność w Rzymie, wespół z archeologami włoskimi. Ambasador pruski Bunsen pomagał im z niewyczerpaną energją. Kiedy koło r. 1843 Instytut zaczął się chylić ku upadkowi pod ciężarem długów i wielu innych trudności, wystawił sobie dom w pobliżu pałacu ambasady. Gerhadt, Panofka, Braun, Henzen, Brunn oddawali cały swój czas międzynarodowemu Instytutowi Korespondencji Archeologicznej. Rewolucja 1848 r., potem zaś śmierć ks. de Luynes w r. 1867 zdezorganizowała sekcję francuską. Od kilkunastu lat już tylko subwencje pruskie uchroniły Instytut od upadku. Był to czas tworzenia się nowych uniwersytetów niemieckich. Instytut w rzeczywistości przestał być międzynarodowym; był faktycznie już niemieckim nie z winy, lecz zasługi Niemców, gdy stał się nim oficjalnie. Francuzi zgrzeszyli biernością. W międzynarodowej spółdzielni umysłowej stanowisko przeważające zajmuje ten, kto najwięcej wnosi.

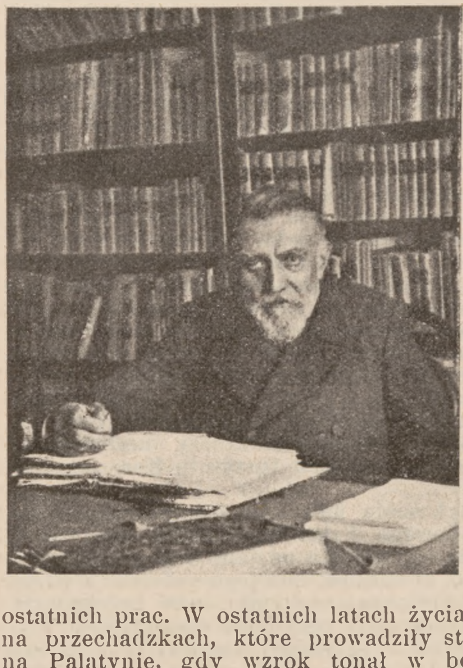
Stawszy się niemieckim, Instytut zwrócił wszystkie wysiłki w kierunku zachowania dawnego charakteru międzynarodowego. Chociaż siedzibą jego był Berlin, jednak głównem środowiskiem pracy naukowej miał być według statutu Rzym, potem Ateny i wszelkie centra badań archeologicznych. Siedziba ta w Berlinie ze swemi muzeami i stosunkami z Akademją berlińską, publikacjami, jak *Jahrbuch* i *Archäologischer Anzeiger*, które zastąpiły dawne *Annali* i *Bolletino*, stała się poważnym ośrodkiem pracy naukowej. Tymczasem w Rzymie nic prawie się nie zmieniło. Nowe gmachy wzniesiono na Kapitolu, naprzeciw pałacu Caffarelli, siedziby ambasady niemieckiej. Bibljoteka, powiększona znacznie i świetnie urządzona, oddawała usługi uczonym wszystkich krajów. Włosi byli tam u siebie prawie z tego samego tytułu, co i Niemcy, tam też kształciła się po części młoda szkoła archeologiczna włoska. Wszyscy byli tam dobrze widziani, tak Francuzi, Anglicy, jak i Amerykanie. Na zebraniach, trwających stale od 9 grudnia, święta Winckelmanna, do 21 kwietnia, rocznicy założenia Rzymu, Francuzi, Anglicy. Włosi, byli równouprawnieni obok Niemców. Rzym stanowił zawsze pewnego rodzaju Kosmopolis, a na sekretarzy Instytutu wybierano zazwyczaj uczonych gładkich w obejściu, którzy grali rolę wybitnie międzynarodową. Kapitol zaś był jakby wieżą Babel; tam, pod sztandarem archeologji panowało porozumienie i harmonja. Gdy w r. 1875 Albert Dumont założył szkołę francuską w Rzymie, w pałacu Farnese, nawiązał natychmiast stosunki z Instytutem niemieckim. Członkowie szkoły bywali tam zawsze przyjmowani z całą serdecznością, wielu pracowało owocnie w Instytucie. Ułożono się, że Instytut niemiecki miał posiadać dzieła niemieckie, zaś szkoła francuska miała się starać o książki francuskie, angielska o angielskie. Wszystkie dzieła włoskie zgromadzono w Instytucie niemieckim, gdzie każdy miał prawo je czytać, nie mógł jednak sam wkładać ich zpowrotem na miejsce. Wojna przerwała te tradycje. Bibljotekę, zasekwestrowaną, oddano Niemcom, którzy umieścili ją w nowym gmachu, gdzie panuje duch starego Instytutu Korespondencji Archeologicznej.

Instytut niemiecki zasłużył sobie na prawo obchodzenia swego stulecia, jako święta międzynarodowego. Fakt, że nie chciał rezerwować dla siebie swojego święta, lecz że zaprosił do udziału w niem uczonych wszystkich krajów, wskazuje na żywotność idei jego twórców z przed 100 lat. Badanie naukowe, by obfitować w wyniki, musi przekroczyć ciasne granice nacjonalizmu. Czy zresztą zgłębianie starożytności klasycznej, pomników sztuki greckiej i rzymskiej, stanowiące właściwy przedmiot badań Instytutu archeologicznego nie zaprasza do tego wielkiego związku badaczy, którzy w większej części Europy, na granicach Azji i Afryki spotykają te same ślady wspólnej cywilizacji? Kultura klasyczna jest mistrzynią patrjotyzmu, lecz patrjotyzmu w rozległem znaczeniu, który, wywodząc się ze źródła cywilizacji europejskiej, odnajduje wspólne ognisko, z którego wyszły wszystkie ludy tej samej ro-

dziny. Utrzymując stare tradycje w ich pierwiastkach najwięcej liberalnych, Instytut niemiecki zostawia szerokie pole nowym kierunkom wiedzy archeologicznej. Zajmował się wykopaliskami w Olimpji i walnie przyczynił się do stworzenia CIL. Do klasycznych przedsięwzięć tego rodzaju dodaje odtąd badanie starożytności, poprzedzających świat klasyczny. Idzie w kierunku prehistorji lub conajmniej protohistorji, którą wzgardził niegdyś Mommsen. Wśród sprawozdań, wchodzących w program posiedzeń jubileuszowych, znajduje się wielka liczba takich, w których uczeni wszystkich krajów europejskich omawiają badania prehistorji własnych narodów. Należą tu: Abramić *Nowe wykopaliska w Jugosławji*, Boltenko, *Ostatnie odkrycia w okolicy Odessy*, Bosch-Gimpera, *Iberyjskie studja*, Filow, *Wykopaliska Narodowego Muzeum Bułgarskiego*, José Ramon Melida, *Wykopaliska w Merida*, Stocký, *Wykopaliska w Czechosłowacji*, von Trompa, *Nowe odkrycia neolityczne na Węgrzech*. itd. Czy dla zrozumienia kultury klasycznej nie jest rzeczą nieodzowną znajomość starych podkładów miejscowych, na których oparła się ona w różnych okolicach, podobnie jak znajomość cywilizacyj barbarzyńskich, jakie ją otaczały? A. GRENIER w *Journ. d. Débats*.

KAROL JULJUSZ BELOCH

Jest rzeczą dziwną, że śmierć Belocha, która nastąpiła w styczniu tego roku, przeszła bez żadnego echa właśnie w kraju, a nawet w mieście (Rzymie), w którem Beloch działał przez lat 52 jako nauczyciel. Wychowawcy świetnej plejady uczonych, właściwemu twórcy naukowej historji greckiej we Włoszech, pożałowano nawet tej jednej chwili skupionego milczenia, jakiem towarzysze pracy żegnają starszego współpracownika. Zapomniano zupełnie starego mistrza, mimo, że jako mistrz nie przeżył siebie samego: do ostatniej chwili nauczał i tworzył i stał jako mocarz nauki wysoko ponad rzeszą robotniczą mniejszych i większych uczonych świata. I pozostawił po sobie królewski spadek — nieocenione materjały do historji zaludnienia Europy — którego w całej wszechstronności, żaden z żyjących dziś uczonych objąć nie potrafi.



W izdebce zawalonej książkami, w swej willi koło Monte Pincio spędzał Beloch długie godziny popołudniowe, pochylony nad rękopisami swych ostatnich prac. W ostatnich latach życia był odludkiem i tylko zrzadka, na przechadzkach, które prowadziły stale do najwyższego wzniesienia na Palatynie, gdy wzrok tonął w bezbrzeżnej kampanji rzymskiej i wspinał się potem z tajoną rozkoszą na grzbiety gór albańskich — pod wpływem dalekich wspomnień tajała dusza zamkniętego starca. Wszak on, Niemiec, urodzony w zapadłej wiosce koło Głogowa w r. 1854, od wczesnej młodości przemierzał tę swoją ukochaną Via Appia niezliczone razy i każdy napis, nieledwie każdy punkt, był mu znany z własnego rysunku, z własnej kopji. Chłopcem będąc przenosi się wskutek chronicznego kataru bronchij z ojczystej wsi (Nieder-Petsch-

kendorf) do Palermo, gdzie kończy studja średnie i wpisuje się w r. 1872 jako pierwszy regularny student na wydział filozoficzny uniwersytetu palermitańskiego. Ale ten prowincjonalny uniwersytet nie mógł zadowolić żądnego wiedzy młodzieńca. Czego się w tym czasie nauczył — przestudjował Homera ze scholjami i Diodora — zawdzięczał tylko sobie. Po dalszą wiedzę trzeba było jechać do Heidelbergu i do Rzymu. Tutaj znalazł opiekunów w osobach historyka Bonghi'ego i epigrafika de Ruggiero, a Henze i Helbig otworzyli mu podwoje bogatej bibljoteki Instytutu archeologicznego niemieckiego. W r. 1875 doktoryzuje się Beloch w Heidelbergu, wnosząc jako dysertację pracę o kolonjach greckich w Kampanji, a już w dwa lata później habilituje się w uniwersytecie rzymskim i wreszcie w r. 1879 zostaje w tymże uniwersytecie profesorem nadzwyczajnym po ustąpieniu Bonghi'ego. Dwudziestopięcioletni profesor musi sam jeszcze wiele uczyć, a ponieważ w tym czasie (jak zresztą i dzisiaj) nie było jeszcze regularnego seminarjum, zaprasza swych uczniów do siebie na zbiorowe lekcje epigrafiki, które przeciągają się wśród przyjacielskiej rozmowy do późnego wieczora. Do tego koła filomatów należeli koledzy, jak Halbherr, który wsławił się później wykopaliskami kretejskiemi i odnalezieniem praw gortyńskich (obecnie profesor epigrafiki greckiej w Rzymie) oraz uczniowie, jak historycy Gaëtano de Sanctis (profesor w Turynie), Cardinali (profesor w Rzymie), Pareti (profesor we Florencji), archeologowie, jak Paribeni, Pernier i wielu innych. Dla swych uczniów zakłada Beloch naprzód swoje *Studi di Storia antica* (od r. 1891), a później drugie czasopismo, poświęcone wyłącznie geografji historycznej: *Bibliotcca di Geografia storica* (od r. 1900).

Zamiłowanie do historji starożytnej obudziło się w młodym uczonym dopiero na ziemi dawnego imperium rzymskiego, a potęgowało się pod wpływem licznych podróży do Grecji. Jak dysertacja, tak też i praca habilitacyjna, była poświęcona Kampanji (ogłosił ją później po niemiecku: *Campanien*, Berlin 1879, II przerobione wydanie Wrocław 1890); w tej pracy reprystynuje B. topografję miast kampańskich i rekonstruuje plany na podstawie badań na miejscu. Badania nad miastami Kampanji prowadzą go dalej do studjów nad rzymskiem prawem municypalnem oraz nad rozciągłością rzymskich dzierżaw przed wojnami ze sprzymierzyńcami. Tak powstaje druga obszerniejsza praca: *Der italische Bund unter Roms Hegemonie* (Lipsk 1880). — Jest to niejako pożegnanie historji rzymskiej, gdyż obecnie wszystkie zainteresowania skierowują się ku historji greckiej, ku której pociągała uczonego konsekwentna prawidłowość rozwoju, będąca niejako idealnym typem rozwoju historycznego zamkniętego koła kulturalnego. W pojmowaniu historji greckiej raził B. anhistoryczny liberalizm Grotego i Schaefera apoteozowanie Demosthenesa i jego polityki. Skreśla więc swój własny obraz historji partyj politycznych ateńskich od wojny peloponeskiej do lamijskiej (*Attische Politik seit Perikles*, Lipsk 1884) i uzupełnia go studjami do historji finansów ateńskich (w *Rhein. Museum* 1884, *Hermes* 1885 i 1887). — Do czasów Belocha wykazywała historja wielką lukę, bez wypełnienia której obraz świata grecko-rzymskiego był płynny. Chodziło o skreślenie historji zaludnienia w starożytności, by uzyskać podstawę dla realnych rozmiarów państw greckich i państwa rzymskiego. Na tem polu badania Belocha zasługują na miano epokowych: oparł je na podwalinach granitowych, na planimetrycznych pomiarach arealu, ustosunkowując ilość zaludnienia do przestrzeni osiedla. Areal osiedla stał się miernikiem zaludnienia, a cyfry zostały ustalone na podstawie gruntownego statystycznego materjału, krytycznie uporządkowanego, wydobytego z wielką zręcznością z całej tradycji starożytnej. W ten sposób otrzymaliśmy wysoce prawdopodobne, prawie powszechnie dziś przyjęte, cyfry zaludnienia dla Grecji od V do III w. przed Chr., dla Italji od III do I w. przed Ch., dla Galji za czasów Caesara (*Die Bevölkerung der griechisch-römischen Welt*, Lipsk 1886).

Tymczasem zostaje B. profesorem zwyczajnym i otrzymuje zlecenie wykładania historycznej geografji Italji. Z cechującym go młodzieńczym zapałem zabiera się do zbierania materjału topograficznego i uzupełnia w wykładach swoich znakomicie Nissena *Italische Landeskunde*, dając logiczny, zaokrąglony i kompletny obraz geograficzny Italji starożytnej w historycznym rozwoju. Są to fundamenta pod przyszłą *Italia antiqua*, jaką ślubował nauce; była ona marzeniem tego realisty, marzeniem zniszczonem przez wojnę.

Już od czasu studjów nad epoką Periklesa (krótko po r. 1880) dojrzewa w B. zamiar przedstawienia dziejów Grecji od czasów najdawniejszych do r. 217 przed Chr. W latach od 1886—1904 powstaje główne dzieło życiowe Belocha, jego *Griechische Geschichte* I—III 1893—1904, II. zupełnie przerobione wydanie, w ośmiu półtomach od r. 1913—1926, obok Edwarda Meyera, klasyczne dzieło do tematu. Dzieło to zmieniło zupełnie konwencjonalny obraz historji greckiej, usunęło z prehistorji wszystko, co nie dało się udowodnić pomnikami lub na podstawie Homera lub zapomocą wniosków z faktów zupełnie pewnych. Czasy przed wojnami perskiemi przedstawiają się oczom historyka jako jedność, bitwa pod Chaironeią stanowi punkt szczytowy historji greckiej, otwiera bowiem drogę monarchji uniwersalnej. Ostatnie dwa półtomy są bodaj czy nie najlepszem przedstawieniem czasów hellenistycznych. Wszystkie półtomy, określone cyfrą „dwa“, zawierają badania naukowe nad problemami, przedstawionemi w tekście (półtomy oznaczone cyfrą „jeden“) w sposób ciągły, z niesłychaną, właściwą B. plastyką, przejrzystością i jasnością. Za najcenniejsze poczytywał sam B. swe rekonstrukcje chronologiczne, używając chronologję obok statystyki i ekonomji za jeden z trzech filarów wiedzy historycznej. Nikt, nawet Edw. Meyer, nie daje tak samodzielnego, wszechstronnego odzwierciedlenia wszystkich przejawów kultury materjalnej i duchowej, jak B. Wykazuje on na szeregu przykładów bezkrytyczność naszej tradycji i wymiata żelazną miotłą zakorzenione przesądy, które — jak mawiał — dziedziczą się z pokolenia na pokolenie dzięki ewangielicznej naiwności filologów. Dla filologa bowiem źródło starożytne jest nietykalną świętością, dopóki im się nie udowodni fałszywości tradycji, historyk zaś uważa tradycję za prawdziwą, o ile mu się jej zgodność z prawdą udowodni. Dlatego filolog jako historyk uzależnia się w zupełności od tenoru przypadkowo zachowanych źródeł, podczas gdy prawdziwy historyk stoi ponad materjałem i szuka ciągłości zdarzeń, nawet jeżeli źródła zawodzą. Równocześnie z pracami nad historją grecką zbiera B. materjał do historji zaludnienia Europy, objeżdżając wszystkie archiwa naszego kontynentu. Owocem tych studjów jest krótki szkic przygotowawczy, kreślący historję zaludnienia Italji od XVI—XVIII w. (w *Bulletin de l'Institut international de Statistique*, Rzym 1888) oraz szkic historyczny zaludnienia Europy do w. XIX (*Zeitschrift f. Sozialwissenschaft* II i III, 1899, przełożony na włoskie w *Biblioteca dell'Economista*, Siena 1908). Jestto pierwsza tego rodzaju próba, pojęta jako podstawa studjów historyczno-statystycznych. Jej znaczenie jest dotychczas niedocenione, gdyż najwybitniejsi ekonomiści posługują się wynikami Büchera, uzyskanemi na podstawie monograficznych opracowań, nie dających podstawy do wniosków uogólniających.

W r. 1912 przyjmuje B. powołanie na katedrę w Lipsku, ale już po roku wraca do uniwersytetu rzymskiego. Po wybuchu wojny, gdy Włosi ponoszą klęskę pod Caporetto, zostaje jako poddany niemiecki internowany w Sienie, a majątek jego ulega konfiskacie. Pozbawiony katedry i domu walczy z nędzą i jak starożytni stoicy szuka ukojenia w coraz intenzywniejszej pracy. W latach niewoli powstaje rękopis historji gospodarczej Aten, do którego nigdy nie chciał wrócić, bo smutne wspomnienia obrzydziły mu wszystko to, co w latach niewoli się zrodziło. Największe dwa ciosy spadają na niego w 1918 r.: śmierć żony i klęska Niemiec. Był bowiem B., mimo wysokiej kultury ducho-

wej, mimo przekonań republikańskich, najskrajniejszym szowinistą. „Niechby i przewrot bolszewicki nastał w Niemczech“, mawiał „byleby Niemcy były równie potężne, jak przed wojną“. Całe życie bolał nad tem, że jego własna ojczyzna go zapoznawała, gdyż w Niemczech przemilczano stale wszystkie zasługi naukowe B. i nadal się go nie uznaje. Wyjątek stanowić może jedyny Kahrstedt, który w r. 1926 postarał się o powołanie Belocha w poczet akademików w Getyndze. Włochy faszystowskie, dzięki osobistej interwencji ministra Gentile'go, naprawiły w r. 1923 błąd, popełniony w czasie wojny. Ponieważ katedrę historji starożytnej objął w Rzymie w międzyczasie Ettore Pais, stworzono dla B. katedrę równoległą ad personam, którą dzierżył do śmierci. Ale klęski czasów wojny zmieniły B. w zupełności: stał się mizantropem, nieufnym, zamkniętym w sobie, stroniącym od kolegów i przyjaciół. Tylko pracy pozostał wiernym. Właśnie w latach od 1922—1926 wychodzi tom III i IV historji greckiej, a w następnym roku jego historja rzymska, ściślej biorąc badania nad chronologją i źródłami starszych czasów rzymskich. Lata następne miały przynieść geografję historyczną Italji, historję gospodarczą Aten, historję grecką od Hannibala do Sulli, historję osiedlenia Europy i jako ostatnie credo naukowe — historjozofję, wysnutą, jak teorja Aristotelesa, z całokształtu dziejów dotychczasowych. Gigantyczny ten program prac pozostał marzeniem. Ale i to, co zostało, wystarcza by zapewnić B. w nauce na pokolenia poczesne stanowisko.

Ocenie działalności naukowej B. poświęcono wiele artykułów krytycznych w rozlicznych czasopismach naukowych całego świata. O wiele mniej uwagi zwrócono na zagadnienia metodologiczne, nazywając B. krótko kollektywistą, jakgdyby konwencjonalne to określenie ujmowało jednoznacznie historjozofję uczonego. Zagadnienia metodyki historycznej zajmowały B. także z punktu widzenia filozofji dziejów, przyczem ostro zwalczał historjozoficzne zapatrywania Windelbanda i Rickerta, zbliżając się częściowo do Lamprechta, częścią do Lindnera. W problematyce zagadnień, czy historja jest nauką czy sztuką, B. oświadczał się z wielką stanowczością za naukowością historji, określając zarazem konieczne warunki, jakim historja jako nauka musi uczynić zadość. Materjałem historji są fakty, przekazane przez dokumenty. Ale fakt izolowany fiksuje tylko jeden moment historycznego rozwoju, podczas gdy historja pyta o związki faktów, o ich następstwo czasowe, o ich przyczyny. Braku źródeł historjograficznych nie mogą zastąpić ani pomniki. ani nawet dokumenty, lecz zapomocą metody wnioskowania przy ustalonej chronologji faktów można z wysokiem prawdopodobieństwem uzupełniać tradycję, a z zupełną dokładnością wykazywać jej błędność, doprowadzając ją do sprzeczności z ustalonemi dokumentarnie faktami. Rozwój historyczny jest bowiem niemniej prawidłowy od ewolucji w przyrodzie, ale historyk nie jest w stanie przepowiadać przyszłość z dokładnością eksperymentu przyrodniczego, bo w historji niema innej metody dla poznania wyniku, jak historja sama. Gdyby bowiem rozwój historyczny nie był prawidłowy, nie dałby się przyczynowo ująć, a wtedy historja byłaby grą przypadku, lecz nie nauką. Naukowo da się ująć tylko to, co się da ująć przyczynowo. Wynika z tego, że indywidualność odgrywa nieznaczną w historji rolę, osobistość jest bowiem czemś przypadkowem, z góry danem, irracjonalnem, nie dającem się rozłączyć na czynniki proste; gdyby więc indywidualność odgrywała naprawdę miarodajną w historji rolę, łańcuch przyczynowy byłby przerwany przez grę przypadku, a konieczna prawidłowość rozwoju rozerwana. Dowód na swe twierdzenie widzi B. w fakcie, że jednostka nie jest w stanie zmienić życia gospodarczego, tej najważniejszej podstawy wszelkiego rozwoju historycznego. Etyczna motywacja czynów ludzkich, pojętych jako fakty historyczne, oraz psychologiczna analiza osobistości są historycznie bezwartościowe, stanowią najwyżej okrasę opowiadania historycznego. Historja ma jeden

tylko probierz osądu: wynik. Z wyniku, jako ze skutku, sądzi o przyczynie i stwarza ogromny związek przyczynowo-skutkowy, który pojmujemy jako rozwój historyczny, prawidłowy — bo przyczynowo-skutkowy. Im większy obszar czasu historja obejmuje, tem mniejsze jest znaczenie osobistości. Z punktu widzenia historji uniwersalnej działanie osobistości maleje do zera.

Ani w historji greckiej, ani w żadnem innem dziele nie udało się B. głębiej uzasadnić i szerzej rozprowadzić tych luźnie naszkicowanych myśli. Cechuje je nieubłagana nieustępliwa jednostronność wybitnego umysłu, bije z nich pesymistyczny realizm prawidłowej konieczności, surowe umiłowanie prawdy, które zrywa za sobą wszystkie najzieleńsze mosty metafizycznej nadziei, najróżowsze marzenia wolności, wplatając swe własne życie w bezpoczątkowy i bezkreśny łańcuch życia gatunku, kształtowanego koniecznością ku koniecznym, nieznanym skutkom. Zaprawdę, heroicznym musiał być duch tego człowieka, który nie zląkł się życia wobec własnych, wysnutych przez siebie konsekwencyj. Walczył o prawdę, jak prawy rycerz, do ostatniego tchnienia, wierząc, że po nim inne pracowite ręce podejmą nieskończony i niekończący się nigdy trud, trud wyłamywania idei z bezkształtnej, wszędzie obecnej materji. L. H.

Z okazji przedstawienia Braci Terentiusa we Lesznie damy kilka wiadomości o reżyserze przedstawienia i autorze przekładu. Prof. Bolesław Karpiński, potomek Fr. Karpińskiego, ur. 1879 r. w Małopolsce, uczęszczał do Gimn. św. Anny w Krakowie, gdzie prawie od urodzenia przebywał do r. 1909, biorąc czynny udział w życiu literackiem przedwojennego Krakowa. Po złożeniu matury w r. 1904 w Gimn. IV w Krakowie wstąpił na wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studjował język polski pod prof. Tarnowskim, Tretiakiem, Łosiem i Windakiewiczem, oraz filologję klasyczną pod prof. Morawskim, Sternbachem i Sinką. W tym czasie brał czynny udział w życiu akademickiem, literackiem a w *Szkole Miłośników Dram. Klasycznego* ma jako prezes długoletni tego Koła wielkie zasługi. Praca bowiem przy wystawianiu repertuaru staroklasycznego była żmudna, lecz owocna. Zawód literacki rozpoczął w r. 1909. Dla Koła Klas. przełożył w r. 1912 *Alkestis* Euripidesa — przekład zyskał gorące uznanie krytyki. Z innych utworów oryginalnych zasługują na wzmiankę: *Prolog* (mowy dramat.), nagrodzony na konkursie Koła Klasycz. i Koła U. U. Jag., *Figle i erotyki Sowizdrzalskie* — satyry i piosenki, *Sulima* — dramat o Zawiszy Czarnym, *Rok 1914—1920* — wiersze wojenne, i wiele również drobnych wierszy po czasopismach. Od 1909 r. pracuje jako profesor egzaminowany w Rze-



szowie, w Podgórzu (ad Kraków), w Tarnowie, w Krakowie, w Piotrkowie jako dyrektor Gimn. pryw. i wreszcie obecnie w Lesznie (Wkp.): od r. 1914—1918 pełni służbę wojskową w Legjonach Polskich na froncie w Karpatach w II-ej Brygadzie jako ułan 2. Pułku Ułanów. Do roku zaś 1920 włącznie służba pozafrontowa; odznaczony Krzyżem Legjonowym w r. 1926.

Terentiusa zaczął tłumaczyć z namowy L. Rydla i J. Kasprowicza (*Bracia, Samogryz, Rzczaniec, Dziewczę z Andros, Świekra, Formio*). Krytyka pochwala to tłumaczenie jako bardzo dobre; szczególnie podkreśla język płynny, dobry, potoczysty, trochę archaizowany, wiersz gładki, rymy bogate. Jest to wyborne spolszczenie komedji, przekład godny druku. Obecnie uczniowie Gimn. Komenjusza odegrali 9 razy ową komedję, a z tego 4 razy w Poznaniu w teatrze szkolnym P. W. K., zyskując pochwały ze strony p. Ministra WR i OP Czerwińskiego, kuratora p. Namysła i innych, a recenzje znowu pochlebne w dziennikach poznańskich, w *Kurjerze Il. Krak.*, w *Tygodn. Ilustrow.* warszawskim itd. Na przedstawieniu 17 V. b. r. w Poznaniu otrzymał K. laurowy wieniec za tłum. *Braci* od Związku Zawod. Literatów w Poznaniu. W wydawnictwie *Teatr Szkolny*, Poznań 1929, znaleźli *Bracia* swą kartę (s. 35—38 wł.). Macierz Szkolna w Gdańsku zaprosiła *Braci* na wrzesień do Gdańska. Tłumacz, zamiłowany w teatrze wogóle — ukończył szkołę dramatyczną Gabr. Zapolskiej w Krakowie, potem uczył się prywatnie gry scenicznej u znanego artysty Przybyłowicza — grywał wiele pod reżyserją Bończy, Zelwerowicza, Stanisławskiego, Siemaszki i innych. — Komedja *Bracia* wystawiona będzie kilkakrotnie w Poznaniu w Teatrze Szkolnym w auli państw. gimn. im. Marcinkowskiego podczas Powszechnej Wystawy Krajowej. Podajemy ilustracje do dwu scen:



Geta i Hegio (*Bracia* akt IV scena 7)

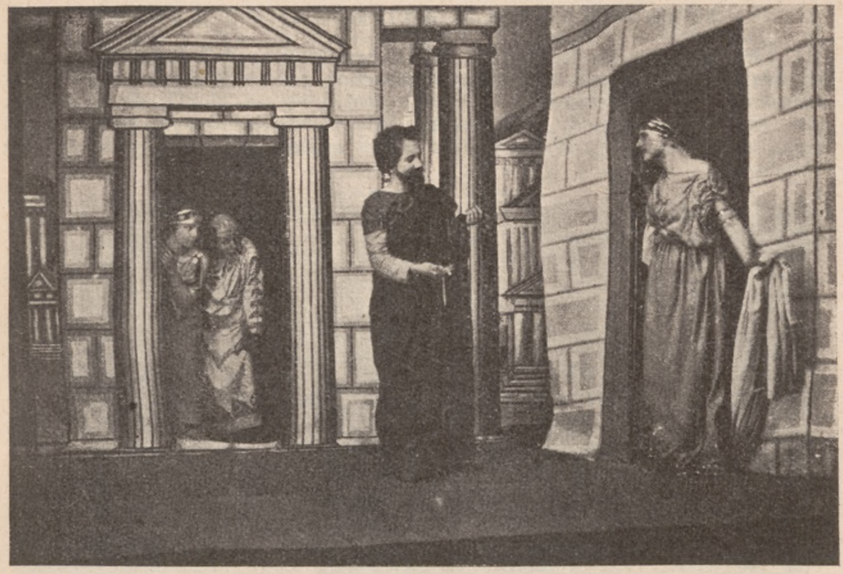
Geta: W tobie całą nadzieję naszą pokładamy!
Ciebie tylko — Hegionie — mamy!
Tyś opiekunem — tyś i ojcem naszym...!
Ów starzec — na śmiertelnej konając pościeli —
twojej opiece nas zlecił. Jeżeli
ty nas opuścisz — to — zginiemy marnie!
Hegio: Zamilcz! Nie zrobię tego! Ani myślę —
bym był tak podły w sercu i umyśle
i puścił to bezkarnie...!



Syrus i Sannio (*Bracia* akt II, scena 4)

Syrus: Cóż to Sannionie!? Bo cię tu słyszałem —
żeś z moim panem gwałtownie się kłócił —
lecz nie wiem o co?
Sannio: Nigdy nie widziałem
bardziej niesłusznej zwady między nami!
Ja razów odbieraniem — a on tem, że młócił,
obaj śmiertelnie jesteśmy zmachani!
Syrus: Wina w tem twoja!
Sannio: A cóż miałem robić?
Syrus: Młodemu przecież ulec należało!
Sannio: Sądzę — że bez zarzutu spełniłem zadanie —
bom gębę wystawioną wciąż trzymał na pranie —
on bił — jak w bęben — dopóki sił stało.
Syrus: Większa niekiedy korzyść temu płynie —
który nie widzi pieniędzy w terminie...
Sannio: Obiecanka cacanka a głupiemu radość...!

Przedstawienie szkolne komedji Plauta w Warszawie. Gimnazjum żeńskie Perła-Łubieńskiej w Warszawie spróbowało własnemi siłami dać przedstawienie szkolne jednej z komedyj Plauta. Wybór padł na komedję *Menaechmów*, którą prof. Przychocki w swem tłumaczeniu zatytułował *Bracia*. Dzięki śmiałej inicjatywie kierownika szkolnego Kółka Filologicznego dra Stan. Lewinkopfa, który też każde z 3 przedstawień poprzedził odpowiednim wstępem objaśniającym, i reżyserskiemu kierownictwu artysty Teatru Polskiego p. Henr. Matkowskiego, rzecz udała się bardzo dobrze. Stroje wypożyczono częściowo z gimnazjum państwowego im. T. Rejtana, które już niejedną sztukę klasyczną wystawiło w Warszawie, częściowo z gimnazjum „Współpraca“. Koszta przedstawienia sztuki, które wyniosły około 700 złp., całkowicie pokryte zostały z dochodu, jaki przyniosły 3 przedstawienia (2, 3 i 10 marca). Na każdem przedstawieniu szczupłą salę-teatr wypełniała tłumnie młodzież szkolna i rodzice. Było też kilku dyrektorów szkół warszawskich i nauczycieli. W sumie na wszystkich trzech przedstawieniach było zgórą 400 osób. Gra młodocianych ‘artystek’ (doskonale debiutujących i w rolach męskich!), pełna temperamentu i zamaszystości, tzn. tego,



Menaechmus przychodzi do Erotium

co tak sprzyja owej *vis comica* Plauta, dało widzom prawdziwą satysfakcję, wzbudzając u młodszych entuzjam, u starszych nieraz szczery podziw i uznanie. Jedna rzecz tylko może tu budzić pewne zastrzeżenie, a mianowicie pytanie, czy sztuka, w której Erotium-kochanka gra też rolę i to tak niepoślednią, nadaje się wogóle do przedstawień szkolnych, tem bardziej, jeśli idzie o szkołę żeńską. Opuszczenie niektórych wierszy tekstu w słabym stopniu tylko może kłopot złagodzić. SEL.



Zespół aktorów

SPRAWOZDANIE Z WYCIECZKI DO WŁOCH

Stosownie do memorjału złożonego w Min. WR i OP w sprawie wycieczek naukowych dla nauczycieli-filologów, odbyła się wycieczka archeologiczno-filologiczna do Włoch w dniach od 22 III. do 16 IV. br. pod kierownictwem dr. R. Gostkowskiego, wykładającego archeologję klas. na Uniw. Jag. W wycieczce brało udział 34 osób (w tem 6 Pań)



Nasi wycieczkowcy w Pompei

Siedzą od lewej: Rozmarynowicz, Mikołajczykówna, dr. Sypniewska, Pollówna, Dankówna, Dziubek. Stoją: rząd pierwszy od lewej: Małecki, Jura, ks. Nodzyński, Wojciechowska, dr. della Corte, dr. Gostkowski, dr. Kuś, Jachnowiczówna. Stoją: rząd drugi i trzeci od lewej: Starkel, Kurek, Dobrowolski, Jodłowski, Pletnia, ks. Krawczyk, Birczyński, ks. Majka, Patoń, dr. Bryniarski, Gutowski, Tyran, Wesołowski, ks. Szymaszek, Bessaga, ks. Stefańczyk, ks. Czaputa; pod kolumną: ks. Obrubański i dr. Chrapczyński.

z pośród nauczycielstwa szkół średnich kuratorjum krak. i śląskiego. Zapowiedziany program wycieczki (zob. *Kwart. Kl.* 1929, s. 119) został całkowicie wypełniony. Dn. 22 III wyjazd z Krakowa wprost przez Wiedeń-Tarvis do Wenecji, którą zwiedzono 24 III. Stamtąd wzdłuż morza Adrjatyckiego via Foggia jazda do Neapolu. Dn. 26 III zwiedzanie muzeum neapolitańskiego, akwarjum i ważniejszych zabytków. Dn. 27 III Pompei pod kierownictwem głównego dyrektora wykopalisk, dr. M. della Corte, a potem wyjazd na szczyt Wezuwjusza. Dn. 28 III Capri (galerja Styków), Sorrento i Castellamare (Stabiae). Dn. 29 III Pozzuoli (amfiteatr), Solfatara, Lago Averno, grota Sybilli i Baiae. Od 30 III do 8 IV było zwiedzanie Rzymu i okolicy; tu poznano najważniejsze zabytki pogańskie i chrześcijańskie i niemal wszystkie muzea; nadto wycieczkowcy byli na przyjęciu u naszego Posła i Ambasadora oraz na posłuchaniu u Papieża. Dn. 4 IV zwiedzenie starej Ostji z prof. Sternbachem. Dn. 6 IV Tivoli (willa Hadriana, kaskady, willa d' Este i obie stare świątynie). Dn. 8 IV etruskie Orvieto. (katedra, groby i 2 muzea). Dn. 9 IV Siena. 10—12 IV Florencja z najważniejszemi zabyt-

kami architekt. i wszystkiemi muzeami, nadto 11 IV. przysłuchiwano się lekcjom w najlepszej koedukacyjnej szkole średniej klasycznej w R. Licceo-Ginnasio Dante di Firenze. Po obiedzie Fiesole. Dn. 13 IV Ravenna (zabytki V i VI w. po Chr.). Dn. 15 IV przysłuchanie się lekcjom z gimn. klas. we Wiedniu (Bundeserziehunganstalt Wien XIII Rendberg 1). Powrót do Polski 16 IV. — Jak z tego przeglądu wynika, w czasie wycieczki panowała maksyma: *Quam maxime potuimus, properavimus in cognoscendis monumentis*, a to z tego powodu, bo większość uczestników była po raz pierwszy we Włoszech, a może i ostatni. Wycieczkowcy mieli sposobność poznać w zarysie kulturę starożytną i chrześcijańską, przez co pogłębiły się wiadomości fachowe, obudził sentyment do antyku i przyszło pełne zrozumienie świata starożytnego. Przez zetknięcie się z szkolnictwem włoskiem i austrjackiem poznano obce walory wychowawcze, o czem da sprawozdanie wiz. Ogrodziński. W czasie wycieczki prowadzone były dyskusje, z których najważniejsza cyła na temat: *Co z rzeczy widzianych należy zastosować przy poszczególnych przedmiotach...?* Wycieczka dała wszystkim pełne zadowolenie, gdyż stała na wysokim poziomie naukowym i prowadzoną była jak najsprawniej, do czego oprócz kierownika przyczynili się wiz. W. Ogrodziński, jak też profesorowie Jura i Kurek. Władze szkolne szczerze się wycieczką zajęły, udzielając urlopów i subwencji w kwocie 5100 zł.

Koło Tarnopolskie PTF. Oto streszczenie odczytu naukowego, jaki wygłosił dr. Pastuszczyn B. pt. *Geneza ludzkich ubiorów ze szczególnem uwzględnieniem narodu praaryjskiego cz. I.* na posiedzeniu Koła w dniu 25 kwietnia b. r. Na podstawie etnografji porównaczej starał się wykazać prelegent, że niema absolutnych czynników, któreby wszędzie wpływały na powstanie ubiorów ludzkich z jednakową siłą. Istnieja natomiast cały szereg czynników relatywnych (jak klimat, zdobnictwo, poczucie wstydu, stopień kultury itd., z których jedne działają tylko miejscami, na innych zaś miejscach wcale nie działają, bo tam powstają ubiory pod wpływem innych czynników. Za ojczyznę nierozczepionego ludu praaryjskiego zgodnie z innymi uczonymi uważa prelegent środkowo-północną Europę i wykazał na podstawie flory i fauny neolitycznej, że stosunki klimatyczne były podobne w tej epoce do dzisiejszych. Te stosunki klimatyczne, a raczej wielką różnicę temperatur poszczególnych pór roku musiały koniecznie zmuszać człowieka do noszenia ubiorów w epoce neolitycznej. Nagość ciał ludzkich, o której pouczają nas stara orjentalna i grecka sztuka, jakoteż świadectwa literackie klasycznych autorów, nie ma nic wspólnego z brakiem ubiorów wogóle. Wykazuje to sztuka i porównawcza etnografja. Powyższa nagość jest to tak zwana pozorna nagość, którą trzeba odnieść do pewnych zwyczajów, obyczajów, obrzędów religijnych, do pewnych zajęć, jak wojna, praca, zabawy itd.

Koło Łódzkie PTF. Staraniem Łódzkiego koła PTF odbył się dnia 14 grudnia 1928 odczyt publiczny Dra Aleksandra Turyna pt. *Humanizm w Zamościu.* Prelegent omówił charakter kultury humanistycznej w Polsce w wieku XV i XVI, podkreślając szczególnie pierwiastki greckie, potęgujące się w Polsce dopiero w wieku XVI. Na tem tle rozpatrywał znaczenie działalności Jana Zamoyskiego i filologów zamojskich, podając przyczynki do historji filologji zamojskiej, oparte na badaniach nad rękopisami greckiemi w Bibljotece Zamoyskich.

Nowsze odkrycia archeologiczno. Dzięki poparciu Wysokiego Komisarza Syrji, Ponsot, archeolog francuski Seyrig mógł rozpocząć prace, mające na celu konsolidację r u i n p a l m y r a ń s k i c h, które są poważnie zagrożone przez wpływy atmosferyczne. Konsolidacja wymaga długiej pracy i dużego wkładu pieniędzy, ale rząd syryjski jest gotów pokryć te koszta celem uratowania resztek Palmyry.

W Minet-el-Beïda (Syrja) archeologowie Schoeffer i Chevet rozpoczęli wykopaliska w nekropoli T e l l R a s S h a m r a, na północ od Latakich, i natrafili na ciekawe pomniki grobowe kypryjskie i mykeń-

skie. Prócz tego znaleźli w innym punkcie tego Tell, który w drugiem tysiącleciu po Chr. służył za fortyfikację, w warstwie popiołu fragmenty statui egipskich i napisów hieroglyficznych, oraz 5 dużych tablic z pismem klinowem.

W pracowni konserwatorskiej Muzeum Archeologicznego w Syrakuzach dokonano wreszcie restauracji pogruchotanego bronzowego posągu młodzieńca, znalezionego w Selinuncie w r. 1882, a przechowywanego do tej pory w magazynie miejskim przedmiotów starożytnych w Castelvetrano. Dzięki restauracji posąg ten, pochodzący z ok. 500 prz. Chr., jedyny bronz starożytny większych rozmiarów (0.847 *m*), znaleziony na Sycylji i posiadający przez to duże znaczenie dla historji plastyki greckiej, został wreszcie udostępniony dla uczonych (*Bollettino d'Arte* 1928 listopad).

Szwedzka wyprawa archeologiczna pod kierunkiem A. Perssona która w r. 1926 odkryła w miejscowości Asine (Dendrá) obok Midei na Peloponezie wielki grób kopułowy (p. *Kwart. Klas.* I 75), prowadziła tam prace również w lecie 1927. Główną ich zdobyczą jest wielki grób komorowy mykeński z ok. r. 1300—1250 prz. Chr. Znaleziony tamże kompleks naczyń i innych wyrobów bronzowych należy do największych znalezisk tego rodzaju z epoki mykeńskiej na ziemi greckiej. Co ciekawsze, znaczna część przedmiotów — miecz, noże, zwierciadła — zachowała rzeźbione drewniane trzonki (które w drodze odpowiedniego zabiegu zdołano zabezpieczyć przed zniszczeniem), pierwszy wypadek tego rodzaju, o ile chodzi o Grecję. Dalsza niespodzianka — to brak jakichkolwiek kości ludzkich, co w połączeniu z dwoma kamiennemi idolami w formie menhirów, tamże znalezionemi (1,25 × 0,64 *m* i 0,61 × 0,52 *m*), wskazuje, iż grób ten był kenotaphion dla osób zmarłych gdzieś na obczyźnie, przyczem menhiry miały zastępować zwłoki (A. Persson *Art and Archaeology* 1928 czerwiec). K. B.

Bogowie i ludzie w sztuce greckiej i rzymskiej. Zwracamy szczególną uwagę naszych czytelników na to sztandarowe dzieło niestrudzonego organizatora nauki klasycznej, p. Stefana Cybulskiego, który obecnie w znakomity sposób uzupełnia swoje *Tabulae*, odnoszące się do kultury materjalnej. Wydawnictwo to, zakrojone na wielką skalę, wychodzi w pojedynczych zeszytach, z których każdy obejmuje po kilka plansz. Tekst napisał dr. K. Michałowski. Pierwszy zeszyt (cena 6 zł.), podający materjał ilustracyjny do Zeusa, przedstawia się wspaniale. Szczegółową o tem pomnikowem dziele recenzję pióra T. Zielińskiego i E. Bulandy poda następny zeszyt *Kw. Kl.*

Wakacyjne kursy filologiczne. Od 2—27 lipca r. b. w Warszawie odbędą się kursy filologiczne dla kwalifikowanych i niekwalifikowanych nauczycieli filologów. Opłata za kurs wynosi 20 złp. Administracja kursów starać się będzie o przygotowanie pomieszczeń i taniego utrzymania dla kursistów. Na kursie prowadzić będą wykłady: prof. dr. T. Zieliński, Historja kultury antycznej (z uwzględnieniem nowszych badań); prof. dr. T. Sinko, Dzisiejszy stan badań nad epiką i liryką grecką epoki archaicznej; doc. dr. St. Skimina, Wybrane zagadnienia z dydaktyki języków starożytnych; prof. dr. R. Gostkowski, Archeologja klasyczna. Przewidziane są i ćwiczenia. Zgłaszać się należy do Kuratorjum Okręgu Szkoln. warszawskiego.

Sprostowanie. *Kwart. Klas.* III zesz. 1 zaszła na s. 116 pomyłka z powodu niewłaściwego ułożenia nut przez fotografa. Strofa β została w połowie przecięta przez ἐπῳδός, który ma być na końcu. Po czterech wierszach στρ. β mają więc nastąpić trzy ostatnie wiersze ze strony 117 (z podpisanym dwa razy tekstem strofy i antystrofy), a po nich ἐπῳδός z tekstem pojedynczym.

MONOGRAFJE i PODRĘCZNIKI

wydawane nakładem K. S. JAKUBOWSKIEGO we Lwowe

pod redakcją

STEFANA WIERCZYŃSKIEGO

Ton V

ANDRZEJ TRETIAK

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

LITERATURA ANGIELSKA w OKRESIE ROMANTYZNU

(1798—1831)

Strom VIII + 460

Treść: I. Ogólna charakterystyka literatury angielskiej w latach 1798—1831 jako „dzieła epoki". — II. William Wordsworth. — III. Samuel Taylor Coleridge. — IV. William Blake. — Mniejsi poeci z pierwszego okresu romantycznego. — VI. Powieść w latach 1798—1814. — VII. Walter Scott. — VIII. Byron. — IX. Shelley. — X. Keats. — XI. Essayiści. — XII. Mniejsi autorowie okresu 1815—1831.

Tak zwany „romantyczny okres" literatury angielskiej jest u nas dotychczas stosunkowo mało znany. Książka prof. Tretiaka rzuca pierwsze fundamenty pod znajomość tego okresu, aby umożliwić bliższe zaznajomienie się ze źródłami nowoczesnej myśli angielskiej, a przez jej wpływ także i ogólnoeuropejskiej. Zawarty w tej książce materjał myślowy epoki romantycznej daje również możność lepszego zrozumienia wielu szczegółów naszej literatury narodowej, to też monografja prof. Tretiaka zainteresować musi każdego, ktokolwiek zajmuje się literaturą polską.

....

Cena egzemplarza 16 złotych.

DO NABYCIA PRZEZ WSZYSTKIE KSIĘGARNIE.

Programem Kwartalnika Klasycznego objęta jest metodologja i dydaktyka nauk filologicznych, przegląd badań, bibljografja i kronika ważniejszych wydarzeń w świecie filologicznym.

Kwartalnik Klasyczny nie wzoruje się na organach zagranicznych. Zewnętrznie wyróżnia go wprowadzenie ilustracyj, co mają dotąd jedynie czasopisma, poświęcone archeologji i historji sztuki, wewnętrznie zespół informacyj naukowych na sposób *Bursians Berichte*, ale w formie dogodniejszej, z rozleglej niż gdziekolwiek uwzględnioną dydaktyką. Wszystko uczyniono, by filolog nasz znalazł w jednym organie to, czego dotąd musiał szukać po różnych czasopismach dla zorjentowania się w postępach nauki i metodzie nauczania.

Prenumerata roczna wynosi 16 zł. Cena pojedyńczego zeszytu 4·50 zł.

Adres redakcji: prof. R. Ganszyniec, Lwów, ul. Potockiego 20.

Adres skarbnika: prof. M. Golias, Lwów, ul. św. Zofji 22.

Prenumeratę uprasza się przesyłać czekiem PKO Warszawa 153.380.

Następne zeszyty przyniosą m. i.: M. Auerbach, Nauczyciel języków klasycznych a nauczyciel języka polskiego, J. Birkenmajer, Przekłady polskie dzieł klasycznych, T. Bocheński, Trzy tarcze. Szkic estetyczno-porównawczy, E. Bulanda, Etrurja i Etruskologja, J. Ejsmond, Literat nowoczesny a świat klasyczny, J. Grzybowski, Wypracowania pisemne a kształcenie charakteru, W. Jäger, Studja klasyczne w Niemczech, J. Orosz, Technika rzeźbiarska w starożytności, St. Przeworski, Piśmiennictwo hetyckie, Świat Egei, J. Rączy, O nauczaniu początków łaciny, St. Szober, Wartość kulturalna filologji w nauczaniu szkolnem, M. Wnorowski, Upadek Rzymu w historjografji nowożytnej.

Celem rozpowszechnienia wśród młodzieży szkolnej i społeczeństwa redakcja wydaje odbitki niektórych rozpraw, a mianowicie:

PTF w sprawie Projektu Ustawy o ustroju szkolnictwa,

St. Baldwin, Klasycy a zwykły człowiek,

C. Coolidge, Studja klasyczne a Ameryka,

R. France, W obronie łaciny,

R. Gostkowski, Wykopaliska w Pompei (*z 17 ryc.*),

R. Gostkowski, Siedm cudów świata *(z 37 ryc.)*,

M. Popławski, O przekładaniu i przekładach,

R. Rapaport, Liryki Horacego w szkole,

R. Skulski, O współpracy nauczyciela języka polskiego z nauczycielem języków starożytnych,

W. Śmiałek, Tradycje kultury i szkoły łacińskiej w Polsce,

T. Zieliński, O czytaniu mów sądowych Cycerona w szkole.

Nabyć je można w dowolnej ilości w administracji (prof. Marjan Golias, Lwów, ul. św. Zofji 22) po cenie 50 gr. za egzemplarz, prócz Gostkowskiego Siedm cudów świata; cena tej rozprawy, bogato ilustrowanej, wynosi 1·20 zł.